

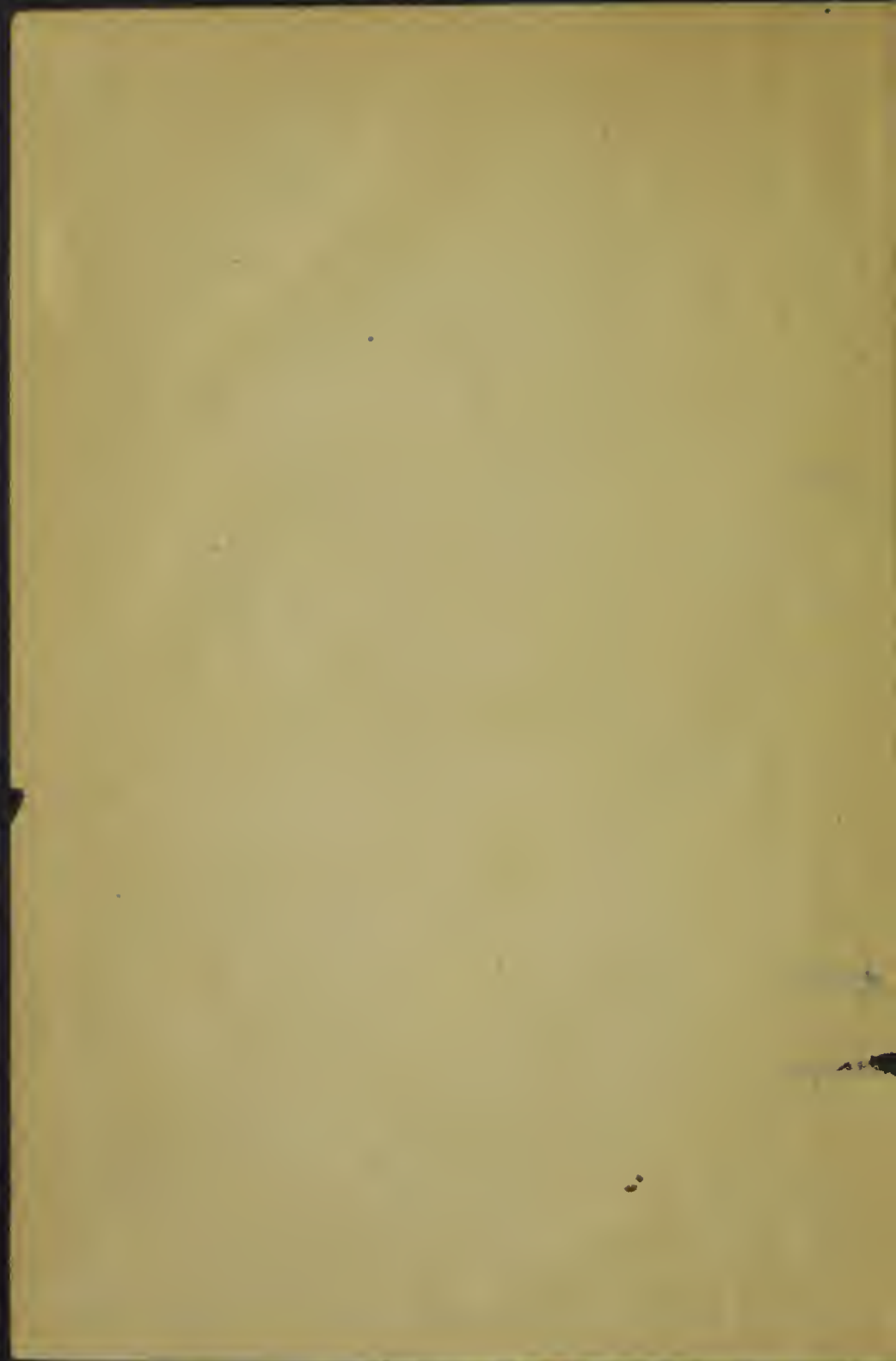
Zygmunt Chrzanowski

Oddział *A*

Nr. *851*



Flora



**LITWA**

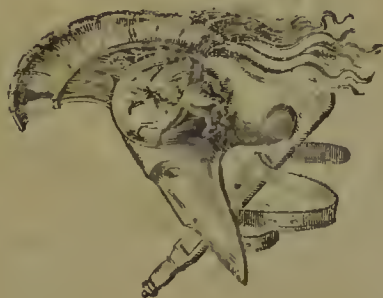
**Z A**

**WITOLDA.**

**OPOWIADANIE HISTORYCZNE**

**PRZEZ**

**J. I. Kraszewskiego.**



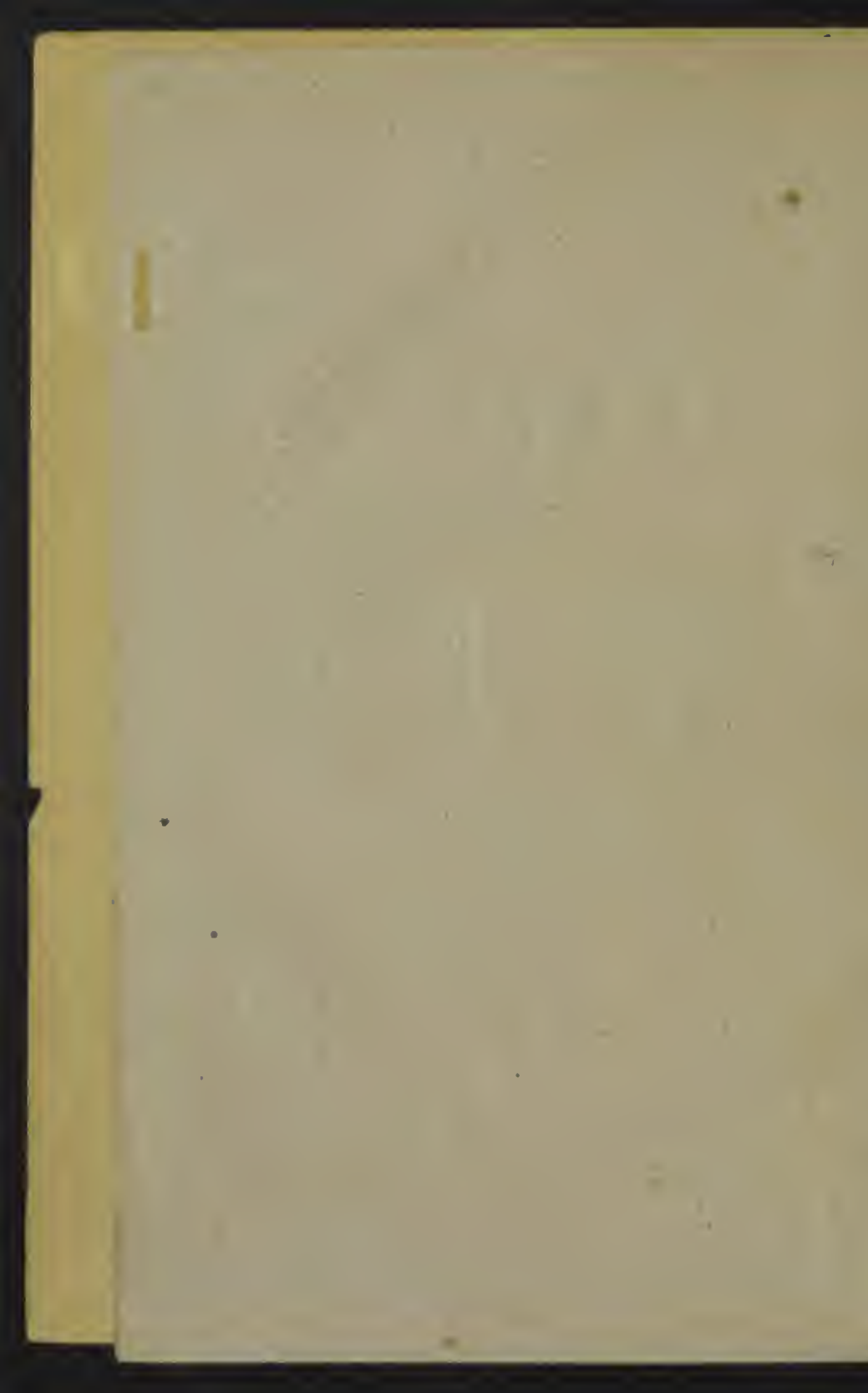
---

**W i l n o.**

**DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.**

**1850.**





**LITWA**

SA

**WYTOŁDA.**

AWTEK

1868

Exemplarzy nie opatrzonych moim podpisem, prawnie poszuki-  
wać będę.

*plurimus*

# LITWA

Z A

WITOLDA.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEZ

**J. I. Kraszewskiego.**



*W. Kraszewski*

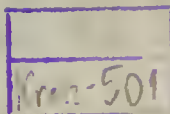
---

W i l n o.

DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.



1850.



Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury. Wilno, 1849 roku, 4 Maja, 23 Lipca, 29 Września, 5 Listopada, 21 Grudnia, 30 Grudnia.

*Cenzor, Professor b. Uniwersytetu Wileńskiego,  
Radzca Kollegialny i Kawaler  
JAN WASZKIEWICZ.*



(Wyjątek z Athenaeum na rok 1849, Tomu 1-go, 2-go, 3-go, 4-go, 5-go, 6-go).

# **LITWA ZA WITOLDA.**

**OPOWIADANIE HISTORYCZNE**

**PRZEZ**

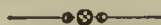
**J. I. Kraszewskiego.**

JACOBUS W. DE SWILL

DEUTSCHER VERLEGER

VERLAGSSTELLE: B. 10

## LITWA ZA WITOLDA.



1386.

**W**

ŚRÓD weslnych, Irwających jeszcze w Krakowie obrzędów; uczt, godów i turniejów; rodzina Władysława Jagiełły, jego rodzeni i stryjeczni podpisywali zrzezenia się, zaręczenia poddaństwa i wierności, które w tym roku i następnych kilkakroć powtórzyli. Litwa połączona z Polską, dawała jej hołdowników nowych: Dymitra Korybuta X. Nowogrodu Siewierskiego, który z bojarami swęj ziemi wyrzekał się, wprzód przyjętego poddaństwa W. X. Moskwy Dymitrowi! Skirgiełłę X. Połockiego i Trockiego, Alexandra-Wigunta Kiernowskiego, Wasyla Pińskiego, Włodzimierza Kijowskiego, Szymona Lingweneja X. Mściławskiego i Rządzę W. Nowogrodu, Witolda X. naówczas Podlaskiego i części Rusi Wołyńskiej, Teodora Lubartowicza Niążęcia Włodzimierskiego, Jerzego Dowgoł'a (?), Jerzego i Andrzeja Michałowiczów, Teodora Daniłowicza



1386. X. Ostrogskiego z bratem Michałem, i wielu innych. Ci wszyscy, jeśli nie zaraz, to później nieco Polsce i jej Królowi wierność zaprzysięgli bez oporu.

Król Jagiełło, Królowej Jadwidze i Panom Polskim dawał zakładników na dotrzymanie paktów i wszystkiego do czego się zobowiązywał; ci, acz mogli być przytrzymani w Krakowie, gdy raczej dla formy tylko <sup>7212</sup>~~jak~~ przez niedowierzanie jakieś wyznaczeni byli;—otrzymali zaraz pozwolenie powrotu do ziem swoich, z obowiązkiem tylko przybycia na każde zawołanie. Zakładnikami wyznaczeni i przyjęci byli: XX. Skirgiełło, Witold, Michał Xiążę Zasławski, Teodor Lubart Włodzimierski i syn Jerzego Jan X. Belzki.

Gdy się to dzieje w Krakowie, a Jagiełło oddalić się z Polski dla obrony swych granic nie może; Krzyżacy nim większe siły zebrać potrafili, wpadli tymczasem w Litwę z żołnierzem jaki był na pogotowiu, korzystając z nieobecności Króla, Xiążąt i kraju otworem stojącego: bo Panowie Litewscy, zapewne z rozkazu Jagiełły, pozostali dla narady, przysposobienia ludu do chrztu i wywrótu bałwanów w Wołkowysku. Mistrz Inflantski we dwa oddziały wpadł od Dźwiny na Litwę, inny oddział z Rusinów w Smoleńsku i Połocku zaciągniętych złożony, pod wodzą Andrzeja Wingolda, który świeżo Połock swój i to czego nie miał poddał był Zakonowi;—wpadł także pustoszyć w granice Litewskie.

Na Rusi łatwiej niż gdzieindziej było podburzać przeciwko Jagielle, i gotować odstępstwa; a przecież nie udało się tam dokonać między ludem i możnemi słowem, tego czego nie podobna było uczynić orężem, Nikt się nie kwapił przejść pod rządy Andrzeja. Obleżono i po długim oporze wzięto i spalono Łukomłę, do której szturm przypusz-

1386. czać i ognie podrzucac musiano, po drabinach mury zdobywać z wielką stratą Niemców. Najeźdźnicy posunęli się potem aż ku Oszmianie, zamku więcej żadnego nie wzięwszy. Wracając po splondrowaniu ośmnastu włości, zdobyli Drysę, Druję, a podobno i Połock. Wyprawa ta trwała trzy tygodnie, zagarniono w nią do 3,000 ludu, więcej 2,000 koni, i mnóstwo bogatego łupu.

Mistrz Inflantski z Andrzejem, nie mogąc sami uczynić tyle złego Litwie, ileby byli życzyli; nasłali na nią jeszcze srogiego okrutnika; człowieka co się od Tatarów chyba wyuczyć musiał sposobu prowadzenia wojny; niszczącego i zabijającego z wyrachowaniem, z rozkoszą, z namysłem. Tym był Świentosław Janowicz Smoleński, którego podmówiony od Andrzeja, połączywszy się z Kniaziem Janem Bazylewiczem i Illebem Swientosławiczem a bratem jego Jerzym Swientosławiczem;—pociągnął odbierać teraz od Litwy, zawojowane przez nią grody. Wilebsk i Orsza zamknęły przed nim bramy, a silna ich obrona, rozżarła do tego stopnia okrutnika, że plundrując litewskie posiadłości, dopuszczał się nie mogących opisać srogości nad ludem.

Kronikarze wzdrygają się, chcąc je ohydzie przyszłości podać: pastwiono się wymyślnie nad dziećmi, kobietami, starcami bezsilnemi, dusząc, wbijając na pal, rozbijając kołami, targając konimi, zapierając do budowli w których palono po kilkaset osób razem, podkładając szyje pod wzniesione podwaliny domostw, które spuszczano potem na nieszczęśliwe ofiary zjadłości Świentosława. Zwróciwszy się potem do Smoleńska dla przygotowania do oblężenia Mścistawia; otoczył to miasto dnia 18 Kwietnia. Przez dziesięć dni upartego szturm, Korygiełło bronił się w niem odważnie.

Dnia dziesiątego o południu pokazała się odsiecz litew-

1386. ska. nadesłana śpiesznie przez uwiadomionego już o tych wypadkach Jagiełłę, który z Krakowa wyprawił zaraz na Rus zagrożoną brać: Skirgiełłę, Korybuta, Lingweneja i Witolda, z posiłkami na prędko w Polsce i Litwie ściągionemi.

Posiłki te szły przez Ruś i Wołyn, z kąd Korybutowe i Lingweneja oddziały powstały, w dość już znacznej liczbie spiesząc pod Mścisław.

Witold osobnym dowodzący oddziałem szukał Krzyżaków, ale ci uszli. Ohległ naprzód Łukomłę, gdzie się znajdował Xiążę Andrzej, pierwsza wojny przyczyna; wziął ją, załogę Andrzejską wyciął i rozpedził, a Łukomłę swoim ludem osadził. Złąd poszedł pod Mścisław, łącząc się z braćmi ciągnącemi także na Światosława. Andrzej wzięty w niewolę, Bojarowie, co mu przychylni się okazali, nkarani, a więzieni Królowi odesłany na zamku Chęcińskim trzy lata niewoli wysiedział; za poręką dopiero oswobodzony.

Szło teraz o obronę Mścisławia, ku któremu wszystkie siły się skupiły. Smoleńszczanie nie wiedząc z kąd tak znaczny ratunek przychodził w pomoc oblężonym; zmuszeni byli niespodzianie pod murami samego miasta, nad Werehą rzeką, stawić czoło odsieczy w obce Mścisławian poglądających na bitwę z wierzecholka swych zaboroli.

Litwa rozbiła ich: po silnym dość oporze, przemożeni, pobici, potonęli w rzece lub na placu padli: reszta w niewolę lub rozsypkę poszła. Sam Swientosław ranny uszedł do przyległego lasu, gdzie go litewski żołnierz wtócznie przeszył. Jan Bazylewicz padł także: Ilch i Jerzy Światosławicze w niewolę wzięci.

Z pod Mścisławia pociągnęły wojska pod Smoleńsk. za uciekającymi niedobitkami Swientosława. które się w nim

1386. zamknęły. Dnia 29 Kwietnia wzięty okup z miasta. wydane ciała zabitych dla przystojnego pogrzebu. Jerzy Swiatosławicz złożwszy przysięgę wierności otrzymał Smoleńsk. Mlech brał jego nrowadzony został do Litwy. W Połocku, Witebsku. Orszy. Smoleńsku. Mściślawin, zamki osadzone na nowo. Rus, która dzięki staraniom Andrzeja burzyć się poczyniała, uspokojona.

Jagiello zajęty rządami nowemi w Polsce, a zwłaszcza uśmierzeniem rozruchów Wielkopolskich, gdzie Domarad Starosta i Wincenty Wojewoda niepokoików sprawcami byli; burzliwych poskramiał. łupieżców karał, zabrane dobra kościelne powracał. Niepodobna mu było samemu obu krajami zarządzać. Litwa wymagała z ramienia jego zastępcy. Wyznaczony brat królewski Skirgiełło.

Ten, niektórych Polaków do rady i w pomoc na przypadek wojny dla utrzymywania się na zamkach Wileńskich, dodanych miał sobie. Oprócz tego Bojarowie litewscy, których od połączenia z Polską powoli do Rady przypuszczać zaczęło, osadzeni przy nim w Wilnie. Pamięający wszakże nie miał obowiązku żadnego odwoływać się do nich w swoich czynnościach; ani oni prawa mieszać do jego rozporządzeń. Nadano Skirgielle, z władzą najwyższą Namiestnika na Litwie, Xięztwo Trockie. Grodno, Świsłocz, Bobrujsk, Rzeczycę, Łubiec. Probojsk. Luboszany, Ihumień, Łohojsk i Połock; z których uznawał się holdownikiem Królestwa polskiego i Władysława Jagiełły, przysięgę wierności złożył i na piśmie poddanie się swe i posłuszeństwo zapewnił.

## 1 3 8 7.

Zaledwie najpilniejsze sprawy w Polsce ułatwione zostały, Król Jagiełło z Jadwigą i wielką liczbą duchowień-

1387. stwa Polskiego i Panów polskich udał się do Litwy dla rozpoczęcia wielkiego dzieła chrztu i nawrócenia pogan. Z oznajmieniem o tém wysłane zostało do W. Mistrza Krzyżaków peselstwo, na którego czele stał Konrad X. Oleśnicki, żądający pokoju dla Litwy chrześcijańskiej lub przynajmniej zawieszenia broni przez czas, jaki trwać miało czynne nawracanie pogan. Nie mógł Zakon w ten sposób żadanego odmówić rozejmu, co ze spokoju w tym roku z jego strony wnosim;—ale do zawarcia pokoju stałego nie dał się skłonić, mając ważne powody do uważania wymykającej mu się z rąk Litwy, za odebraną własność, przez Papiężów, Cesarza, i samych panujących litewskich zdawna nadaną.

W licznym orszaku składającym się z duchownych: Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Bodzenty, Biskupa Płockiego Dobrogosta z xiężmi, kapłanami i duchownemi, na pierwsze w Wilnie i kraju probostwa osadzić się mającemi i do missij przeznaczonemi: z Xiążęty Ziemowitem i Januszem Mazowieckiemi, Konradem X. Oleśnickim, Bartoszem z Wyszemburga Wojewodą Poznańskim, Krystynem z Koziogłów Sądcekim, Mikołajem Ossolińskim Wiślickim Kasztellanami. Zakliką z Międzygórza Kanclerzem, Mikołajem Moskorzowskim Podkanclerzym, Włodkiem z Czarbinowa Cześnikiem, Spytkiem z Tarnowa Podkomorzym, Tomkiem Podeczaszym Krakowskim i t. d. przybył Jagiełło do Litwy.

W Popielec zwołany zjazd przedniejszych Panów litewskich, na którym oznajmione im połączenie z Polską i naradzano się o sposobach nawrócenia kraju. XX. Litewscy Witold i Skirgiełło przewodniczyli w tych naradach. Natychmiast przystąpił Jagiełło do wywracania bałwanów i wszelkich znaków dawniej wiary wśród przerażonego w początku ludu: poczynając od Wilna i głównej świątyni natychmiast zmienionej w katedralny kościół katolicki. Gaj świę-



1387. ty z jego odwiecznemi drzewy, płazy, gady, balwany i znamiona pogaństwa. złamane, rozproszone, rozbite i w głąb rzek szumiących wrzucone zostały. Na ich miejscu wzniosły się Krzyże, zabrzęczały na wieżach dzwony. Ogień wieczny zalany został, zgaszony. kapłani strzeżący go rozproszeni. Była to chwila stanowcza: lud w milczeniu oczekiwał pomsty swych bogów struchlały, przelekły: a niedoczekawszy się jój. zwątpił o sile i potędzie.

Miedzy nawracającymi pogan był pobożny Kapłan Hieronym z Pragi Kameduła, który, jak pisze Strykowski, czynnie wywracaniem posągów i wycinaniem gajów się zajmował. Z Grodna przez Witolda wysłany, chodził po kraju, niszcząc pogaństwa ślady; gasił ognie, rozpędzał kapłanów, wywracał ołtarze, i jak sam opowiada, świątynię jedną, w której czczono słońce, drugą, w której Młot Skandynawski ubóstwiano, zniszczył. Jego to przygodę opisuje Kronikarz nasz: gdy z rozkazu Hieronima człowiek jakiś w obec zgromadzonego ludu scinając dąb ogromny, zaćcił się w nogę i padł wpół martwy na ziemię. Lud się zatrwożył »wnet z krzykiem i płaczem wołać poczęli iż go za swoją krzywdę Bóg zgwałcony skarał; ale Hieronym Kapłan rzekł: iż tu nie jest rana ku śmierci, ale ku chwale Bożej. aby przez to Pan Jezus Chrystus był uwielbiony. Potém klękawszy począł nabożnie Pana Boga prosić, aby Imię swoje święte jakim cudem między onym pogaństwem objaśnić i oświecić raczył, a wtém wyciągnawszy onę ranionę nogę przed wielkim zborem onego pogaństwa, przeżegnał ranę znakiem Krzyża Ś., Pana Boga w Trójcy Świętej jedyne go wzywając. aż wnet się rana zgoiła, która była bardzo szkodliwa» — i t. d.

Wieża stojąca przy świątyni Perkuna w Wilnie, z której obwoływano zmiany xiężycy i wróżby pogauskie, z bra-

1337. nią w niej będącą, obrócona została na dzwonnice:— ołtarz Znicza zmienił się w ołtarz Boga wiecznego.— Oprócz głównej bożnicy, zniszczono w Wilnie naprzód wszystkie inne świątynie, Antokolską, Ragulisa i t. p. Pierwsze kościoły założone tu wskazują gdzie one stały.

Tu także zaraz poczęto chrześć lud;— dla zachęcenia zaś, aby szedł chrzest przyjmować Król nakupił w Polsce białego sukna, z którego uszytymi suknanymi przyoblekano nawróconych. Tłumami też zbiegał się lud dla obmycia ze zmagazy pogańskiej: Kapłani rozdzielając go na gromadki, chrzcili wodą święconą kropiąc i imiona nadając im całeni kupami. Sam Król, Niaszeta, zwłaszcza zaś Jagiełło pracował gorliwie nad nawracaniem, nie tylko tłumacząc ludowi nauki kapłanów, ale sam je im w języku litewskim dając apostołował, łagodnymi wyrazy nęcił, darami i obietnicami przyciągając— »Wszakże, pisze Kronikarz Litwy Strykowski, z wielką trudnością Litwa ojczyście przodków bałwochwalstwa opuszczała, bo acz się i drudzy chrzcili, jednak tajemne bożkóm swoim oliary i modły czynili.»— Pomimo to żadnego zaciętego oporu, niechęci, żadnych nie postrzegamy przy chrzcie gwałtów z jednej, wstrętu z drugiej strony: lud idzie posłuszny, ochotny, ale obojętny. Po lasach i puszcach głębiniach tylko zostają stare ołtarze i bogi litewskie. Podanie mówi, że Jagiełło nie tylko nawracał sam, lecz śpiewy i modlitwy w języku litewskim dla ludu swego układał.

W samém Wilnie, na gruzach Zniczowego ołtarza, założony został Katedralny kościół S. Stanisława, którego główny przybytek, w miejscu właśnie gdzie Znicz gorzał, urządzono. Kościół ten duchowieństwem osadzony i wyposażony szczerze przez Króla (cf. Wilno T. I. passim). Najpierwszym zaś Wileńskim Biskupem, jakby na pamiątkę,

1387. że Franciszkanie pierwsi wiarę tu chrześcijańską oliarą krwi własnej szczepić poczęli; mianowany Andrzej Wasiłto, kapłan zakonu Franciszkanów, będący dawniej przelożonym w Wilnie, później Spowiednik Królowej Węgierskiej Elżbiety matki Jadwigi, Biskup Cereteński. Królowa Jadwiga obdarzyła nowy kościół bogatym sprzętem, i aparatami potrzebnymi. Drugi katolicki kościół na górze Zamkowej, pod wezwaniem S. Marcina wzniesiony, każe się domyślać, że i tam była wprzód świątynia pogańska. Ustanowione też kościoły parafjalne: w Mejszagole, Niemenczynie, Miednikach, Krewie, Bołciach, Hajnowie, Lidzie i t. d. W Nowogródku, Wilnie, Lidzie i po wielu innych miejscach na wpół tajemnie dotąd istniejące kościółki, teraz śmiało wieżyczki swe ku niebu wyzwolone, podniosły.

W Wilnie rozpoczynając dzieło nawracania, Król ze swoim orszakiem, pisze Strykowski, pojechał od ziemi do ziemi, od powiatu do powiatu, kazał się schodzić ludowi prostemu na chrzest S. do głównych miast, które odwiedzał; rozdając suknie, sam tłumacząc wiarę nową, sam wykładając główne jej prawdy, chrzczył poddanych swoich.

Jedyny opór bierny stawili: Żmudź dzika i do bogów swych przywiązana, Ruś już po części chrztem obmyta, którą przecież nanowo wedle Bulli Papięza nawracać polecono i starać się o jej przyłączenie do kościoła katolickiego (co i Jagiełłowe postanowienia poświadczują): wreszcie odleglejsze powiaty, w których nawracający Hieronim z Pragi, doznawał trudności. Witold, którego poddani zagrozili mu, że się z jego posiadłości gromadnie na inne ziemie ze swemi bogi przeniosą, rozkazał rachując na przyszłość, mniej gwałtownie nadal nawracać: owszem wedle słów Hieronima z Pragi, miał powiedzieć — »Wolę żeby Chrystusowi niż mnie zabrakło poddanych.»—



<sup>1387.</sup> Słowa te przez Kapłana zbyt gorliwie może i zbyt nagle nawracającego, w niechęci na rachunek Witolda wyrzeczone: mają tylko, że nie wszędzie równie łatwo było Krzyż wbić na Litwie. Żmudź nawet nieukniętą została.

Kroniki Ruskie i sam przywilej Jagiełły dany na Biskupstwo Wileńskie, poświadczają, że nie tylko o chrzest pogan, ale i o nawrócenie Rusi do jedności, wielce Rzymowi chodziło. Rusi oddzielonęj od katolickiego Kościoła nie uważano nawet za chrześcian, jak to liczne przywileje potwierdzają, wymieniając obok siebie Rusinów i chrześcian (Rutheni et Christiani). Nie było to całkiem bez przyczyny. Biskup Kamaraceński (Piotr d'Ailly) świadczy czém naówczas była wiara chrześcijańska w Rusi Litewskiej. Od dawna wpływ Rusi na Litwę i Litwy na Ruś podbitą był widoczny. Wiara chrześcijańska obrządku Wschodniego wchodziła do Litwy przez dwory Xiężeń Rusinek, które poślubiali Xiążęta Litewscy, przez kupców z Rusi, i ciągle z nią stosunki, co chwila czyniejsze. Gdy przyszło chrzcić Litwę i podległą jej Ruś, znalazło się tu wielu już pozornie chrześcian; ale ich wiara była osobliwszą tylko mieszaniną poganstwa z chrześcijaństwem; poczwarném połączeniem nie dających się pojednać pierwiastków. Nie byli to już poganie, nie byli to chrześcianie jeszcze: wszakże łącniej ich za bałwochwalców wziąć było można. Xiężę ich żaden Biskup nie święcił, dziedzicznymi byli syn po ojcu: zbiegli z Rusi mnichy żenili się z ich córkami i odprawiali nabożeństwo, na które ledwie bliżsi uczęszczali: oddaleńsi nie chodzili wcale, oddając cześć starym bałwanóm. Zdaje się, że niektórzy Xiążęta litewscy w XIII. jeszcze wieku łącząc się z Rusią przez małżeństwa i przyjmując jej wiarę, mieszały dziwnie dwie religje, chcąc zarówno połączyć się z ludem Rusi i nieoderwać od swo-

1387. ich. Zachowanie powierzchownych oznak chrześcijaństwa zaspokajało ich i lud.

Jagiello w początku wielu tych dawniej pochrzczonych Rusinów, na nowo chrzcic kazał i nawracał; później zdaniem samego Hieronima z Pragi, poprzestano ponawiać ten obrządek, usiłując tylko wlać im ducha wiary, której nie pojmując, wyznawcami już byli.

Jesli obraz chrześcijański ówczesnej Rusi i Litwy niby ochrzczonej, przez Biskupa Kamaraceńskiego wystawiony, jest prawdziwym, wcale się dziwić nie można, że ją na nowo nawracać usiłowano. Wszakże oburzało to duchowieństwo Ruskie, i Kronika jedna (Latopisiec Danił.) zapisała z niechęcią, jakoby dwóch Rusinów, gwałtownie Jagiello do odstąpienia obrządku Wschodniego zmusił. Lecz gwałtowności takiej inne źródła historyczne wcale nie potwierdzają.

Co się tyczy starań o zjednoczenie Rusi, to ani dziwnemi ze strony Rzymu, ani bezprzeznaczniemi ze strony Króla wydawać się nie powinny. Państwa stoją jednością wiary, obyczajów, praw narodowości całej. Dla zbliżenia pierwiastków sobie obcych wiara naprzód, prawo potem jest wielkim środkiem. Gwałt zadany srogim jest, niesprawiedliwym zawsze, lecz są okoliczności, a nadewszystko czasy, które winę jego zmniejszają. Gdy nawracający sami głęboko wiarą swą są przejęci, któż nie przebaczy im, że ku niej wszystkich skłaniają? Kto sam wiary niema, a nawraca w widokach czysto świeckich tylko i doczesnych;—potępienia godzien. Że Władysław Jagiello za pomocą wiary połączyć usiłował wielkim nierozzerwanym węzłem państwo całe i Polskę, nie dziwnego, nie czegoby się zapierać można. To miały na celu prawa naówczas względem małżeństw wydane, w przywileju na Biskupstwo Wi-

1387. Ienskie zawarte (Actum Vilnae feria 6 post diem cinerum a. D. 1387). Przywilej ten zasługuje na całkowite przytoczenie (Wapowski wyd. Malinowskiego I. 75).

»W Imie Pańskie stań się. Ku wiecznej rzeczy pamiętce.

Ponieważ wówczas przeznaczenie zabiegamy licznym szkodom z błędów i wątpliwości wynikającym, gdy sprawy naszego wieku pismem i wymienieniem świadków utrwalamy, przeto my Władysław z Bożej łaski Król Polski, tudzież ziemi Krakowskićj, Sandomierskićj, Sieradzkićj, Łęczyckićj, Kijowskićj i Litewski najwyższy Xiążę, Pomorza i Rusi Pan i dziedzic oznajmujemy brzmieniem niniejszego listu, wszem w obec koniu należy, terażniejszym i potomnym do których wiadomości to dójdzie, iż łaską Duchy S. oświeceni, błędy pogańskie opuściwszy, wiarę S. pobożnie przyjęliśmy i zdrojem chrztu zostaliśmy odrodzeni; chcąc w Krajach naszych litewskich i ruskich też wiarę Katolicką pomnożyć, za zgodą i zezwoleniem braci naszych najmilszych, Xiążąt i wszystkich szlachty ziemi litewskićj, postanowiliśmy, nakazaliśmy, a nawet ślubowaliśmy, zaręczyliśmy i przez dotknięcie świętych tajemnic przysięgliśmy, wszystkich rodowitych Litwinów płci obojćj, wszelkiego stanu, powołania lub stopnia w państwach naszych litewskich i ruskich zamieszkałych, do wiary Katolickićj i posłuszeństwa S. Rzymskiemu Kościołowi skłonić, pociągnąć, przyzwać, a nawet zniewolić, do jakiegokolwiekby wyznania należeli. Aby zaś w żaden sposób. nowonawróceni do wiary Katolickićj Litwini, od posłuszeństwa i obrządku Kościoła rzymskiego odciągani nie byli, pragnąc wszystkie bez wyjątku przeszkody, tamujące wzrost wiary Katolickićj uprzatnać, surowo zakazujemy: aby nikt z Litwinów obojćj płci z Rusinami podobnież płci obojćj, zwią-

1387. ków małżeńskich nie zawierał, jeśliby wprzód nie przyjął rzeczywistego posłuszeństwa Rzymskiemu Kościołowi. Wszakże gdyby mimo ten nasz zakaz zdarzyło się, że którykolwiek lub ktorakolwiek z wyznawców obrządku ruskiego, wstąpiłoby w stan małżeński, w takim razie rozwiązaniemi być nie mają, lecz bądź mąż, bądź żona tego wyznania, isć powinni w wierze za Katolikiem lub Kato-liczką, wyznającemi posłuszeństwo Kościołowi Rzymskiemu i wiernie trwać przy nim, do czego nawet karani cielesnymi zniewalani być mogą. Jeżeli bowiem w pierwotnych czasach z dopuszczenia Bożego, zli mieli możność dobrych ku złemu przymuszać, tém bardziej teraz z wyroków Boskich, dobrzy mogą i powinni złych do dobrego skłaniać i wzywać. A nadto, ponieważ w rzeczonych państwach litewskich i ruskich, kościoły na cześć i chwałę wszechmogącego Boga, a osobliwie kościół Katedralny w Wilnie, a tamże i po innych miejscach kościoły parafjalne i klasztorne, w nadziei wiekniestój nagrody, posiadłościami, dobrami, wsiami i daninami, dziesięcinami i innemi dochodami uposażyliśmy, jak to szérzój przywileje nasze obejmują, i lubo pomienione kościoły z ich nadaniami przez nasze przywileje uwolniliśmy (od wszelkich ciężarów) mocą położonego w nich warunku: że ani sobie, ani następcom naszym żadnego prawa ani władzy nad niemi nie zostawujemy, chcąc jednak, aby i Biskup, jaki znajdować się będzie, i jego Kapituła, tudzież inni kapłani parafjalni i zakonnicy swobodniój służbą Bożą zajmować się i na pomnożenie wiary świętój, za uchYLENIEM wszelkich przeszkód i zatrudnieni pracować mogli, niniejszym naszym listem znówu jak najwyraźniój, wszystkie posiadłości, dobra, wsie z ich mieszkańcami, niemniej wszystko cośmy na chwałę Bożą tymże kościołom, tak Katedralnemu Wileńskiemu, jako też wszystkim parafjalnym

1387. i klasztornym nadali i zapisali. teraz i na przyszłość uwalniamy, wyłączamy, za wolne i wyłączone od wszelkich naszych i następców naszych wielkich Xiążąt Litewskich, posług, wozów, przewozów, podwód, stróży, dróg, wypraw, stacij, podatków zwykle *serebczyną* zwanych (1), budowania zamków, mostów, przysądu naszych urzędników, kar i win sług sądowych dzieckiemmi zwanych, od danin owsa, żyta i siana czyli *dziakła* (2), zgoła od wszelkich innych ucisków i obowiązków, jakimkolwiek mianami oznaczonych: lecz sam Biskup w posiadłościach swojego kościoła i dalsi kapłani w swoich, zupełną i wyłączną władzę mieć mają, wszelką zaś inną zwierzelmość mianowicie świecką całkowicie usuwamy. Dla większej zaś wiary, moey i wiecznej trwałości tego wszystkiego cośmy wyżej wymienili, rozkazaliśmy niniejszy list sporządzić, stwierdziwszy go przywieszeniem naszą pieczęci. Działo się w Wilnie w Piątek po dniu popielcowym (22 Lutego) 1387 r. w obecności Oświeconych Xiążąt litewskich: Skirgiełły Trockiego, Włodzimierza Kijawskiego, Korybuta Nowogrodzkiego, Witolda grodzińskiego, Komrada Oleśnickiego, Jana i Ziemowita Mazowieckich Xiążąt, tudzież zanych mężów Bartosza z Wissemburga Wdy Poznańsk., Krystyna z Kozięgłów Sądeckiego, Mikołaja z Ossolina Wiślickiego, Kasztellanów: Włodka Czesnika, Spytka Podkormorzeżo i Tomka Podezaszego Krakowskich, niemniej Michała inaczej Myngala Gedigowoda (Gedygolda?) Starosty Oszmiańskiego, tudzież wielu innych, z wiernych nam wiary godnych. Dan przez ręce Wielebnego X. Zakliki Pro-

---

(1) *Serebczyną* czy nazwana od *srébra*, czy raczej od litewskiego *sébrguaj* przez połowę (danina połowicza) — pozostaje rozwiązać.

(2) To potwierdza dawniejszy nasz wywód z litewskiego *dakle*.



1387. boszcza Sandomierskiego. Kancelerza i Klemensa Pod kancelerzego dworu naszego.” (Oryginał i Kopje w Kapitulie Wileńsk.)

W tymże roku pierwszy przywilej ziemski nadany Litwie, pierwsze prawo określające byt społeczny na przyszłość w pewnych granicach. Ono jest podstawą wszystkich późniejszych nadań, które za jego rozszerzenie uważać można. W nim nasienie aż do ostatniej Unji powiększanych i szczegółowie później wymienionych swobód znajdujemy;— pierwszy zaród prawa politycznego, a raczej emancypacji jednej społeczeństwa klasy — szlachty. Przywilej ten dany na zjeździe Wileńskim dnia 20 Lutego 1387 roku, obejmował następujące nowe całkiem nadania swobód. (*Statut lit. Działyński.*)

Król skłoniony powolnością okazaną i dobrą wolą ku przyjęciu chrztu przez Litwę, nadaje wszystkim Rycerzom (*armigeris sive Bojaris*) na wieczne czasy służyć mające, następujące prawa:

Wszelki Rycerz czyli Bojarzyn, przyjmujący wiarę katolicką i jego następcy z prawego łoża;— grody, powiaty, wsie i domy i wszystko co po ojcach posiadali drogą spadku, prawo mieli trzymania, posiadania, sprzedawania, oddawania, zamieniania, darowania i na wszelki jaki zechcą obracania użytek;— słowem rozporządzali nadal tak, jak *szlachta polska*, z którą ich zupełnie porównano.

To dowodzi, że w Litwie prawem następstwa nie zawsze majątności na dzieci spadały, a panujący uważał się za *dzielnica* ziem i mienia, którym rozporządzał, jak chciał, po śmierci Bajorasów.

Powtóre — postanowiono w grodach i powiatach po jednym Sędzim, któryby słuchał zażaleń, sądził zatargi i winy sądowe pobierał, wedle obyczaju i prawa innym sę-

1387. dziom ziem i powiatów w Polsce służącego:— i po jednym (Justitiarius) Staroście, cohy wykonywał wyroki i spełnienia ich pilnował.

Z tego, jakihy był dawny w Litwie porządek, domysłać się trudno: lecz ze wszystkiego widać, że jak Kumi-gasowie udzielną sprawę swych Bajorów, tak oni sprawy ludu rozstrzygali arbitralnie. Panujący sądził zatargi między udzielnymi podległymi sobie Niażęty.

Dajemy też i darowujemy, ciągnie dalej przywilej— tymże Rycerzóm, pełną i całkowitą władzę, aby córki swe, wnuczki i wszelkiego stopnia niewiasty pokrewne sobie, swobodnie za mąż wydawali: takż i wdowy;— wedle ob-rządku katolickiego.

Tu już przegląda widocznie dawny porządek pogan, gdzie Panu najwyższemu, Gospodarowi, służyło prawo wyłączne rozporządzania nie tylko wszelkiém mieniem, lecz i córkami, wnuczkami, wdowami Bajorów, które bez zezwolenia pana za mąż iść nie mogły. Toż samo prawo niżej znajdujemy służące Bajoróm względem wieśniaków i ludzi niewolnych.— »Gdyby zaś, mówi dalej, córka, wnuczka lub krewna jednego z tych rycerzy, po zgonie męża pozostała wdową: tę zachowujemy w majelności mężowskiej, dopóki-by wdową była.»— Punkt ten zarówno przeciwny zwyczaj i prawo dawniejsze wskazuje. »Jesli zaś w powtórne wejdzie związki, od męża, którego sobie wyhierge, nadaną być ma (uposażoną), a majelność po pierwszym mężu, dziecióm, jesliby były, lub blizkim męża pierwszego ma pozostawić, jako to w innych krajach naszych (Polsce) jest we zwyczaj.»

Następnie przyrzeczenie, że nowój szlachty do prae i obowiazków wszelkich względem panującego zmuszać nie będącie panujący: wyjmując tylko od tego potrzebę bndowy

1387. nowych zaunków, do której cała Litwa powołana być może. Naówczas każdy, do pracy przy budowie lub umocnieniu starego grodu wezwany, służyć obowiązany będzie.

Na wyprawę gdy przyjdzie potrzeba, wedle *staro dawnego obyczaju*, służyć powinni o koszcie własnym i nakładach. »Ilekroć zaś nieprzyjaciół i wrogów naszych z ziemi naszej Litewskiej uciekających gnać będzie potrzeba; do tego seigania ich, które zowią *Pogonia*, nie tylko Rycerze, ale wszelkiego stanu i powołania mężowie stawić się powinni, jak skoro oręż dźwignąć mogą.»

Wszelki, któryby przyjąwszy wiarę Świętą Katolicką od niej odstąpił lub nawrócić się nie chciał, praw tych używać nie ma.

Obszérniej prawie też same nadania znajdujemy powtórzone w latach następnych. Przywilej ten i pierwszy na Biskupstwo, a raczej duchowieństwu dany, składają srodki początkowe użyte dla rychlejszego nawrócenia pogan. O połączeniu z Polską i zjednoczeniu z nią nieodwołaném, akcie osobnego dla Litwy oznajmującego stanowcze jój weiclenie do Korony, nie mamy. Pan wszechwładny, Jagiełło nie czuł się w obowiązku oznajmować poddanym, o tém co z niemi postanowił.

Dwa wymienione nadania ważne są z wielu względów dla dziejów kraju; one wskazują dowodnie, że władza W. Xiążęca w Litwie, którą Kronikarze późniejsi malują jakoby miarkowaną wpływem do Rządu Bajorasów;—była całkiem nieograniczoną.

Od czasów Mindowsa, za Witenesa, Gedemina, Olgerda, władza ta coraz wzrastająca, wszelki udział możnych usunęła i zniszczyła.—Kunigasowie i Bajoras nie mieli jak widziemy żadnych praw i swobód, ani uczestnictwa w rządzie i radzie. Zjazdy, jeśli jakie były, ogłoszeniem raczój



1387. woli panującego niż zasięgnięciem rady, być musiały. Kraj, którego możniejsi ani własności, ani swobodnej woli w rozporządzeniu cónkami swemi nie mieli; praw politycznych posiadać nie mógł. Prawa te nawet przez Jagiełłę w początku nadane nie były, jak widzimy z przywileju pomienionego. Całkiem więc zmyśloną jest owa mniemana rzeczpospolita, wybory Panujących i t. p. dodatki późniejszych Kronikarzy, którzy chcieli tylko okazać, że w połączeniu z Polską, Litwa nie nowego nie zyskała; co największym jest fałszem. Nadaje się to tylko, czego krajowi braknie: wskazują więc najlepiej późniejsze przywileje, czego w Litwie nie było przed przyjęciem wiary i połączeniem jej z Polską.

Wysłany został w poselstwie do Papięza Dobrogost Biskup Poznański. Ciesząc się z nawrócenia pogan (których ochrzczono w Litwie wedle Biskupa Kamarańskiego 5.635.500). Papięz Urban osobném Breve winaował Jagielle poznania prawdziwej wiary i zasługi, jaką pozyskał wrywając tak wielki naród z ciemności bałwochwalstwa. (U Długosza L.X.IV. Perusij XV Calend. Maij. Pontif. a. X.).

Tegoż roku stolica Litwy Wilno, prawem Magdeburksiém nadane zostało: mieszczanie z pod władzy urzędników Skarbowych wyjęci, Sady własne i wolność rządzenia się sami przez się otrzymali. (1387, 22 Marca w Mereczu). Pozostawiono przy nich obowiązek, dopóki by się miasto nie obmurowało, strzeżenia zamku i utrzymywania na nim warty.

Z Wilna udał się Król, gdy Królowa do Polski wróciła, w posiadłości swe ruskie zamieszane poddmuchy Krzyżackimi, do Witebska i Połocka; gdzie rostórki od szlachty Pruskiej i od pospólstwa poczęte uskromił i uspokoił, ska-

1387. rawszy na gardle tych, którzy byli pierwszą buntów i niesnasek przyczyną.

Po czém wróciwszy do Wilna, na zjeździe, na który Kunigasowie i Bajoras'owie zwołani byli, ustanowił z ramienia swego Wielkim Xiążęciem Litwy Skirgiellę; od którego przysięga wierności powtórnie przyjętą została; z zaręczeniem, że jesliby zszedł bezpotomnie, nie tylko Xięztwo Litewskie, ale jego osobiste dzierżawy Król miał dziedziczyć, z wyłączeniem tylko tego, coby kościołom lub duchowienstwu nadał.

Zawarty Rozejm z Krzyżakami Inflantskimi na półtora roku (do Bożego Narodzenia 1388 r.) z wolnością dla kupców Pskowskich i Wileńskich prowadzenia handlu w Rydze. (Datum in Campo Kurczem feria 3 post Octavam S. Petri et S. Pauli 3 Lipca).

Nareszcie odprawiono w Wilnie wesele siostry Jagiełłowej Alexandry z Ziemowilem Xięciem Mazowieckim, z wielką uroczystością, jako znak pojednania i przymierza. W posagu puścił był Król Ziemowitowi ziemię Radomską, ale gdy na to Polacy szemrali, zamienił potem na obwód Bełzki.

Złąd do Polski jechał Jagiełło na Łuck i Ruś południową (Wapowski). Z powrotem po całoroczném prawie odlaleniu, część Rusi Wołyńskiej wcielił do Korony: a mianowicie powiat Chełmiński, którego Starostą był Krzesław z Kurozwęk, Kasztellan Sandomierski.

Wśród tych czynności Zakon Krzyżaków nie przestawał gotować się na Litwę—»Zakon, pisze historyk Pruss (Voigt) poznał i pojął całą wielkość niebezpieczeństwa w jakim zostawał, któremu podobne od czasów niepamiętnych nie groziło posiadłościom jego; Prussy nagle stawały przeciwko państwu, które od granic Żmudzi przez szeroką a dziką

1387. Litwę ciągnąc się. całą Polską aż po Wisłę daleko opasywało kraje Zakonu. Nad siły wojennemi tego państwa panował jeden człowiek, który zrósł dziki i srogi wśród szczerku oręża, dotąd tylko wojną i bojem otoczony, pojęcia błogostawieństw pokoju nie mający, nieprzyjaciel Zakonu od kolebki, którego gniew i zażartość przeciw Krzyżakóm ostatnimi wypadki do najwyższego stopnia posunięte zostały.”

Wzięli się więc Krzyżacy szybko do oręża, spodziewając się rychłej zaczepki od Litwy w nowe siły wzrosłej;—wołano na sprzymierzonych, zawierano nowe związki, starając się sąsiednich Xiążąt sobie pozyskać.

Xiążęta Wratysław i Bogusław Szczecińscy, związali się z Zakonem przymierzem nowém: powody jakie ich skłoniły ku temu, wymienione w akcie, ciekawe są, malując nam, jak ożenienie Jagiełły przez nieprzyjanych mu widzianém i wystawianém było. »Dla nas, piszą. i chrześcian sąsiadów, grozi niebezpieczeństwo, ziemiom i krajom naszym straszne, gdyż W. X. Jagiełło Litewski świeżo J. Ośw. Xięcia Wilhelma Austryackiego *poślubioną żonę* a z nią kraj cały i królestwo polskie, zdradliwie puchwyć;—pogaństwo w Litwie wszelkiemi zasiłki, orężem i strzelbą, sprzęty wojennemi i ludźmi przeciwko chrześcianóm i przeciw prawu z dnia na dzień umaenia. A załém zawarliśmy przymierze z W. Mistrzem wieczne, stałe, przyjacielskie, braterskie i niezłomne, przeciwko Jagielle, który się mianuje Królem Polskim, jego następcom i Koronie polskiej, tak że obowiązujemy się Mistrzowi całą siłą pomagać, jeśli Jagiełło wojować z nim będzie” i t. d.

Zwołując na wojnę przeciwko Litwie, wystawiano relikwje Święte dla zachęcenia ludu; który powodowany pobożnością tłumnie z dalekich stron dla uczczenia

1337. ich przybywał. Był to rok właśnie, na który przypadło (co pięć lat czynione) publiczne z odpusty przez Papię Urbana nadanemi (dwuletniami) i uroczystemi obrzędami wystawienie SS. relikwii.

Nabożeństwo ogłoszone miało i mogło znacznie pomnożyć liczbę pielgrzymów do Pruss przybywających, których na wojnę Litewską pociągnąć spodziewano się; pomimo chrztu całego kraju, malując tę walkę jako sprawę nawracania i wiary.

Na wezwania Zakonu przybyli do Pruss pielgrzymi; między innemi X. Wilhelm VI. Hollenderski, Hr. Wilhelm II. Henneberg i wielu ślachi. Zakon wszakże mniejszą ich liczbę widząc niż się spodziewał, przypisywał to staraniom Polaków i przeszkodóm, jakich doznawali Krzyżowcy w przejściu przez kraje do nięj należące. Zastaniając się Bullą Alexandra IV. o nieprzeszkadzaniu pielgrzymóm na Krzyżową idącym wojnę; na żądanie Zakonu wydał Biskup Henryk Ermlandski odezwę do Biskupów Niemiec i Polski, dla rozgłoszenia wszędzie, iżby nikt nie śmiał wstrzymywać idących do Pruss pielgrzymów, pod karą wywołania i Interdyktu, jakimi groziła Bulla wyżej wymieniona.

Gdy Biskup Dobrogost Poznański do Papię z wieścią o chrzcie Litwy i z prośbą o otwierdzenie fundacji poczynionych przybył; zastał już Stolicę Apostolską uprzedzoną przez Krzyżaków, Xięcia Albrechta i Wilhelma Austriackich, którzy wypadki zaszłe, ze swęj strony wystawie starali się. Pięrcwi zaskarżali Jagiełłę o pewne przewinienia (*sic*). Wilhelm obwiniął go z powodu związku małżeńskiego, który mu obiecaną żonę wydarł. Papię zwlekał z odpowiedzią jak mógł, nie chcąc nią ani Jagiełłę i Polski, ani Zakonu i Austrii obrazić: gdy nadeszły właśnie pisma

1387. Biskupa Dorpackiego wznoszące przeciw Zakonowi krzyk oburzenia i zgrozy.

Wkrótce jednak przełknięty groźbami Biskup pismo swe odwołać musiał. Papiież wahał się w początku z uznaniem Jagiełły Królem Polskim, a pisząc doń nazwał go tylko W. Xiążęciem Litwy; lecz w Bulli następnej nagroził to zaraz, przypisując pierwszy krok pewnym niewyjaśnionym wyraźnie przyczynom.

Wkońcu roku 1387, Witold zostawał w dzielnicy swęj w Łucku, gdzie córkę Anastazją za syna Dymitra W. X. Moskiewskiego, Bazylego; zaręczył. Bazyli powracający z Multan, gdzie się był schronił uciekwszy od Tachtamysza Hana Złotej Ordy, u Piotra Wojewody Multańskiego;—zwieździł Polskę i Litwę; przeprowadzony przez Polaków, dojechał do Łucka, gdzie uprzejmie przyjęty był przez Witolda. Gościu tu zatrzymany, zaręczył się z córką Xięcia Anastazją, zapewne nie bez widoków z obu stron na przyszłość. Wrócił Bazyli do Polski, lecz projektowany bez porady Jagiełły krok ten Witolda, seiągnął nań podejrzenia o zamiary tajemne przeciw Polsce i Litwie.

W istocie Witold z boleścią widział się usunięnym na małe Xięztwo, bezczynnym i podległym; sądził się skrzywdzonym, a wprędce postępowanie z nim Skirgiełły tlejące oburzenie i niechęć, do wybuchu przywiodło. Wapowski utrzymuje, że chrzest Litwy dwa w niej utworzył oddzielne stronnictwa; katolickie i rnskie. Bardzo to być może; lecz żeby Witold stanąć miał na czele Rusi, nad którą nigdy przewagi szczególnęj nie miał, dla której sympatji w życiu nie okazywał—wątpimy. Skirgiełło też dziwnie się wydaje na czele nowonawróconych Katolików. To wedle Kronikarza pomienionego przyczyną być miało waśni między Xiążętami.

---



Witold w Łucku jeszcze w połowie 1388 roku nadaje swobody pewne Żydom Trockim, które z przywileju w XIII. wieku w Polsce im danego spisane zostały. (Czacki o praw. T. I. 93. O Żydach, 107). Jakkolwiek pomysł tego nadania sięga czasów Bolesława Pobożnego w Polsce; gdy ono zastosowane zostało do Litwy i do stanu żydów ówczesnego przypadało, nie możemy go pominąć. Zastanawiającem jest, że Witold chętniej obcych <sup>jak</sup> Żydów i Tatarów swobodami darzył, niżeli własnych poddanych. Swoich bowiem grozą raczej a cudzych łaską i opieką przy sobie trzymał. Niektórzy wnoszą, że chociaż przywilej ten nie obejmuje Karaimów; ci jednak zapewne, gościnnym Tatar przyjęciem zniewoleni, ze Wschodu do Litwy napływać zaczęli, za rządów Witolda.

Przywilej Witolda, w którym on zowie się z łaski Bożej X. Litewskim, dziedzicem na Grodnie, Brześciu, Drohiczynie, Łucku, Włodzimierzu i t. d., obejmuje następujące swobody nadane Żydom Trockim.

W sprawach przeciwko żydowi, o pieniądze, rzecz ruchomą lub nieruchomą i kryminalnych, chrześcianin przeciwko żydowi, nie inaczej jak z chrześcianinem i żydem ma świadczyć. W sprawach o zastawy, z obojęd strony zastawnikóm dana wolność wyprzysiężenia się. W zastaw wszystko im brać ma być wolno, prócz szat zakrwawionych, rzeczy kościelnych i sukni mokrych. Sąd dla żydów udzielny postanowiony, od miejskiego pospolitego mają być wolni, Starosta tylko królewski ich sądzi; w sprawach większych sam Xiążę ma rozstrzygać.

Za rany zadane żydowi, winę przez Xięcia naznaczoną występny opłaci; rannego ma leczyć i szkodę nagrodzić.

<sup>1388</sup> Za zabicie żyda przez chrześcianina, majątek zabójcy na rzecz Xięcia ma być zabrany. Za pobicie bezkrwawe, wina wedle prawa; pobitemu nagroda także wedle prawa pospolitego.

Po krajn wolno żydom przejeżdżać i handlować bez opłaty nadzwyczajnego myta, oprócz ceł, jakie się zwykły dawać w miejscu zkład jedzie i dokąd towar swój prowadzi. Żadnej opłaty od prowadzonych i wyprowadzanych ciał umarłych pobierać się nie ma. Kara za napady Smętarczy i okopisk żydowskich, naznacza się wedle prawa, zabranie majątności. Od napadn na szkołę i gwałt w Bożnicy Starosta wezmie winy dwa talenty.

Daléj opisane są winy sądowe. — Między żydami popełnione rany, winą na skarb pieniężną się opłacają. Przysięgi na Redalektach t. j. na xięgi Mojżeszowe nie mają się wyciągać, prócz w większej wagi sprawach, od 50 grzywien srebra począwszy. W mniejszych dostateczną ma być przysięga przede drzwiami szkoły. Żydzi między sobą podejrzanych o zbrodnie nie dowiedzione rozsądzić mogą, jako chęć. Daléj opisana lichwa. Wybór sądu pozostawiony żydom.

Chrześcianóm u żydów gościć zabroniono. Jeśliby u żyda pożyczonych summ kto z panów nie zapłacił, dzierżawy nieruchome przypadać mają na wierzyciela przed innemi. Kradzież dzieci żydowskich karana być ma, jak złodziejstwo.

Obszérnie o zastawach, jak być mają czynione. Zakazano obwiniać żydów o używanie krwi chrześciańskiej do obrzędów paschy; w sprawach o zabicie dzieci chrześciańskich, trzech chrześcian i trzech żydów mają przysięgać. Zabójca sam jeden tylko ma być karany. Obwiniający którzyby nie dowiódł, sam winie ulegnie. Konie zastawne nie inaczej, jak we dnie, brane być mają. Myncarze o fałszywe

1388. pieniądze żydów brać nie mają bez wiadomości Xięcia lub Wojewody. W noey wołającego o ratunek chrześciane wspomagać mają, pod winą 30 szelągów. Sprzedawać i kupować mogą, co zechcą i chleba się dotykać. (Dan w Łucku, w dzień narodzenia S. Jana Chrzciciela (24 Czerwca) 1368 r. Świadkami Wojewoda Łucki.— Limont i Zygmunt Rycerze albo Bojary z Litwy. Mongaił z Oszmiany).

Krzyżacy, których zajadłości przeciwko Litwie, dziś już chrzest dobrowolnie przyjmując, nie pochwalił Papięż; musieli okazać chociażby pozorną gotowość do zawarcia przymierza i utrzymania pokoju. Zdawałoby się, że nie zawarcin stałego pokoju z niemi stać na przeszkodzie nie powinno. W miesiącu Lutym, w imieniu Mistrza i Króla zjazd naznaczony; wysłani nań dla układów o pokój: Arcybiskup Gnieźnieński i wielu Polaków, Wielki Komandor Konrad Wallenrod, W. Szpitalnik Zakonu Siegfried Walpot de Bassenheim. Ludwik Wafeler Komandor Torunia i Wolf von Zolnhard Komandor Gdański. Miejscem zjazdu było miasto Toruń. Tu nowe naznaczono miejsce i czas dla ostatecznego traktowania, a tym czasem rozejm tylko zawarty, kroki nieprzyjacielskie z obu stron wstrzymane, więźnie wzajemnie wydani być mieli. W Kwietniu Król udał się do Raciąża, a Mistrz do Torunia dla dokonania umów i porozumienia w trudnościach, które oni sami tylko moc mieli rozstrzygnąć. Po dość długich naradach, trzy główne punkta zasadnicze, podał Wielki Mistrz Królowi: 1) ażeby wszystkich więźniów, tak Braci Zakonu, jako lenników jego i wszelkich poddanych (o których sroższe niż przedtém więzienie od czasu chrztu oskarżano Króla) za wykup lub zamianę oddać, jak to za poprzedników bywało; 2) ażeby odtąd granice Zakonu przez Króla szanowane były



1388. i żadnych w nich szkód nadal nie czyniono. nawet w razie gdyby Litwa i Ruś odpadła znów od Korony i wyszła z władania Jagiełły, jak to już bywało (punkt ten widocznie tylko dla nakazania i postrachu wrzucano); 3) aby Król Mistrzowi i Zakonowi »w prawach jakie oni mieli lub mieć mogli, nie stał na zawadzie.«—To się stosowało mianowicie do Żmudzi, a może i części Litwy: wciśnięte nmyślenie, aby przymierze rozzerwać: gdyż Zakon. w swoich sprzymierzeńców i samą Litwę, którą mógł zaburzyć, ufając, wołał wojnę mogąc w niej cós zyskać. niż pokój stały. zamykający go w ciasnych szrankach teraźniejszości. Przez dziesięć dni trwało traktowanie nadaremne; bo Król nie mógł wydać Zakonowi więźniów pomarłych. a zwłaszcza, dziesięcin Rycerzy Zakonu. którzy przez srogie obejście Skirgiełły, już po chrzcie Litwy w więzieniu zesłi. Ostatnie żądanie zbyt nieokręślane, w razie potrzeby mogło dać powód do zbrojnego zajęcia Litwy. nadanój Krzyżakóm przez Mindowsa. Bulle Papięzkie i przywilej CesarSKI, w Monachjum dany.

Po zerwaniu układów z Królem Zakon wziął się czynnie do przygotowań, aby w razie wojny, którą wszystko zapowiadało, nie być bezsilnym. Zawarta umowa z XX. Pomorskiemi (na Swieciu) Swientoborem i Bogusławem, którą się oni obowiązali za żold 6.000 złotych służyć przeciwko Jagiełłi i Polsce przez lat dziesięć; ilekroć ich Zakon zapotrzebuje; dostawiając mu po stu dobrze zbrojnych rycerzy i pachołków (Knechtów) i stu łuczników (strzelców) w pancerzach, hełmach i zbrojach. ze 400 konnicy dobrze uzbrojonój. Xiążęta ci, którzy się całkiem zaprzęдали Krzyżakóm, okazali umową swą, jak dalece byli upadli. Powiedziano w niej, że jeśliby Pomorzanie wzięli w wojnie w niewolę Króla lub którego z jego braci: mają

1388. go wydać W. Mistrzowi, za opłatą wcześniej umówioną za Króla 500 grzywien, za każdego z Niażał po 100 grzywien; mniejszych jeńców, Hrabów, Rycerzy, sobie będą mogli zatrzymać. Jeśli Zakon zawrze pokój z Jagiełłą, oni w nim mają być nmieszczeni. Ludzie z Pomorza pod rozkazami W. Mistrza lub Marszałka zostawać mieli. Sądzić ich mają wedle pospolitego prawa wojennego. Podobne umowy zawarte z XX. Wratysławem Szczecińskim i synem jego Barnimem na piętnastoletnią służbę. Już ani tyle rachować nie mogąc na gości Krzyżowców, ani pewnym będąc, że nadal przybywać zechcą, Zakon żołdaetwo opłacać musiał. Tymczasem w Rzymie uskarżano się boleśnie i usiłowano dowodzić, że nawrócenie Jagiełły i Litwy było tylko ndaniem jak nieraz wprzód już podstępnie uczynionem: że to była zasadzka na zgubę Zakonu, że świeże układy zerwane zostały umyślnie przez Jagiełłę i t. p. Do Papieża i Cesarza śląc te skargi swoje Krzyżacy, zadawali: że naprzód Władysław ani za pieniądze, ani za zamianę jeńców wydawać nie chce: że niema pewności, iżby Litwa (jak za Mindowsa) znów w bałwochwalstwo nie odpadła; że dotąd lud ofiary bogóm swym składa i po dawnemu obrzędy pogańskie spełnia; że Polska zaopatruje pogan przeciwko Zakonowi w broń, wojenny sprzęt i t. d., a ziemie należące do Krzyżaków zdawna, trzyma.

Wojna jeszczeby może nie wybuchnęła, gdyby z pod-mowy podobno XX. Mazowieckich samych, w chwili gdy Zakon nie robił nadziei pokoju, lecz nie rozpoczynał wojny, rzucając tylko potwarzami przeciw Polsce i Litwie;— XX. Witold, Korybut i Konrad Litewsey, nie napadli na zamek Wiznę, trzymany zastawą przez Krzyżaków. Polacy w zamku i okolicy mieszkający dopomogli do zdobycia Wizny, a reszty siła dokonała. Zdobyta i zajęta twierdza.

1188. Natychmiast list zaskarżający wysłany został do Papieża, z wielkimi krzyki i ubolewaniem. List ten opisuje zdobycie i poddanie się załogi, zdradę w tém widząc wprzód obmyślaną. Pozorem wyprawy było przeprowadzenie Króla jadącego do Węgier. (Dalum Marienburg ipso die S. Laurentii. A. LXXXVIII. *Cod. lithr.* 46). Napad ten na Wiznę w porozumieniu się z Polakami i mieszkańcami okolicy, pozostaje niewytlómaczonem. Kłoby był Konrad brat Witolda? Dla czego Witold się tu znajdował? pojąć trudno; ledwieby przypuścić nie trzeba, że większa część szczegółów w liście do Papieża, są zupełnie zmyślone.

Zakonowi doskonale posługiwało wzięcie Wizny: natychmiast czynniej jeszcze zaczęło gotować się do wojny, do której słuszny już powód miano. W jesieni tegoż roku, zamiast iść odbierać Wiznę, Marszałek Zakonu Rabe z W. Komandorem i wielu innemi, wpadł na czele silnego oddziału do Litwy, mszcząc się na niej za wszystkie upokorzenia i bole Zakonu. Ogłoszono wprzód, że Marszałek idzie na Wiznę, ale on pusił się na Żmudź ku Romajne, gdzie było stare Romowe, potem rzucił się przez Niewiażę ku Wilji i Wissewalde, gdzie Skirgiełło mężnie się broniąc, odepchnął go z wielką stratą. Krzyżacy uszli na Wilkiszki (Wilkenberg) gródek, który łatwo zdobyć się spodziewali; ale tu osada za słabą się czując, aby się obronić mogła, ujrawszy nadchodzących, sama spaliła gródek i uszła, nie chcąc wpaść w ręce Zakonu. Dwadzieścia dni szerzono pożogę i rzezie mściwe około Neris, zabijając jeńców. Już się zwracali, gdy Skirgiełło zażądał wymiany niewolnika. Nastąpił rozejm na dni 14 zawarty, i układy o wymianę na wyspie u Dubissy — zdaje się nadaremne. Wojska poszły nazad przez Żmudź ku Ragnedzie, pustosząc po swojemu.

---

Już to z powodu choroby W. Mistrza Czolnera, już dla niebezpieczeństwa od Polski grożącego, przeciw któremu dotąd nie prócz płatnych ludzi XX. Pomorskich postawić nie było można, już że walki z Litwą nawróconą nie pochwalają ani Papięż, ani Xiążęta Niemiec, na których posiłki nadaremnie Zakon rachował; znowu się skłaniać poczęło do układów o pokój. Kupecy Krzyżacy w Polsce około Kalisza zatrzymani, nieustanne spory mieszkańców pogranicznych nad Drwęcą, zmuszały poniekąd do tego. Naznaczony zjazd nad Wisłą (w Solcu?) nie doszedł przecie do skutku; drugi dopiero w Neidenburgu się zgromadził. Było to około Złotych Świątek; ze strony Zakonu wysłani: W. Komandor Konrad Wallenrod, W. Szpitalnik Siegfried Walpot Bassenheim, W. Szatny (Trapier) Hans von Friburg, Komandorowie Toruński, Engelsbergski, i Biskup Jan Pomezański; ze strony Litwy i Polski: Skirgiełło, X. Ziemo-wit Mazowiecki, Biskup Poznański i wielu innych. Trzy dawniej do zgody wnoszone punkta, znowu zostały podane: żądano wydania więźniów, oznaczenia granic od Litwy pewnych i przyznania Zakonowi prawa do niektórych ziem Litewskich. Szczęście już dni roztrząsano te punkta, a rzeczy zdawały się zbliżać do końca. Co się tyczy trzeciego punktu, pełnomocnicy Króla odpowiedzieli, że nie rozumieją, jakie to być mogą prawa do ziem litewskich. Zakon przedstawił nadania Mindowsa, Bulle Innocentego IV i Alexandra IV, nadanie Cesarza Fryderyka na Żmudź, Litwę i przyległe ziemie. Na to odpowiedzieli Skirgiełło i strona Jagiełły: »Widziemy teraz, że wam o nic innego nie chodzi tylko o litewską ziemię, której pożądacie; że nie dla wiary z Królem walezyliście i walczyście, ale z chciwości na posiadłości jego.»

1389. Na tém zerwały się układy całkowicie, gdyż Zakon nie odstąpić nie chciał, Litwa nie mogła.

Nowe skargi, potwarze i żale za granicą rozestął Zakon, usiłując wzbudzić nad sobą litość panów chrześciańskich i pomoc ich zapewnić. Cesarz nawet z tego powodu, wymawiając mu npor, pisał do Jagiełły, przedstawując rzeczy tak, jak mu je Krzyżacy wystawili. (List ten w Krzyżaekiem *Formularbuch* p. 75. Prag die vicesima prima, Septembris, Reg. nostror. anno Boemiae vicesimo septimo, Romani quarto decimo). Zakon okazywał, że pokój nie dochodzi z powodu Króla, że on podburza pogan i posiłkuje ich przeciwko Krzyżakóm. Że chodziło tu najwięcej o Żmudź, i o nią była mowa; rzeczą jest widoczną: do niej praw swych najdłużej i uparcie dochodzili Zakonnicy. Tymczasem Zakon dosyć przyjaźnie obchodził się ze Skirgiełtą, którego może od Jagiełły oderwać zamierzał;—częste zjazdy, listy i posłańce, a lajemne rozmowy i podarki podejrzane to porozumienie się wzmacniały. Pozorem zawsze była wymiana jeńców.

Tymczasem nie przestawano najeżdżać Żmudź, którą za swoją uważano, sięgając z niej lud, stada, bydło i łup jaki się dał pochwycić. Napady te nietykające już Litwy, ograniczały się samą Żmudzią. Komandor Ragnedy i Rządca Insterburga, płądrowali po nad Niewiażą i Szwentuppą, koło Kottynian. Komandor Memelski poszedł potem na Miednickie; ale tu Żmudź przygotowana, dawszy mu się weisnąć w głąb kraju, zebrała tłumnie i opadła go już powracającego nad jeziorem. Przez jezioro wiodła grobla wązka, na której zginęło mnóstwo ludu; sam Komandor wzięty w niewolę. Tego siedzącego na koniu, przywiązawszy do czterech palów i obłożywszy słomą, spalono bogóm na ofiarę-



1389. Mówiliſmy już, że czynny umysł, dumna dusza, silna ręka Witolda, nie mogły pozostać bez zajęcia, bez przyszłości, ograniczone rządem małego Xięztwa podległego, i rozkazóm Skirgiełły namiestnika Jagiełły ulegającego. Witold zmuszony był na zjeździe w Lublinie ponowić przysięgę wierności Skirgiełle, jako namiestnikowi. (Lublin, Sabbatho intra 8am Ascensionis Domini (d. 29 Maja) 1389 r.).

Samó wymaganie tego zaręczenia, w którym powiedziano: że Witold przyjaźni dochowa, podszeptów przeciwnych słuſzać nie będzie; pragnących wrzucić nasienie niezgody między bracią wyda, przeciwko nieprzyjaciółóm Litwy (oprócz Króla Polskiego) Skirgiełłę posiłkować się obowiązując;—dowodzi, że już podejrzewano Witolda, a waśń poczyniała się rozżarzać.

Rządy Skirgiełły, którego nam Kronikarze malują gnuśnym a srogim, dumnym a słabym, okrutnym i rozpustnym;—uczty, hiesiadami lub łowy zajęty;—nie mogły być miłe Witoldowi, którego dusza wzdrygała się od poddaństwa, brzydziła się upodlającą i hezeczną niewolą, w rękach człowieka tak dalece niższego. Już związkiem swym z Bazylim Dymitrowiczem, bez dołożenia się Królewskiego zawartym, zwróciwszy na siebie podejrzenie Witolda; ciężko krok ten niezależności opłacał. Zrzekłszy się ziem ojczystych, osadzony na Rusi, patrząc na Żmudź szarpaną przez Zakon, na Troki w obcym ręku; nieustannie śledzony, bojaźni, nieufności wzbudzając, niewolę coraz sroższą cierpieć poczynił. Skirgiełło czernił Witolda przed Królem, usiłując ich ku sobie zniechęcić wzajemnie: tłumaczyć się obwiniony nie mógł, bo i nie wiedział z czego. Bojar Witoldowy Kurcz posłany wreszcie z usprawiedliwieniem do Króla, zakuty i wymyślnie męczony wodą, aby zeznał spiski swojego pana z Moskwą;—umarł w więzieniu. Sła-

1389. by Skirgiełło lękał się: słabość jego rodziła okrucieństwo i podejrzliwość nieustanną. Witold w ciągłej już o życie nawet swoje obawie, nie mógł swobodnie ani podróżować, ani widzieć się, z kim chciał, ani rozporządzić swoją własnością, ani wyrzec słowa. Otoczony szpiegami rozpacział: a rozpacz takiego jak Witold człowieka, musiała rychło zrodzić przedsięwzięcie stanowcze, odważne, groźne dla Skirgiełły.

Skirgiełło srogoscią swą, podejrzliwością, niespokojnym charakterem, nie jednemu już naraził się Witoldowi; wydarł on Krzemieniec i Bractaw Fedkowi X. Nieświeżskiemu bez winy i sądu; o co ten żalił się do Króla;—podanych swych karą niewinnie, więził, a często pijany z nożem do współbiesiadników porywał się, jak wściekły zwierzę dziki. Powszechne były skargi ludu, postrach duchownych i panów. Xięża widzieli w nim nie ochrzczonego szczęrze Katolika, lecz Rusina, którego serce było za Rusią i matczyną wiarą, wszystkie skłonności za Rusinami. Częściej nawet w Rusi niż na Litwie przezywając, nie tał się ze skłonnością swą do kraju tamtego obyczajów, napojów, życia.

Zdaje się, że Witold wreszcie wystąpił do Krewa, tam jeśli nie pod strażą, to pod okiem pilnym, w skutek powziętych podejrzeń był trzymany; a lękając się i przeczuwając los ojca, postanowił bronić się śmierci,—zginąć w walce przynajmniej, lub pochwycić z rąk niegodnych władzę W. Xiążęcą nad Litwą.

Wiele się tu zbiegło okoliczności: lecz myśl, że Litwa pod rządem gnuśnym, poddaną Polski posłuszną zostawała w rękach słabego człowieka; zagrzewać musiała serce wielkiego miłośnika kraju swego, syna Kiejstutowego „twarzy i duszy” ojca dziedzica.



Korzystając z odlalenia się Skirgiełły do Połocka, Witold począł tajemnie w Grodnie, na Polesiu swém, Żmudzi i Litwie, zbierać lud orężny; a wysławszy dla bezpieczeństwa matkę swą z Brześcia, gdzie zostawała, na Żmudź (co dowodzi ciągłych jego stosunków z tym krajem), sam postanowił ubiedz Wilno.

Miał on przychylnych sobie w stolicy; a reszty dokonać zamierzał fortelem użytym już przez Kiejstuta, bardzo prostym, ale wiecznie dla swój prostoty właśnie służyc mogącym. Rano, za otwarciem bram miejskich, miały się podwoły weisnąć z różnych stron do Wilna, w których ukryci pol słoń, sianem, skórąmi byli ludzie zbrojni. Na ten raz jednak wybieg się nie powiódł: straż u wrót stojąca czujna, odkryła spiskowych:—wnet narebiono wrzawy, a gdy podjazd wysłany w górach wojsko przygotowane spotkał; bramy zaparto i gotowano się do obrony. Złaje się, że zamach ten na Wilno, przez Sudymunda Witoldowi pokrewnego przedsięwzięty, wcześniej Skirgielle objawiony przez Korybuta, spełził na niczym, dla gotowości, w jakiej była załoga.

Witold spiesznie cofnął się do Grodna, ale już i wojsko przeciwko niemu przygotowane było, i Król o wszystkiém wiedział. Pospieszył więc szukając ratunku do XX. Mazowieckich; ale tu, jak wprzód, znalazł u Ziemowita zimne tylko i nie obiecujące przyjęcie. Przyrzekał wprowadzić Ziemowit, nieprzychylny Skirgielle, pojednać z Królem Witolda; ale wkrótce wieść naleszła, że Jagiełło domagać się myśli wydania Witolda i jego współników, wzbraniając się wchodzić we wszelkie układy.

Jeździł Janusz X. Mazowiecki do Królowej Jadwigi, prosząc jej o wstawienie się, ale nadaremnie. Pozostawało więc tylko Witoldowi, niemogącemu rachować na własne

1389. siły, ani na pomoc Xiążąt Mazowieckich, udać się raz jeszcze do Krzyżaków.

## 1 3 9 0.

Wprzód jeszcze zetknąwszy się z Zakonem i pewien będąc dobrego przyjęcia, raz że mu to własny interes Krzyżaków zaręczał; powłóre, że oni po naradzie tajemnej między sobą, uroczyście mu to zaręczyli;—Witold z Grodna posłał przodem żonę swoją Annę z córką Anastazją, siostrą Ryngalą, bratem Zygmuntem, pokrewnym jakimś Konradem (tym zapewne, którego widzieliśmy przy wzięciu Wizny); synowcem swym i w niewoli zostającym u niego, a teraz uwolnionym zapewne Xięciem Smoleńskim, w sto kilkadziesiąt koni przedniejszych swoich Bajorasów, do Pruss, do W. Mistrza, prosząc go o nowe przeciwko Jagielle i Skirgielle przymierze; ofiarując nie tylko to, co dawniej Zakonowi był dał, przywrócić, umowy poczynione potwierdzić; lecz w dodatku Grodno, dziś w ręku jego będące, na którym osadzony był z ramienia Witolda Jan X. Olszański;—natychmiast oddać w ręce Krzyżaków.

Tak pożądanę wniosek przyjął Zakon i chwycił się stroiny Witolda, nowy zyskując powód potwarzania Króla, nowy oręż przeciwko Polsce i Litwie.

Osobliwszym wreszcie układem, na zastawę Żmudzi, której Witold nie miał, dano mu na kosztą wojny 30,000 grzywien, zaręczając pomoc i posiłki Zakonn. Kroniki Zakonu wprowadzić nic o zastawie nie piszą—i dziwną byłaby przy prawach, jakie Krzyżacy rościli do posiadania tej ziemi. Mogliż brać w zastaw mniemaną własność swoją?

Jeśli tak było; dowodzi to, że w prawa swoje i po-

1390. siadanie Żmudzi sami wiary nie mieli, szukając wszelkich środków do utrzymania się w niej. — Równie dziwną zastawała ze strony Witolda, który prawnie do niej nieśzać się nie mógł, zrzekłszy się dzielnicy ojcowskiej. Zakon, spodziewając się widzieć rozdzielić Litwę od Polski, zasadzał się na wszystko: mając na widoku tylko rychlejsze osłabienie nieprzyjaciela. Witold zaś, zerwawszy z Jagiełłą, tym samym mniemał się z dawnych rozwiązany zrzeczeń.

Szybko sposobiono się do wojny z obu stron wybuchnąć mającej: Król wysłał posiłki polskie dla osadzenia zamków Wileńskich pod wodzą Mikołaja Moskorzowskiego, niewiele widąc ufając Skirgielle; Mistrz wyprawił Komandora Arnolda Biergein, Rycerza Marquarda von Salzbach, i Rządcę Rastenburgskiego Tomasza Surwiłła do Grodna, dla zbliżenia się i ostatecznej umowy z Witoldem. Zjazd naznaczony ze starszą Krzyżacką nad rzeką Łyką, gdzie napow na piśmie zawarto przymierze, z dodatkiem, że za żywność, miody, chleb i wszelkie zapasy, na żądanie Witolda przysłać do Litwy, opłacić ma w przeciągu roku.

Natychmiast po zawarciu nowego upokarzającego przymierza d. 19 Stycznia 1390 roku, pospieszono gromadzić wojska Zakonne, z ludzi ich posiadłości, słabych posiłków i przybylców składające się, około 40.000 głów wynoszące. Na czele ich wyszedł Marszałek Zakonu na granice Litwy. Witold ze swemi Podlasiąni i Żmudzią połączył się z nim i razem pociągnęli naprzód pod Kiernów nad Wilją: miasto opuszczone, ale trzy zamki warowne mające, świeżo wzmocnione nieco przez samego Witolda, któremu położenie miejsca i środki zdobycia najlepiej znane były. Załoga, nie czekając oblężenia, spaliła zamek główny i uszła za Wilją. Nie gonił jej za rzekę Marszałek; kierując się ku Mejszagole nowo obwarowanej, opatrzonej załogą z 1,100

1390. ludzi, którzy się czas jakiś mężnie bronili. Zakon okupił ciężkimi straty wzięcie warowni, zdobytej szturmem, w którym 400 Litwy zginęło.

Po dwónastu dniach wojowania i plondrowania w ziemi, którą zwano pogańską, chociaż Mejszagoła kościół już miała katolicki:—sporczęto pasując rycerzy i wiodąc 2,000 jeńca do Pruss. Nowy dziejopis Pruss, zowie ten napad; »szczęśliwą wyprawą, której orężowi Bóg pobłogosławił”— a przecież w czasie tego napadu na Żmudź, gdy zabijany lud wołał chcąc śmierci uniknąć:— jesteśmy chrześcianie! jesteśmy ochrzczeni!—Krzyżacy zjadli odpowiadali kapiąc się we krwi:—Ja cię chrzczę mieczem! (Ego te baptizo in gladio). (Process Krzyżaków w r. 1422. Zeznanie Mikoł. Trąby Arcyb. Gniezn. przed Kommiss. Papięża. Narnszewicz, T. VII. Noty, X, IV. 152).

Witold, po powrocie czterdziesto-tysięcznego wojska, zaspokojonego wzięciem mieściny Mejszagoły, musiał się srodze nczuć zawiedzionym w nadziejach. Tymczasem położenie jego względem Zakonu ciężkie było, bo upokarzające, bo znowu podejrzeniem i nieufnością otoczone.

Dwór jego rozdzielony był na małe gromadki i rozestany po różnych miejscach przez bojaźń zdrady; jego mianono obietnicami, a tymczasem plondrowano tylko tę Litwę, o którą on się dobijał. Tymczasem Władysław Jagiełło zagarniał dzielnicę Witoldową, aby z niej posiłków ściągać nie mógł. Zamki Podlaskie zagrożone i wkrótce jeden po drugim przez Polaków pobrane zostały;—Król sam, spodziewając się niepłonnej obrony zażartej, na czele wojsk swoich stawać musiał. Brześć sam dziesięć dni oblegany nie poddawał się długo, i z ciężkością opanowany nareszcie. Osadzony w nim Ilincza z Rogowa z częścią wojsk, co osłabiło siły na dalszą wyprawę. Z pod Brześcia

1390. w Lutym. w 900 koni udał się Król pod Kamieniec Litewski, i dobył go, mimo że liczba wojsk codzień się zbiegami i mrozami uszczuplała. Tu dowódcą postanowiony Zyndram Maszkowski Miecznik Koronny, i znowu część ludzi zostawić z nim przyszło. Z niewielką już garścią postąpił Jagiełło pod Grodno, i w Marcu przeprawiwszy się przez Niemen, obozem rozłożył u zamków.

Grodno mocno osadzone, miało dwa zamki, na których dowodził Rycerz z ramienia Krzyżackiego Marquard Salzbach. Król, nie mogąc z małą liczbą swego wojska zdobywać twierdz szturmem, postanowił oblegać i głodem zmuszać do poddania załogę, w oczekiwaniu posiłków od Skirgiełły, Włodzimierza Kijowskiego i Korybula Siewierskiego nadejść mających. Powolnie więc dobywano zamków, niepokojąc je tylko nieustannie, a zwlekając ostatki: Krzyżacy i Podlasianie bronili się mężnie, mając nadzieję utrzymać.

Jeszcze nim Król nadeiagnął, Krzyżacy popalili okolicę, lud do zamków ściągając lub rozpraszając po lasach z siół i osad pobliskich; aby nie dać przytułku, ani żywności nieprzyjacielowi. Zima się kończyła, bezdroża i roztopy wiosenne poczynąły; mała ilość ludu w dalekie picowania wdawać się nie dozwalała;—wprędce więc obóz Królewski doznał głodu i niedostatku nadzwyczajnego. Żołnierze przestawać musiał na suchym chlebie w niewielkiej ilości, zmieszanym z ością i kłosami; konie żywiono trochę liści z pod śniegu odgrzebanych i przegniłych; lub zerwanem poszyciem niedogorzałych dachów słomianych, po które jeszcze o mil czternaście jeździć było potrzeba.—Wszakże przykładem wytrwałości starszych i Króla zagrzane wojsko, nie straciło odwagi: dowiedziano się o



1350. Witoldzie na odsiecz spieszącym i postanowiono oholęzenie ponaglać, zmuszając załogę do poddania.

Witold z Marszałkiem Zakonu szedł na odsiecz Grodnu, wiodąc za sobą na wozach żywność i wojenny rynsztunek, pomimo pory i dróg szkaradnych. Krzyżackie Kroniki wzmiankują o tém wiezieniu żywności, jak gdyby się to raz pierwszy przytrafiło: bo zamki Zakonu zwykle zaopatrzone bywały w zapasy potrzebne na czas długi.

Wojska Krzyżackie i Witolda rozłożyły się obozem po drugiej stronie Niemna, przez który dla wód wiosennych, przeprawa była utrudniona. Niemcy przemysłni, łańcuch ogromny przez rzekę przeciągnawszy, pod nim stawiając łodzie i baty spojone ogniwami żelaznemi; gotowali się dostać na brzeg drugi. Na nieszczęście postrzegłszy to Władysław Jagiełło, kazał w górze, z bystro płynącą wodą wiosenną, puścić drzewa, bale ciężkie i kłody, które pędem idąc na łodzie i baty, zerwały łańcuch i zniszczyły przeprawę, na której już część Krzyżaków dostawała się do zamku. Łodzie żołnierza pełne wywracać się, a lud tonąć poczynął: wiele go tam zginęło. Jeden umiejący pływać Niemiec, bliżej będąc przeciwnego brzegu, począł się ku niemu ratować; napróżno wołano na niego, aby raczej zginął, niż się dostał w ręce nieprzyjacielskie; ale tonący nie usłuchał rady i schwytany przez Polaków, stawiony był przed Króla. Opowiedział on, że Krzyżacy i Witold całą nadzieję w przeprawie przez Niemen pokładali; jakie były ich siły i t. d.

Zachęceni powodzeniem, Polacy w oczach Witolda, wzięli nagłym szturmem zamek niższy. O moście i przeprawie myśleć już nie było można; Marszałek szybko obóz zwinawszy odszedł. Widząc to Niemcy osadzeni w Grodnie, których już opanowanie dolnego zamku przeraziło: myśleli



1390. się poddać. Litwa i Ruś chcieli jeszcze się bronić: swary powstały między załogą i te były powodem, że po upartej sześciodziennej obronie, zamek pięćdziesiątego dnia, zdał się nareszcie Jagielle.

Było to ciosem dla Witolda, którego cała już dzielnica zagarniona została: pozostawała mu tylko Żmudź, ojem i jemu przychylna. Ale i ta, unikając Zakonn i związanego z nim Witolda, tuliła się teraz pod skrzydła Litwy, przechylając raczej ku niej, niż do nienawistnych jej Krzyżaków. Witold, podługich namowach, potrafił wreszcie skłonić Żmudzinów do przymierza z Krzyżakami. Jest to dowodem wielkiej przewagi, jaką miał nad niemi. Pod wodzą Majzebuda, najznakomitszego z Kunigasów Żmudzkiech, możniejsi Dirkstel, Rukund, Skwajbutt, Jawsza, Ejmmud, Tylen, Danksza, Ragel, Skucz i wielu innych w liczbie trzydziestu dwóch, udali się do Królewca, ofiarując pokój i przymierze Zakonowi (było to około Zielonych Świąt).

Żmudź, w przyszłym boju ze Skirgiełłą i Litwą, ważną była dla Krzyżaków, przyjęto radośnie poselstwo, zawarto przymierze. Niem obowiązali się Żmudziui służyć wiernie »Kunigasowi« Witoldowi, Mistrzowi i Zakonowi przeciw wszelkim ich nieprzyjaciółom; zapewniając sobie wolny handel w Ragnedzie, Memlu, Georgenburgu. Poddani Zakonu swobodnie we Żmudzi kupczyć i przebywać mieli. Pochody wojenne Zakonu odtąd Żmudzi dotykać nie miały, ani pokoju naruszać. Gdyby Żmudź lub ziemie Zakonu najebrane były, wzajem się wspomagać zobowiązano; jeśliby się trały nieporozumienia między obu krajów mieszkańcami nadgranicznymi: X. Witold, czterej starsi ze Żmudzi i Marszałek Zakonu ze czterema starszyny z Pruss mają rozwiązywać je wedle swego przekonania, bez odwoływania się dalszego do kogokolwiek bądź. (Auf dem hauss

1390. Königsberg 1390, am Donnerstag nach dem Pfingsttage 26 Maja in geh. Archiw. *Voigt. V. 539*).

Akt ten, do rozpoznania stanu ówczesnego Żmudzi, która jeszcze jakby odrębną prowincją, niepodległą i z Xięstwem inieniem bardziej niż rzeczą połączoną, składała:—skazówką jest dość ważną. Pomimo tylu podbojów i spustoszeń, jak ogromną siłę czerpał lud ten w głębokim uczuciu narodowości swój:—jak zastanawiającem jest przechowanie starych instytucyj aż do tej chwili. O formie rządu z aktu tego wnioskować nie można; gdyż właśnie do nikogo nie należąc, Żmudź przez starszyznę swą rządzić się musiała: rwana i szarpana przez Zakon, licząc się prowincją Litewską, w istocie opuszczona, zostawiona sama sobie, położeniem swém tylko, lasy, rzekami, błoty twierdze stanowiącemi ówczesne, broniła narodowości i niezaawisłości, do których żywiej może, niż inne części litewskiego kraju, przywiązana była.

Czyli w owym czasie rząd Żmudzi był gminowładnym, jak niektórzy wnoszą, przynajmniej wątpliwa. Ślad jedyny tego pozostał w akcie wyżej wzmiankowanym, w którym starszyzna kraj przedstawia: są to niby postowie gmin i obwodów, przyjmujący za Naczelnika nie Zakon, ale raczej samego Witolda. Nie potrzeba się mylić w znaczeniu tej czynności i aktu: ten raczej był dla przyszłości i na pokaz, niżeli dla bezpośrednich swych skutków uczyniony. Wiemy, że Żmudź zostawała dawniej pod udzielnemi Xiążętami; tu wszystko starodawne zachowało się dłużej w całości; władza Knnigasów ograniczoną być musiała przewagą duchowieństwa. Gdy pierwsza nstawała z jakichkolwiek powodów, druga nabierała siły i znaczenia. Umowa niniejsza świadczy, że starszyzna rządziła tu półtenczas zapewne z charakterem kapłańskim. Naczelnicy gmin byli ra-

1390. zem ich Wnrszajtami. Zakon inaczej, jak na imię Witolda, poddania się Żmudzi nyzyskać nie mógł; na pierwszym miejscu stał on, nie Krzyżacy. W razie odszczerpienia się Xięcia od Zakonu, kraj ten szedł za Witoldem, i odpadał także od niego. Powiaty Żmudzi, które tę umowę zawierały, były: Miednicki, Kołtyniański, Knetowski, Kroński. Widnolski. Rosieński i Ejragolski.

Wizna także znown poddała się Krzyżakom i przez nich osadzona została; Król zaś Jagiełło oderwał im sprzymierzonych Xiążąt Pomorskich: Wratysława, Bogustawa i Barnima, którzy z Polską traktat, podobny zawartemu wprzód z Zakonem, uczynili w Pyzdrach. X. Janusz Mazowiecki, już to z powodu wzięcia Wizny, już może dla nadanych mu Drohiczyzna, Mielnika, Bielska, na prawach, na jakich je trzymali Xiążęta Litewscy, stanął przeciwko Witoldowi i Krzyżakom.



W Prusiech zbierano się na wielką wyprawę, do której przynaglały i namowy Witolda, i wielka liczba przybyłych znakomitych gości z za granicy. Wcześniej już ogłosiwszy przysługę W. Xięciem Litwy Witolda, ciągnęli Krzyżacy na zdobycie Wilna, przysługę jego stolicy.

Ściągniono naprzód żołdaków z Pomorza i siły własne Zakonu, do których przyłączyły się knpy zbrojne z Niemiec, Francji i Anglii przybyłych Krzyżowców, dla wojowania z poganymi.

Miedzy gośćmi odznaczał się: Hrabia Henryk Derby, syn starszy Jana X. Lancaster, znany później na tronie Angielskim pod imieniem Henryka IV, który wylądował w Gdańsku ze trzechset jazdy, zawitał do Marien-

1390. hurga. Chciał go nęcić wedle dostojenstwa W. Mistrz, ale choroba, z której się już podźwignąć nie miał nadziei, zając mu się tem nie dozwalała. Przybył także znakomity rycerz francuzki, trzeci już raz tę krzyżową pielgrzymkę odprawujący — Jan le Maingre Boucicault.

Gdy wszystko w gotowości było; Witold ze znacznym poczem Żmudzinów i wezwany Mistrz Inflantski z posiłkami się stawił; pociągęli rycerze z Pruss ku Niemnowi, u Kowna łącząc się z wojskiem Inflantskiem. Tu przysła wieść, że Skirgiełło leżał obuzem nad Neris pod Starem-Kownem, broniąc nieprzyjacielowi przeprawy. Marszałek szybko z wybranym ludem rzucił się na północ od Kowna przez puszcze, znalazł wygodną przeprawę przez rzekę, i dostawszy się na drugi brzeg, z tyłu napadł na Skirgiełło, czego się ten najmniej spodziewał.

Było to dnia 27 Sierpnia: zwawą stoczono bitwę; Litwa rozbita została, a Skirgiełło ratował się ucieczką do Wissewalde, straciwszy około 400 ludzi, trzech Kunigasów i kilkunastu Bajorasów w niewolę wziętych. Ze dwieście osiodłanych koni dostały się Prusakom, gdyż Litwa nagle zaskoczona dosiąść ich nawet nie miała czasu.

Ztąd Marszałek, gdy z Niemna na Wilją statki weszły, a Witold i Mistrz Inflantski z nim się połączyli, całą siłą pociągnął na Wilno. Zdaje się jednak, że część jakaś wojsk tych, wprzódę naszła na Troki i miasto spaliła.

Obłężenie stolicy bronionej przez Polaków, Ruś i Litwę zaczęło się dnia 4 Września. Obóz Krzyżacki szeroko się rozkładając opalał zamki, miasto całe; a na Wilji przeciągnięty most na łodziach łączył z sobą wojska do koła otaczające Wilno, zamykając nieprzyjacielowi drogę wodną.

1390. Trzy dobrze osadzone i mocne zameczyska pano-  
wały stolicy: górny na Turzej górze wzniesiony z kościo-  
łem świeżo założonym S. Marcina, dolny i Krzywy od do-  
liny *Kriwe* nazwany; wszystkie łączące się z sobą, opa-  
lissadowane i oszańcowane, przekopami wzmocnione; dolne  
widłami rzek Wilji i Wilny objęte. Dolny zamek zamykał  
w sobie Katedralny kościół S. Stanisława; Krzywy-gród  
służył za schronienie ludności z miasta i okolic zbiegłej  
z mieniem całym.

W dolnym i Krzywym zamku, które otaczały i broniły  
Xiążęcych dworów i różnych budowli do nich należących;  
zajmujących ogromną przestrzeń; więcej niż osady i żoł-  
nierza znajdowało się ludu, będącego dla załogi zawadą,  
a poniekąd niebezpieczeństwem. Na dolnym dowodził Skir-  
giełło; w Krzywym grodzie brał Jagiełły, Korygiełło-  
Kazimiérz; w górnym zamku Moskorzowski, będący pod  
rozkazami W. Xięcia. Naprzeciw dolnych zamków poło-  
żył się obozem Witold, znający miejscowość i przewodni-  
czący do zdobycia, które zdawało się łatwiejszem, z po-  
wodu, że tylko ścianą drewnianą był obwiedziony.

Wojsko jego codziennie się pomnażało nowemi zbiegi  
Litewskimi, tłumami ludu pamiętnego na zasługi ojcow-  
skie i nieprzyjaciołmi Skirgiełły.

Same miasto, o którym nie wspominają opisujący oblę-  
żenie, pustką lub zgłiszczem być musiało, gdyż mieszkańcy  
albo się rozbiegli, albo bezpieczeństwa w Krzywym gro-  
dzie sznkali.

Czwartego Września, przyszły i rozłożyły się siły  
Krzyżackie i Witolda; poczęto natychmiast do drewnia-  
nych ścian, machiny, tarany, bombardy przystawiać i nie-  
ustannie szturmować, dla zrobienia wyłomu. Pięć dni  
trwały wysiłki skierowane na Krzywy gród najbardziej.



1390. Dziesiątego Września rano. postanowiono powszechny szturm przypuścić; — ale zaledwie poczęto dobywać Krzywego grodu, w którym zamknęły lud groty i kamienie miotając na oblegających. mężnie się im bronili; gdy w dwóch bramach, czy to nieprzyjacieli, czy przekupieni nieprzyjaciele Skirgiełły, podrzucili ogień. Wszczął się pożar niepokonany, tak, że wkrótce gród cały w płomieniach stanął; i czternaście tysięcy ludu w nim zamkniętego, nie miało innego ratunku nad gwałtowne przebicie się przez nieprzyjacielskie wojska i obozy. Hrabia Derby i Witold w tej chwili do objętych płomieniem bram przypuścili szturm nowy i wparli się wewnątrz. — Ani ognia gasić, ani bronić się w miejscu, w powszechnym popłochu i nacisku ludu, nie było można. Część jednak przebojem idąc wypadła z zamku i uszczuplona walką, dostała się na otwarte pole, przez środek nieprzyjaciela przeryzując (Wapowski).

Tymczasem straszliwa rzeź wśród płomieni wszczęła się na pozostałych, wśród krzyku kobiet i dzieci, wśród zgiętych wojennego i wrzawy bitwy i pożaru. W zamięszaniu tém, walce i rzezi bezbronnym, zginęło z czternaestu, około cztery tysiące ludzi, wielu zabrano w niewolę; towary, mienie, budowle poszły w popiół — załoga schronić się potrafiła do górnego zamku.

W tym dniu, Korygiełło Kazimierz, dowodzący w Krzywym grodzie, przez Niemców w zamięszaniu zabity został, a głowę jego od trupa odciętą, na długiej pice wetkniętą (wraz z innemi zapewne) obnosiło żołdactwo, strasząc załogę górnego zamku. Zdaje się, że pastwiono się tak ohydnie nad tém, nie poznawszy go, ale niemniej są dowody, że tak było.

Zdawało się, że łatwo teraz przyjdzie dobyć górnego zamku i dolnego, który ocalał z kościołem S. Stanisława.



1390. Gorny wzniesiony na dość stromej górze. mrowany, z basztami i wieżycami, osadzony był przez Polaków pod dowództwem Moskorzowskiego. Spodziewano się jednak rzyciem bombard i dział, któremi go otoczono, z pomocą doskonałych łuczników angielskich Hr. Derby, pokonać opór załogi, nie tracąc serca, nadziei utrzymania się, choć w obec sił znacznie ją przewyższających.

Wkrótce postrzegli Niemcy i ich sprzymierzeńcy, że nie tak tu łatwo, jak w Krzywym grodzie, zwyciężyć będzie można załogę we wszelki sprzęt, w żywność i broń opatrzoną, a kierowaną przez Moskorzowskiego. Wystrzały trafne z dział zamkowych i śmiałe wycieczki wkrótce o znaczne straty przypawiły Krzyżaków, najmniej się już niepowodzenia takiego i śmiałości spodziewających. Z kościoła Ś. Marcina wywieszona chorągiew z krzyżem, Francuzom i Anglikom wyrzucała, że nadaremnie uwodzono ich nazywając pogany, tych, którzy pod znamieniem jednym z niemi walczyli broniąc swęj niepodległości.

Moskorzowski przedsiębrał kroki stanowcze: z powodu podejrzeń o podrznczenie ognia w Krzywym grodzie zdradą, wyprawił wnet ludzi próżnych i podejrzanych precz z zamku: sam dzień i noc odpiérając szturmy nieustanne. Łamanie murów taranami, postrzały łuczników, nacisk oblegających, pomnażał się w chwilach niebezpieczeństwa. Zapał, przytomność, odwaga Moskorzowskiego ocaliły stolicę Jagiełły. Dziury w murach powybijane, natychmiast ziemią, gnojem, skórami bydłecemi, wałneciami z wełną wypchanemi, naprawiano — Polacy na wywalonych ścianach stawali żywym murem do boju, nie ustępując im kroku, ścierali się z Krzyżakami, spychali ich z góry, zrzucali na nich drzewo, kamienie, rum potłuczonych murów, zabierające z sobą na dół odważnych rycerzy.

1390. Z murów grodu wyzywano się i przechwalano, grożono sobie wzajemnie, i przyszło do tego, że Francuzi i Polacy wyzwali się na turniej, a raczej pojedynek, oznaczając czas i miejsce, sędzią obierając boju Cesarza Wacława. Na oznaczony dzień Polacy: Jan z Włoszczewa Kasztellan Dobrzyński, Mikołaj z Waszmuntowa, Jan ze Zdarzowa i Jarosław Czech przybyli do Pragi; ale Cesarz wystawszy do mających waleczyć postów od siebie, potrafił pojednać ich, i pojedynek uczłą u niego się skończył (Długosz).

Po różnych próbach, gdy ani wyłomu większego zrobić, ani zastraszyć oblężonych nie było można, a czas chłodny się zbliżał, chociaż żywności zabraknąć nie mogło, bo ją dowożono ze Żmudzi i okolicy bez przeszkody: zaczęli Krzyżacy myśleć o odstąpieniu od Wilna, lękając się, by potem dla ściętych wód, komunikacja rzekami przerwana nie została. Wojsko też znaczne straty w zabitych i rannych poniosło, prochu, zapasów wojennych i oręża braknąć zaczynało; musiano więc w Październiku, już tracąc korzyść, jaką dawało zdobycie Krzywego grodu, odciągnąć do Pruss, pustosząc tylko po drodze.

Straty z obu stron były dotkliwe, lecz daleko większe ze strony litewskiej. Z Witoldowych zginął tylko Towciwiłł od kuli działowej; Krzyżacy postradali Algarda Hr. Hohenstein;—Litwa i Polacy wielką ilość ludu, którego przesadnie do 14,000 obliczano, w samym pożarze Krzywego grodu utraciła. Korygiełło zabity; jeden z Narymundowiczów Xiążąt Litewskich, ze strony Jagielły, wyzwany na rębę przez jakiegoś Niemca Rycerza, potykając się z nim w otwartym polu z siodła wysadzony, wzięty w niewolę. Tego, nie Witold zapewne, ale Niemcy, jako poganina, zawiesiwszy za nogi na drzewie, łuczniczką swą rozstrzelać dali. Miasto w znacznej części zniszczone i spa-

1390. Ione być musiało:— lubo o tём nie nie wspominają Kronikarze, wnosić można jednak, że Witold oszczędził Cerkwie, Kościoły i ważniejsze gmachy. Kletki i ubogie chatki mieszkańców, oprócz lepszych domów, zajętych przez Niemiec ką starszyznę, zniszczone zostały: lecz tych strata dotkliwą nie była: długo jeszcze potem budowy składające większą część Wilna, budami i szalasami raczej niż porządkiem były domostwy.

Trwało to oblężenie (Gołębiowski) od dnia 4 Września do Października (kilka dni po S. Michale). Tyle tu trupów długi czas niepogrzebionych leżało, pisze Długosz, że psy rozjuszony rozłakomiwszy się na ciałach ludzkich, wielkimi gromady chodzić poczęły zdziczałe, rzucając się na żywych pieszych i jezdnych nawet odosobnionych, i chorobą lub ranami osłabionych pożerając.

Zaraz po odejściu Niemców, którzy całą korzyść wyprawy stracili, nie mogąc czy nie chcąc dobywać górnego zamku; Król Władysław pospieszył z posiłkami Moskorzowskiemu. Nadeszły zapasy zboża, oręża, wojennych przyborów. Żmudź także ogłodzona uciekała się do Króla, przypominając, że zmuszona została do zawartego przy mierza. I ją więc także zasilić było potrzeba.

Oblężenie okazało najjawniej czém był Skirgiełło. Moskorzowski nie tyle obroną zamków, co nieznośnemi wymaganiem jego i szaleństwem nieustannym zmęczony, usilnie domagał się pozwolenia powrotu do Polski.

Król na miejsce jego naznaczyć musiał Jaska Oleśnickiego herbu Dębno, wyjmując Wilno i zamki z pod władzy Skirgiełły, który więcej przeszkadzał niżeli pomagał do obrony. Mury twierdzy i pokruszone jej blanki, poprawiono i wzmacniono na nowo.

Skirgiełło, który okazał, że Litwą rządzić nie mógł, gdy

1390. ku Rusi miał skłonność, a nawzajem Ruś mu była przyjazną. Wielko-Rządzcą w Kijowie naznaczony został. Na miejsce jego Litwa puszczonej Alexandrowi Wigundowi, najmłodszemu i najulubieńszemu z braci królewskich, młodzieńcowi, którego zgodnie wystawują jako największych nadziei Xiążęcia. Nie zaraz wszakże Alexander Wielkie Xięstwo otrzymał, (Index Dogiella u Malinowskiego), gdyż Jagiełło w początku, dla ukołysania Skirgiełły i okazania mu, że czasowo tylko od rządów go oddalił, dał na piśmie zaręczenie, że Wilna, Wilebska, Grodna i Miecza zamków, nikomu nie odda. W liście tym zaręcznym Skirgiełło jeszcze W. Xięciem nazwany.

To usunięcie Skirgiełły od rządów Litewskich, dowodziło w pewien sposób, iż Witold w zażaleniach swych na niego, miał słusność za sobą.

Oleśnicki, oprócz wszelkiego rodzaju pomocy w orężu i zapasie, kilką rotami polskiego żołnierza, wzmocniony został.

## 1 3 9 1.

W tym czasie, oddawna złożony chorobą, Mistrz Konrad Czołner, umarł nareszcie: na miejsce jego do niejakiego czasu zastępcę tylko mianowano, gdyż dla pilnych zajęć i wojny z Litwą, czasu na wybór nowego Mistrza nie miało. Że Polska nie korzystała z tej chwili bezkrólewia w Zakonie, nie ma w tém nic dziwnego: gdyż raczej stawała porywana do wojny, niżeli wojnę poczyniała, a ostateczność chyba do wstąpienia w kraje Krzyżackie nakłonić ją mogła. Litwę Witold podburzał, a Polacy dotąd spraw Litewskich krwią swoją oblawać nie bardzo byli radzi. Da-

1391. remnie przypisują to zabiegóm Zakonu u Królowej, lub radóm Sędziwoja Wojewody Kaliskiego, jakoby Zakonowi przychylnego.

Znaczna liczba Litwinów znajdowała się podówczas na ziemiach i koszeie Zakonu, ale zrzęcznie podzielono ich na małe gromadki: X. Jan Olszański i Jerzy Bełzki, mieszkali w Morungen. X. Symeon Jawnutowicz, wzięty pod Wissewalde, uwięziony był w Malborgu; — inni po zamkach, wieżach. pod strażą ścisłą i dozorem bojaźliwym byli trzymani. Liczono ich wszystkich do dwóch tysięcy głów. X. Witold z rodziną mieszkał w Bartensteinie: tu do niego przybyli posłowie X. Bazylego Dymitrowicza. po zaręczoną córkę Witoldową: Anastazją. Posłowie ci, Alexander Pole, Belewnt i Seliwan, w Styczniu przyjechali; odprowadzona przez X. Olszańskiego, morzem odpłynęła z Gdańska, i przez Psków i Nowogród Wielki do Moskwy udała się, gdzie dnia 21 Stycznia zaślubioną została W. X. Bazylemu, przyjąwszy na chrzcie imię Zofji. Matężństwo to zadziwić może, gdyż dla żadnych widoków związku potrzebnego ze strony W. X. Moskwy zawarte być nie mogło. Umówione gdy Xiążę Bazyli powracał z wygnania, a Witold był tylko udzielnym Xiążęciem niewielkiej posiadłości: spełnione prawie w niewoli, bo na obcej ziemi; — nie okazuje rachuby. Jest podanie, jakoby to być miało dotrzymaniem obietnicy w roku 1386 uczynionej, gdy Witold zachwycił Bazylego w jakimś mieście niemieckim, uwalniając go za zobowiązaniem zaślubienia córki. Ale to przypuszczenie najmniej wiary godne.

Na miejsce zmarłego Czolnera, wybrany został wreszcie Marszałek Zakonu i dotychczasowy jego zastępca Konrad Wallenrod. człowiek umysłu wyższego, ale oddany żyrin niezakomennu wcale, wystawnosc i przepych lubiący, na-



1391. dewszystko rozrzutny. Konrad widział jak groźną dla Zakonu była Polski potęga, a mając po sobie Sędziwoja Wojewodę Kaliskiego, chciał i spodziewał się zawrzeć pokój, choćby czasowy tylko, starając też o zamianę jeńców. Szczególniej pragnął osobiście widzieć się z Królem, aby nieprzyjaźń Polski z Zakonem o ile możności uśmierzyć. Rachowano na Sędziwoja, jako na opiekuna, i na stateczną pomoc z jego strony. Tymczasem na wszelki przypadek gotowali się do wojny, odnawiając umowy dawniejsze z Pomeranją. Zdało się istotnie zbliżać ku pożądanemu pokojowi, gdy Wojewoda Sędziwoj ze Strusiem i Arnoldem Waldau w tym celu w Kwietniu do Marienburga przybyli. Umówiono się tu, aby na dzień Ś. Małgorzaty (d. 12 Lipca) na wyspie Wiślnój u Złotoryj zjazd był złożony, na który obie strony wysłać miały po czterech pełnomocników, z zupełną władzą rozsądzenia sporów dotyczących się Litwy, Rusi, Polski i Pruss, wedle prawa i przyjacielskiej miłości. Jeśli tym udałoby się zgodzić na pewne punkta, oznajmić mieli Królowi i Mistrzowi, aby pierwszy do Raciaża, drugi do Torunia zjechał, dla obmyślenia miejsca ku osobistemu widzeniu się. Między Prussami, Litwą i Rusią, od ostatniej Niedzieli przed Zielonemi Świątkami, do czternastego dnia po Ś. Małgorzacie (27 Lipca) włącznie, stały pokój i zawieszenie broni trwać miało, w co i Infanty zajęto, a W. Mistrz wysłać miał natychmiast rozkazy stosowne. Przez ten czas wzajemne stosunki między Prussami i Polską z obu stron, handlowe i wszelkie inne sprawy bez przeszkody odbywać się miały, jak zdawna bywało. Króla poddanym pozwolono do Torunia i Gdańska, na morze i gdzie się im podoba handel prowadzić wedle żądania; a poddanym Mistrza w sprawach handlowych jechać do Krakowa, Węgier i na Ruś, lub w inne królewskie



1391. kraje i miasta; nie zmuszając pierwszych i drugich do składn koniecznego towarów w Torniu lub Krakowie, dozwalając owszem swobodnie rozporządzać niemi, wedle zwyczaju. Jeśliby zaś w tym przeciągu czasu Kupcy obu krajów, dla niepewności na morzu lub innych przeszkód nie pokończyli spraw swych i w porządek ich nie przywiedli, a Król i Mistrz nie mogli ostatecznie się o pokój zgodzić; kupecom obu krajów, od dnia Ś. Małgorzaty, do blizkiego Ś. Jana (29 Sierpnia) dano czas jeszcze, bez wszelkiej przeszkody sprawy swe urządzić i kupić do kraju przewieść. Wreszcie zabezpieczono jeszcze mocno, aby ziemie litewskie i ruskie, w czasie zawieszenia broni muówionego, nie czyniły szkód i napaści (wypraw) na chrześcian, lub na inne ziemie ruskie. ani radą, ani pomocą nie stając Królowi, ni Król im; jeśliby zaś przez kogo napadnięte zostały, własnemi siły bronić się mają. Pokój trwający naruszonym przez to być nie może. Zakon też sam pręstrzegać zobowiązał się. (Actum in castro Marienburg die prescripta scriptum vero in pissér. Sabato post diem Corporis Christi sub anno ejusdem et prefetur CCC nonagesimo primo. Cod. dipl. lithv. p. 73).

Działo się to dnia 8 Kwietnia, ale wkrótce potem nadziei nie było najmniejszej zawarcia dalszych umów; Zakon zyskawszy na czasie użytym do przygotowań wojennych, zerwał sam z Polską dla przyczyn nam niewiadomych.

Zastanawiają warunki rozejmu tém, że Litwę od Polski usiłowały zupełnie oddzielić, wszelkiej pomocy i solidarności z krajem, do którego już przyłączona była, nie dopuszczając.

Nie wiemy, czy to były pozory tylko, czy istotne chęci zawarcia niepodobnej do utrzymania zgody; to pewna, że

1301. tymczasem nie zwoływane głośnie i na pozór nie żądane nadpłynęły posiłki z zachodu.

Z Niemiec przyciągnęli pięciuset Rycerzy, pod chorągwią Margrabi Misuji Friederyka, któremu towarzyszyli inni Rycerze i Hrabiowie: dwóch Szwarzburgów, Hr. Gleichen i Plauen. Około Ś. Jana do Pruss przybyli, przyjęci zostali jak zwykle goście, z okazałością Xiążęcą. Za nimi ciągnęły jeszcze tłumy rycerzy Niemieckich, z dalszych téż ziem: Francji, Anglii, Szkocji, ciekawi i chciwi boju z pogany. W Królewcu było ognisko sił zbierających się na nową wyprawę. Tu *stół poczesny* (Ehrentisch) zgótowany na przyjęcie, ucztę i biesiady poprzedzały walkę. Gdy Marszałek przygotowaniem do wyprawy się zajmuje, Szkoci z Anglikami tak się zwaśnili (jak to zwykle sąsiedzi), że do oręża przyszło, i Hr. Wilhelm Douglas, z jednym z krewnych swych w pojedynku poległ. Nastąpiły potem spory Anglików z Francuzami, aż Marszałek unikając dalszych, odłożył zastawienie *stołu poczesnego* do wstąpienia na ziemię nieprzyjacielską, i nie czekając dłużej, ruszył z pod Królewca, sam na czele zebranych stanąwszy. Wojsko, do którego Witold ze Żmudzinami się przyłączył, wynosiło do 46,000 ludzi; zakładano sobie za cel znowu, dobyte zamek Wileńskich.

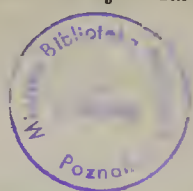
Szły naprzód: chorągiew Zakonu, potem Ś. Jerzego, w końcu Margrabiiego Misuji, i tak zatoczyły się obozem kładnąc pod Kownem, za prawym brzegiem Wilji, na wysokim brzegu, u zbiegowiska dwóch rzek. Tu nakryto ów przyobiecany *stół poczesny*, ucztę rycerską, przyjęcie wspaniałe, na który wszelkie potrzeby, żywność i napoje sprowadzono z Królewca.

Wedle obyczaju Marszałek przodkował. To uroczyste przyjęcie odbyło się z przepychem i zbytkiem nigdy dotąd

1391. niewidzianym. Łupy Litewskie płacić to miały! Zajęli miejsca wedle stopni i blasku imion Hrabie i Rycerze pod bogatym namiotem. przed stołami uginającymi się od srebra i złota, gdyż statki przywiozły tu wszelki sprzęt potrzebny. Koszta tej uczt bezprzykładnej, liczone wspólnie z żołdem najętych na wyprawę ludzi, do 500.000 grzywien srebra.

Po tej głośniejszej, a rozgłoszonej nad miarę potęgą po Kronikach uczcie: wojsko ruszyło za Wilją ku rzece Strawie, i rozdzielając się zmierzało ku południowi. Mistrz z gośćmi obrócił się ku Trokom, ale znalazł je przez Skirgiełłę do koła opalone, i pociągnął śpiesznie dla połączenia z drugim oddziałem, który Witold i Marszałek Zakonu wiedli okolo Poporę, niszcząc i paląc do Wilkiszek. Przybycie Mistrza zagnęło warownię do poddania się; zdali ją Litwini przyjaźni Witoldowi, a Polacy tylko do ostatka zdać się nie chcąc, poszli w niewidę. Zameczek ten, nie tak wielkości swoją, jak położeniem pamiętając nad Niemnem, był ważny. Dobywano potem zameczku Wissewalde (wisswaldau — wszystkim władani), który spalono, i trzechset ludzi w niewidę wprowadzono. Tymczasem nadeignął Mistrz Inflantski z wojskiem swym, na którego czekali tylko jeszcze, aby pójść całą siłą na Wilno. Przyszła tu wieść, że nieprzyjaciół sam wszystko na kilka mil jak w Trokach (nauczywszy się sposobu tego od osady Krzyżackiej w Grodnie) popalił, aby długiemu oblężeniu zapobiedz.

Kroniki Zakonu, chcąc Niemcom wstydu oszczędzić, nie piszą, żeby być mieli w tym roku pod samem Wilnem; dodają, że późna jesień nie dała im tego dokonać. Za Kronikami poszli równie troskliwi o sławę Zakonu Historycy, i posłuszni krytyce Niemieckiej Pisarze nasi niektórzy.



1391. Świadeetwo przecie Kronik własnych, choćby dał dokładnych nie dawały, jest tu stanowcze i wypadek ten niewątpliwym czyni.

Z pod Trok (jak piszą) ruszyły wojska Wallenroda pod Wilno, które Oleśnicki zastyszawszy o ciągnienu ogromnych sił, wynoszących z Infantczykami 60.000 ludu wczesnie do koła opalił, nie dając nieprzyjacielowi miejsca, gdzieby się mógł przytulić; miasto nawet zniszczone zostało, a ludność pozostała schroniła się znów do Krzywego grodn, na nowo Kobylem, szrankami i płotami z surowej sosniny i dębiny opasanego.

Krzyżacy przyciągnęli i położyli się obozem między Krzymym Grodem a Kościółkiem Panny Marji na Piaskach, lecz Oleśnicki nie czekając rychło się do szturm uweźmą, zrobił w kilka dni po przybyciu ich, wycieczkę nocną na oboz nieprzyjacielski, tak silną, że straciwszy doń dużo ludu, uszli Krzyżacy, na chłód i mrozy niepowodzenie swe składając. Czasu jednak pozostałego jeszcze przed zimą przedsięwzięli nżyć, na budowanie zameczków drewnianych, tych gniazd jastrzębich, które nad brzegami rzek sobie stali. Pociągniono ku dwóm rozpoczętym już gródkom na wysepkach o półmili od Kowna, z których jeden podobna był starym Bajerburgiem.

Oba, na cześć Margrabiego Miśnji, ozdohiono jego chorągwiami. Ritterswerder także na nowo odhudowany, i te trzy zamki Witoldowi, ku któremu lud zewsząd, jak zapewniają Krzyżackie Kroniki, płynął, uważając go już za Pana swego, oddano dla osadzenia ludźmi. Oddziały pojedyncze wojska niszczyły i paliły tymczasem wsie, osady, grodki, które zachwycić mogły. Witold wsparty ludem litewskim, oprócz posiłków Krzyżackich, rachował teraz

1391. jeszcze na znaczną przyobiecaną mi pomoc w ludziach, których nadesłać miał zięć jego W. X. Moskiewski.

Zaraz po ustąpieniu Krzyżaków, Oleśnicki wysłał X. Wigunda Alexandra z kilką rotami jazdy litewskiej i trzema rotami piechoty, dla zabrania na powrót wydartych i pobrania nowo zbudowanych zamków. Ritterswerder ohlężany i ucisniony był tak, że o niewiele chodziło, iżby się poddał, ale zniecierpliwiony Wigund odstąpił bod niego za wcześniej. Ohie strony rzuciły się teraz do olegania grodek, Witold dostał Mercza (Merkenpille), a Polaków tu zabranych do Malborka odesłał; poczem Marszałek i Komandor Osterodemski połączyli się z Witoldem dla wspólnego działania przeciw Grodmu, które koniecznie Witold chciał odzyskać.

Zamek Grodzieński osadzony był Polakami, Rusinami i Litwą, która w początku ohlężenia potężnie się broniła przeciw szturmom i postrzałom działowym na mury skierowanym. Pożar, jak zwykle w takich razach, rzucony przez zdrajców na nieprzyjaciół, zmusił zamek do poddania. Wśród ognia już Polacy z Rusią i Litwą, posadzając ich o zdradę, waśnić się zaczęli, nie ratując, ani się broniąc. Wśród szturmów już, Litwa przemogła garść Polaków, ugasiła ogień, zamknęła Polską załogę w jakimś gmachu, a sama pośpieszyła zamek poddać Witoldowi. Polacy poddali się Marszałkowi, który z nich piętnastu ścigać, a resztę do Pruss uprowadzić kazał. Zamek przeszedł we władanie Witolda.

W tym prawie czasie, ulubiony brat królewski Wigund, na którym wielkie spoczywały nadzieje, nie bez podejrzenia o truciznę, zmarł bardzo młodo. Jemu dotąd zdawał się Jagiełło władzę namiestniczą nad Litwą przeznaczać. Wigund najmniej Litwin, bo zinstodu wychował się wśród



1391. Polaków, najupodobańszy był im i Królowi: pobożny, łagodny. zrzucił z siebie skórę dzikiego poganina, a przywdział szaty chrześcijańskie.

Trzymał on z rąk Jagiełły nadane Kiernów, Brucyzyski i Czerzersk. w r. 1385; potem Bydgoszcz i Inowrocław. Bezdłowodnie obwiniano Witolda o podanie mu trucizny, wedle owego prawnego aloryzmu, który winnego szukać każe w tym. komu wina korzyścią być może. Alexander stawał wprawdzie na zawadzie Witoldowi, lecz żaden by najmniejszy dowód głuchego odgłosu tego nie potwierdza.

Ciało Wignnda pochowane zostało w kościele Zamkowym Wileńskim. obok Korygiełły, i później do Krakowa przeniesione. Król czule da brata przywiązany, tracąc człowieka. na którego w Litwie rachował, codzień bardziej o niezdolności Skirgiełły przekonany, widząc nieskończone rozterki w ojczyźnie, która uspokojenie swe jednemu tylko silnemu ramieniu Witolda winną być mogła: porządek zaczął nakłaniać do tajemnych z nim układów. Śmierć brata i zniszczenie Litwy, głównemi były powodami do zabycia nieprzyjaźni i srogich uraz wzajemnych. Wycieńczenie kraju w skutek długiej i nie oszczędzającej wojny było takie. że Jagiełło musiał ustawicznie nadsyłać żywność nawet nie tylko dla załóg po zamkach, ale nawet dla ludu. Żmudź zaopatrywać musiano w chleb, w jarzynę, aby z głodu nie poddała się Witoldowi. w rozpacz i zniszczeniu sądząc opuszczoną.

W tak opłakanym stanie kraju, jedna zgoda i powierzenie losów Litwy silnej ręce Witolda, ratować go mogło. On jeden zdolny był, i braci Jagiełły, i możnych, i Zakon, i bołdowników ruskich, utrzymać postrachem, grozą, sprawiedliwością surową w posłuszeństwie.

Lecz trudno było zbliżyć się do Witolda, strzeżonego

1391. przez Krzyżaków nieufnie. Dawniej podobno zaręczony z Ryngalą siostrą Witoldową Henryk syn Ziemowita Niażę Płocki, podjął się być pośrednikiem między Królem a Xięciem. Od czasu swoich zaręczyn, Henryk obłókt był przez rachubę suknię duchowną, a chociaż dwoje tylko święceń odebrał, mianowany był już Biskupem Płockim. Ten, pod jakimś pozorem, ze zleceniem mówienia się o zgodę i pełnomocnictwem zupełnym, z Dobrzynia do Bałgi i Christburga się dostał. W Christburgu poufale zwierzył się Komandorowi, że chciałby widzieć i porozumieć się z Witoldem. Krzyżacy uwierzyli mu i kłamana przychyłość jego dla Zakonu wzięli za prawdziwą: przyjęli go bardzo uczeiwie w Christburgu, i odesłali ztąd do Witolda, który przebywał w Ritterswerder.

Spełnił Henryk postanowienie swoje, przedstawując Witoldowi, że od niego tylko zależy, objąć rządy Litwy, gdy zerwie z Zakonem, Król bowiem Wielkorządztwo, stolicę i zwierzchnią władzę oddać mu ofiaruje, z warunkiem tylko przysięgi posłuszeństwa i wierności Koronie. Skirgiełto nawet znienawidziany od ludu, przekonawszy się sam, że w Litwie utrzymać się nie potrafi, miał tu zgodnie z Królem działać.

---

## 1 3 9 2.

Nie było zapewne długiego traktowania, gdyż Witold od razu dosięgał tajemnego celu swego. Litwę jednocząc i stając na jej czele. Obmyślano tylko skrycie środki powrotu i wyrwania się z rąk Zakonu. Należało wyratować siebie, żonę, rodzinę i Litwinów, którzy rozsypani przebywali u Krzyżaków i w kraju ich obozem leżeli. Żona

1392. Witolda była w zamku Kremitten w Samlandji: wyprosił ją Witold u Mistrza pod pozorem, że gdy zamieszka z nim razem bliżej Litwy, pobyt jej wzbudzi większe zaufanie w jego sprawie. Krzyżacy jakkolwiek niedowierzali mu, co się pokazuje z rozdzielenia stronników jego: dali się uwieść, nie przewidując nową zdradę. X. Smoleński był zakładnikiem w Marienburgu, tego przysłał Mistrz dla ważnej z Witoldem narady, a ten go przy sobie zatrzymał. Różnemi sposoby pościągano resztę z Pruss, nim się Krzyżacy opatrzyć potrafili. Witold tymczasem tając zamiary swoje, jakiś czas jeszcze Zakon posilkować musiał.

Towarzyszył on jeszcze wyprawie, w początku 1392 roku przedsięwziętej. W Styczniu zebrali się goście i Krzyżacy pod Olitą: Komandor Ragnedy, Wójt Samlandski i Rządca Insterburski; Witold na czele zbrojnego ludu, był z niemi. Na wyjściu z Olity zwykły spór się wszczął o niesienie chorągwi Ś. Jerzego: Anglicy i Niemcy zarówno się o to dopominali. Przyszło do boju nawet.

Ciągniono od Olity pustosząc kraj ku Lidzie. Tu napadnięty brat Króla Korybnt, nie spodziewający się najścia, uszedł z dworem i ludźmi swemi, zamek z bogatym łupem w orężu i sprzętach zostawując Krzyżakom.

Później nawet jeszcze, przed samemi Zielonemi Świątkami, szedł Witold z Zakonnikami ku Miednikom pod Wilno, mając z sobą posiłki pruskie i siły z Ritterswerder ściągnięte. Tając jeszcze swe zamiary póki by wszystko w gotowości nie było: towarzyszył prawie dla budowania gródków w okolicy Grodna przedsięwziętej. Jeden z nich Nowe Grodno (Neu-Garthen) naprzeciw samego Grodna, miał osłaniać most na Niemnie, którego wzniesieniu przewodniczył Szatny Werner Tettingen; drugi Metlenburg pod wodzą Komandora Brandeburskiego Jana Schönfeld ludźmi za-

1392. konnemi, pod przewodnictwem dwóch Rządzców, osadzony został. Nowe Grodno oddano Witoldowi.

Gdy się to dzieje, wyrwawszy z rąk Zakonu żonę i X. Smoleńskiego, pod różnemi pozory potrafił wyciągnąć z Pruss Witold XX. Betzkich Jana i Jerzego, zakładników swych, Bajorów i lud, który w Georgenbunrgu przy sobie zgromadził. Ponieważ Zakon na utrzymanie tych gości już był do 100,000 grzywien wyłożył, Witold oszczędzając mu kosztów dalszych, wzywał ich do siebie. Brata tylko Zygmunta (Niemcy piszą Konrada) pozostawił w zakładzie w Marienburgu, nie chcąc wzbudzić podejrzenia. Godzina działania wybiła nareszcie, wszystko było w pogotowiu, a przebiegli Krzyżacy spali jeszcze, o niczem nie wiedząc.

Jakie zapewnienie Witold miał ze strony Jagiełły, i czy na piśmie zaręczenie mu dano, nie pozostało śladu; miarując przecie z częstych zdrad obustronnych, wnosić należy, że się ile możności od nich obwarowywano, choćby pergaminową kartą, którąby potem w oczy rzucić można.

Witold tak długo, tak wiernie służył Zakonowi, Jagiełło tak zdawał się daleki od zgody z nimi, że nikt porozumienia się ich z sobą nie przeczuwał. Bytność X. Henryka Mazowieckiego przeszła niepostrzeżona prawie; tém bardziej, że X. Henryk wkrótce potem suknię duchowną zrzuciwszy, zaślubił siostrę Witolda Ryngalę, z którą się udał do Płocka. Prędko zgon jego, który Kroniści przypisują jakiejś tajemniczej zemście, nastąpił w Płocku dopiero. Podział ojcowizny, o którą dopominał się u braci, aż nadto powód tej śmierci tak nagłój wyświeca. Zaszły z Polską spory nowe o Złotorję i Bobrowniki, dwa zamki zastawą trzymane przez Zakon, których zagarnienie Polska za złamanie przymierza uważała; — o nabycie ziemi

1392. Dobrzyński i X. Opolskiego zastawą nakazano Witoldowi pośpieszać.

Nagle, jeszcze jako przyjaciel i sprzymierzeniec, poszedł Witold pod Ritterswerder (Kowno) około Ś. Jana i ukazał się pod zamkiem. Wszedłszy wewnątrz ze swemi ludźmi, łatwo opanował twierdzę, składy broni i zapasów, pobrał w niewolę Rycerzy i Kupców niemieckich, puszczając swobodnie gości tu na Krzyżową wojnę przybyłych.

Nie mogąc na prędce osadzić zamku załogą, spalił i zniszczył go Witold. Złąd pociął się szybko do Grodna i całą swą siłą je obwarował, zajmując to stanowisko dla podparcia się nióm do zdobycia blizkich grodków Krzyżackich: Nowego-Grodna i Meltenburga. Gońce z wieścią o zdradzie niespodzianej pośpieszyli do Zakonn, którego załogi zamkowe rozpaczliwie się broniły Witoldowi. Małe ich osady, ponieszenie z Litwinami, nie dozwoliły długo utrzymać się w warowniach;—poddali się Niemcy, a w niewolą wzięwszy ludzi, łup w orężu i sprzęcie wojennym zagarnawszy, spalono twierdzę do szczętu.

Tak Witold zerwał z Zakonem, który używając go jako narzędzia na zgnęb Litwy, sam teraz, jako narzędzie niepotrzebne, przez Witolda porzucony został. Litewska dusza Witolda oburzać się musiała użyciem takich środków dla zdobycia władzy i zjednoczenia kraju, a uczynienia go potężnym;—naresze wolnym był i Panem swych działań w pewnym obrębie, Panem nad Litwą, którą dotąd lekkie tylko węzły łączyły z Polską. Wielkie dzieło zjednoczenia narodów zostało rozpoczęte, załedwie i środki nie obmyśłone nawet. Piérwszy tylko kamień węgielny—wiąć powoli się rozszérzającą, założono.

Tyle zdrad, tyle podejść ciężą na pamięci bobatëra, któremu Litwa winna ostatnie jasne dni swojego bytu; że



1392. nie podobna nie pragnąć choć w części usmać i zatrzyć płam. z tego wielkiego przeszłości oblicza.

Witold w czasie pobytu swego u Zakonu ciągle strzeżony, ciągle nieufnością nienstanną i obcjsiem zimném zniechęcany, na nowe wyciągany oliary. rzekł się był wedle dawniejszych opisów całej Litwy na rzecz Krzyżaków: lemmem ją tylko prawem ze swem potomstwem trzymać mając. Umowa powyżej przywiedziona warowała, że w razie bezpotomnego zejścia, na Zakon spadało dziedzictwo. Przypuszczony do niego Zygmunt był zakładnikiem w Marienburgu. W czasie jeszcze przemieszkiwania na ziemiach Zakonu, i daleko przed zdradą (choć P. Narbutt kładzie to na rok 1392) dwóch synów Witoldowych, dziedziców państwa codziennie dzielniej odyskiwanego, umarli otruci. Tej śmierci nie zaprzeczył Zakon, ale wyznając, że była sprawą Rycerza Krzyżackiego, przypisał ją jakiejś osobistej zemście. Rzecz wedle dawnego podania tak się miała: Dodany za towarzysza Kompanj a raczej nieustannego szpiega Witoldowi Zakonnik Andrzej von Sonnenberg, rodem z Austrii; wkrótce pozyskany łagodem obejsiem i przyjaźnią, jaką mu okazywał Witold, sprzysiął się z nim rzucić Zakon i służyć jemu tylko. Rękopismi (u Narbutta), z którego to podanie wyczerpnięto, wzniankuje nawet straszne przysięgi uczynionej szczegóły. Sonnenberg spowiadał się razem z Witoldem i rozłamaną dzieląc się hostją, przysiął wierność Litewskiemu Xięciu. Lecz dręczyły go zgryzoty sumienia; wszelka zdrada ołowie cięży na duszy zdrajcy. Zakon patrzył i widział wszystko. Miotany rozpaczą, Sonnenberg dogadzając potrzebóm Zakonu, sądząc, że potrafi zbrodnią nową odpokutować za pierwszą, w jakiejś chwili obłąkania, otruił synów Witoldowych. Tak przynajmniej tłumaczyć się daje ten postępek, które-

1392. mn Zakon zapewne nie był tak obcym, jak się później chciał okazać.

Sonnenberg przeżył nieukarany podwójną swą zbrodnię, i on zapewne (jak wnosi P. Narbutt) ścięty został po bitwie pod Grünwaldem. Odnieść jednak do r. 1392 wypadku tego nie można. dla tego, że Witold, który obcych już w tym czasie z rąk Zakonn starał się wyrwać, synówby nie mógł zostawić mu na pastwę w Marienburgu. Żona nie mogła być oddzieloną od małoletnich swych dzieci; a ta wprost z Samlandji udała się do Witolda. Żeby się to stać miało w r. 1385, jak chce O'Naciewicz, nie sądzim także, bo synowie Amy Witoldowej nie mogli pozostać w ręku Krzyżaków, gdy Witold już się był z bratem pojednał. Data wypadku tego niepewna, zdaje się przypadać na rok 1390 lub 1391.



Gdy Zakon osłupiały, rozsyła rozkazy pilnego strzeżenia zamków, a pozostałych zakładników kuje w kajdany i więzi w Malborgu; gdy głosem gniewu i złości pełnym skarży się Monarchom i całemu światu na podsycające zdrady Polskę i zdrajcę Witolda z rąk mu się wyrrywającego;—ten dla zawarcia umowy ostatecznej i złożenia przysięgi poddaństwa i wierności. zjeżdża się z Jagiełłą i Królową Jadwigą d. 7 Sierpnia w Ostrowiu w Lidzkiem. Tu w postaci winowajcy, pisze Wapowski, z zapuszczoną brodą, w zaniedbanem odzieniu drogę zaszedłszy Królestwu i na twarz upadłszy o przebaczenie błaga, które też otrzymuje. Tu zaręczenia na piśmie dane, X. Anna ręczy Kró-

1392. Iowój Jadwidze za męża. Witold zapewnia pismem o wierności swój Jagiełłę (Łubieski. Kromer).

Z Ostrowia Królestwo oboje z Witoldem i żoną jego udali się do Wilna, gdzie Król zdał najwyższą władzę Witoldowi, z bracią go swoją i ze Skirgiełłą naprzód jednając. Ostatni zgodził się dobrowolnie na ustąpienie Wilna, zostając na Xięctwie Kijowskiem, które Włodzimierzowi oddając, a jemu oddać obowiązał się Jagiełło i Witold. Skirgiełło, oprócz tego, otrzymał Troki, Krzemieniec i Stosko. Innéj braci królewskiej na zjeździe tym wyznaczone udziały, pojednani z Witoldem zgodzili się ze Skirgiełłą razem przysiąc wierność Jagielle i Namiestnikowi jego Witoldowi, obowiązując mu służyć i posilkować, z dziełnie swoich, przeciwko wszystkim, krom Króla Polskiego. Jasko Oleśnicki zdał zamki Wileńskie nowemu W. Xiążęciu. Akta tych wszystkich umów, zgody, zaręczeń i układów w Wilnie już sporządzone zostały w miesiącu Lipcu. Poprzysiężono je nawet w kościele Katedralnym Wileńskim uroczyscie, przy obrzędzie *podniesienia* Witolda na stolicę W. Xiążęcą.

Obrzęd ten, który Kroniki, a zwłaszcza Strykowski, łączą często z wymyślonemi wyborami Wielkich Xiążąt, które nie mogły mieć i nie miały miejsca;— był starożytnym obyczajem litewskim. Zmieniony teraz został o tyle tylko, o ile chrzest Litwy i religijne połączone z nim formy, zmienić go mogły; zasługuje przecie na wzmiankę, mając właściwy sobie, narodowy charakter. »Potém, mówi Strykowski, przy bytności Króla Jagiełła i Królowej Jadwigi, przy Skiergajle i przy wielkości Panów, i Rycerstwa, i Bojarów litewskich, ruskich i żmudzkich, był na stolicę wielkiego Litewskiego Xięctwa z majestatem przyprawionym w kościele Ś. Stanisława na zamku Wileń-

1392. skim podnoszony od Andrzeja Wasilona Biskupa Wileńskiego. według ceremonij chrześcijańskich, a zachowując starozwycię obyczaje podnoszenia wielkich Xiędzów, był w czapkę Xiążęcia i w szaty k'temu należące ubrany, tamże mu miecz i łaskę Marszałek Litewski Wielki i pieczęć Xiążęcą oddawał, według zwyczaju. Anna także Xiężna zaraz czasowi i ceremonjom takim należące. z nim była podnoszona, potém tryumfy etc." Podnoszenie na tron, podawanie czapki, płaszcza, miecza, łaski i pieczęci, stanowiły główne uroczyste ceremonjału obrządku. Czapka i ubiór zwierzchnictwa. miecz surowej sprawiedliwości, łaska łaskawości ojcowskiej, pieczęć szafunku rządów, były znamionami.

W późniejszych czasach przy podnoszeniu, napominano W. Xiążąt z uszanowaniem. aby enót dawnych pilnując, silnie, sprawiedliwie, łaskawie, gorliwie ludem swoim, *obyczajem Witoldowym* zarządzili.

Krzyżacy nie mogli dłużej pozostać nieczynni, a raczej niepomieszczeni. Sprzyjało ich zamiarom przybycie gości zagranicznych z Francji i innych zachodnich krajów. Z Anglii nadjechał Hr. Henryk Derby, ale ten z powodu sporu i zabójstwa popełnionego przez jednego ze swych towarzyszy, zaraz się nazad wrócił. Marszałek Engelhardt Rahe z Komandorami i obcemi gośćmi, wyciągnął ku Johannisburgowi, gdzie *stół poczesny* zastawiono. Po Marszałku pierwsze tu zajmował miejsce niosący chorągiew Ś. Jerzego Rycerz Apel Fuchs. Ztąd poszli na Kolno i Łomżę ku Sułżowi nad Narwią, zamek dany przez Króla X. Janowi Mazowieckiemu, nieprzyjaznemu Zakonowi, a teraz należący jakoby do Witolda. Zamek ten jeziorem oblany i silnie hroniony, wzięty został przecie: dowódzca i załoga w niewolę poszli, a grod spalono. Szczęściem Henryk X. Mazo-

1392. wieki, znajdujący się tu, uszedł z żoną nie czekając oblężenia. Okolice zniszczone zostały, a dwieście kilkadziesiąt niewolnika zabrano, nie straciwszy nikogo ze swoich. Na tém się krótko skończyła wyprawa.

Lecz zazdrość braci Jagiełłowych, gotowała cięższe do przeżycia Witoldowi, bo w własnym kraju i braterskie wojny. Poczęła się walka od Korybuta Jagiełłowego brata, którego Lidę świeżo był Witold zabrak z Krzyżakami trzymając jeszcze. Pozostawał mu dzierżawą Nowogródek, lecz Korybut domagał się powrócenia Lidy, a nie mogąc tego wymódz na Witoldzie, wystąpił przeciw niemu do walki. Wojska braterskie spotkały się u Dokudowa na południe od Lidy. Po żwawej utarczce rozpedzeni Korybutowi ludzie, a on sam ścigany do Nowogródka, i z całą rodziną zabrany, odestany został Królowi do Polski. Tak pierwszy wielkrycieli pokoju pokonany przez Witolda; ale to było tylko początkiem, nierównie ważniejszych w kraju od rodziny Jagiełłowej, mających powstać zatargów. Wkrótce Skirgiełło też okazał nieukontentowanie ze swego udziału, na którym X. Włodzimierz Kijowski dotąd siedział, puszczać go nie chcąc. Sam Witold zmuszony był udać się do Kijowa, i jednając obu, obu sobie narazić. Na czas tylko zajęli, pierwszy Kijów, drugi (Włodzimierz) Żytomierz i Owruetz.

Tu Skirgiełło zawsze zapamiętały i szalony. na jakiejś uczcie biesiadując, począł Witoldowi nie tylko wyrzucać jego przywłaszczenia, wymawiać podstępny i zdrady. jakimi okupił panowanie nad Litwą, lecz łajac go i bezczęścić. Witold uszedł miarkując się, lecz z gniewem w sercu. Rozporządził Rusią wedle zawartych układów, nie mógł przecie wierzyć, aby ten stan rzeczy był trwały. Przy nieukontentowaniu widocznym Skirgiełły i nienawisci Krzy-



1392. żaków, nie trudno było przewidzieć, że co było nieprzyjaznego Litwie, wkrótce się przeciwko niej połączy.

Zakon w oczekiwaniu posiłków i rozłérek, które przewidywał, sam tymczasem z pomocą tylko zagranicznych gości działał przeciwko Litwie. W Listopadzie Marszałek Zakonu złożył był swoją dostojność, a po nim następujący nowy Werner Tettingen, szedł na czele Francuzów i innych gości, chorągwie Ś. Jerzego i X. Geldrji z Holleन्द्रami i Francuzami, pociągnęły na Grodno, gdyż chodziło wielce o jego zdobycie, jako warowni dla osłony Krzyżackich grodków potrzebnej, i stanowiska ważnego dla przyszłych wycieczek. Miasto i zamki silnie ludem osadzone, nie wiadomo dla czego, po trzydniowém tylko oblężeniu i upartym szturmie Krzyżaków poddały się. Wielka część załogi padła ofiarą mściwej wściekłości Zakonu: trzy tysiące ludu dostały mu się w ręce, gród zniszczono, okolice opustoszone.

Witold sam dla coraz widoczniejszych zamachów braci Jagiełły, na odsiecz Grodnu przyjść nie mógł.

## 1 3 9 3.

Po śmierci X. Juljanny Olgerdowój, która w roku 1392 umrzeć miała, jedni piszą w Witebsku, inni w Kijowie; syn jej Swidrygiełło opanował Witebsk, wystanego przez Króla z ramienia jego Rządzcę Teodora Wiosnę kazawszy z murów zrzucić. Stolica podała mu w ręce Xięztwo. Witold na wieść tę, wezwawszy Skirgiełłę, pośpieszył przeciwko niemu. Poszli naprzód na Druck, gdzie przez Xiążąt przyjęci zostali z posłuszeństwem, zaopatrzeni w żyw-

1393. noś i posiłki. posmęli się potem kn Orszy, która dwa dni tylko usiłując opierać, poddała. Złąd skierowali się wreszcie na Witebsk, broniony przez Swidrygiełłę, i ze wszech miar trudny do zdobycia. W pomoc Witoldowi nadeiagnął wezwany X. Jerzy Swiatosławowicz Smoleński, jako lennik Litwy. Witebszczanie ustraszeni siłą ohlegających, przyciśnieni szturmami, zagrożeni srogiemi kary, jeśli się nie poddali, otworzyli bramy. Swidrygiełło wzięty w niewolę, poddawszy się i zakładnika lubi zaręczenie uroczyste tylko ponowiwszy, uwolniony został wkrótce.

Kronika Ruska, odnosząc ten wypadek do 1395 roku, mieni go w niewolę wziętym. Zdaje się, że mu puszczono Krewa po Wigundzie, w którym na jakiś czas osiadł; lecz niedługo tu pobywwszy, uszedł do Krzyżaków o pomoc prosząc. Nieszczęsne zasłepienie wszystkich pędziło w objęcia nieprzyjaciela kraju, dla osobistych widoków. Dany raz pierwszy przykład przez samego Jagiełłę, zawarte przeciwko Kiejstutowi przymierze z niemi, tak zgnębne za sobą porzuciło następstwa. Przedtem nikt nie pomyślał, żeby nieprzyjaciela wzywać do sporów domowych: teraz zdawał się to najlepszy i jedyny środek — wszyscy się do niego garnęli.

Swidrygiełło pełen dumy, cheiwy panowania, lecz mało jeszcze w kraju znany i sere sobie pozyskać nie mający czasu, gdy Skirgiełło, brat jego, uczłą i groszem, zwłaszcza w Rusi, z którą się chętniej jednoczył, zaskarbiał sobie ludzi; — musiał wyglądać pomocy Zakonu, co by go na należne mu jakoby prawem następstwa Wilno i W. Xięztwo wprowadził.

Wkrótce po przybyciu Swidrygiełły do Malborgu, przyjechał i Legat Papieżki Jan Biskup Messyński, któremu poleconém było od Stolicy Apostolskiej zbliżyć w to,

1393. co się działo w Litwie, za gniazdo pogaństwa przez Krzyżaków wystawianej. Miał on stan Kościoła, wiarę nawróconych i życzliwość dworu dla Stolicy Apostolskiej ocenić. To naoczne przekonanie się o stanie Litwy, wpływało na zgodę, jaką między Zakonem a Polską uczynić starano się: zasady pokoju położyć miał Legat Papieżki. Że Biskup sam widział podczas swojej bytności w Wilnie, »wiele nowych wzniesionych Kościołów, a Biskupa Wileńskiego przez miasto swe idącego z processją, z Królem i mnóstwem ochrzczonych Litwinów,» o tem z jego własnego pisma do Zakonu danego. a zachęcającego do zgody i pokoju, przekonywamy się.

Kraj więc malowany jako pogański, szedł szybko ku zupełnemu nawróceniu, pracowano nad tem; a wielkie ogniska życia: miasta, już chrześcijańskie, przodkowały w dziele wielkiem wiary. Mistrz na namowy pokojem tchnące odpowiedział, że prawdziwego pokoju żąda, ale udanego, w czasie któregoby jak dotąd Litwę wspomagano w oręż i do boju zagrzewano, nie chce. Przeciż staniem Legata naznaczony zjazd dla układów, długo probowano je czemś stanowczem zawrzeć, ale napróżno. Król wreszeie obrażony udawaniem, odjechał. Praca Legata spetzła na niczem prawie: to tylko ważnem było, że Litwę — chrześcijańską widział. i o nią w Rzymie mógł zdać sprawę.

W czasie tej bytności Króla i Królowej Witold już ciężko zwaśniony ze Skirgiełłą, który żałował wydartej sobie władzy; znowu pojednany został staraniem Jadwigi, na którą dalsze, jeśliby jakie wynikły spory, zdawano obiecując się jej wyrokiem w tej mierze zaspokoie. Starając się o ile możności zapobiedz dalszym między bracią waśnion, oznaczono znów wydziały braci, z warunkiem zwyczajnym poprzysiężenia wierności i sprawiania służby.

1393. Korybut wyrzuty z Niciństwa Siewierskiego, potem z Lidy i Nowogrodka, w którym przez Witolda w niewolę został wzięty, otrzymał znaczny udział w Siewierszczyźnie z Nowogrodem Siewierskim, za poręczeniem taniecznych Bojarów: Dawida Russana, Bazylego Toroszaja i Grzegorza Nieświeskiego. Szymon Langwenejewicz posadzony w Nowogrodzie Wielkim, osobą swą należał do hołdowników Litwy, a z Rzeczpospolitą do sprzymierzeńców jej. Skirgiełło, oprócz dawnego udziału, dostał włości pewne w Siewierszczyźnie, którą tak podzielono, że i Andrzejowi Wiggolowi część się tam także dostać miała, w dodatku do uposażenia jego w Litwie.

Tymczasem Zakon postradał swego naczelnika Konrada Wallenrod'a, jednego z najmnie i najfałszywiej ocenionych ludzi, którego podania i baśnie w dziwaczną tkaninę wymysłów ubrały. Sami pisarze Zakonni zarzucali mu dumę, cheiwość, rozrzutność, skłonność nawet do kacerstwa, prześladowanie duchownych i sromotne nazwania, któremi Kapłanów zwykle oznaczał (*Hundsleben* psi-synowie). Z tych zarzutów już znać, że się duchownym naraził; a że ci naówczas sami pisali, zostawili o nim zdanie jednego stronniectwa uczucie i sąd wyrażające. Że wiele uczynił dla Zakonu, zaprzeczyć nie można; że lubił wystawność, przepych, że ngaszcział wspaniale, wiadoma;—lecz ów Leander Kacierz, którego miał przy sobie trzymać za lekarza, jak wiele innych powieści, jest zapewne czystą bajką. Śmierć jego przyłożyła się także do rzucenia tajemniczój barwy na życie. Wróciwszy z Chełmna, gdzie list jakiś i poselstwo od Królowej Duńskiej odebrał, nagle w nocy uczuł boleści srogie wewnętrzne i taki pożar wewnętrznosci, że jęczał prosząc napoju dla ugaznienia go, którego dać mu nie śmiano. Tym ogniem trawiony, wśród

1393. gwałtownej burzy. która wszędzie szalała w podwórzu zamkowym, skończył w cierpieniach najstraszliwszych. d. 25 Lipca 1393 roku. Kroniści, którym kosztowne uczty Wallenroda stały w pamięci, napisali, że z jednej z nich (z pod Kowna) powracając, zachorzał w ten sposób i zmarł.

Po śmierci W. Mistrza. przyszło z Zakonem do zamiany jeńców (1393), o którą umawiali się ze strony litewskiej Witold i Skirgiełło. Na samo Wniebowzięcie zjazd naznaczony z Marszałkiem Zakonu Wernerem Tettingen, na wyspie u Dubissy, gdzie zamiana miała miejsce. Niemcom bardzo nie w smak było, że Litwa dawała tylko jeńca za jeńca, bez względu na stan i znaczenie, tak, że czterech Xiążąt Litewskich, dano za czterech Rycerzy Zakonu. Jęczący po lat dziesięć w niewoli więźniowie, teraz drogą swobodę odzyskali. Jakie było w owych czasach obejście z jeńcami, którym głów na placu dobytego grodu nie ścięto, trudno dziś wyobrazić. Głębokie lochy, ciężkie kajdany, praca zabójcza, pokarm lichy — i żadnej prawie nadziei!

To chwilowe zetknięcie się z Zakonem, nie zbliżyło pokoju, ani nawet zawieszenia broni; — przybyli goście: Eberhard V, Hrabia Wirtembergski. młodszym zwany, z rycerzami i pachołkami dworu swego; inni też cudzoziemcy chcieli ciągnąć na pogan. Marszałek ledwie wróciwszy ze zjazdu, stanął na ich czele idąc pustoszyć i nowego brać jeńca. Chorągwie S. Jerzego i N. Panny poszły w puszczę Graudeńskie; Withingowie z Insterburga niespodzianie zebrali się wpaść na Pomedie i Rossienie. Wyprawa ta łożrzyków dała 600 ludzi, 800 koni i ogromne stada bydła w zdobyczy.

Żinudź podjęła się odwetu, wtargnęła aż pod zamek



1393. Memel, spaliła miasto, nowe warownię zniszczyła, a trzy razy tak dzielny szturm przypuszczała do grodu, że się jój ledwie ostał. Jeńców niewiele, ale hip znaczny zapłacił za wyprawę Eberharda V.

## 1 3 9 4.

Lecz to próbki tylko były: ledwie zima nadeszła, nowi przybyłcy w początku roku pomnożyli wojska Krzyżackie; Hrabia Leiningen, z Anglii X. Bettfort, z Francji kilku znakomych słachty, z niemi Marszałek z posiłkiem od miast i nadmorskich prowincyj, wyszli znowu w wigilją trzech Króli na Litwę. Mrozy połączone towarzyszyły pochodowi ku Grodnui, które ominiono, posuwając się na Nowogródek; ale tu mieszkańcy wcześniej uwiadomieni popalili przedmieścia, zebrali się do zamku lub w lasy uszli. Pustosząc kraj, lecz w tój porze nie śmiejąc poczynać oblężenia, Krzyżacy pociągnęli pod Lidę, pogorzeliskiem także otoczoną. Z pod Lidy, gdy nagle puszczać i ocieplać się zaczęło, zwrócił się Marszałek śpieszym pochodem (wedle Narbutta) przez złe zamarzłe błota nad Dzitwą, gdzie przeprawę nawałem kłód i drzewa ułatwiono. Ciągniono jeszcze na Merecz i zameczek Drogeziu, które wzięto i popalono, a mieszkańcy poszli w niewolę, tak, że w ogóle straty litewskie wyniosły 2,200 zabranego ludu i 1,400 koni, była i łupu mnóstwo. Zagrożono Solecznikom, ale odwilż zmusiła do szybkiego odwrótu.

W ciągu roku odbudowano zamek Memel świeża przez Litwę zburzony i kilka innych; a tymczasem gotowano silniejszą jeszcze wyprawę na pogan. Nieustannie przybywa-

1394. jacy pielgrzymi z Francji i Niemiec. byli do niej podobną i środkiem. Prysłani teraz przez Filipa X. Burgundji na żółd Krzyżacki 200 łuczniczy Burgundscy i piękny podarek dobrego wina dla pokrzepienia sił Mnichów, samego nawet Mistra nowego Konrada von Jungingen zachęci do wystąpienia na bój z poganą. Planem było ciągnąć naprzód na niezmiernie dla Zakonu ważny Ritterswerder zburzony przez Witolda (w miejscu lub blisko miejsca, gdzie było stare Kowno), który odbudować chciano, a nim osłoniwszy się posunąć w kraj nieprzyjacielski aż pod Wilno. Gdy materiał wszelki do budowy: cegła, drzewo, maszyny, ludzie, przeczornie zgromadzono wcześniej, a statki i siła zbrojna była gotową, ze Swidrygiełłą razem, który miał z sobą knę zbiegów litewskich znaczną dosyć, wyszedł W. Mistrz w końcu Lipca, mając połączyć się z drugim oddziałem jazdy liczniejszym, idącym drogą inną pod dowództwem Komandora Elbląga.

Z Królewca, gdzie Marszałek połączył się z wielkim Mistrzem, poszli do Łobawy, siedli tu na przygotowane statki, płynęli zatoką, a z niej Giją weszli na Niemen, nie bez strat, z powodu silnej burzy, która ich na Zatoce napadła. Niemenem płynęli kn wyspie, na której stał Ritterswerder, i przybyli tu d. 13 Sierpnia. Tu już miano rozpocząć budowę, gdy wieść nadeszła dnia czwartego, że Witold zdawna dobrze wiedząc o wszystkim od Żmudzkich szpiegów swoich, ciągnie z silnym wojskiem Litwą i Polakami, dla przeszkodzenia robotom.

Jakoż i wojsko litewskie zbliżyło się, tak, że pod sam obóz Mistra podeszło, i ntarczki częstkowe poczynady się. Schadzka jakaś z W. Mistrzem umówiona spelzła na niczem, bo Witold oświadczył, że pod żadnemi warunkami na budowę dozwolić nie może.

Mistrz z liczbą własnych ludzi i łucznicami Burgund-

1391. skiemi i coraz mu nadchodzącemi posiłki, o tyle był mocniejszy, a Witold poniesionemi w małych potyczkach strąty osłabiony, że się musiał cofnąć z pod Kowieńskiego horodyszcza. Nowe posiłki Krzyżackie mogły go od Wilna odciąć i osaczyć tak, że ze swemi 15.000 ludzi byłby wpadł w matnię: rozważnie więc uprzedzając nadejście Inflandczyków, powoli ustąpił. Zaraz za nim W. Mistrz ruszył na Stare-Kowno, gdzie żywność pod osłoną jednego oddziału zostawił między Wilją i Strawą; przebył Strawę i pośpieszył za W. Nięciem na Wilno. Jakis więzien litewski ostrzegł go, że Witold na drodze ciągnącemi się lasami, porobił zasadzki, zasieki, nawały, i osadził ludźmi ciasne przejścia; unikając więc niebezpieczeństwa Mistrz zwrócił się bardziej ku północy do Wilji, i przerzynał nową i nietorowaną drogą. Ciężki to był dla Krzyżaków, choć oswojonych z lasy Litewskiem, pochod. Któż opisze litewską puszcę owych czasów w stronach, gdzie jej może stopa ludzka nie tknęła? Jedne lasy Nowego-Świata wyobrażenie jej dać mogą. Wszędzie siekierą torować sobie musiano przejście, błota narzucać balami, mosty stawić na gniłych rzeczulkach, przebywać jeziora, drzeć przez zarośla i gąszcze, a koni żywił się lisiami chybą, bo trawy nie znalazł pod stopami; żołnierz zaś marł z głodu. Do tego jeszcze Witold i tu ze swemi ludźmi zaskoczył drogę Mistrzowi, który walczyć musiał co chwila z ukrytym Litwinem, las ten mającym jak własną chatę.

Nareszcie wyrzuli się Krzyżacy pod Poporcie już w ludniejszy kraj, gdzie Sudemunda Bajoras'a, szwagrem Witolda zwanego, w Mewen pochwycono w niewolę. Zakon mianował go zdrajcą, bo zdradą zwało się do swoich powrócić, a zerwać z nieprzyjacielem. Nieszczęśliwy przez oprawców tych mściwych, za poradą i zgodą zakonników

1394. (ale bez sądu, pisze Narbutt), obwieszony został za nogi. Nazajutrz pochwycono jeszcze jednego z krewnych Witolda (może z XX. Smolenskich?) w pochodzie pod Wilno.

Przejsie przez lasy od Strawy do Poporć nieskończenie trudne, o wielkie straty przypawiło Krzyżaków; stracili mnóstwo koni, była pogrzeźłego w błotach, lud znudzony był niewymownie, a wypadający z zasadzek Litwini potrafili część jego pozostałą w tyle i oderwaną od oddziału, wybić garstkami. Mistrz przyszedł pod Wilno znudzony, zrażony, głodny, z wojskiem, które sam pochód jak wyprawa zniszczyła i rozstroiła. Z pomocą mężnych Burgundskich łuczników, obciągnięto część tylko znaczną miasta i zamku. Witold nie czuł się dość silnym, by do stanowczej stanąć walki; ale mógł przy położeniu obronem, zapasach żywności i odwadze wielkiej wytrzymać oblężenie długie, szarpiąc nieprzyjaciela ustawicznymi wycieczkami. Tak też zamyslał. Góry około Wilna osadzone Litwą, pojedynczo brać było potrzeba i o każdą krwawy boj zwodzić; tu właśnie odznaczyć się mieli Burgundscy łucznicy. Tymczasem zamki oba wystawione były na nieustanny ogień szturmowych dział nieprzyjacielskich, któremi nadaremnie starano się wyłom uczynić. Witold oprócz załogi, wzmocniony Polakami i Litwą, a Rusią, którą zewsząd ścigał, zajął do koła okolice, tak, że osaczył obóz znajdujący się między warownią a jego wojskiem, nienastannie napastującem Krzyżaków wycieczkami dziennymi i nocnymi. Codzień ten krąg ściskając, doprowadził Mistrza do tego, że wystać nie mógł dla picowania, ani się wychylić z obozu, aby go litwini nie napastowali. Głód i niedostatek doknrczać poczynął. Kupki picowników brano codzień w niewolę, lub wybijano do nogi. Raz nawet Mar-

1394. szalek ze swoją Chorągwią, gdy się w okolice po-  
 snął, uszedł ledwie ludzi wielu postraciwszy w utarcze.  
 Głodna śmierć zaglądała w oczy Krzyżaków, i co chwila  
 widoczniej oblegający stawali się obłożonemi. Mistrz wy-  
 znaczył dla osłony picowników ulicę oddzielny, składający się  
 z Komandora Brandeburga, Balgi i Barteny, z chorągwią  
 małą Biskupstwa Ermlandji i Samlandji, i Komandorem Rej-  
 nu a vice-Komandorem Królewca. Ci pociągnęli bez prze-  
 szkody ku Rudominie, ale już tu doszła ich wieść od szpie-  
 ga, że Witold z Korybutem stali z wojskiem blisko i nie  
 zdawali się przewidywać napaści, leżąc spokojnie obozem.  
 Śpiesznie przedarli się Krzyżacy przez las, aby napaść na  
 nieprzyjaciela, ale tu staw i rzeka Rudomina nagle im na  
 zawadzie stanęły. Witold po drugiej stronie leżał obozem  
 w dwóch oddziałach, jak chcą pisarze Zakonu, dziesięć  
 kroć silniejszych od Krzyżackiej chorągwi. Nie śmieli Za-  
 konnicy wprost przebywać błota, okrążyli je, a Witold i  
 Korybut nie ruszyli się z miejsca. Miała czas Rus i Litwa  
 przygotować się do boju; uderzyli Krzyżacy silnie na lewe  
 skrzydło z Rusinów składające się, które od razu rozbili i  
 zmusili pierzchnąć. Hrabia Zollern ścigał umykających, a  
 pozostali zagrzani przez starszyznę, rzucili się na prawe  
 skrzydło i czoło wojsk Witoldowych. Nastąpiła krwawa i  
 żwawa utarczka, gdyż Witold bronił się z początku z wiel-  
 kiem mężstwem. Szczęściem dla Krzyżaków, małych sił  
 ich dla mgły gęstiej zmiarkować nie było można, a Witold  
 sądząc po odważném natarciu, że ma do czynienia z nie-  
 przyjaciółm liczbą go przewyższającym, musiał nareszcie  
 się cofnąć. W ucieczce ponieśli Litwini znaczną stratę;  
 zabrani w niewolę między innemi: X. Jan Bełzki, wzięto  
 sześć chorągwi litewskich, a w ich liczbie wielkie znamie  
 Witoldowe, około 500 ludzi padli na placu lub w niewolę



1394. poszli. Uciec zwycięzki z niewolnikami i chorągwiami. powrócił do obozu.

Ale to była cała podobno korzyść wyprawy pod Wilno. Pod zamkiem silny i zażarty trwał bój, dnem i nocą nieustający. Często wśród ciemności załoga wypadła na Niemców i potężne w obozie czyniła zniszczenie, rżnąc śpiących i opitych. Raz o północy 400 Litwy wypadli pod samo główne obozowisko dla zdjęcia straży, i Jan Streifen Komandor Brandeburga, który obchodził warty, wyszpiewowany przez nich, byłby padł od strzały litewskiej, gdyby mu w pomoc nie nadbiegli ludzie orężni z Balgi. Dziewiątego dnia nadeciągający Mistrz Inflancki ze znaczną siłą, pomnożył wojsko oblegających, tak, że ci byli już w stanie okrążyć miasto, zając stanowiska do koła, dwa mosty rzucić na Wilji i zamki opasać. Spodziewano się naprzód dołnego zamku dobyć, pracując nad zrobieniem wyłomu.

W obronie Wilna przeciw tak potężnej sile nieprzyjaciela, już się cały wojenny genjusz Witolda maluje; tak uparcie, a tak bezskutecznie nie dobywali dotąd Krzyżacy żadnego z zamków litewskich. Działa grzmiały waląc ściany, gruchocząc wieżyc wierzchołki, część okolnych murów grażąc w Wilją: przystawiano drewniane wieże, aby się wdrapać na blanki, budowano machiny nowe na miejscu, kopano przekopy i szauce dla zabezpieczenia obozu.

Tymczasem od przypadkowego ognia postradali Niemcy wielką część żywności i paszy, zgromadzonej z trudnością i kosztem życia tylu ludzi i popaliły się szafasy i namioty w obozie Flandryjczyków i Francuzów: a strata tém była dotkliwszą, że codzielné picowanie stawało się cięższe jeszcze, kupki wyprawione ginęły całe, nawet za Wilją coraz częściej wyjeżdżający nie powracali lub wracali rozbici.

Część murów obwodowych twierdzy leżała rozwalona

1394. na ziemi w grozach, a do zamku przystąpić jeszcze nie było można dla głębokich foss wody pełnych, które stały oblegającym nieprzezwyciężoną zaporę. Chciano innemi rowy wodę uprowadzić, ale robotnicy kopiący nieustannie napadani z zamku, wybijani byli tak, że wprędce rzec się musiano zamiaru.

Tymczasem nieprzyjaciół napastował Krzyżaków nie dając im wytchnienia i ciągłą trapił walką, której podołać nie mogli. Straty w ludziach i koniach były ogromne, a nadzieja zdobycia Wilna tak mała, położenie tak nieznosne, że W. Mistrz musiał dwónastego dnia po przybyciu Inflanckich, a dwodziestego od oblężenia, puścić nazad przybyłych, pozostałemu wojsku zakazując wdawać się w częstkowe potyczki z oblężonemi.

Swidrygiełło próbował azali zdradą zamku dołnego dostać nie potrafił, udał się do Rusinów, Mnichów (Czernców), do których wysłał niby zbiegłego jednego ze sług swoich. Umówiono się o podłożenie ognia w zamku, ale jeden ze spiskowych uknięty sumieniem czy przerażony następstw, wydał wszystko naczelnikowi. Pobrano zdrajców w kajdany, a z niemi ostatnia nadzieja upadła — nie pozostało żadnej.

Byli i ze zbliżającym się w tój chwili Witoldem rozmowy i jakieś nkładów zamiary, ale Witold nie miał o co traktować, pisze historyk zakonny Wigand; warował sobie, aby mu dworców nie palono, i na tem się rozeszli. W istocie, zwycięzca czegoż mógł żądać?

Krzyżacy ze wstydem i straty ogromnemi poniosłszy wielkie koszta na tę wyprawę, musieli zwinąć obóz i nastąpić nie dokazawszy: ludzi, koni, zapasów postradawszy mnóstwo. Ani mógł Swidrygiełło przez Zakon prowadzony w czémkolwiek mu dopomódz, prócz że zdracliwemi pod-mowy, wstydu im jeszcze przynmógł.

1394. Wojska Krzyżackie ruszyły z pod Wilna w początkach Października) przez Troki do rzeki Strawy, gdy tu się Mistrz od pojmanca litewskiego dowiedział, że Witold nakazał w lasach, któremi Zakonnicy nazad ciągnąć mieli, ściągnąć mnóstwo ludu, drogi pozawalać, zasieć i ciasne przejścia osadzić. Sam zaś, gdyby się eohęli, czyhał na nich z tyłu, otoczyć ich i wybić do jednego zamierzając. Słowa jeńca sprawdziły się, cała puszcza, jak się przekonali Krzyżacy, osadzona była Żmudzinami. Położenie zużzonego wojska było rozpaczliwe. Potrzeba było, nimby Witold nadeignął, przebojem iść przez lasy zdradami zasiane. Wystąpili naprzód dla oczyszczenia zawad poczynionych w lesie, przeciwko Żmudzinom, koni porzuciwszy swe konie z resztą łuczników Burgundskich, pod wodzą starszyny. Zasięki znalazły się tak silne, jakich dotąd nie widziano; musiano je brać szturmem krwawym, gdzie półtrzecia sta Żmudzi legło. Litwini przełamani wreszcie zostali i Mistrz przeszedł niebezpieczną zasadzkę, choć nie bez straty. W Starém-Kownie czekały statki, na które zabrano ehorych i ryszturnek wojenny; reszta obróciła się północnym Niemna brzegiem, napadając na Żmudz małemi wycieczki dla rabunku i rzezi. Szli tak, aż pod Georgenburg, gdzie wszyscy za Niemen przeszedszy, wrócili się do Pruss z wyprawy bez sławy i bez korzyści. Zakon poznawał jak ciężko było walczyć z Witoldem.

Dwa miesiące prawie zeszyły w pochodach i oblężeniu Wilna; nie potrafiiono ani Ritterswerder umocnić, ani stoliey dobyć, ani nawet łupów znacznych zagarnąć. Strzeley Burgundscy odprawieni z podziękowaniem i świadectwem uczciwości i zręczności w posługach, których doznał od nich Zakon.

Ta niepomyślna wyprawa, a później zawarte przymierze

1394. Króla Władysława z Cesarzem Wacławem i bojaźni sił polskich, które przemagającemi we wszystkich spotkaniach znajdował Zakon; nadewszystko zaś geniusz Witolda, wstrzymały na półtora blisko roku wyprawy na Litwę, które na czas ustały. Litwa miała czas obrócić się ku Rusi.

Bracia Królewscy zawsze bliższemi sądząc się prawem panowania nad Witolda, wzbraniali mu się należnej opłacać dani. Korybut Dymitr wezwany do opłaty dani, odpowiedział dumnie, że jako syn Olgerdów, a brat Jagiełły, nikomu podległym się nie uznaje, a bliższym z prawa władzy W. Xiążęcej od Witolda. Należało więc iść i siłą zmusić Korybuta do przyrzeczonego posłuszeństwa; a po nim zostawiali do przemożenia Włodzimierz Wołyński, Teodor Korjałowicz, który trzymał Podole i Ileb Swientosławowicz Smoleński.

Lecz Witold nie ustraszył się wybijających z pod jego władzy Xiążąt, których Swidrygiełło z Zakonem przeciwko niemu burzyli. Zawarty traktat przynierza z Xięciem Twerskim, posiłkami go wzmocnił. Ten traktat (list peremirny) z Borysem Alexandrowiczem najstalszym sprzymierzeńcem Litwy, zawierał zapewnienie wzajemnej pomocy; Witold obowiązał się nim nie mieszać do spraw wewnętrznych Xięstwa Twerskiego; zabroniono obu stronom przyjmować zbiegów poddających się z dzielnicami; granice dawne i opłaty zwyczajne, jak wprzód umawiane były, przywrócono; wolny handel w obu krajach zapewniony; przebywanie swobodne kupcom, podróżowanie i cła wedle starego obyczaju pobierane utwierdzano w Smoleńsku, Witebsku, nad Kijowem, Drohołuzu nad Wiazyną, w Twerze zaś dla Litwy, w Kaszynie, Horodku i Zubcewie.

Posiłki Twerskie towarzyszyły Witoldowi na Nowo-

1394. gród. — Wojska Litewskie i Korybutowe spotkały się u Niedochowa nad rzeką Teczą (w Kałuzkiej gubernji, w powiecie Mieszcзовskim), stoczona bitwa. Zwycięstwo długo niepewnem było. wreszeie Witold zagrzawszy swoich, rozbił i rozproszył Korybutowych. Z pola bitwy Korybut uszedł do Nowogrodu Siewierskiego stolicy swej i tam się zamknął. przysposobiwszy do obrony.

Witold w ślad za nim przyciągnął i obległ Nowogród. Zamek ten warowny położeniem swoim i silnie osadzony, długie mógł obleżenie wytrzymać; ale Witold osobistą odwagą zmusił go do poddania, sam pierwszy z Litwą skoczył do szturm i zdobył. Korybut z żoną i dziećmi dostał się w niewolę, odesłany ztąd do Wilna, gdzie długo zostawał. póki prośby teścia Olega Riazańskiego nie wyjednaly mu swobody i nowej dzielnicy. Zabraną skarbiec jego pomnożył Witoldowe mienie, a Nowogród do dzierżaw litewskich włączony. Korybutowi wypuszczono na Podoln i Wołyń zamki: Braclaw, Winnicę, Sokolec. Niektórzy dodają mu Krzemieniec. Wiśniowiec i Zbaraż.

## 1 3 9 5.

Siewierszczyzna dana została pod rządy namiestnika (Tecdora?) Sanguszki; a Witold pośpieszył na równie nieposłusznego Włodzimierza, który się niepodległym także na nową dzielnicy chciał utrzymać. Do Witolda przyłączył się Skirgiełło z posiłkiem Rusinów. Oprócz dzisiejszego nieposłuszeństwa, Witold miał osobistą niechęć do Włodzimierza, który z Korybutem razem, gdy Witold zostawał jeszcze u Krzyżaków najwięcej mu do W. Xięztwa przeszkadzał, szarpiąc dzielnice jego Grodno, Suraz i Brześć.



1395. Pomimo przemagającej liczby wojsk Włodzimierza i dzielnego oporu z jego strony, zajęty Owrucz, Żytomierz zdobyty dla Witolda. Skirgiełło zajął Kaniew, Zwinigród i Czerkassy.

Już ciągnącemu dla stoczenia bitwy walnej z Włodzimierzem Witoldowi, posłowie Władysława Jagiełły dla ugody między bracią przysłali drogę zasłzi i potralili obu skłonić do układów. Włodzimierz w zamian za Xięztwo, które mu odebrano, dostał nadane dobra i zamek Kopys z miastami i wsiami aż do Piotrkowicz, mil trzydziści kraju wzdłuż i wszérz. Zgoda na tych warunkach przy posłach Jagiełły w Kijowie zawarta została; a silne wstawienie się Króla za Włodzimierzem podalo go nawet w podejrzenie. że obawiając się Witolda, sam przeciw niemu braci, a zwłaszcza Włodzimierza, podburzył tajemnie i nieposłuszeństwo wywołał.

Oddawszy Skirgiełło Kijew, Witold ciągnął na Podole, gdzie Teodor Korjatowicz także mn się opierał; wszystkich hołdowników po jednym zmuszony będąc pokonywać i wyzuwać z dzielnie, aby Litwę zjednoczyć i silną uczynić przeciw nieprzyjaciołóm. Nie stawilo mu oporu Podole. Korjatowicz zamknął się był w Bracławiu, lecz nie nłając zamkowi tutejszemu, uszedł potém do warowniejszego Kamieńca. Zamki zdobyte, lub same się popoddawały: Bracław, Smotrycz, Czerwonogród, Bakota i Skata. Skatę długo i silnie dobywać musiano; ale najdzielniejszy opór zdał się oczekiwać w Kamieńcu, gdzie Teodor z Podolany, Rusią i Wołochami się zamknął. Położenie grodu tego na skale, naturalną, nieprzebytą fossą otoczoną, oblaną bystrą rzeką; zamek mocny i pamiący okolice, na owe czasy czyniły Kamieniec prawie niezdobytym. Bronił się też ufając mu X. Teodor, ale wkońcu gdy Pedelanie z Wołocha-

1395. mi pogodzić się nie mogli; niezgoda dała w ręce Witoldowi zamek. Teodor wzięty w niewolę i odesłany do Wilna; Namiestnik jego Nostis wygnany, krainy Podolskie zmienione w prowincję litewską, a nawet nowy Wielko-rządzca z ramienia Witolda osadzony. Polska teraz sta-wała tylko na przeszkodzie swobodnemu posiadaniu Podola, dawne do niego wywodząc prawa, o których wyżej wspom-nieliśmy. Król Władysław pracować musiał w sprawie Polski dla odzyskania kraju, o który Polacy uporeczywie się dobijali. Wykupiwszy od Litwy puszczonego zastawą Podole Spytkowi z Melsztyna.

Do tych wypadków na Rusi dodać potrzeba, że X. Ba-zyh Dynitrowicz Moskiewski, nieco wprzód (1394) w zaj-ściu z Szymonem Langwenejewiczem pokonany został i za-warł sojusz, wydając siostrę swą Marję za Szymona w Czerweu (d. 14, 1394) w Moskwie. Pojmany w niewolę niejaki X. Rodisław, odesłany przez Szymona Witoldowi, trzy lata w Wilnie wysiedziawszy, okupić się musiał 2,000 rnbli. Wszystko to daje miarę przewagi, jaką uzyskał Witold na Rusi, przewagi, którą następujące jeszcze po-większyły okoliczności.

Wiemy jakie węzły łączyły Witolda z Xiażęty Smoleń-skimi: Witold miał za sobą Annę Światosława córkę; Smoleńscy Kniaziowie zostawali pod opieką Litwy w przy-mierzu z nią stałym. Jerzy i Hleb długi czas byli przy Witoldzie; Hleb nawet zakładnikiem u Zakonu za niego był dany, a umknawszy potem wojował z Krzyżakami i Skirgiełłą, aż pod Wissewalde wzięty był w niewolę. Za-mieniony jako jeniec litewski, z bratem Jerzym wrócił do Smoleńska. i tn. chociaż pomagał Jerzy Witoldowi w Wi-tebsku, w powrocie szkody poczynił około Orszy, zajął za

1395. Koszta wojenne kilka włości, które rozdał swoim Bojaróm, co wszystko gniew Witolda ściągnęło.

Hleb i Jerzy sporzyli lęz z sobą o dzielnice, a spór ten mogący się ukończyć poddaniem W. X. Moskiewskiemu, zastraszał Witolda, który oderwania się XX. Smoleńskich, mógł lękać.

Nie śpieszył się Witold z poskromieniem Hleba i pogodzeniem XX. Smoleńskich, spodziewając się, że sami wrócą do dawnych z Litwą stosunków. Nareszcie jednak, gdy spór i niechęć przedłużały się, wyszedł ku Smoleńskowi. XX. Hleb i Jerzy sądząc, że Witold ciągnie przeciwko Tataróm, gdyż dotąd otwarcie z Litwą nie zerwali; ciągnącemu w bliskości Smoleńska Witoldowi, wysłali posłów do obozu z pokłonem. Dobycie Smoleńska nie było łatwem, Witold chwycił się środka, którymby krwi rozlew i czasu oszczędził. W stolicy swój Hleb i Jerzy z Bojarami i między sobą nie mogąc pogodzić, waśnili, o czém Witold wiedział dobrze. Posłóm więc Smoleńskim pojednanie zwaśnionych i ukrócenie domowych zająć przyrzekł. Chwycili się tego Xiążęta Smoleńscy, a raczej Hleb, gdyż Jerzy bawił natenczas u leścia swego Olega w Riazaniu. Hleb słysząc o przyrzeczeniu Witolda, pośpieszył do jego obozu ze swemi i stromictwa Jerzego Bojarami, niczego się nie obawiając. Nie powiodło się wprowadzić Witoldowi, że tego, do którego miał główną urazę, nie zachwycił, zostawując go w rękach nieprzyjawnego Lilwie Olega;—korzystał wszakże ze sposobności zagarnienia Smoleńska i dzielnicy Jerzego, na którego wierność rachować nie mógł.

Gdy więc Hleb z Bojary do obozu przyszedł, a Smoleńszczanie bramy otwartą wybiegli patrzeć na obóz Witoldow, zamek stał otworem także, lud na Litwę idącą

1395. niby na Tatar, gromadnie się kupiąc poglądał;—Witold nagle Hleba z Bojarami uwięzić rozkazał, przedmieścia podpalić, a swoim już gotowym na gród i zamek uderzyć. Nikt się nie opierał, załoga była bez wodzów, bramy stały otworem. Łatwo więc zdobyto a raczej opanowano zamek, pobrano starszyznę w niewolę (28 Września we Wtorek), i Witold ogłosił się Panem Smoleńska. Hleb, który dotąd nie okazał się nieprzyjaznym Litwie, zabrany został tylko czasowie, a potem nadany miał sobie zamek Połony, na który złożył przysięgę wierności. Sam Witold usiłował ustalić się i zabezpieczyć od Tatarów w Smoleńsku, który rozdarty niezgodą braci, zagrożony od nieprzyjaciół, byłby inaczej wpadł w ręce Tatar lub W. X. Moskiewskiego. Witold zamieszkał tu kilka miesięcy dla wewnętrznych urządzeń, poczem odjeżdżając, porucił miasto dwóm Namiestnikom, Litwinowi Jamontowi i Bazylemu Borejce.

Ze Smoleńska oddziały wysłane czyniły wycieczki na włości Olega Riazańskiego teścia Jerzego, a jawnego nieprzyjaciela Litwy. Szymon Langwencjewicz wojował w krajach między Okką i Donem łup znaczny zagarniając.

Wzięcie Smoleńska i przyłączenie go do Litwy, bynajmniej pokoju i zgody z W. X. Moskwy nie zerwało; owszem potęga Witolda zjednała mu przyjaciół i sprzymierzeńców. Sam Jerzy wreszcie pojednał się z nim i otrzymał obszerne włości z miastem Rosławl'em.

Wspomnieliśmy wyżej, iż Witold pod pozorem wyprawy przeciwko Tatarom, na których zwracał uwagę; poszedł był na Smoleńsk. Pora była w istocie wojować z Tatarzy, a przeznaczenie Litwy zdawało się wzywać ją do tego boju. Niezгоды trawiły do reszty bezsilnych już najezdników, jak każde państwo rozrywają w chwili zgonu. We-

1395. wewnętrzne, braterskie wojny dawały ich na łup nieprzyjaciółom, do których się sami o pomoc uciekali. Tak Tachtanysz Carzyk Tatarski z żonami i dziećmi uciekł do Litwy, prosząc o pomoc przeciwko swoim. Było to stanowczym znakiem upadku potęgi Tataro-Mogulów, z którego nie mogąc korzystać. Litwa miała się przynajmniej czynnie żywić niesnaski i orężem je swym rozstrzygając, ku memu przyczynić.

### 1 3 9 6.

Skirgiełło osadzony w Kijowie, umarł tu, otruty. Ruscy Kronikarze tak ten wypadek, dla Witolda i Litwy pomysłuy. opisują. Mnich Tomasz Izulów, Namiestnik Melropolitę i Archimandrytę klasztoru Pieczarkiego, dnia 4 Stycznia zaprosił Skirgiełłę jadącego za Dniepr dla łowów,— na ranny do siebie posiłek. Po nim W. X. Rusi dojechawszy do Miłosławicz, zachorzał mocno, powrócił chory do Kijowa i siódmego dnia umarł. Powszechnie wieść chodziła o zatrutém ziele. podaném W. Xięciu; lecz nie nic dowodzi, by w tój powiesci prawda być miała. Ciało Skirgiełły pogrzebiono w Pieczarach Teodozego. Kronikarze Polscy fałszywie zabitym Xięciem piszą; Rusko-Litewscy mówią wyraźnie o truciznie podanej w napoju nad miarę użytym. Ależ i sam napój, nad miarę użyty, już jest trucizną.

Wypadek ten, ze wszech miar dla Litwy szczęśliwy, bo Ruś z nią jednoczył. zastał Witolda w Smoleńsku, zkąd on natychmiast wysłał Bojarów swoich i naznaczonego Namiestnikiem X. Jana Algimundowicza Olszańskiego, oddanego



1396. całkiem sobie, towarzysza przecierpianych nieszczęść i zmian losu.

Przenieszkując jeszcze w Smoleńsku, Witold przyjmował tu X. Bazylego Dymitrowicza Moskiewskiego, którego dawne stosunki i nowa pomysłowość oręża, zbliżyły ku niemu. Razem z nim przybył i Metropolita Cyprjan, dopominający się zwierzchniej władzy duchownej nad całą Rusią Litewską. Chociaż wiemy z innych źródeł, że Witold pragnął Kościół swój Wschodniego obrządku niezależnym od Metropolity Moskiewskiego uczynić; wszakże na prośby W. X. Bazylego i obu zrażać nie chcąc, przystał na uznanie zwierzchnictwa Metropolity nad Rusią Litewską, zapraszając go do Kijowa. dokąd wkrótce przybył Cyprjan i bawił tu osiemnaście miesięcy.

Wielcy XX. przepędzili razem w Smoleńsku święta Wielkanocne i przytomni byli wyświęceniu Biskupa Smoleńskiego Nazona; nareszcie obślawszy się podarunkami, które na drogich kamieniami sadzonych i złotem szytych sukniach, futrach, koniach, pasach i naczyniach ze złota i srebra zależały;— rozjechali się zgodni. Witold przyrzekł zapewne nie najezdzać więcej na dzielnicę Olegą X. Riazańskiego.

Ale zaraz po rozjechaniu się ze Smoleńska, wtargnął Oleg w granice posiadłości litewskich i począł oblegać Lubusk pod Kaługą; od którego odstąpił zagrożony przez W. X. Bazylego, oznajmującego mu przez posłów, że za niego zaręczył W. X. Witoldowi.

Ten krok zuchwały spowodował szybką wyprawę Witolda na X. Riazańskie, zdawna mu otwarcie nieprzyjazne. Riazań wzięty dnia 1 Października. Oleg ujęć musiał w lasy, a posiadłości jego zniszczone i złupione zostały. Zadają Kronikarze wielkie spustoszenia i srogie okrucieństwa Wi-

1396. toldowi, które pomstą tylko za poprzedzające, poczynione przez Olega, być musiały. W Kołomnie zjechali się znów Witold z W. X. Bazyliem, trwalszą zgodę z sobą zawierając. W. Xiążę przyjął tu Witolda bawiącego dni kilka, ze czecią nadzwyczajną. Tu za powodem Witolda uchwalono poselstwo do Nowogrodu wspólne z W. X. Moskwy, dla odciągnięcia go od przymierza z Zakonem Krzyżaków w Inflantach, a połączenie go z Rusią. Nowogrodzianie odpowiedzieli na poselstwo z dumą i godnością: „WW. Xiążęta wiedzą, że z niemi i Niemcami w pokoju zostajemy; czegoż pragną od nas? Niech nam wolno będzie pozostać jak jesteśmy.”

Widziemy już z tych kilku lat panowania Witoldowego, jak silną była dłoń jego; widzimy, że wybór późny Jagiełły, tak drogo Litwę kosztujący, usprawiedliwiony został. Krzyżacy wabali się z rozpoczęciem nowych kroków wojennych; a Ruś przerażona upokorzeniem lemmików i napastników, jak Oleg, stała przy Litwie, nie śmiejąc się od niej oddzielać. Sam W. X. Bazyli przyjaźnił się z Witoldem, widząc wzrastającą siłę jego. W Rusi, pisze Karamzin, do Litwy należały znaczne ruskie kraje, jako: ziemia Wiatyczów (Orłowska gub. część Kaługi i Tuły), Karczew, Mecnisk, Bielów i inne udzielne miasta XX. Czerniechowskich, którzy się Witoldowi poddali. Zająwszy Rzew i wielkie Łuki, panował od Halicza i Mołdawji do granic Pskowa z jednej strony, z drugiej do brzegów Okki, Knraska, Suły i Dniepru. Możejask, Borow, Kaługa, Aleksyn graniczyły z Litwą, a W. X. Moskwy zostawała północ sama.

Lecz to poddanie się ogromnych ziem Litwie jest-li zadziwiające? Nie, bo posłannictwem Litwy była, jakśmy okazali, obrona Rusi od Tatar, Rusi, co w swych cza-

1396. sach podzielona na drobne i niezgodne udziały, sama się im oprzeć i wybie nie mogła. Zdaje się nawet, że zbliżenie się Witolda z W. X. Bazyliem, naradę i zapewnienie sobie wzajemnej pomocy przeciwko Ordzie miało na celu. Wspaniałą zapewne i piękną w historii kartą jest to ogromne rozprzestrzenienie posiadłości litewskich, lecz ono było czasowe, i jedna tylko silna ręka Witolda, a potrzeby ówczesne, mogły państwo takie w całości utrzymać. Litwa nie miała już siły na przyswojenie sobie Rusi zupełnej i wezelenie jej na wieki:— w chwili, gdy myśli, co spajała, gdy potrzeby, co łączyły, znikły, wszystko się rozpaść musiało. Kraje także wedle praw powinowactwa i siły trzymają się w związku, a formuła chemiczna, może tu służyć za pewnik.

Narada z W. X. Bazyliem i przybycie Tochtamysza pod opiekę Witolda uciekającego się, spowodowały wyprawę Litewską na Tatarów. Ich najazdy na Podole, były też ważną do walki pobudką. Wystąpił przeciwko Tatarom dowódca Litewski imieniem Olgerd, do którego Haudochta przyłączył się.

Spotkały się wojska Litewskie z Ordą na równinach zwanych Dzikie-Pole nad Donem. Dowodzili dziechy trzej Carzykowie, Krymski, Kirkielski i Monkapski, bracia: Chodźabeg, Kułubeg i trzeci zwany Dunitrem przez Kromikarzy. Bitwa z obu stron była zażarta, trzy razy Tatarowie napad Litwy wytrzymali i *tańcem* swym starali się ją przerazić. Za trzecim razem wszakże rozbić, wielką ich liczbę wzięło w niewolę, a trzej dowódcy wszyscy polegli w bitwie. Tochtamysz powrócił razem z Olgerdem, który Witolda miał znaleźć w Smoleńsku. Dany mu w dzierżawę i na przebywanie z dworem, który z sobą prowadził, zamek Lidzki.

1396. Nowe to zwycięztwo Litwy, wielkiej było wagi dla spokojnego posiadania Podola, które właśnie w tym czasie puszczono, pomimo sarkan i oporu wielkiego, prawem lennem Spytkowi z Melsztyna, temu samemu, któremu Król sprzyjając za pomoc do otrzymania Korony polskiej wyświadczoną, darował był na znak łaski, bogato szyte obówie.

Władysław Jagiełło wielki dał dowód przychylności dla Spytki, gdy pomimo oporu Królowej, Panów, Senatu i powszechnego odradzania, puścił mu Podole.

Te wielkie pomyslności Witoldowe, zwycięztwa, zabory nowe, przyłożyły się zapewne do rozwinięcia w nim niepohamowanej dumy i podejrzliwości. Nie mógł już scierpieć, aby kto z hołdowników przeciwko niemu stawał; cóż dopiero, by kto w domu myślał się z nim równać, lub cieni jakiej władzy niezależnej zachować? Nienawistnemi stali się dlań wszyscy pomniejsi nawet Xiążęta, których lękał się, zwłaszcza, gdy mieli zachowanie u ludu. I tak, Doumand Hurdowicz Xiąże Giedrockie, że mu się nie kłaniał, i jak gdyby usuwając od hołdów należnych, na dwór do Wilna nie jeździł bić czołem, udzielnym panem u siebie się sądząc; wszystkich Bajorasów Zawilejskich chlebem i solą, a hojnem przyjęciem w domu jednając, i licznym z nich otaczając dworem;—stał się Witoldowi podejrzany naprzód, potem nienawistny.

Gdy się rozpytywał o niego swoich domowych i ponętnych Witold, ci nie omieszkali mu, pochlebiając Panu, w prostém owych czasów języku, opowiadać: (Strykowski).

— Doumand z Rusi (bo tam miał wielkie dobra: co ma miodów w domu spija, a wszystką Zawilejską Litwę przy

1396. sobie trzyma i wielkie zgraje ludzi niewiedzieć dla czego koło siebie chowa:—trzebaby mu ująć obroku.—

Pomówiony o myśl zdrady, zapewne niesprawiedliwie, Doumand przez Witolda niecierpiącego obok siebie żadnej współzawodniczej władzy i znaczenia, żadnej siły, coby domową walkę na chwilę rozniecić mogła;—wyzuty został bez przyczyny na pozór żadnej, z bogatych włości Ruskich i Zawilejskich dzierżaw, zostając tylko przy udziałach stryjów Binoina i Bubety.

Odarty z tego co miał Doumand. oszalał prawie z rozpacz, a wyciosawszy. mówi Kronikarz. kół dębowy i wyszedłszy z nim na pole Kaulis (u Widziniszek) tak nazwane od pobojuwiska i kości (Kaulas Kość). gdzie niegdyś walcząc na swych śmieciach lufianczyków pogromił; wbiwszy ów kół w ziemię i kręcąc nim, powtarzał:

—Kręć się i ruszaj jako chcesz. jednak ty zgnijesz, a ziemia wiecznie będzie ziemią stała!

Te słowa biędnego Xięcia pełne gorzkiej boleści, które Kronikarz tłómaczy, jakby potrzebowały objaśnienia, że się do Witolda stosowały;—wycisnęły sroga żalność, cierpienie wielkie;—miejsce, gdzie je wyrzekł Doumand, podważało je, to było świadkiem pomyślności, władzy, zwycięstwa i zabytj zasługi.

Doumand ostatni raz rzuciwszy okiem na pobojuwisko, umarł potem z żalu i rozpacz.

Każda wielkość ludzka. okupuje się takimi łzawemi ofiary.

Jakkolwiek Kronikarze nie wspominają o powodach zaboru włości Doumandowych, ta okoliczność niedokładnie jest wyjaśniona. Jest to coś, czego nie mówią Kroniki, co się zostało za ich obrębem, czego napisać nie było można lub nie chciano, a dziś już domyslić się niepodobna. Opuścili-



1396. byśmy ten obrazek, gdyby nie malował lepiej i Witolda i czasów owych, od nie jednej zwyciężkiej wyprawy.

Krzyżacy długą dość przerwą dawszy odetchnąć Polsce i Litwie, w tym roku wybierali się już napaść kraje, zawsze przez nich pogańskimi zwane; ale im zima tego nie dopuściła. Tymczasem mieli zajęcie i w domu, z powodu zaszłych już daleko i rozkrwawionych waśni ze świeckim duchowieństwem. Zakon duchownych władzy niculegającej mu podległych, obok siebie cierpieć nie chciał; złąd uciski nieustanne, odezwy obustronne do Papieża, zabory i walki, i złąd to z Arcybiskupem Rygi nieustająca wojna, w której Litwa jako zdawna sprzymierzona z Rygą i tułejsem duchowieństwem, uczestniczyła.

Przyszło do tego wreszcie, że Kapituła i Arcybiskup Rygiński otwarcie wystąpili do boju z Zakonem; i gdy Jan Sinten Arcybiskup rzuciwszy klątwę na Krzyżaków, uszedł do Lubeki. Krzyżacy ze swęj strony i Kapituła ze swojęj wybrali mu następcę, popiérając każdy własnego elekta.

Otto X. Szczeciński wybrany przez Kapitułę, stawiał przeciwko Jana Wallenroda kapłana Zakonu, wiedzionego przez Krzyżaków. Za Ottonem obstawali Cesarz i XX. Niemieccy; ujął się téż Biskup Dorpacki, czując, że i na niego i na stolicę jego przyjsć może kolęj wywłaszczenia. W tych zatargach, Litwa przez starego Arcybiskupa Rygi i Biskupa Dorpatu wezwana w pomoc, zawarła odporne i zaręczne przymierze z Inflantami. Pisali się do niego: Witold. Andrzej Wasilko Biskup Wileński i Panowie litewscy. Ułożono plan wygnania Krzyżaków z Inflant z pomocą Litwy, Rusinów, Pskowian i Szwedów od morza przybyć mających. Dla tego to Witold domagał się u Nowogrodu zerwania przymierza z Zakonem. Sam Witold z Ottonem Arcybiskupem zawarł traktat przyjaźni i pomocy Dorpat am Sonntag

1396. Oculi 1396). Grody pograniczne w Litwie uzbrojone zostały i wojna w Inflantach przeciw Zakonowi, posilkowana przez Witolda, co chwila groziła wybuchnieniem.

Właśnie, gdy Władysław Jagiełło pismami swemi po dworach zachodu rozsyłanemi, objaśniał, że nadaremnie Krzyżacy Litwę za kraj pogański udają, że nie o sprawę wiary, ale o własną im chodzi, a wojna jest dziełem ich chciwości;— dowiedział się Zakon o knowaniach w Inflantach. Było to dla niego szczęśliwym trafem, gdyż nieco później jużby zaradzić nie potrafił niebezpieczeństwu. Wedle ułożonego planu, Litwini posunąć się mieli przez Kurlandję pod Rygę, niszczyć Krzyżackie posiadłości; z drugiej zaś strony Dorpatczanie z Rusinami, kraj opanować mieli. Gdy się to w cichosci układa, W. Mistrz, nie bez celu, pozorne zawiązał z Witoldem traktowanie; i wysłał posły dla bliższego przejrzenia się w jego zamiarach. Marszałek z licznyim dworem starszyny pojechał do Wilna, i tak zręcznie umiał rzeczy przedstawić, że Witold związkui z Biskupem Dorpatu zrzekł się i traktat zawarty zerwał, co cały plan zawładania Inflantami zniszczyło.

Kapituła usilnie pragnąc pomocy Witolda i na nią najwięcej rachując, złożywszy z Arcybiskupstwa Ottona X. Szczecińskiego, sądziła, że wymoże czynną opiekę Witolda, nowym wyborem jego krewnego na stolicę Arcybiskupią. Jakoż synowca (któregoś z synów Patirga) Kustosza Katedralnego, wybrała, posyłając do W. Xięcia, aby go installował i zajął się sprawą już poniekąd swoją. Ale Krzyżacy już tak byli zawładali Witoldem, że ten nie chciał popierać sprawy duchowieństwa przeciwko Zakonowi.

Gdy się to dzieje, sami jeden Biskup Dorpacki zręcznłem traktowaniem Zakonn odosobniony, odcięty, opuszczony przez Szwedów, został rzucony na łup Krzyżakóm. którzy z nim,

1396. miszcząc okrutnie Biskupstwo Dorpackie, postąpił sobie bez litości. Witold korzystając z tej wyprawy na Inflanty i zajęcia Krzyżaków, wpadł na Wiznę w zastawie u nich będącą, i gdy ludu na zamku nie było dla łowów i ryb rozeszłego, ubiegł z pomocą sąsiednich Polaków, zdobył, spalił, a załogę w niewolę zabrał.

Odeńcił się Zakon prowadząc Swidrygiełłę z posiłkami swemi przez ziemie Pskowskie do Witebska; Witebszczanie mu się poddali. A gdy wojska W. Xiążęce zdobywały Dünaburg, Swidrygiełło zajmował dawno pożądaną dzielnicę, w której jednak trudno mu się było nadal utrzymać. W Witebsku zasiadłszy zajął łatwo inne miasta Xięztwa, wypędzając z nich Namiestników królewskich, tak, że wkrótce cała ziemia mu się poddała.

Ale nie zwlekając wojska Witolda obległy Witebsk. Dwa zamki tutejsze osadzone Krzyżakami silnie się opierały i oblężenie trwało cztery tygodnie, nim dolnej twierdzy dobyto. Górna już długo trzymać się nie mogła. Osadziwszy działa około Cerkwi zamkowej murowanej na dolnej warowni, w mocnych szanach, poczęto tnie mury wyższego grodu dzień i noc bez ustanku: aż wieżycą łączącą dwa zamki i stojącą nad samą Dzwina, całkiem się prawie rozpadła. Nareszcie głód i niezgoda wnięszwały się jeszcze do oblężonych ucisku: zamek górny zdobyty został i Swidrygiełło wzięty w niewolę, odesłany na więzienie do Polski. Później zład wyprawiony do Krzemienca ucieczką się ratował. Po wzięciu Witebska inne się miasta poddały. Orsza, którą korzystając z zawłaszczenia Swidrygiełły, Smoleńscy Bojarowie zajęli, dając ją z ramienia swego Xięciu Janowi Michałowiczowi, także odzyskana została; sam Książ wzięty w niewolę i śmiercią ukarany, rodzina uprowadzona do Litwy, dom jego i mienie zabrane.

1396. Zakon zastraszony rosnącą potęgą litewską, skłaniał się już po wzięciu Wizny do traktowania z W. Xięciem o pokój. Umówiony zjazd nad Dubisą w końcu Lipca. Sam W. Mistrz się stawił z Biskupem Janem Pomezzańskim i Henrykiem Ernlandskim i liczną starszyzną, Rycerzami, Prałatami, reprezentantami miast. Witold był podówczas w Kownie, i ze swęj strony wysłał ośmiu Komissarzy, do których tyluż Krzyżackich się przyłączyli.

Celem rokowań było, aby Zakon poprzestał wypraw na pogan, gdyż poganie ochrzczeni zostali, i dawna wiara, przy gorliwém rozkrzewianiu nowęj. codziennie, zwłaszcza w Litwie właściwęj, znikala. Król Władysław o tym chrzcie Litwy tyle rozpisał był po dworach Królów i Xiążąt, a Krzyżaków postępowanie tak ohydne wystawił, iż Zakon nareszcie począc coś musiał, aby dać pozór słuszności swęj sprawie.

Jako dowodów chrześcijaństwa, wymagali Krzyżacy od Witolda, aby: 1) posłusznym był we wszystkiem Kościołowi Rzymskiemu i poddanym stolicy Apostolskięj. ulegając jęj rozkazóm jak inni władzey katolicy. 2) aby nagroził szkody zdradziecko Zakonowi poczynione i przekonał o chrześcijańskiem uczuciu swém zbudowaniem silnych grodów, na miejscu tych, które zburzył, zwłaszcza powierzonych mu (trzech). Dla większęj pewności wymagano od niego, aby przez lat kilka dzieci Bajorasów swych dał w zakład Zakonowi, a sam z przedniejszemi Panų przyśiągł na wierność Kościołowi Rzymskiemu, na co formę już nawet przysięgi przygotowano. Nareszcie żądano, aby przywileje i nadania swe dawne dotrzymał Zakonowi.

Warunki w ten sposób podane, a zwłaszcza ostatni, nie dawały nadziei pokoju.

Witold odpowiedział na pićwsze: że wiernym Kościo-

1396. łowi Rzymskiemu pozostanie, ale po stolicy Apostolskiej posłuszeństwo winien Królowi polskiemu: na co też poprzysiągł:— komu rozkazą posłusznym będzie. Co winien Król polski państwu Rzymskiemu, to i on spełni, z tém nawet poselstwo wysłał do Elektorów państwa Rzymskiego. Powtórę, do odbudowania gródków nie czuje się obowiązany; i Król Polski i W. X. Litewski dobru są chrześcianami, a oni dość mają zamków na ubezpieczenie Xieztwa; zakładników, téż dzieci i mężów z Litwy dość mają oba, dla upewnienia się o wierze kraju, nad którą sami czuwać są obowiązani. Przysięgi nowęj składać nie potrzebują, gdyż raz już przysięgli, oni i Biskup Wileński na wierność Papieżowi. To wszystko dostatecznem było i jest dowodem, że Litwa przyjęta i przyjmie cała chrzest, a w wierze swęj wytrwa.

Na ostatnie żądanie odpowiedziano zaprzeczeniem zupełnem, ale Zakonowi zdawało się, że niejaką nadzieję ułagowania czegoś z dawnych zapisów Witolda mógł mieć jeszcze.

Nie było sposobu zejść się i pojednać. Traktowanie Witolda było zręczne i przebiegłości pełne, tak, że Krzyżacy ledwie nie zwyciężonemi uznać się musieli. Co do pierwszego zwłaszcza żądania, odwołując się do Polski, tak obszedł trudność Witold, iż nie mu odpowiedzieć nie było można. Nie tracąc nadziei ułożenia się późniejszego, Mistrz zawarł tylko rozejm do Ś. Michała, mając o Ś. Michale rozpocząć nowe traktowanie, do którego potrzebnem się okazało zdanie Xiążąt Rzeszy (o ileby Litwa zależała od państwa Rzymskiego i winna mu była posłuszeństwo). (Rozejm zawarty: *Auf der Dobys am Freit. nach S. Jacobi 1396. a ze strony Witolda Zu Alt-Kauen am nämlichen Tage*).



1396 Na zjazd w dzień Ś. Michała, przybyli tylko czterej Bajorasowie, nie mający większego pełnomocnictwa nad te, które w poprzednim zjeździe dane im było: z temiż odpowiedziami na żądania Zakonn. Nie przystępując do rokowań rozjechali się umocowani, nie nie uczyniwszy. Zakon wpływowi Polski przypisywał nieskuteczność działań swych o pokój.

Po upływie rozejmu, Komandor Ragnedy wpadł zaraz na Żmudź; Komandor Rheinu i Rządca Insterburga na ezele jazdy w południową Litwę, plondrując i zabićając niewolnika po dawnemu: a korzystając z niebytności Witolda, przebywającego w Łucku na Wołyniu, dokąd dla traktowania jeszcze wezwany był Marszałek Zakonu. Tu tymczasowie rozejm do Kwietnia 1397 zawarty został, ale Zakon postarał się o wyjęcie z niego Żmudzi i Biskupa Dorpackiego. To opuszczenie Żmudzi dziwnymby się zdawać mogło, gdybyśmy nie wiedzieli, że tu Zakon niewiele mógł szkodzić; a z lasów swych wypadający Żmudzini, ciągle niepokoiili rycerzy. Zakon chciał tego wyjęcia Żmudzi, w myśli zawsze, iż była jego własnością. Z Biskupem Dorpackim trwał niepokój ciągły. Opuszczony od Litwy, rzucił się on do zawarcia związku z tak zwanemi Vitalianami (Vitalienbrüder-Gleichbheuter) Korsarzami Bałtyckiem, w dość znaczne siły naówczas wzrosłemi. Sam zaś ze skargami wystąpił do Króla Rzymskiego i Xiążąt chrześcijańskich, gdzie na najazdy, zniszczenie Biskupstwa i bezprawia Zakonn. się żalił, prócz tego X. Swantýbora Szczecińskiego jątrząc na Krzyżaków, potrafił odeciągnąć go od przymierza z nimi i nieprzyjacielem Zakonu uczynić.

---

## 1 3 9 7.

Witold z obu stron nagłony, za Biskupem Dorpackim poczynął się nakłaniać, gdy uwiadomiony o tém Zakon wysłał do niego posłów z pismem przynaglajacém do zawarcia stalszego z nim przymierza (Dat. *Marientb. am Abend Epiphan.* 1397). Ale Witold już z drugiej strony wprzód uproszony, odpowiedział, że nie inaczéj zawrze układ nowy, jak zajmując wien Biskupa Dorpackiego, bez którego, nie począć nichece.

Może też ostatecznie sam kończyć wstrzymując się, zwlekając i spuszczać się na gdzieindziej toczące się, a Litwę obchodzące, układy; użył tylko pretextu, bo Biskupa Dorpackiego i jego posłów wstrzymując się od zawarcia pokoju. W Dorpacie z rozkazu Cesarza dla pojednania Zakonu z Biskupem, zasiedali w téj chwili pełnomocnicy. Biskup Henryk Ernlandski i Komandor Schönsee. Mistrz zapewnił Witolda, że jeśliby ci w Dorpacie nic nie zrobili, i nie potrafili uspokoić zajścia między Biskupem, Zakonem i Litwą, sprawa Litwy z Krzyżakami popieraną być może na dworze Rzymskim lub sądzie polubownym z rycerzy, prałatów i starszyny złożonym.

Gdy zas w istocie przyszło do pewnych układów o pokój z Biskupem Dorpackim, zdawało się, iż traktatowi z Litwą nie na przeszkodzie nie stanie, gdyż Witold za warunek kładł umowę z Biskupem Dorpackim.

We wszystkiém jednak nie tyle widać chęć usłużenia Biskupowi, ile wahanie się. ściąganie i zwłoki myślnie dla niewiadomych nam przyczyn. Niespodzianie przybył od Króla Rzymskiego Rycerz Mikołaj Temeretz wysłany dla wezwania do zawarcia pokoju między Litwą, Polską i Zakonem. na zjazd do Wrocławia.

1397. We Wrocławiu miały się rozstrzygnąć trudności między Krzyżakami a Biskupem Dorpackim. Polską i Litwą zachodzące.

Wkrótce potem Król Rzymski zażądał przez innego posłańca, aby mu Zakon wydał Witoldowego brata Zygmunta, który w niewoli (zakładzie) dotąd u Mistrza zostawał: dowodząc, iż w rękach Cesarza bezpieczniejszy będzie niż w Prussiech.

Zakon postrzegł, że Cesarz przychylniejszym jest do króla Polskiego; lękał się wszakże obrazić go, a niedowierzając Zygmunta wydać nie chciał. Szukano sposobów pozornego wywikłania się z tego: odpisano iż Zakon na czas przeznaczony do Wrocławia stawić się nie może, gdyż posłowie jego w tym przedmiocie wystąpi do Papieża, Króla Rzymskiego i Xiążąt Niemieckich, dotąd z odpowiedzią nie powrócili: że z Witoldem układy są rozpoczęte i w pewnym oznaczonym dniu już do skutku przyjść mają; że Witold żądał pokoju i obiecał uczynić co tylko będzie w mocy jego dla zawarcia go. (Układy wszakże pomimo tych zapewnień rozpoczęte nawet nie były). Co się tyczy Zygmunta, tego Zakon wraz z innymi więźniami, musi dla bezpieczeństwa chrześcian zatrzymać u siebie, gdyż sam X. Witold dał go Krzyżakom jako zakładnika, a ci uwolnić go nie omieszkają. jak tylko pewne nadgraniczne zameczki dla ubezpieczenia od pogan, odbudowane zostaną."

Taką całkiem tylko wybiegami utkaną odpowiedź posłano, starając się tym sposobem pojednać z Biskupem Dorpackim, bo Witold do układów przystępować nie chciał. Nareście d. 15 Lipca 1397 zawarte z nim punkta zgody; pozostawało kończyć z W. X. Litewskim, od którego teraz pokój zależał.

Pokój ten był jeśli nie podobnym całkowicie, to nadzwyczaj

1397. trudnym. Zakon chciał jeśli nie Litwy całej, to części jej przynajmniej i Żmudzi. pomnażać na dawne nadania, a dołączyć oswoić się z tem nie mogąc, że mu Polska wydarła krainę pogau, cel wypraw i nieustanne pobojuwisko. Witold zdawał się żądać pokoju, ale na takich warunkach któreby posiadanie tego co trzymał upewniły, Litwę zachowały całą. Stosunki Witolda z Mistrzem nie bez przyczyny zaczęły Jagiełłę zatrzymywać i o zawarcie pokoju przestraszać; wcześniej bowiem starano się Witolda oderwać od Polski i osłabić go, odosabniając. Przybycie Władysława Jagiełły do Litwy, zerwało nareszcie układy i nie zostawiło nadziei zawarcia pokoju.

Krzyżacy chcieli traktować, dopóki nieprzystąpiono do traktowania, póki zgoda była niepodobieństwem; a zbliżenie się do Witolda dawało złęczność rzucania nasion rozdziału między bracią; gdy wszystko składać się poczynąło po ich myśli na pozór znajdowali nowe trudności.

Tymczasem w Maju zebrał się Sejm Rzeszy Niemieckiej w Frankfurcie nad Menem; W. Mistrz zaproszonym był także dla układów z Polską i Litwą, ale wysłał tylko dwóch pełnomocników: W. Szpitalnika Hr. Konrada Kyburg i Komandora Wolfa Zolnhart, dla złożenia skarg tylko i zażaleń: «Zakon», mówili oni, zagrożony jest zawojowaniem, bo codziennie niewierna Litwa i Ruś przez Polaków posilkowani: siłą nabierają. Między Polakami, Litwą i Rusią zupełna stała się jedność; mówią otwarcie że co się tyczy Litwy i Rusi, to i Polskę obchodzi, chociaż Litwa i Ruś są poganie i nieprzyjaciele wiary, a Król Polski uznaje się podległym Stolicy Apostolskiej, ale Króla Rzymskiego głową swą nie uznaje. Gdy niedawno zaniechały się układy między Mistrzem a W. X. Witoldem, a ten ostatni wyrzekł, że Rzymskiemu Kościołowi i Państwu Rzymskiemu,

1397. winien jest to, co inni Niążęta chrześciancey; wkrołce Król przybył do Litwy, wyrzucił ten artykuł z umowy i położył natomiast: «Co Królestwo Polskie Kościołowi Rzymskiemu winno jest, toż Witold z Litwą i Rusią, spełniać powinien będzie. Codziennie z Polski dosyłają do Litwy poganom oręż, zbroje, miecze, rynszlunek, konie, namiestników, strzelców i t. d. tak, że wojowanie nieprzyjaciół Chrześcijaństwa, codziem staje się trudniejszém. Wszystkich którzy się z pogany wiążą i w pomoc im idą, puszcza Król przez kraje swoje, jako Niążąt Szczecińskich, i Meklemburskich z klóreni się Witold związał, także z Biskupem Dorpackim i Vitaljanami. Zakon w roku przeszłym z przyczyny Króla, ciężkie z temi ostatniemi miał przejścia. Król także przeszkadza Zakonowi w jego wojnach z pogany, już to ostrzegając ich, by się wcześniej do obrony gotowali, już to obwarowując ich grody. Jego przynierze z sąsiedniemi Niążętą zaledwie połowę dawnych sił dozwala zebrać Zakonowi, który niegdyś pod wodzą Marszałka dwa razy liczniejszy wyciągał w pole. We wszystkich układach Zakonu z Litwą mających na celu skłonienie jój do wiary chrześcijańskiej, występuje Król przeciwko Krzyżakom, a gdy Witold na ostatnim zjeździe w Lipcu zgadzał się już, zabezpieczając chrześcijaństwo od Litwy daniem zakładników, ustąpieniem niektórych krajów i odbudowaniem pewnych gródków, obowiązując się żyć po chrześcijańsku w posłuszeństwie Kościołowi i państwu Rzymskiemu, chrześcijańskich krajów nie najeżdżając, niechrześcijanych chrzcic każąc, i z nieprzyjaciółmi wiary się nie wiążąc; wszystko to przez Króla zerwaném zostało.

Gdy nie dawno na jednym zjeździe, Wielki Niąże, starszyźnie krzyżackiej dawał bardzo pocieszające zapewnienia i obietnice, utrzymania wiary chrześcijańskiej, posłuszeń-



1397. stwo Kościołowi i państwu Rzymskiemu. pokoju z pany chrześcijańskimi; — przyjęto przez Mistrza z radością — przybył Król dowiedziawszy się o tem do Litwy. odrzucił umówione punkta i wprowadził traktowanie o rzeczy obręb, o ziemi Dobrzyńskiej, kraj ten X. Opolskiemu i państwu Rzymskiemu chociaż jest jego poddanym, odebrać usiłując. Zakon oświadczył, że jeśli mu Król sumnę zastawną opłaci, a Xiążę zezwoli na oddanie jój Polsce. chętnie się na to zgodzi. Inaczéj postąpić ani może, ani powinien. Ale kraj ten związku nie ma żadnego ze sprawami Litwy i Rusi. Król staje tylko na zawadzie powszechnemu dobru całego chrześcijaństwa."

Posel krzyżacki poleconóm miał między innemi przedstawić na zjeździe, że Król Polski skłonił Króla Rzymskiego do wezwania W. Mistrza do Wrocławia pozornie dla ngody, a w rzeczy na jego i całego chrześcijaństwa szkodę: że Wacław żądał wydania sobie X. Zygmunta brata Witolda, aby przez niego od Turków swoich jeńców oswobodzić (??) a z tego powodu W. Mistrz nie wydał X. Zygmunta, — Posel miał przedstawić także, iż Król Polski z Turkami ma związki ciągle, a Litwa wzmacnia się z jednej strony od Polski, z drugiej Tatarami, co już oczewistém jest dla wszystkich — «To poselstwo miało jak widzimy na celu, rozproszyć złe wyobrażenie o Zakonie, jakie listy i odezwy Króla Polskiego rozsiewały; a czynnosei Krzyżaków wytłómaczyć jakkolwiek.

Ale wszystko to na nie się na zjeździe nie przydało; to Krzyżacy po większej części fałsze rzucali w oczy chrześcijańskiemu państwu, którego się mienili obrońcami. Staraniem Króla i Witolda Litwa codzién widoczniej chrześcijańską się stawała. w krajach ruskich obrządek katolicki się krzewił: nazwa pogan obelżywóm stawała się kłam-

1397. stwem. Zakon pomimo swych pretensji. począł trakto-  
wać z Królem o ziemię Dobrzyńską; gdyż Jagiello wprzód  
nimby przyszło do układów o Litwę, chciał to ukończyć.

Umowy o ziemię Dobrzyńską, obec są naszej historii,  
ubocznie tylko się z nią wiążąc. Pośrednikiem u nich był  
Król Węgierski Zygmunt.

Krzyżacy różnych używali wybiegów. aby się utrzymać  
przy nadziei przynajmniej zagarnienia krajów, z których  
wygnało ich połączenie Litwy z Polską.

Witolda osobiście zdawali się oszczędzać bojąc z nim  
wojny, chcieli go poróżnić z Królem, na zjeździe Frank-  
furckim wszystkę winę z W. Xięcia zwałając na Króla.  
Zawarty chwilowy rozejm, z niedowierzaniem dla omyłki  
w dacie, którą wzięli za podstęp i oszukaństwo, odesłali.  
(*Am S. Margarethen Abend 1397. Danzig. Schreiben des*  
*4. M. am Witold*).

Witold groźnym był w istocie dla Krzyżaków, nie tylko  
własną siłą, polskimi pomocnikami, ale i podbitemi Ta-  
tary. Nikomu więcć nad Zakon nie groziło pomnażanie się  
potęgi W. Xięcia. Wstawienie się i pośrednictwo Legatów,  
Cesarza, Króla Rzymskiego, Węgierskiego, przyjmowane  
i odrzucając, nie ukończyć nie mogło.

Chcieli ukończyć, a zawsze pragnąć Litwy lub udziału  
w niej jaki im uczyniły zapisy Mindowsa, Cesarza, Pa-  
pieża, Witolda samego; nie mogąc oswoić się z myślą, iżby  
im to co swojem mienili, wydartem być miało na wieki: a  
nie umiając zdobyć siłą braci pożądaných; bili się w fał-  
szywém kole, z którego wyjść nie podobna im było. Pra-  
wo służące Papieżom i Cesarzom nadawania ziem pogań-  
skich, gdy te dobrowolnie chrzest przyjęły; upadało — Zakon  
więc chrzest całej Litwy uważał za nieważny dla tego, że nie  
przezeń był dany, a kraj z pod władzy jego oswobadzał.

1397. Króla Węgierskiego posrednictwo ofiarowane, grzech nie usunięto. W. Mistrz w piśmie swém do niego, odmawiając układów starał się dowieść, że długi pokój z Litwą nie dobry był dla zakonu i dla Chrześcijaństwa, że przezeń wzmacniają się poganie, że Witold podbija się o jedną Ruś i Tatarów, a jeśli nie podbije to się z nimi sprzymierzy. Co widoczném już jest, gdyż w czasie pokoju, chciał zawładnąć Rzeczpospolitą Nowogrodu W., przez coby dla Zakonu stał się niebezpiecznym. Pokój też z Witoldem trwał, nie łatwy, powinien być obmyślany długo, gdyż obchodzi nie tylko Zakon, ale Chrześcijaństwo całe”!!

To nieustanne przebieganie osobistej sprawy Zakonu w suknię dobrą całego Chrześcijaństwa, chociaż formułą tylko było jakiej Zakon używał w potrzebie: uwalniało go od wielu rzezy i do wielu skłaniało, gdy ich pragnął. Wszystko czyniono w imię dobra świata, chociaż świat o tem niewiedział.

Konrad Jungingen [pokoju z Witoldem i Litwą nie chciał, jak mówił, zawierać inaczej jak pod opieką i za zgodą Kościoła, Króla Rzymskiego i Xiążąt Niemieckiej Rzeszy; uważając pogan jako nieprzyjaciół naturalnych chrześcijaństwa.

Od myśli tej, że Litwa jest pogańską, odstąpić niechciano; to było fałszywą podstawą budowy; której przecież obalić jeszcze było niepodobna w lat dziesięć po chrzcie Litwy, zbudowaniu licznych Kościołów, osadzeniu duchowieństwa i t. p. — gdyż w istocie zapadłe kąty kraju dotąd w pogaństwie zostawały, a wojna z Zakonem w imyeh stronach apostołować nie dozwalała. Cała Litwa zwała się więc pogańską jeszcze. Starania Witolda o zaprowadzenie wiary, w nadaniach jego są widoezne; ale z drugiej strony opieka dawana Tatarom, związki z niemi. Ruś nie pojednana z po-

1397. wszechnym Kościołem, szczątki pogaństwa, dawały pewne powody twierdzeniom Zakonu. Krzyżacy dawali za warunek pokoju, rzecz niepodobną do wykonania: aby Witold natychmiast kraje swe całe chrześcijańskiemi uczynił (przez to rozumiano i zjednoczenie Rusi także).

Dopóki choć jeden poganin znajdował się w Litwie, ślub Zakonu obowiązywał go do walki. Skutkiem starannie pielęgnowanego wyobrażenia o pogaństwie litewskiem, było przybywanie pobożnych pielgrzymów; w tym roku nawet z Włoch ciągnęli się goście krzyżowi. Żmudź, która wyjęta była z przymierza, gdyż Zakon nigdy jej w rozejmach nawet umieścić nie dozwalał, najechnana została w czterech set ludzi z obcemi, pod wodzą Komandora Ragnedy.

Ale weześnie ostrzeżeni o niebezpieczeństwie Żmudzini, osadzili las przez który ciągnął Komandor, napadli nań, wzięli mu dwóch set ludzi i łup już zagarniony z pięciu set koni składający się odebrali.

Krzyżacy wrócili ze znaczną stratą.

Swidrygiełło znowu przypuszczony do łaski, uwolniony z więzienia (czy zbiegły) i uposażony dzielnicą nową. Niewyczerpana była dobroć Jagiełły dla braci, którym gdy tylko mógł przebaczyć, przebaczał — Swidrygiełło najniżej zasługiwał na to.

Na Podolu nad-Dniestrowém otrzymał udział wprost od Polski zależący, z dodatkiem (za służbę którą miał pełnić) tysiąca czterechset grzywien z łup solnych. Później obdarzył go Król obszerniejszemi jeszcze w Podolu (1401) posiadłościami, odkupionemi od dziedziców Spytka z Melsztyna; przydając w Polsce: Stryj, Żydaczew, Szydłów, Stołbnicę, Drugnią i Ujście.

Nieprzerywając ciągu rzeczy dotyczących się układów z Zakonem, nie wspomnieliśmy wyżej o wyprawie Witoldowej,

1397. jak wszystkie jego dotąd przedsiębrane, szczęśliwej, która była dla Zakonu postrachem nowym.

Ośmielony zwycięstwem na Rusi, zwrócił się Witold na Tatarów, współ z X. Moskwy umocniwszy się i mając go po sobie.

Tatarzy Lidzey Tochtamysza wyciągnęli z nim razem; wojska przebyły Don i ścigały pod Asowem Ordy Mongoło-Tatarów, które rozbite zostały i przepędzone ku Wołdze. O tej wyprawie mało bardzo mamy wiadomości; to pewna, że kilka ułusów tatarskich w niewolę zajęte zostały. Część ich odesłana Królowi Polskiemu, i ci osadzeni w Polsce, zmuszeni byli do przyjęcia chrztu; większa liczba osiadła w Litwie. Osady te Tatarskie dla tego zwłaszcza zasługują na uwagę, że Witold niezważając na to jak go oczerniano, bo w tej chwili Zakon właśnie we Frankfurcie zwycięstwo jego malował jako zamach na Chrześcijaństwo i wołał o zemstę na pogan: — Witold osadzał zabranych i podających się z prawami obywatelstwa na ziemi litewskiej, z obowiązkiem tylko służenia na wojnę: lecz nie zmuszając ani do odmiany wiary, ani do tajemnia się upokarzającego z jej obrzędami.

Było to, na owe czasy, wielkiej odwagi i wyższego umysłu dziełem. Tatarzy też umieli dobrodziejstwo zawdzięczyć wiernością krajowi, w którym nie jak pojmańcy i niewolnicy, ale jak bracia przyjęci byli. Osiedli oni w Wileńskim nad Waką, w Trockim, Lidzkim, Nowogródzkim, Oszmiańskim, Brzeskim, na Wołyniu i w Zapuszczańskim (Narbutt).

Nie wszystkie wszakże osady Tatarów, od tych braniców wojennych, pochodzić się zdają. Mamy ślady, że daleko dawniej osiadali w Litwie, już jako sprzymierzeńcy na wojnę służąc, a potem po długim pobycie, zamieszkując w kra-



1397. ju; już jako wygnańcy dobrowolnie przenosząc się do Litwy.

Jednakże i obejście się z jeńcami Witolda. zgodnie mają Historycy nad wiek i przykłady obce. ludzkiem. a głębokiej polityki dziełem. Tą łagodnością i tolerowaniem ich wiary, którą cały naówczas świat prześladował, bezprzykładnem jeszcze, Witold pozyskał sobie Tatarów wszystkich. Krzyżacy nie bez przyczyny lękali się pomnożenia sił Witoldowych niemi.

Heleń stykają się Tatarowie z Litwą, zastanowienia godne ich stosunki. W wojnie Litwa ich prawie zawsze zwycięża, często też przymierzy się z niemi i jednoczy. W chwili gdy Ruś zawojowują, Litwa albo ich przemaga, lub współ idzie z niemi. Gdy nam mówią o dziwnem podobieństwie języka Tatarów Białogrodzkich z litewskim, nie jest-li to także dowodem, że między temi narody było jakieś pokrewieństwo stare? Stosunki zdają się to potwierdzać.

Tochtamysz po tej wyprawie Witolda znika nam z oczu.

Nie wiem, czy skargom i wykrzykom Krzyżackim, czy może staraniu i pieczy, jakie ciągle okazywała Jadwiga o nawrócenie Litwy, winną ona była zakład nankowy dla niej służący, w tym roku uczyniony (Długosz). Przy Akademji Pragskiej założyła Jadwiga Collegium, przeznaczone dla kształcenia się młodzieży litewskiej. Był to zapewne w pierwotnej myśli rozsądnik duchowienstwa. Na ten przedmiot zakupiony został dom murowany, niedaleko pałacu Króla i Królowej. obrócony czołem ku miastu nowemu, blisko Collegium S. Wacława. Obdarzono Collegium litewskie rocznym dochodem dwóchset kop szerokich groszy pragskich, skupiwszy na ten przedmiot, za zezwoleniem Króla Wacława

1397. wa. sąsiednie pod Pragę wioski, które dochód ten dawać miały. Błogosławiona ta myśl Królowej, która w owych czasach inaczej jak za granicą uskutecznić się nie mogła; a może dla tego w Pradze dopełnioną została, żeby Europa zachodnia widziała Litwę chrześcijańską;—niewielkich dla Litwy była skutków, naprzód z powodu oddalenia, potem dla rozgałęzionej w Czechach herezji, której unikając, zabroniono nawet przystępu do zarażonego nią kraju i powrótu z niego do ojczyzny.

Z Zakonem nie ustawały próby pokoju i starania układów. Król Węgierski wezwał W. Mistrza na zjazd dla polskich spraw, zwłaszcza (o ziemię Dobrzyńską) do Gniezna. Tu znówu Mistrz przedstawiał niepolubienstwo zawarcia stałego przymierza, nie tykając Litwy, w której chciał naprzód zmian zupełnych, wedle myśli swojej. Znówu nic nie uczyniono. Czy to szło o Litwę samą, czy o układy z Królestwem polskiem, Zakon dawał do zrozumienia, że dopiąć musi posiadania ziem, których się właścicielem z prawa uważał. W tym celu dla ujęcia sobie sędziów i kierujących naówczas opinią Monarchów, u Xiążąt, rozdawano podarki, posyłano z Pruss sokoły i białozory, wyborne godło Zakonu!

Z X. Mazowieckim Ziemowitem, zawarł Zakon umowę nową, dając mu sumę pewną na zastaw Płunisk'a nad Narwią. Czy to było w przewidzeniu wojny uczynione i zmierzało do zapewnienia sobie jego pomocy?

---

## 1 3 9 8.

Do roku 1398 nic nowego i stanowczego w stosunkach Zakonu z Litwą nie zaszło. Codzienn straszniejszą była dlań

1398. potęga Witolda, jego wpływ na Rusi, zawojowania Tatar i związki: z radością więc zapewne powitano pisano Swidrygiełłę, który uciekwszy z Podola tylko co mu wydzielonego, wzywał ich pomocy, żłogiem już będąc w Węgrzech. Zakon otwarcie nie podał mu ręki, obawiając się Witolda; ale strasząc wielkiego Xięcia Swidrygiełłę, nim jak narzędziem, zbliżyć chciał pomysłne zawarcie pokoju, obu stronom potrzebnego.

Tymczasem też skargi i żale co przedtém o usilności prowadzenia wojny z pogany, znów na Zachodzie szérzono (Jau Rymann do Niemiec wysłany). Ubolewano nad tém, że Król Polski Litwę z bogactw orężem i kołmi, i pielgrzymów do Pruss przez Xięstwo Szczecińskie nie puszcza. Skargi te były powtórzeniem wyżej przywiedzionych, zawsze z większą na Króla niż Witolda zaciętością. Lecz to w nich nowego wyczytujemy, że Król Polski i Witold starają się o Koronę dla Litwy i Rusi, którą Witold ma lennem prawem od Polski trzymać: o co u Papieża zabiegi poczyniono. Przedstawiono to jako myśl silniejszego połączenia tych krajów, na zgubę Zakonu przedsięwziętą. Proszono Xiążąt chrześcijańskich, aby się przeciw temu u Papieża stawili; bo na słowo Witolda rachować nie można, a człowiek ten niebezpiecznym jest dla chrześcijaństwa!

Ta wieść była czysto zmyśloną. Ujrzymy później, że Korona litewska była myślą Witolda, który Litwę odrębnem państwem starał się uczynić, za poduszczeniem Cesarza i Zakonu;— ale Polska nigdy temu sprzyjać nie mogła; poglądając tylko, rychło-li połączoną Litwę wcielić, zjednoczyć z sobą istotnie i zupełnie spolszczyć będzie mogła. Sami Kronikarze Zakonu (Lindebladt) pod tymże rokiem oznajmują jakby początek walki przyszedł o Koronę

1398. Litewską, która ostatnie dni ostatniego bohatera Litwy zatruci miała.

Podług niego, Królowa Jadwiga posłała w tym roku do Witolda, wymagając dani od niego, pisząc, że Litwę w darze ślubnym przyniosł jej państwu Jagiełło, że jej się należy danina. Witold miał zwołać radę Bajorasów i przedniejszych swoich, list ten jej odczytał i spytał:

— Chcecie-li iść w niewolę Polską i haracz płacić?

Odpowiedzieli jednogłośnie, że nigdy nikomu nie płacili dani i płacić jej nie myślą. To przedstawia Kronikarz jako powód zbliżenia się Witolda w tym czasie do Zakonu. Sądząc, że wypadek ten cały, źle jest pojęty i wystawiony w Kronice; niemniej jednak prawdopodobna, że naówczas już zależność od Polski ciążyć mogła Witoldowi, że myślał jak Litwę odrębną i niepodległą uczynić.

Zawsze jedną odpowiedź dając w sprawie o ziemię Dobrzyńską, Zakon zawarł znowu z Witoldem rozejm (*Friedebrief des 4 M. dat Marienb. Dienst. nach Palmtag 1398*—do trzech tygodni po W. Nocy). Poprzedzić to miało, wedle niemieckich Kronik, żądanie Jadwigi, którym oburzony Witold zbliżył się do Zakonu.

Zakon już mu okazać musiał tę nieszczęsną Koronę, o którą nie Władysław Jagiełło, ale Witold miał się usilnie starać, dla której miał umrzeć.

Jakoż widzimy zaraz, że Witold zapragnął sam już o pokój mówić i układać się bez dołożenia Króla. Po radzie ze starszemi wysłani do Grodna W. Komandor Wilhelm Helfenstein, W. Szpitalnik Konrad Hr. Kyburg, Komandor Ragnedy Marquard Salzbach, i Jan Schönfeld Komandor w Osterode. Witold z Panami litewskimi sam w Grodnie się znajdował.

1398. Po rozmaitych wnioskach z obu stron czynionych, przyszło do zgody na punkta następujące:

W. X. Witold ustępował Zakonowi część Żmudzi, której granice opisane zostały. Między Prussami a Litwą oznaczono też stałą granicę, a mianowicie od wyspy Salin (Salla po lit. wyspa) w ujściu Niewiaży do rzeki Narwi. Jeśliby X. Ziemowit lub jego następca okupili Wiznę, z tej strony też miała być oznaczona granica wedle ukazania starych ludzi.

X. Witoldowi i jego następcom (równie i W. Mistrzowi, pozostawiono wolność łowów około Szeszuppy i nad Bobrem. Na zjeździe W. Xięcia z W. Mistrzem oznaczyć się mającym, opisać miano granice, umówić o nie i opieczętować akt. Jeśli W. Mistrz żądać tego będzie, a W. Xiąże zezwoli, wyjedna się potwierdzenie umowy przez Króla Polskiego; naówczas obowiązkiem się Witold dopomódz Zakonowi do zbudowania dwóch lub trzech zamków nad granicą, gdzie W. Mistrz zechce, za co Xiąże Zygmunt z zakładu i niewoli uwolniony być ma. Z obu stron oswobodzeni będą jeńcy; Witold przestanie rościć prawa do Pskowa i owszem dopomódz ma do podbicia go Zakonowi; a Zakon wzajemnie posilkować go będzie do zdobycia Nowogrodu Wielkiego. W obu krajach handel swobodny być ma od nowych cel i opłat, oprócz starego zwyczajnego myta. Obie strony zbiegów przyjmować i osadzać ich bez wiedzy swój nie będą. Witold obowiązkuje się kraj swój i lud do chrztu przywieść i poddać władzy Kosciola i państwa Rzymskiego (ten warunek chytrze podrzucony został; gdyż na mocy jego Krzyżacy spodziewali się odzyskać dawne nadania) jak inni Xiążęta podlegli byli państwu;— obowiązkuje się nie najeżdżać państw chrześcijańskich, chyba go gwałt i niesprawiedliwość wyrządzona zmusi do tego; uczyni co będzie mógł



1398. tylko dla rozszerzenia wiary w swym kraju. Obie strony wzajemne szkody i krzywdy sobie darują i zapomną ich na zawsze. Witold nie będzie przepuszczał przez kraj swój żadnych wojsk przeciw Zakonowi idących, Zakon też wzajemnie. Więźniów zbiegłych kryć obie strony nie będą, lecz wydawać sobie. Żadna strona bez wiedzy i zezwolenia drugiej nie będzie przeprowadzać wojsk przez kraj sąsiedni: a czyniąc to za zgodą sprzymierzenia, żadnej nie dopuści się szkody. Obie strony wiernie i bez podstępów obowiązały się zachować nmówione punkta. Nareszcie postanowiono zjazd Mistrza i Witolda osobisty w poczeku panów i starszyny z obu stron dla spisania traktatu i opieczetowania go, w dzień Ś. Michała, na wyspie Sallin.

Ten dla Litwy zewszecch miar nieszczęśliwy traktat, zawarty został d. 23 Kwietnia. Cały on dowodzi, że Witold mieczem raczej niż piórem z Zakonem działać był powinien. Krzyżacy wszystko prawie otrzymali, czego chcieli. Dla przyszłości zaś dwa zwłaszcza punkta umowy, były nasieniem wiele złego, zarodem nieznacznym upadku. Pierwszym było działanie odrębne od Polski, bez porady jej i zgody; drugim ustępstwo części Żmudzi, które było jakby potwierdzeniem praw roszczonych do niej przez Zakon. Ustępstwo to najszkodliwszóm w przyszłości się stało. Wreszcie poddanie się państwu Rzymskiemu i stolicy Apostolskiej w rzeczach politycznych, groziło wyprowadzeniem na jaw dawnych nadań Papieża i Cesarza.

Nie wiemy co zmusić mogło Witolda do zawarcia tak nieszczęśliwego traktatu; ale ani myśl zawojowania Tatarów, ani zamiar podbicia Nowogrodu Wielkiego, nie usprawiedliwiała nieopatrznie uczynionego pokoju.

Pisarze Niemieccy mówią, że litewscy Bajoras i Pano wie przyjęli radosnie wieść o zawartym pokoju; że się nań

1398. chętnie zgodzili. Lecz znaczenie ich ówczesne tak było małe, podległość tak wielka. woła Witolda tak stanowczo, że sprzeciwić się mu nikt nie śmiał, nikt nie mógł. Odmówienie dani Polsee, grożące przyszłości Litwy, mogło-li do tyła zaślepić, że pokój z Zakonem haniebnym uczyniło pożądanym? Nie lepiej-li było zapłacić dan Polsee, niż Żmudź dać w ręce Zakonu?

Zakon zaraz okazał jak umowy cenit i jak je spełniać myślał. Wezwany do uwolnienia X. Zygmunta wedle zobowiązania; odpowiedział, że nie wprzód to uczyni, aż zamki odbudowane zostaną. W. Mistrz nie dowierzając Witoldowi i chcąc się o jego szczerości przekonać, do roku postanowił go zatrzymać.

Zakon przylem widząc, że Witold zawarł traktat bez wiedzy i dołożenia się Króla. lękał się już o jego spełnienie. Sam nie dowierzał temu, czego dokazał, tak mu się to wielkiem zdawało. Tymczasem Witold wahając się z ukazaniem traktatu, nie mogąc i nie chcąc zrywać z Polską, począł wtrącać nowe punkta do umowy o ziemię Dobrzyńską, rozpatrzył się zapóźno, iż nieostrożnie poddał się władzy państwa Rzymskiego. Codzieln nowe powstawały trudności. Mistrz widział wielkie swe dzieło blizkiem spełnienia; pisał nalegając na Witolda, aby obcej rzeczy (ziemi Dobrzyńskiej) nie wtrącał do umowy, i już porzutyh układów nie zrywał, nowy zjazd proponując dla porozumienia lepszego.

Traktowania rozpoczęły się na nowo i zaszły tak daleko, że dozwolono Mistrzowi około Zielonych Świąt, wystać ludzi na granicę litewską dla rozpoczęcia budowy dwóch zamków, Witold nplątany przez Krzyżaków, dozwoił im wznieść warownie w Angeruppie i nad Łyktem. Codziennie silniej owładany przez chytrych Zakonnikow, poczynat skła-

1398. mieć się ku nim, odrywać od Polski i szukać zbawienia Litwy, w środkach, które ją o zupełną zgubę przyprowadzić mogły. Zabierano się do uroczystego zawarcia stałego przymierza: z Niemiec na świadka i współdziałacza przysłany Rycerz jakiś, miał Xiążętóm Cesarstwa donieść o jego spełnieniu.

W końcu Wrzesnia, W. Mistrz przedsięwziął w tym celu podróż do granic litewskich, z W. Komandorem, Marszałkiem, W. Szpitalnikiem, W. Szatnym i wielu innemi Zakonu starszemi, Komandorami, Mistrzem Infantyjskim, Marszałkiem Infant. Biskupami Ermlandji, Samlandji, Pratałami, rycerzami, szlachtą i t. d.

Witold, przybył sam z żoną, Biskupem Wileńskim Wasiłło, w wielkim poczcie Xiążąt, Bajorasów i Panów. Rozpoczęto umowy na wyspie Salin, wedle punktów wprzód przyjętych w Grodnie, i dnia 12 Października traktat na wyżej wyszczególnionych warunkach zawarty i opieczętowany został. W. Mistrz przyrzekł jeszcze, z nikim nigdy przeciwko Witoldowi się nie wiązać, krajów jego nie nachodzić; Witold wiarę rozszerzać, stolicy Apostolskiej i państwu Rzymskiemu podlegać i t. d. Witold nie tu już nie wspominał o zatwierdzeniu przymierza przez Króla Polskiego, co nowym było błędem: wymienieni ze strony W. X. Litewskiego byli tylko: Włodzimierz stryjeczny brat, Zygmunt rodzony, Alexander X. Starodubia, Iwan X. Olszańskie i Jan Xiążę Drucki.

Okupiony tak drogo Zygmunt Kiejstutowicz i inni zakładnicy, uwolnieni nareszcie zostali. W kilka dni potem w Kownie zobowiązał się jeszcze Witold na piśmie, dopomódz do budowy dwóch zamków na granicy i w przeciagu lat ośmiu dozwolić wywozu z Litwy materjałów, jako: kamienia, wapna, drzewa, z nad Niemna, Strawy, Neris, aż

1398. do Szwenluppy (Szwenla); łowy dla W. Mistrza do jego życia dozwolone nad Szeszuppą i Bobrem. Określenie granic odłożono na czas późniejszy, co też dopełnione zostało.

Pokój ten uroczyscie zawarty. wiązał silnie Litwę do Zakonu i — był tylko dowodem, że król kraju było zginąć, gdyż broniąc się od jednej podległości, wpadał w drugą, daleko cięższą i niebezpieczniejszą. Układy te natchnione jakąś niechęcią ku Polsce, są wielkim błędem panowania Witolda.

Po zawarciu pokoju nastąpiły czasy i hiesiady wzajemnie sprawiane przez W. Xięcia i Mistrza, którzy się na nich z całym dworem znajdowali. Niemcy dziwili się ze wspa-  
niałości sukien i drogości klejnotów X. Anny.

Nieszczęściem, poddmuchnione przez Zakon dały się słyszeć wykrzyki Bajorasów obwołujące Witolda Królem Litwy i Rusi. Głosy te były umyślnie wzniesione, do duszy dumnej trafiające, które Polskę z Litwą poróżnić miały na chwilę i zagrozić im rozdziałem. Jak gdyby wyższa jakaś ręka o błędzie popełnionym i niebezpieczeństwie grożącym ostrzedz chciała Witolda, zaraz za powrotem do Grodna z żoną, o mało nie zginęli przypadkowo. W komnacie ich zajął się pożar tak silnie, że gdyby ulubiony kotek morski nie zbudził Wielkich Xiążąt, byliby skonali w płomieniach.

Suknie, klejnoty i wytworne stroje X. Anny padły tylko ofiarą.

Nie wiemy jak przyjętą została w Polsce wiadomość o zawarciu tego przymierza, które zastraszyć było powinno. Król Władysław zupełnie zerwał układy o ziemię Dobrzyńską. Królowa pisała tylko do Mistrza w rzeczach handlu między Prussami a Polską, starając się nowym zajęciom zapobiedz.

## 1 3 9 9.

Widzieliśmy już nieraz w ciągu poprzedzających dziejów, czém była Żmudz, teraz Zakonowi ustąpiona: odznaczały ją: silne przywiązanie do wiary, uczucie i zamiłowanie swojego bytu niezależnego; już siła ludu, już samo położenie wśród rzek i lasów, czyniły ją niedostępną i trudną do zdobycia dla Zakonu. Napadana, niszczona, wytrzymywała najazdy, i oddawała je mściwie; — chrzest jeszcze tu był nie doszedł. Zakon otrzymawszy kraj ten od Witolda, postanowił opanować, co nie było łatwem, gdyż dotąd imieniem wielokroć będąc jej Panem, nigdy do posiadania rzeczywistego przyjść nie mógł.

Trochę gości zagranicznych, mianowicie Francuzów, skłaniali do wyprawy: zima tylko niepomysłna wstrzymywała pochod.

W początku Lutego, W. Marszałek Zakonu Werner von Tettingen z gośćmi, wpadł ku Miednikom, które przymierzem zajęte nie były. W tymże czasie wojsko Inflantkie wtargnęło w północną część Żmudzi, a lud zebrany wyszedł przeciwko niemu. Marszałek plądrował dni cztery bez oporu, ogniem i mieczem kraj niszczył, wziął dziewięciu set jeńców i szybko z niemi ustąpił.

Gdy Inflantczycy też po dziesięciodniowem pustoszeniu z tysiącem jeńców i pięciu set koni zrabowanemi cofali się, Żmudzini obrócili się na oddział Pruski, który śpiesznie granice przeszedł, nim napadnięty został.

Takimi to wyprawy, rzezi i mordów pełnemi. Zakon dopełniał ślubu walczenia z poganymi! Żmudz pogańska, z której chrztem się ociągał zdawna, potrzebna mu była jak zwierzyniec dla krwawych łowów. W lecie wyszli znowu Prussacy plądrować dni jedenaście: ale ludzie uszli wcze-



1399. śnie, zniszczono tylko zboża i posiewy. Gości nie było, pasowano więc na rycerzy pacholców pruskich na zgłuszcach.

Opuszczenie Żmudzi przez Witolda mogło i powinno było kraj ten nieszczęśliwy na wieki od niego oderwać; zdawał się bowiem nie patrzeć nawet na srogie pustoszenie tej ziemi braterskiej Litwie. Los pomścił tę obojętność występłą, klęską niespodziewaną, która była jakby powtórnem oznajmieniem Witoldowi, iż zszedł z drogi wielkiej i prawej.

Okupiwszy drogę pokój i bezpieczeństwo Litwy łód Zakonu, Witold myśl swą zawojowania Tatarów, podbicia ich i rozszerzenia kosztem ich, władzy swęj w Rusi, chciał przyprowadzić do skutku. Wielkie siły na ten cel zgromadzać się poczęły.

Tymczasem Nowogrodzianie, których z pomocą Krzyżaków miał nadzieję pod opiekę swoją zagarnąć i uczynić sprzymierzeńcami Litwy, uciekli się do W. X. Moskiewskiego, lękając się zapewne Witolda, aby zbyt chętny władzy, raz stawszy się Panem, nie chciał przywłaszczyć sobie całego rządu kraju, zmieniając dawne jego prawa.

Obrażony tem Witold, nagle zerwał z Nowogrodem, odesłał traktaty dawniej zawarte i wypowiedział wojnę. Nowogród zwrócił W. X. Litwy listy pokoju wzajemnie, sposobiąc się do oporu.

Lecz myśl podbicia Tatarów, nie dozwoliła Witoldowi iść na Nowogrodzian, odłożył to na później, całemi siły gotując się z Tochtamyszem, którego prowadził na najczdzców Rusi. Zamierzał pokonać wszystkie ich ordy, zwyciężyć Tamerlana i utorować sobie drogę na Wschód.

Wysłani na wszystkie strony posłowie, dla wezwania lenników i sprzymierzeńców. Do W. Xięcia Moskwy, któremu ciążyło jarzmo ordy, wyprawiony z prośbą połączenia

1399. Jamont Namiestnik Smoleński. Lecz W. Xiążę więcej podobno Witolda, niż Tatarów się lękał, przewidywał on, że zwycięzca Ordy byłby sięgnął, prędzej później, po W. X. Moskiewskie; wysłał więc nie posiłki, ale córkę Witoldową, a żonę swoją, do Smoleńska, gdzie podówczas bawił Witold, z poleceniem tajemnym wytłumaczenia mu, że nie mógł dobyć jawnie miecza na Ordę, której hołdownikiem był dotąd.

W. Xiężna mile od ojca przyjęta, obsypana darami kosztownymi, obrazy i relikwiami niegdyś z Carogrodu sprowadzonymi, odjechała po kilku tygodniach pobytu. W. Xiążę Moskiewski otwarcie nie mogąc połączyć się z Witoldem, poszedł jednak przeciwko Tatarom ku Wołodze i Riazanowi, słabo wszakże i jakby z przymusu tylko działając. Zięć i teść z niedowierzaniem i nieufnością wzajemną poglądali na siebie. W. X. Bazyli wiedział może, iż w umowach z Tochtamyszem zawartych stało, iż przyszedł Han miał Moskwę oddać W. X. Litewskiemu, w zamian za przywróconą władzę nad Złotą Ordą, Nadwołżańskimi krajami, Taurydą i Azowem.

Ze Smoleńska udał się Witold do Kijewa, gdzie się ze wsząd posiłkowe wojska ruskie, polskie, wołoskie, Tatarowie i Niemcy zbierali.

Polska także patrzyła na tę ogromną wyprawę nie bez skrytej bojaźni, i Władysław Jagiełło i Jadwiga odradzali wojnę Witoldowi, przewidując zagrażające z niej skutki, jeśliby W. X. Litewski zwyciężył; wszakże znaczne posiłki polskie przybyły. Młodzież garnęła się pod Chorągwie ciągnące na Tatarów. Najznakomitsze rodziny Polskie, Tarnowscy, Spytkowie, Szamotulscy, Ostrorogowie. Warszycy, Sochowic, śpieszyli do boku Witolda. Z Rusi zwołano Xiążąt, w licznych pocztach przybywających, tak, że

1399. Kroniki liczą Litewsko-Ruskich Xiażąt pięćdziesięciu; Krzyżacy nawet dali oddział posiłkowy pod Komandorem Ragnedy Marquardem Salzbach, z pięciu set wyborniej jazdy złożony.

Xiażęta Mazowieccy przystawili swe poczty, słowem, liczba i dobór żołnierza zapowiadać się zdawała zwycięztwo; a obóz na lewym brzegu Dniepra powiewający chorągiewami, oddychał żądzą boju i weselem. obiecujacem wygraną nad nieprzyjaciołmi Krzyża.

Wśród tego wesela. jeden tylko głos jakiś wieszczy, starca pielgrzyma (Rpm XVI. w. n Narbutta) Jana z Pokrzywniej, zapowiadał śmierć i klęskę, ale nikt go nie słuchał, tak pewnem zdawało się zwycięztwo.

Starzec prorok zniknął wkrótce z obozu, idąc dalej na Wschód w przedsięwziętą drogę.

Tymczasem przybyli Pestowie Tatarscy, wymagający wydania Tochtamysza, nie Króla, ale zbiega i wygnańca. a nieprzyjaciela Temir-Kutłuka.

Witold odpowiedział im:— Idę sam zobaczyć się z Timurem.

Całe siły wyruszyły na południe ku Timurowi, który za Sułą, Chorolem i Psolą stał nad brzegami Worskli z Mogułami, prosząc o pokój. lękając się walki, a chytrze wyglądając posiłków.

Stanęli. Ruś, Litwa, Niemcy. Wołoszy i Polacy u brzegów Worskli: Witold na ich czele. Na przeciwnym brzegu widać było cmentarz Tatar i szare namioty Timur-Kutłuka. Chytry Han postanowił zwlekać, wyglądając posiłków, a tymczasem posyłał posły i udawał. że pokoju prosi.

— Po co, mówił ich usły do Witolda.— idzicie na mnie? Nigdy krajów twoich nie najeżdżałem.

Witold odpowiedział mu dumnie:— Bóg mi zgotował

1399. panowanie nad wszystkimi krajami ziemi; bądź hołdownikiem moim, lub niewolnikiem zostaniesz.

Timur zdawał się truchleć licząc siły Witoldowe, ogłądał się za siebie, czyli nie ciągną swoi, i mówił dalej:— Uznaję cię starszym i godzę się płacić ci dań coroczną.

Lecz im się bardziej upokarzał, tём Witold wymagał więcej, żądając w zamian pokoju nie tylko daniny i hołdu, ale bicia monety z twarzą W. Xięcia i znakiem litewskim na dowód poddaństwa.

Przewrotny Han udawał, że się namysla jeszcze, ociągał się i zwlekał, posyłał podarunki i od dnia do dnia odkładał ugodę, łechcąc dumę W. Xięcia, aby uzyskać czas potrzebny. Witold ufny w swe siły, widział się już u kresu swych życzeń i sądził, że nie wyjmując z pochew oręża zawłada Tatarami. Timur wciąż spoglądał ku południowi.

Nagle, gdy układy bliskie się zdawały końca, Tatarzy zerwali je: nastąpiło głucho milczenie, po niém przestraszył dziwny w obozie. Timur doczekał się posiłków oczekiwanych: stary, osiwiwały w bojach wódz Tatarski Edyga, z którym jak szarańcze chmury pogan ciągnęły, stał nad brzegami Worskli.

Był on niegdyś sługą Tamerlana, którego łaską się szczycił, a w Ordzie drugim Mamajem, rządził Hanem i kierował tłumami.

Zaledwie przyszedł a dowiedział się o warunkach umowy, rzekł Timurowi:— Lepiej umrzeć.

I zażądał widzenia się z Witoldem.

— Waleczny Kniazin, rzekł Edyga szydząc, młody Timur mógł cię uznać starszym nad sobą, ale nie ja. Ja jestem wiekiem starszy nad ciebie, więc pokłoń mi się, płac dań i odbijaj pieniądze z moją pieczęcią.

1399. To niespodziewane uragowisko zdziwiło i oburzyło Witolda, który z wściekłością rzucił się do walki i natychmiast przeprawił przez Worskłę. Było to dnia 12 Sierpnia. (Feria Tertia post festum S. Laurentii).

Sily Tatarskie tak nagle groźne ukazały się Polakóm, że Spytek z Melsztyna Wojewoda, ómy pohańców widząc i rozważając położenie swoich wojsk przypartych do rzeki, radził raczej mmawiać się o pokój dogodny obn stronóm, niżeli krew daremnie przelewać lub nieckać łaniebnie. Lecz towarzysze Witolda, przywykli do zwycięstw, ufni w ogromne jego sily, młodzieź polska miesiona odwagą, krzyzczeć i wołać zaczęli:

— Zniszczemy niewiernych!

Niejaki Paweł Szczukowski herbu Gryf, obrócił się do starca i rzekł mu szydersko:— Jeśli ci żal pięknej żony Wojewodo i rokosznego żywota, idź, a nie psuj serca tym, co chcą umrzeć, jeśli nie patrzą zwyciężyć.

Spytek odparł mu chłodno:

— Ja polegnę, ty — nieczesz!

Wojsko całe wrzało ochotą do boju; nareszcie d. 14 Sierpnia we Wtorek, ilany znak do walki.

Witold piérwszy rzucił się na Tatarów; spodziewał się on działami, które przywiózł z sobą z pod Kijewa, nadstarczyć za liczbę wojowników, która w obec ogromu sił Tatarskich była niewielką. Lecz Tatarowie wpadając na skrzydła, harenjąc do koła, unikali postrzałów, które za linją ich próżno padały. Sam tylko środek wojsk Edygi rozbili Litwini gwałtowném uderzeniem i działami, i już się mieli za zwycięzców, gdy Timur-Kutluk zaskoczył nie spodzianie z bokn, uderzył na skrzydło i półki przełamał.

Litwa i jój sprzymierzeńcy, nie tak pobici jak raczej przerażeni, zapomnieli o orężu, rozpierzchli się i unosić



1399. życie za Worskłę zaczęli. Tochtamysz pierwszy uszedł za rzekę o głowę swoją się lękając, za nim poszli Krzyżacy z Witoldem, i ów Pan Szczukowski, co się tak przechwalał przed bitwą. Spotkawszy go Spytek Wojewoda Krakowski, już zmierzającego do odwrotu—Czas jest, zawołał—Pawle, abys twoje chełpliwe przechwałki czynem potwierdził. To rzekłszy, rzucił się ze swoim oddziałem wśród zastępów nieprzyjacielskich, gdzie bohaterską śmiercią, przeszyty chmurą strzał, zatrzymując na sobie siły, aby Witold miał czas się cofnąć—poległ wśród stosów trupa Tatarskiego.

Rzeź była straszliwa, klęski niepolicone: oba rzeki brzegi zavalone trupami, krwią ociekłe, wody płynęły ludzmi i koniami. Wrzask Tatar do późnej nocy mordujących niedobitków, zarzynających tych, co się w niewolę dostali, rozlegał się nad pobojowiskiem. Z wojsk Witoldowych ledwie część trzecia została i uszła cało.

Mnóstwo Xiążąt polegli na placu: Ilieł Świętosławowicz Smoleński, Michał i Dymitr Daniłowicze Wołyńscy, potomkowie Daniela Króla Halickiego, Andrzej Kiejstutowicz *Garbatym* zwany Połocki, Dymitr Olgerdowicz Xiąże Brański, Michał Jawnułowicz Zasławski, Andrzej Dymitrowicz Xiąże Korecki, Jan Skinder i Andrzej synowie Korybula, XX. Drucey, Jan Jewłaszkwicz, Jan Borysowicz Kijewski, Ilieł Korjałowicz, Symon i Michał Podberezcy, Teodor i Dymitr Patirgowicze Wolscy, Jamontowicz, Jan Jurjewicz Książ Bielski i innych wielu, Ruskie Kroniki bowiem, liczą siedemdziesięciu czterech Xiążąt poległych. Z Polaków: Spytek z Melsztyna, który na sobie zatrzymując oddział Tatarski, mający ścigać Witolda, ocalił mu życie, święcąc swoje, Warsz z Michałowa Wojewoda Rawski, Socha Płocki, Pilik Warszawski (?), Jan Głowacz,

1399. Bohusz, Łuczko z Wajszyna. Rafał Tarnowski, Jan z Laszenic Nałęcz, Tomasz Wierzynek, Piotr z Miłostawicz, krom innych mniej znakomitych.

Dymitr Korybut ze swemi w głąb ómy Tatarskiej zapędziwszy się, okolony, ściśnięty, z konia spadłszy, stracony został. Witold, Dobrogost z Szamotuł i Sędziwoj Ostrorog ze Swidrygiełłą zbiegli przemieniając konie, których szybkości winni byli ocalenie, gdyż Tatarzy długo gnałi za niemi.

Dworzanie Spytka z Melsztyna, którego dwór na wzór królewskiego był urządzony, przy Panu swoim wszyscy prawie polegli: jeden tylko z dwóch Podskarbiich jego ze skarbem pańskim umknął.

Wojska Tatarów i Witoldowego liczby nie wiemy; niektórzy siły Ordy liczą do 200.000 głów, a Witoldowe do 70,000. Straty z obu stron ogromne, do 100,000 ludu wyniosły.

Zastępy Tatarskie posunęły się zaraz ku Dnieprowi, goniąc za szczątkami wojsk Witolda aż pod Kijew, który opasany, okupił się trzema tysiącami rubli. Sam Monaster Piecherski złożył 300 rubli okupu. Timur zostawił tu swoich Baksaków, a z częścią ludzi poszedł ku Łuckowi, który oblegać zamierzał. Wszakże nie ważąc się na to, z niczém powrócił.

Była to straszna klęska, lecz największa w moralnych swych skutkach: Litwa zachwiała się w wierze o swojem szczęściu przeciw Tatarom, zwątpiła o siłach i przerażona stratami, długą po nich dźwigała żalobę.

Poniesiona przecież klęska, nie zraziła całkowicie Polaków, ani Witolda. Jeśli Kronikarzom wierzyć mamy (Wapowski) Król Władysław nadesłał posiłki znaczne Witoldowi, z rozkazem, aby brzegów Dniepru od swojej strony pilnował i przejścia rzeki bronił wszelkimi siłami, obiecując całą potęgą Polską. jesliby tego było potrzeba,

1399. przyjsć w pomoc Litwie. Witold, gdy Tatarzy pńścill się na Taurydę i oblegali Kassę, leżał obozem nad Dnieprem w Tawaniu, o dwa dni drogi od jego ujścia. Tu on z Polakami i Litwą oczekiwał Edygi powracającego z Taurydy, pewien, że zapłaci na przeprawie, poniesione straty. Witold miał się przechwalać przed swemi, że nie tylko Edygę, lecz samego Tamerlana ze wszystkimi wojskami Wschodu wstrzymałby u przeprawy. W obozie panowała wesołość i ochota do nowego boju. Edyga, któremu wedle Kronikarzy, Tamerlan rozkazał Polskę, Litwę, Niemcy i Zachód pustoszyć, po wyprawie Taurydyckiej, dowiedziawszy się o oczekującym nań Witoldzie, opuścił półwysep i na prawo się udając mimo morza Kaspijskiego, nad Don poszedł, później do Tatarji, a nareszcie, zdobywcę wiodąc, do Tamerlana.

Niemalą stratę, którą przecież obok pierwszej ledwie się wspomnieć godzi, poniósł Witold w tymże roku pożarem Wilna i Zamku w miesiącu Marcu. Spłonęło w tym ogniu, wedle doniesień Krzyżackich wszczętym od stajen Xiążęcych, oprócz Zamku, Kościoła Katedralnego i budowli blizkich, całe prawie miasto. Konie, skarbiec, klejnoty i co było na zamkach, w popiół obrócone. Ceniono tę szkodę na 60,000 sztuk srebra (rubli).

Rok to był klęsk i nieszczęść; umarła Królowa Jadwiga, dając córce życie. Witold znajdował się w Krakowie podczas téj choroby; lecz gdy po śmierci żony Władysława Jagiełło myślał rzec się korony i już Polskę opuścić zamierzał; Witold nie czekając wyjazdu jego na Ruś, pośpieszył do Litwy, zapewne dla zapewnienia jój sobie, w przypadku, gdyby Jagiełło powrócił utraciwszy koronę. Lecz gdy do tego nie przyszło, a Król zatrzymany, upewniony, małżeństwem z Anną córką Hrabi Cylijskiego (i An-

1399. ny Kazimierza W. córki) umocnił się na tronie wedle rady danej mu na łożu śmierci przez Jadwigę: Witold pozostał względem Polski w dawnych stosunkach.

Tegoż roku zmarł pierwszy Biskup Wileński Andrzej. Na pamiątkę klęski poniesionej nad Worskłą, miały być założone dwa klasztory Franciszkanów, w Kownie i Oszmianie, jako spełnienie ślubu uczynionego przez Witolda w potyczce, jeśli z niej z życiem uszedł.

## 1 4 0 0.

Żmudz dana w ręce nieprzyjaciół, opuszczona przez Witolda, zostawiona własnej sile, rozpaczliwie broniła się Zakonowi. Goście przybyli do Pruss spowodowali przyspieszenie wyprawy na pogan upartych, których inaczej jak orężem nawrócić nie było podobna. Tu jakby w sercu litewszczyzny, zebrała się reszta jej starego żywota, bijąc wśród obumierającego ciała, łętnem odwiecznego pogaństwa. W lasach gorzały ofiary jeszcze u świętych dębów, a Kapłani po dawnemu zwoływali lud na wojnę i uroczyste obrzędy wiary.

W Malborgu gotowano świetną wyprawę.

Przybyli do Mistrza: Karol X. Lotaryngji, zwany *Smiatym*, z dwóchset jazdy, i Wilhelm X. Gweldrji. Ostatni podobno dla słabości w wyprawie uczestniczyć nie mógł; część tylko ludzi swoich zostawił do walki z poganami. Z kraju i miast ściągano posiłki, nakazano powszechne modły za pomyślność wyprawy i szczęśliwy jej powrót, ugaszczano nbogich, kościoły rozlegały się błagalnymi modłami.

Wojska nareszcie wyciągnęły ku Żmudzi: a że łódź na zatoce Kurskiej był słaby, obróciły się pod wodzą Mar-

1400. szalka i X. Lotaryngji, przez puszcze około Ragnedy. i pierwszych dni Lutego weszły na Żmudzkie ziemie. Najście było tak niespodziane, że ludzie, co z powodu pory samej niebardzo mogli w lasy uchodzić, wpadli tłumami w ręce najeźdźców. Wzięto ogromną liczbę niewolnika i niszczone tak straszliwie, że niepokonani dotąd Żmudzini, skłonili się nareszcie dać obietnicę przyjęcia wiary i złożyli zakładników ręczących za ich podległość i posłuszeństwo Zakonowi. Uradowani Krzyżacy pasowali X. Lotaryngji na Rycerza.

Leez co ciężko nam wyznaczyć, trudniej pojąć jeszcze, to że sam bohater Litwy wyciągnął, posilkując pustoszących własną jego, zaprzedałą ziemię. Oddział wojsk jego działający wspólnie z Komandorem Ragnedy około Grauzen, dziewięć dni plądrował, dwa wielkie powiaty zajął i oddał je w ręce Zakonników. Zaiste był to wielki dowód szczerzego przymierza z Krzyżakami. Być może, iż niepodległość, w jakiej zostawała Żmudź, nie zupełnie i czasowie tylko ulegając Xiążętom Litewskim, była także powodem jej podbicia, zawojowania i ujęcia w karby porządku, któryby później i samemu Witoldowi panowanie nad tym krajem ułatwił. Leez rachuba taka powinna była miejsca ustąpić ważniejszej, pozyskania sobie ludu nie orężem i siłą, ale sprawiedliwością i miłością. Raz popełniony błąd, gdy Żmudź Zakonowi ustąpioną została, wiódł za sobą te następstwa ciężkie i smutne.

Podbicie więc Żmudzi z pomocą Witolda dokonane zostało, a gromady ich pod dowództwem powstańców, w liczbie których liczą niejakiego Thel, rozproszone; wszelka nadzieja oporu dalszego stracona. Dopóki sam Zakon tylko przeciwko sobie mieli, żywili wojnę; z Witoldem i Zakonem walczyć stawało się niepodobieństwem. W istocie



1400. tóż nie Krzyżacy, ale Witolde sami jednym pochodem podbił Żmudź i wydał ją w ręce oprawców. Wielka to była radość i wielkie dzięki składano z drogiemi dary, z słodkieni listy, W. Xięciu Litwy. X. Lotaryngji otrzymał szubę kosztowną i łańcuch rycerski, towarzysze jego różne bogate podarki.

Zajęto się obejmowaniem Żmudzi, która się poddawała zwycięzcom. Wzięto wielką liczbę zakładników, a tych po grodach Krzyżackich rozdzielono i rozesłano, do Grudziądza, Engelsberga, Rheden, Osterode, Swiecia, Szłockawy i t. d. Natychmiast tóż poczęto piérwszy gród warowny na ziemi żmudzkiej wznosić, gdzie osadzony Michał Klichmeister von Sternberg, piérwszy Wójt Żmudzi. Drugą tóż warownię Friedeburg, gdzie Rycerze i ludzie strzedz mający Żmudzi zamieszkali, zbudowano. Ujrzał kraj ten piérwsze twierdze i chorągwie Zakonu, powiewające nad staremi lasy swemi. Po osadach głównych rozesłani Rządzący i Sędziowie razem, którym polecono sprawiedliwość wymierzać i krajem zarządzać. Postano także duchownych dla nawracania i chrztu niewiernych, a Bajoras i przedniejsi piérwsi zgodzili się starą swą wiarę porzucić.

Jakoż ochrzczono ich natychmiast w wielkiej liczbie. Wielu tóż przedniejszych wynieśli się do Pruss, aby na ucisk i gwałty w podbitym kraju nie patrzeć. Tych szczególnież udarowywał Zakon złotem, odzieniem, sprzętami i rozdawał między Komandorów, aby im wskazując co czynić było można przeciwko Żmudzi, dopomagali.

Pozyskując lud wycieńczony, wysłano dla ogłodzonych bydło, żywność i opatrzone we wszelkie potrzeby, na których krajowi zbywało.

Z urzędzeń Zakonu na Żmudzi, pokazują się tu trzy klasy mieszkańców, wyraźnie się odróżniające: Bajoras,

1100. swobodni ludzie (Smerdowie?) i niewolni chłopci. Wszystkim Zakon zachował ich własność; pozostawiając sobie wymierzenie jej, ocenienie i oznaczenie posługi, jaką z niej czynić mieli. Może dla oderwania pewniejszego kraju tego od Litwy, ukazując mu różnicę swego postępowania od Witoldowego, nsiłowano okazać się łaskawym i sprawiedliwym.

W tym czasie W. X. Anna Witoldowa odbyła w lecie podróż do Pruss. Stosunki Zakonu z jej mężem były na najpomyślniejszej stopie, przyjęto ją tak, aby większe jeszcze względy W. Xięcia okazaniem jej poszanowaniem i czcią pozyskać. Warta uwagi, jak Zakon zawsze lubił i miał działać przez kobiety: tak w Polsce obsyłał darami Jadwigę, w Litwie Julannę matkę Jagielly, potem Annę Witoldową. W Lipeu przybyła Anna z licznyim dworem dla zwiedzenia miejsc wystawieniem Relikwii i Odpustami słynnych. Miała z sobą poczet czterechset jeźdźców, którzy przeprowadzali ją do Malborka, gdzie W. Mistrz przyjmował ją jak najwystawniej. Zwiedziła wprzód w Brandeburgu relikwie Ś. Katarzyny, w Marienwerder grób Ś. Doroty, w Starogrodzie głowę Ś. Barbary. Wszędzie świetne i wspaniałe zgotowano dla niej przyjęcie, oddawano cześć królewską (zawsze Witolda ku koronie Litwy i oderwaniu od Polski. podlegając nawet małemi środkami); upominkami obsypywano. Ale najwspaniałej przyjmowano ją w Malborku, gdzie umyślnie wielkie nabożeństwo odprawione było, ucztę świetną, a dla jej orszaku nakryty *stół poczynny*. Jej i towarzyszącej podróży ofiarowano naczynia złote, puławy, pierścienie, różne sprzęty i klejnoty, konie, pokrycia i suknie. Tak Zakon Witoldowi i żonie płacił za Żmudź zaprzędaną. Najmniejszych nawet sług z pocztu Xiężnej obdarzono wedle stopni. aby przekonać Witolda o

1400. wielkiem sercu, które Zakon miał dla niego. Jemu samemu postano teraz i posyłano ciągle, to noże sztucznie wyrabiane, to hełmy złoczone, to puławy pięknej roboty, to bursztynowe paciery, wina i t. p. Żaden ze sług nie wrócił do domu z próżnemi rękami: pełne są więgi rachunkowe Zakonu spisu tych nieprzebranych podarków. Odwiedziny W. Xięźnej do grobu Ś. Doroty, przypisywano podniesionemu powszechnie z początkiem wieku nabożeństwu, które mnożyło wszędzie liczbę pielgrzymów do miejsc świętych.

## 1 4 0 1.

Witold w r. 1400 jeszcze pośpieszył do Krakowa, po czem Władysław Jagiełło, z nim razem, Ruś objeżdżał. Zamiary Krzyżaków, którzy wcześniej Królem Litwy i Rusi obwoływali Witolda, przyjść jeszcze nie mogły do skutku. Owszem po śmierci Jadwigi, związki Korony z Litwą wzmocnione zostały i trwałym upewnione aktem, ogłoszonym na zjeździe w Wilnie Xiążąt. Bajorasów i Panów. Wraz po Bożem Narodzeniu 1400 roku, zjazd ten rozpoczął, akt zaś podpisany dnia 12 Stycznia 1401.

Akt ten nowego połączenia Litwy z Polską, oddawał wszystkie kraje Witoldowe pod zwierzchnią władzę Korony i Królestwa; on sam ze swemi lemicami, uznawał się hołdownikiem Polski. W akcie samym, to godna zastanowienia, że raczej przez Xiążąt lennych, Panów i Bajorasów a ziemian Litewskich, niżeli przez samego Witolda został uczyniony. Pierwszy to raz Panowie, od czasu nadanych im praw w r. 1387, wchodzą w ich używanie i uznani zostają jako element w państwie. Widoczna, że nie ufając Witoldowi Polska, przeciwko niemu radaby postawić przeważającą siłę jakąś, którą napróżno wyrobić

1401. się stara. Pod rządami W. Xięcia, klasa ta społeczeństwa nigdy wielkiego znaczenia politycznego mieć nie mogła. Na czele wymienieni w Akcie: Jakób Biskup Wileński, Jan Algrimund z synami, Munigajł, Gedygold, Czupurno Marszałek (zapewne Dworu W. Xięcia), Gasztoldowie, Gintoldowie, Niemirowie, Kieżgajłowie i inni, przedstawiający wszystkich niewymienionych.

Tęj nowo stworzonej szlachcie, uznano naprzód prawo wyboru Panującego, w wyraźnych słowach, któremi rzezono, że Władysław Jagiełłę za Króla sobie obrali i obierają—(*de gentilitatis, erroribus educentes in regem et Dominum ipsorum assumpserunt*).

Daléj przyrzekli ci wszyscy trwać w wierze i wierności dla Korony Polskiej, nigdy jéj nie opuszczać, zdrady i chytrości przeciw niéj nie knować i t. d. »A iż przyrzeczony Władysław Król i t. d. Pan nasz łaskawy; z osobliwéj ufności, Wielm. i Zaczemu Xięciu Panu Alexandrowi Witowdowi Xięciu lit. wzięwszy go na część swego starania (tłómaczenie Statutu) i pracy, na nawyższe Xięztwo ziem litewskich i innych państw swych Xięztwa litewskiego dał i podał i onego z ręki swéj postanowił do żywota tegoż pana Xa Witowda. Za co my tegoż Pana Władysława Króla chcąc stałszą wiarą czcić, i jako rzecz sprawiedliwa jest pewniejszym uczynić, mocnym wiary obowiązkiem i t. d.—obiecujemy: »iż Wielkie Xięztwo przyrzeczone ziem litewskich i inne państwa tego Xięztwa wspótek z dobry i z majątnościami ojczystemi, które na tego pana Witowda Xiąże, należą i ze wszystkiemi zamki, twierdzami, powiaty, rozdzielaniem i ich obywatelami po zeszcium jego na tegoż P. Władysława Króla i na Koronę królestwa tegoż Polskiego wedle opisania listów przez przyrzeczonego pana Xiąże Witowda. temuż P. Władysław-

1401. wowi Królowi i Koronie danych, mają zupełnie i całe przypaść i wrócić się, i my też z naszymi potomki po nas będącemi po zeszeiu Pana Xiążęcia Witowda mamy do przetrzęczonego P. Władysława Króla, Korony i Królestwa Polskiego przystać, poddać się i być posłuszni i służyć okrom chytrości i zdrady, wedle możności i sił naszych, będziemy powinni. A mimo onego i Koronę Królestwa tegoż, nigdy innego albo inne za pany sobie nie mamy brać.”

Dodano, że gdyby Król zszedł bezpotomnie, Panowie królestwa polskiego nie mają sobie odrębnie Króla i Pana obierać albo stawiać.

Nie mamy aktów Witolda, który też zaręczenie dał od siebie, jak to widać z listu Panów litewskich, ani Króla Jagiełły, zapewniającego żonie Witoldowej posiadanie jej dóbr, na wypadek śmierci męża;—dorozumiewać się ich tylko treści musimy. Zygmuntowi Kiejstutowiczowi zostawiono też ziemie nadane mu w Nowogrodzie Siewierskim, z posłuszeństwem W. Xięciu i Polsce. Kojałowicz wzmiankuje, iż Polacy Witolda za Króla, po bezpotomnem zejściu Jagiełły, obrać przyrzekli; lecz to pochodzi ze złego wyrozumienia aktu. gdzie mowa o zejściu bezpotomnem Jagiełły, i jest tylko domysłem.

We wszystkichém tém najgodniejsza uwagi, usiłność Polski do wyrobienia stanu ślacheckiego w Litwie, dla postawienia go przeciwko W. Xięciu; nadanie mu praw nowych i ciągle staranie o podniesienie znaczenia politycznego arystokracji litewskiej. Zawarte nowe przymierze ze stałym Litwy sprzymierzeńcem X. Twerskim synem Michała, do roku poprzedzającego odnieść należy; o innych zaś traktatach, na zjeździe tym uczynionych, nie wiemy, tylko z Kronikarzy.



<sup>1401.</sup> Zakon niechętnemu okiem poglądał na te czynności, spajające na nowo, co on usilnie się starał zerwać.

Gdy się to dzieje w Litwie. Świdrygiełło zawojowywa Multany, pędząc za X. Romanem najeżdżającym Podole, i wraz z nowym państwem poprzysięga wierność i posłuszeństwo Koronie Polskiej. Krzyżacy nareszcie widząc, że pokój daje siły nowe Polsce, niechętni jej potędze zagrażającej, śpieszą z zerwaniem przymierza.

Śpieszą z podbiciem Żmudzi, owdładaniem nią i chrztem pogan. Wezwano Witolda zapewne dla tego, aby znów na nim coś utargować lub uczynić go świadkiem nawrócenia Żmudzinów; lecz ten obiecawszy stawic się w Insterburgu dla oszczędzenia drogi W. Mistrzowi, na czas oznaczony nie przybył. Chrzczono i obdarowywano Żmudź głośno się tём chlubiąc: w Marienburgu, sprawiano uczty nawróconym, obsypywano ich podarunkami, starając się łaskawością pokonać niepokonanych. Z ochrzczonego wyprowadzano do kraju Mnichów i Xięży dla dalszego nawrócenia kobiet i dzieci.

W. Mistrz, ciągłemi dary okupywał te chrzty płatne, do których ofiary bydła, sukni, zboża. przykładem Jagiełły — zachęcały.

Miano nadzieję zupełnego pozyskania całej Żmudzi.—

Ze strony Witolda. po zjeździe Wileńskim, oziębłość dla Zakonu, potём widoczne kroki nieprzyjazne, okazały, że dał się przekonać Polsce o niebezpieczeństwie dalszego wiązania się z Krzyżakami i opierania się na nich. Korzystając z trwającego pokoju, wzniósł Witold Zamki nad Niemnem i Kowieński na nowo zbudował; wojska przez Tatarów zniszczone, na nowo pomnożone zostały: kraj wypocząwszy, sił nabierał do wojny. To wszystko niepokoiło już Zakon i mogło spowodować zerwanie przymierza:

1401. ale istotną przyczyną stały się kroki poczynione przez Witolda na Żmudzi, dla pozyskania jęj sobie a oderwania od Krzyżaków; kroki późne, ale jeszcze niebezskuteczne, pomimo ofiar, jakie tu poczyniono.

Obawa, aby ochotnie służyć Witoldowi nie chcieli, opuszczeni wprzód i podbici jego posiłkami Żmudzini, zmuszała do wielkich ofiar i obietnic. Wysłani Witoldowi stronnicy, wszelkimi sposobami starali się krajniebacznie oddany, na stronę Litewską odciągnąć: dary, obietnice, namowy, i głos braterski najsilniejszy ze wszystkich, użyte zostały. Żmudź nasłuchać go była gotowa; wielu już nawet przechodzili do Litwy i niekali na ziemi Witoldowej.

Zważywszy, że wojna stanie się wkrótce nienechonaną, W. Mistrz kazał umocnić Ragnedę, spieszyć z ukończeniem Zamków na Żmudzi, Gotteswerder obmurować i osypać wałami; a tym czasem i wymówki i przypomnienia zawarte go pokoju, słał do W. Xięcia, domagając się wydania zbiegłych Żmudzinów. Witold odpowiedział obietnicami, a raz nawet odesłał trochę zbiegów, ale samęj czerni; swobodnych ludzi i Bajorasów u siebie zatrzymując. Nareszcie zażądał zjazdu i porozumienia się osobistego z W. Mistrzem. Ale pora i złe drogi nie dozwoliły Mistrzowi stawić się na umówioném miejscu, w którym jakoby zasadzka zdradliwa przygotowana być miała.

Gdy Zakon coraz uporniej różne wznawiał wymagania, Witold zniechęcony odpowiedział, że: — dozwoli wszystkim Żmudzinom powrócić do kraju, aby tam odwiecznych swoich swobód, wydartych przez Zakon, bronili.

Jakoż zebrał Witold Żmudzinów w Litwie będących, dał im naczelników i kilką dniami przed odpowiedzią swą, wysłał tę garść odważnych. Powstanie podparte tym posiłkiem, dawno w głębi wrące, gotowe było wybuchnąć.

1401. Wnet oba żmudzkie Zamki zniszczone zostały i spalone, rycerze Zakonni i lud ich w niewolę schwytany i do Litwy uprowadzony. Byliby ich pobili w piérwszój chwili wściekli i mściwi poganie, gdyby nie zakładnicy w ręku Zakonu zostający, których wymianą spodziewano się odzyskać.

Zakłady te natychmiast wtrącono do więzień i odmówiono zamiany. Niektóre z tych chłopiąt świeżo pochrzczone i w niewoli będących, nie wiedząc co się z niemi dzieje, w rozpacz powieszały się na swych pasach u błan-ków krzyżackich zameczysk.

Nie na tém koniec klęsk Żmudzi, które tę część najżywniejszą z Litwy całej, trapić miały długo jeszcze!

Postępek Witolda potrzebował usprawiedliwienia w oczach świata, Stolicy Apostolskiej i wszystkich co o zawartém przymierzu i ustąpieniu niém Żmudzi, wiedząc, zdradą nazywali to, co w istocie zdradąbyło. Raz uczyniony krok błędny, ciągnął teraz za sobą nieskończone następstwa nowych błędów, fałszów i sprzeczności z samym sobą.

Witold tém tłumaczył swój postępek przed Xiążętą chrześcijańskimi i Stolicą Apostolską, że chociaż Żmudzi Zakonowi dobrowolnie ustąpił, nie myślał tém wcale za-  
przedawać mu wolnych ludzi stanu ślacheckiego (?) i Bajorasów, którzy do Litwy uchodzić mieli zupełne prawo; a oddaleniu się ich ani dziwić, ani go brać za zgwałcenie przymierza nie należało. Zakon przecież drogi im zasiekał, wyjścia bronił, i usiłował wszelkiemi sposoby powrót do Litwy wstrzymać. « Ludzie dannicy i niewolni, mówił, oddani zostaną wszyscy, na zaspokojenie uczynionych przyrzeczeń; ale część społeczeństwa swobodna, nie może być zmuszoną do poddaństwa, gdyż *Witold nie ma prawa woli jój krępować*. Zresztą sam Zakon zmusił do złamania przymierza pogrózkami, z któremi się odzywał, że siłą wydrze zbiegów z Li-

1401. twy, gdy Witold żądał wprzód przyjacielskiego porozumienia się i t. d. »

Skarga Witolda na Zakon, wywołała zażalenia Zakonn na niego, daleko cięższe i potwarzy pełne, rozestane Niażetóm Rzeszy, dworóm i duchowieństwu na Zachodzie. Zakon sięgał narzekaniami swemi aż do Francji, ratunku i pomocy przeciw poganóm wołając; aż do Papieża, którego prosił i modlił gorąco o potępienie Witolda.

Witold nie tracąc czasu odzyskaną Żmudź, porządkował: wzywał zakładników, ustanowił poborców, a sprzyjających Zakonowi do Litwy uprowadził i nwięził.

Król polski, jak gdyby obey temu wszystkiemu, co się stało, zdawał się z Krzyżakami skłaniać do zgody i traktowania. Nowy zjazd osobisty między nim a W. Mistrzem umówiony w Złotorji. Władysław Jagiełło ofiarował się za pośrednika w zatargach, między bratem a Zakonem.

Tym sposobem zyskano na czasie, który do uspokojenia w Rusi był potrzebny.

W Smoleńsku bowiem powstały bunt, zaczęto wybijać się z pod władzy W. Xięcia, a Witold bojąc się, aby duch ten nie rozszerzył się dalej, zmuszony był działać szybko. W. X. Moskiewski miał pewien udział w tych rozruchach i niewidocznie je podsycił, otwarcie nawet starał się pogodzić sprawców buntu. X. Olega Riazańskiego starego wroga Litwy z Jurym Swiatosławowiczem. Oni to z wojskiem Riazanskiem naszli na Smoleńsk, gdzie był namiestnikiem Witoldowym X. Roman Michałowicz Brański. Z powodu niezgód, jakie zaszły między Bojary Smoleńskimi, pobrano łatwo zamki, a X. Jerzy srogo i okrutnie tępił i znęcał się nad sprzyjającemi Litwie. Sam Namiestnik X. Brański z innemi zamordowany, dzieci tylko z żoną swobodnie puszczono, a majątność pobrana przez Jerzego.

1401. Witold spieszył pomścić owe krzywdy: obległ Smoleńsk, gdzie uciennięzeni srodze mieszkańcy poddali by się, gdyby spisek odkryty nie został. Wiuni zdrady padli ofiarą, a zdobywanie byłoby trwale zbyt długo i Witold zawarłszy lymczasową ugodę, odstąpić musiał.

Zakon zdradzony, uciekł się do nieukołysanego Swidrygiełły, którym niespokojna dusza na wszystkie strony rzucała; — i łatwo pociągnął go ku sobie. Zręczni wysłańcy podmówili go do buntu.

Swidrygiełło zaparł się położonćj przez siebie w tym roku pieczęci na akcie Unji zjazdu Wileńskiego, zażądał udziałnego Xięstwa dla siebie i zawarł przymierze z Zakonem. Że się Krzyżacy pilnie o to starali, pracowali nad tem, z rachubą poróżnili go z Polską i Witoldem, z samych źródeł Krzyżackich, widoczna i niewątpliwa, łatwo było podburzyć niespokojnego umysłu Swidrygiełłę. Wskazano mu tylko akt Unji z Polską nowćj, jako umowę na zaw sze wydziedziczającą go z praw następstwa, które nań przypaść mogły.

Zapewniwszy się o Swidrygielle, Krzyżacy wysłali do Krakowa z zapytaniem, coby miał znaczyć nowy związek z Witoldem, i czy Król, gdyby do wojny przyszło, posilkować go myśli?

Jagiello odpowiedział nie jasno, omijając trudności. Wysłani z zapytaniem tém Komandorowie Gdański Hr. Albrecht von Schwarzburg i Grudziądzki Hr. Jan von Sayn, wrócili z niczćm: ale posilki do Litwy pływały. Zakon zwołał swoje i zamówił rycerzy najemnych u żołdaków w Pomorzu, którzy się przeciw Polsce służyć ofiarowali. Za granicą starano się mieć za sobą opinią, aby pociągnąć Xiążąt na nową krzyżową wyprawę; w kraju przygotowywano się silnie. W Marienburgu lato działa, spo-



1401. sobiono prochy we młynach. eosano kule kamienne: a pod domach klasztornych, oręż i zbroje czyszczono.

Ale i Witold nie siedział z założonemi rękami. Zbieg Litewski uwiadomił Zakon, że W. Xiążę wznowił się silnym oddziałem Polaków przez Króla przysłanym, że pod Kownem usposabiano do długiego oporu warownię, której poddać nie cheiano w czasie napadu. Były nawet dane rozkazy, aby na wypadek najścia sił przemagających ucieznie uwieziono z twierdzy działa i strzelbę, sami zaś gród natychmiast spalono. Uwiadomieni o obrotach Witolda i przypodobieniach jego do wojny, wysłali Krzyżacy statkami Niemnem do Gotteswerder Marszałka, już dla lepszego wypatrzenia, co się w Litwie działo, już dla zasilenia twierdzy tój w żywność potrzebną.

Zaledwie straż w Kownie postrzegła przybywające statki, gdy nie patrząc liczby i nieczekając napaści, załoga nuprowadziła co było, z warowni, zapaliła ją i uszła. Marszałek powrócił z Gotteswerder nienapastowany: drugi oddział wojska wyszedł na Rus korzystnie, stada tylko była do Pruss zajmwszy.

W tém zjawili się w Prussiech od Króla Polskiego wysłani, dla zawarcia pokoju, N. Ziemowit Mazowiecki i Mikołaj Kurowski, Biskup Kujawski. Zwołano starszyznę na radę — Król oświadczał, że gotów był z Zakonem żyć w zgodzie i pokoju.

Mistrz nie ufał, nie wierzył, nie pojmował zkad te oświadczenia pochodzić mogły; odpowiedział też w imieniu Zakonu, w sposób dumny i obrażający. — Chęciom waszym pokoju i zgody nie uwierzym więcój, niech Król znajdzie kogo, cohy zań poręczył.

Sądząc się groźnemi Polsce, Krzyżacy dochodzili zuchwastwa —: Posłowie polscy odeszli, zrywając umowy.

1401. Ciekawą jest w tym czasie rozesłana skarga Żmudzi, przeciwko Zakonowi, w której biedny ten kraj mało-wał ucisk, jakiemu nęgał i przewrótność Mnichów — Rycerzy w wyrazach pełnych boleści. Zarzucano Niem-ców, że swoich Prussów w wierze nie uczą, bo nie o wiarę ludów, ale o zyski i zabory im chodzi, że ochrze-zeni trudnią się zbrojactwem i rabunkiem i t. d. — «Dla te- go, mówili Żmudzini, my podobnemi Prussóm, a gorsze- mi niż jesteśmi być nie chcąc, wstrzymali się od chrztu.» Skarżyła się Żmudz na ciężkie wydzierstwa, na zmuszanie do robót gwałtowne, wzbronienie zarabkowania z łowów rybołówstwa i handlu, zabór dzieci pod pozorem zakładu chwypanych, gwałty na żonach i córkach popełniane, niewie- zienie do Pruss możniejszych, palenie nieposłusznych i wszel- kiego rodzaju okrucieństwa i przemoce. «Możny Bajoras Korkuć miał piękną córkę, którą mu porwali Bracia Za- konni. Brat jej nie mogąc znieść niesławy i hańby swo- jego rodu, gwałtownika Rycerza przebił mieczem. Wyssy- gynowi Bajorasowi żonę i dzieci do Pruss zabrano, gdzie ich pobito. Imemu Swolke, spalono dom i wioskę a mie- szkańców jej w pień wycięto — Sagajto ścięty a ludzie jego poszli w niewolę.» Takie postęпки dowodzono i wyrzu- ciano Krzyżakóm; kończyli Żmudzini, prosząc o chrzest, ale nie krwi i męki, lecz chrzest w pokoju i miłości chrze- ścijańskiej.

Zakon odpowiedział na to uniewinniając się uporem Żmu- dzi, i przekładając dobrodziejstwa krajowi czynione, wy- rzucając świętokradztwa poganom, a zwłaszcza strzelanie jakies do obrazu Ś. Mikołaja, którym ściągnęli srogą zem- stę i prześladowanie Zakonu.

---

## 1 4 0 2.

1402. Wśród tego obnstromego okrzyku, zgodzono się wszakże z Witoldem, na wymianę jeńców Zakonu, za młodą żmudzką w więzach jeszcze jako zakład próżny trzymaną; — zamiana ta przyszła do skutku.

W tém i Swidrygiełło zjawił się w Prussiech za kupca przebrany, przybywszy do Malbórka. Zaproszony do Krakowa na wesele, wiedząc, że i Witold tam znajdować się będzie, skorzystał z pory i ukradkiem do Pruss się przekradł. Słudzy jego, dwaj tylko skrycie także, poosobno za nim przybyli. W. Mistrz przyjął zbiega radośnie, gdyż rachował na korzyści z pobytu jego u siebie wyniknąć mogące.

Pod niebytność Witolda w Litwie zebrano szybko wojska dla napadu na kraj jego; Marszałek Zakonu z Bracmi i ludźmi zbrojnymi z nadmorskich prowincji i Osterodemskiej włości, puścił się ku Grodnu. Trzy dni pustoszył tu bez przeszkody, bo go się nie spodziewano, uprowadził czterechset jeńców, trzysta koni i mnóstwo bydła. — Była to pierwsza, nowy bój rozpoczynająca wyprawa. Mistrz Inflantski ze swęj strony od północy najechał na Litwę, pustosząc, i ogromną ilość więźnia zabierając. Michał von Sternberg towarzysz Komandora Balgi, z niewielkim pocztém jazdy, doszedł pod same Grodno, napadł miasto, mieszkańców przeraził i z łupem powrócił.

Krzyżacy umawiali się już ze Swidrygiełłą, któren brał tytuł W. Xięcia a pana dziedzicznego Litwy, Rusi i Podola: treść ich związku była następująca:

« Swidrygiełło przyrzekał w krajach swych religię chrześciańską rozkrzewiać, Rzymskiemu Kościołowi i Państwu się poddając jak inni chrześcianscy Xiążęta: — nie napalać

1402. krajów chrześcijańskich, chyba zagnany do wojny, krzywdą i gwałtami; z Zakonem pokój zachować niezdolny. Granice nawet przyszłego państwa Swidrygiełły oznaczono starannie. od strony Inflant do Sallin wyspy, a od niej począwszy do granic Mazowsza. Te kraje, ustępując praw swoich do nich, nadawał W. Xiążę Zakonowi. Ludzi zbiegłych wszelkiego stanu wydać obiecywał; handel wolny Prusom w Litwie zapewniał bez nowych cel i myt, krom starego poboru. Nikogo zbiegłego przyjmować bez dozwolenia W. Mistrza nie miał. ani jednego, ani wielu, ani kupy, ani wojsk przez kraje swe ciągnących na szkodę Zakonu przepuszczać: owszem opierać się zobowiązywał i iść z Zakonem przeciwko Witoldowi. Naostatek przyrzekał dotrzymać we wszystkiem zawartego z Krzyżakami przez Witolda przymierza. krom punktów, które tu powtórzone zostały i t. d. (Marienburg am zweiten März 1402 po łacin. i po niem. w Kotzebue Switrigal). Oprócz tego obiecał Zakonowi odstąpić Psków. gdyby go zdobył, lub Krzyżacy siłą go posiadli. prawa swoje do niego (?) przelewając na nich.»

Zakon zyskał nowego sprzymierzeńca przeciwko Witoldowi. ale wielce się mylił, sądząc go wielką pomocą. Swidrygiełło o ile był chciwym władzy. o tyle słabym i nie nieznającym: wpływ jego na kraj żaden był prawie. Tym czasem czyniąc zeń groźbę, Zakon dał mu pieniądze; przywiązano doń dla baczenia i porady Towarzysza Ditricha von Logendorf. Wzywany jeszcze dość przyjaźnie do Polski, Swidrygiełło udał się dla przygotowań ku wojnie do Inflant. Tym czasem dwie okoliczności. wedle pruskich Kronik, wstrzymały działanie.

Straszna Kometa zapowiadająca na niebie przyszłe wojny. klęski ziemskie i zniszczenia, i skarga do Papieża przez

1402. Króla Polskiego wysłana, w której zaręczał, że Witold był dobrym chrześcianinem, że na Zakonu czernidła odpowiedzieć może zwyczajem; — z prośbą, aby zakazano Krzyżakóm wchodzić na ziemie litewskie. Zakon, który z Rzymu wiadomość o tym liście Króla otrzymał, powściągnął kroki nieprzyjacielskie, póki by o tajonej dotąd odpowiedzi papieżkiej nie dowiedział się.

Tym czasem Władysław Jagiełło znosił się znowu z Krzyżakami w rzeczach handlu polskiego tyczących; cały gniew zwrócony był na Witolda, obsyłano się podarunkami i starano podejść wzajemnie, niedowierzając z obustron. Zakon patrzył na Wiznę już w ręku XX. Mazowieckich będącą z niepokojem i niechęcią, mając ją za przyporzązko rabowników, za gniazdo najeźdźców na ziemie swoje przez Witolda wyznaczonych.

Ostatecznie rozjątrzył jeszcze na Witolda Krzyżaków, napad Żmudzinów w Maju, z oddziałem silnym i licznym pod Memel. Przypisywano go posilkom i poddmuchom W. Xięcia. — Najście to było mściwe i srogie, rzeź przerażająca dawniejsze przypominająca wyprawy. Płonęło miasto, a poganie do Relikwji Ś. Mikołaja na drąga wbitych najgrawając się strzelali.

Wkrótce potem nadszedł Witold sam na Gotteswerder nad Niemnem, a działa jego szturmowe tak silnie przeciw murom ognia dawały, że załoga której Komandor wprzód od Litwy zabity został, trzeciego dnia się zdać musiała. Zniszczono warownię, zabrano działa i oręż, spalono do szczytu gród, który stojąc na samej granicy, wycieczki na ziemie litewskie ułatwiał.

W. Mistrz nie mógł się już nie pomścić.

Przedsięwzięto ogromne uzbrojenia, wezwany lud i miasto; Elbląg i inne wedle zwyczajn wystawiły poczty i od



1402. działy dobrych strzelców: uczyniono nawet ślub pobożny, jeśli się udała wycieczka i w dzień Ś. Jakoba (25 Lipca) wyciągnęli w pole 40.000 ludzi pod dowództwem Marszałka Tettingen: którego dla choroby zdał naczelnictwo W. Komandorowi Helfenstein. Swidrygiełło towarzyszył ze swymi idącym na Litwę.

Statkami i łodem pociągnęli do ujścia Niewiaży, gdzie położyli się obozem. Swidrygiełło poszedł z małym oddziałem ku Neris, gdzie W. Xięcia z silnym zastępcą leżącego znalazł, dla obrony przeprawy.— Po naradzie ze starsząną usposobiwszy się w trzy -tygodniową żywność: poszło wojsko całe po nad Wilją, ciągle od Litwy przeprowadzane pod Wissewaldau, gdzie nareszcie przeprawiać się miało.

Krzyżacy w bród przeszli rzekę i odegnali Witolda ze stratą; potem puścili się aż ku Wilnu, i sądzono, że łatwo zdobędą miasto. bo Swidrygiełło miał namówionych ze zdrajców. Ale odkryto plany spiskowych i szczęście ich ścięło z rozkazu Witolda. Odstąpili od Wilna Krzyżacy ku Miednikom, które sama Litwa spaliła, rzucili się potem w okolice Oszmiany i Solecznik, niszcząc, paląc, rabując do trzech tygodni. W. Xiążę nie mogąc stawić im czoła, skrycie nie odstępował ich czyniąc zasadzki, aby ich pogromić w powrocie, na Wilji i Niemnie statki chcąc powstrzymać. Ale W. Komandor poszedł od Solecznik do Perełomu, a zład przeprawiwszy się przez rzekę nie zwrócił ku statkom, ale je ku sobie wezwał. Konnica lasami lutejszemi z 900 jeńców i zdobyczą, nie straciwszy i jednego człowieka, w powrocie przedarła się do Rastenburga.

Swidrygiełło pozostał wedle rady W. Mistrza z ludźmi zbrojnymi w Bajsclauken gródku u granic Litewskich poto-

1402. żonym. dla znoszenia się ze zdrajcami. których podarunkami i pieniędzmi pozyskiwano.

Odebrane Swidrygielle Podole. zostawiło wicherzyciela na łasce Zakonu. i przy nadziejach odzyskania mniemanego dziedzictwa Lilwy.

Sąsiedztwo Bajsclauken z granicami Mazowsza. stosunki W. Mistrza z XX. Mazowieckimi. z którymi się znawiał, zwróciły uwagę Witolda. Wizna stawała się potrzebną dla osłony napadów na ziemie Zakonu. postanowił ją opanować. aby nie dopuścić posiadania jej Krzyżakom. — Powodem była dawna umowa z Zakonem, o połowę powiatu około Wizny, którą mu ustąpić miano. przecież W. Mistrz oświadczył XX. Mazowieckim na zjeździe w Strasburgu, że umowa ta nie istniała i była wymysłem tylko Witolda. XX. Mazowiecy przeciwni. przeszli na stronę Zakonu; Witold uniewinniając siebie. a chcąc Jagiełłę czynnym pomocnikiem swym uczynić. wniósł do niego zażalenie na Krzyżaków i ich przewrotność dowodząc, że oni jątrzyli go i usiłowali z Polską poróżnić.

Władysław Jagiełło pisał do Mistrza z wymówką i wyrzutami gniewnymi. w piśmie tém malując Swidrygiellę jak zasłużył. List ten wymagał odpowiedzi stanowczej i objawienia dalszych zamiarów: nie przecie nie odpowiadając nań W. Mistrz odesłał pismo X. Ziemowitowi Mazowieckiemu. aby czei pokrewnego sobie Swidrygielly bronił.

Wszystko zapowiadało długą i upartą wojnę z tej strony; w Rusi także ciągle niepokoje odrywały Witolda od sporu teraz najważniejszego z Krzyżakami.

Nienawistny Litwie Oleg X. Riazanśki z Jerzym Swiatosławowiczem Smoleńskim. knuli ciągle spiski dla wybicia się zupełnego z pod władzy Witolda. — Zerwanie przymierza z Zakonem. dawało im nadzieję zawładania posiadło-

1402. ściami litewskiem i w Rusi. Wysłany przez nich X. Rodisław Rianzański na zawojowanie Siewierszczyzny, podstał pod Brańsk. Ale nie były bez obrony te kraje, których strzegł Symeon Symeonowicz Lingwenej i Alexander Patrykiewicz Narymundowicz Starodubski. Wojska spotkały się pod Lubuskiem: Rodisław pobity na głowę, lud jego rozproszony. on sam wzięty w niewolę i odesłany Witoldowi, n którego lat trzy w okowach przesiedział, wypuszczony za okupem 2.000 rubli.— Oleg Rianzański nieprzyjacieli Litwy wkrótce po tej wyprawie umarł, wojna z tej strony na czas przynajmniej przerwała się.

W następnym roku (1403), chociaż Jerzy pozostawiony był przy Smoleńsku, polecono X. Symeonowi zagarnąć Wiazmę, co też przyprowadził do skutku. X. Jan Swiatosławowicz z Alexandrem Michałowiczem, wzięci w niewolę, i oba odesłani do Litwy; ciągłe wybijanie się do niepodległości XX. Smoleńskich ukrócone zostało.

W końcu roku 1402 poczęły się nowe zaczepki do wojny z Zakonem wiodące. Witold postanowił opanować Ragnedę, w której miano porozumienia z załogą. Litwini ze Żmudzinami w nadziei zdobycia Ragnedy napadli na warownię; ale ta nadto była obwarowana, załogę miała zbyt liczną i mury zbyt wielkie, by się rychło poddała. Komandor Hr. Fryderyk von Zollern bronił jej tak dzielnie, że podzamecze tylko spalono, Tatarów osiadłych blisko zagarniono w niewolę, i stada bydła pozabierano. Zdrajcy odkryci zaraz i wywieszani za nogi na murach.

### 1 4 0 3.

Ten krok przyspieszył wyprawę Zakonu z odwetem, i goście zagraniczni przybywali z pocztami ludzi zbrojnych,

1403. między innemi jakiś Hr. von Leiningen i Pan von Gistel. Z wsi i miast. zbierano lud i około Gromnic (Luty) Marszałek z X. Swidrygiełłą, wyszedł na czele wojska. Pod Waldau leżał z ludem zbrojnym Wójt Sztumski, do którego wkrótce W. Mistrz się przyłączył. Miano ciągnąć na Grodno, ale w puszczy już zmieniono nagle kierunek ku Mereczowi, zdobyto zameczek tutejszy. zniszczono okolice, pociągnięto dalej po nad Strawą i ku Trokóm. gdzie zabrano do 3,000 niewolnika. a w tój liczbie 172 Bajorasów i panów, których Witold zaraz wziął na porękę i wymieniał na rycerzy Zakonu będących w niewoli.

W. Xiążę stał nieporuszony z dość silnym oddziałem, jakby nim Wilno chciał osłonić, nie pośpieszając przeciwko nieprzyjacielowi. Nadeszła wieść, że Litwa popaliła żywność i pasze przysposobione przez Krzyżaków na drodze; Marszałek śpiesznie musiał cofać się na Kowno ku Niemnowi.

Drugim oddziałem wtargnął Mistrz Inflantski do Litwy, ośm dni ją pustoszył, wziął dwóch Kunigasów, ośmiu przeciwniejszych Bajorów i górą 5.000 jeńców, a 300 koni.

Trzeci oddział pod dowództwem Komandora Ragnedy Hr. Zollern zajmował tym czasem Żmudź, ale tu od zbiega wcześniej uwiadomieni mieszkańcy, nie mu dokonać nie dozwolili. Po najściu tak silném, Krzyżacy obawiając się zemsty, rozstawili silne straże pograniczne od Samlandji począwszy, pilnujące kup zbrojnych, których wtargnienia spodziewano się.

Z powrotem do domu Krzyżacy, otrzymali dopiero wiadomość o skargach posłanych przez Władysława Jagiełłę po całym chrześcijaństwie, wystawujących w świetle właściwem czynności Zakonu. Mistrz odpisał na nie w swój sposób. wszystko jasném ze swojej strony, czarném z prze-

1193. ciwnój ukazując — rzucano wzajemnie wszelkiego rodzaju obwinieniami; malowano odpadnięcie Żmudzi tu winą Krzyżaków samych, tam sprawą Witolda, tłumaczono kroki wszelkie na złe. Lecz te zażalenia i odezwy do Xiążąt i Królów chrześcijańskich do niczego nie wiodły; Krzyżakom nawet nie zyskiwały obrońców jak przedtém: przygotowania do wojny szły swoją drogą. Około W. Nocy posłano do Ragnedy budowniczych do zwalenia starego grodn a wzniesienia nowego mocniejszego daleko i większego, krzątano się pilnie bardzo nie tylko tu, ale w Memlu, Splitter, Rossiten i t. d.

Okazało się to potrzebném. bo wkrótce wpadł Witold do Georgenburg'a i słabo osadzoną warownię wziął łatwo; obrocił się zład na Ragnedę, gdzie ledwie rozpoczynano budowy, i byłby wziął warownię, gdyby nadciągający Marszałek do odwrótu go nie zmusił.

Umówiono się wkrótce o zjazd osobisty. dla zamiany jeńców. Witold okazał się skłonniejszy do układów, i dał się namówić na rozmowę z W. Mistrzem. Konrad Jungingen chętnie na nią się zgodził, obiecując zjechać się z W. Xięciem w początku Września. — To skłanianie się ku jakiejś zgodzie i uspokojeniu, spowodowane być miało staraniem u Króla Rzymskiego i Stolicy Apostolskiej przez Króla Władysława i Witolda czynioném, aby Krzyżakom zakazano trapić nadal najazdami Państwa chrześcijańskie. Spodziewano się odpowiedzi w tym duchu, a Krzyżacy usiłowali ją uprzeczyć.

Na zjeździe umówionym, znajdować się przyrzekł Jagiełło i Witold; miano ułożyć się o ziemię od Zakonu odpadłe i pokój zawrzeć nowy. W. Mistrz, chwytając się téj nadziei, w wielkim pocście Biskupów, Prałatów, starszyny Zakonu, Braci i Rycerzy na wyznaczony czas przybył do wyspy



1403. u Dubissy. Witold stawiał się ze swojej strony, ale raczej do wojny niż do spokojnych układów zdając usposobiony, bo z silnym oddziałem Litwy, Tatarów i Rusi położył się obozem u brzegu Dubissy. Król Polski przysłał tylko pełnomocników Moskorzewskiego Kasztelana Wislickiego i Zbigniewa z Brzezia Marszałka Nadwornego.

Rozpoczęło traktowanie, a W. Mistrz miarkując swe żądania, wymagał tylko: ażeby Witold zwrócił w posiadanie Zakonu kraj odpadły (Żmudź) a szkody z oderwania się jego wynikiem nagrodił. Zaledwie o tem uczyniono wzmutkę, wszystko zerwanem zostało: pełnomocnicy polscy oświadczyli, że do traktowania o Żmudź nie mają opowiadania, Witold że bez królewskiego zezwolenia umawiać się o to nie będzie.

W. Mistrz tém, jakby na żart wyciągnięciem na zjazd obruszony. gniewać się począł: — obie strony gorzkie poczęły sobie czynić wyrzuty, i przyszło do tego aż, że Komandor Brandeburski Marguard von Salzbach, śmiało publicznie nazwać Witolda zbrodniarzem i zdrajcą. Wszczęły się groźne zatargi, bo sześciu Bajasów Witoldowych wyzwali Komandora i pięciu z nim rycerzy na rękę, broniąc cześć pańską. Przyjęło bój, stawili się rycerze na wysepce jakiejś, ale Witold swoim jechać nie dozwolił obawiając zdrady, a wyzywając do boju na brzeg rzeki. Nieprzyszło więc do spotkania.

W ogólności zjazd ten pełen jest rzeczy dla nas dziś ciemnych i niewytłumaczonych. Obie strony ciężko rozjątrzone czyhać się zdawały na siebie; a choć W. Mistrz starał się słowa Salzbacha wytłumaczyć i przeprosić za nie, usiłując znowu zawiązać układy, — rozjechano się nie nie pozostawiając z gniewem tylko.

W. Mistrz chciał naprzód mieć Żmudź powróconą, a

1403. potem układać. Rozejm, którego Litwa do Zielonych Świąt żądała, do W. Nocy tylko zawarty.

W obozie Witolda potapani ludzie jacyś, jakoby przez Świdrygiełłę podestani i podejrzani mocno o zasadzkę na życie W. Xięcia, przyspieszyli zerwanie dalszych układów.

W tém i oczekiwana Bulla Papieżka, skutek zażaleń Króla i W. Xięcia do Rzymu wniesionych nadeszła, pełna wyrzultów sprawiedliwych. pełna surowych napomnień.— Z żalem, pisał Ojciec Ś-ty dowiedzieliśmy się, że wy zamiast dopomagać Królowi i nowo-ochrzczonym w Litwie, miasto opieki i obrony. ciągną jesteście do wojny pobudką. nie-ludsko obchodzicie się z ludźmi, mordy i pożogę szerząc po litewskich krajach.»

Ciężkie i ostre wyrzuty czynił Papież W. Mistrzowi, że on niszczy dzieło swoich poprzedników, którzy starali się o rozszerzenie wiary. pragnąc, aby ją wywrócić, przesładując i niepokojąc wojną ciągną nowo-nawróconych.

Zakazywał wreszcie napadów i wojny pod najsroźszymi kary, aż do uprzątnienia zaszłych między Zakonem a Polską i Litwą trudności. W tym celu obie strony podać miały punkta do zgody — klątwa groziła nieposłusznym. (Rome ap. S. Petrum V. Idus Septembr. p. n. a XIV). Nigdy Rzym jeszcze tak jawnie nie potępił i nie upokorzył tyle- Zakonu, tak oczewiście nie stanął w obronie Polski i Litwy.

Zakon do żywego dotknięty, nieustraszony przecież. zwołał radę dnehownych i starszyny. apellując na zgromadzeniu tém od wyroku Bulli papieżkiej.

Poddając się władzy Stolicy Apostolskiej i oświadczając posłuszeństwo jój zupełne, objaśniał, że Bulla wydana została po śmierci Jana von Felde pełnomocnika Zakonu w Rzymie, a zatem bez stosownych ze strony jego objaśnień, wyrok zapadł jednostronny, nie będący wyrazem prawdy.

1403. Dodano jak wiele cierpieli Krzyżacy od Króla Polskiego i Witolda, jak Witold nieustannie ich zdradzał i t. d. Wymieniono tu ostatni napad na Memel, wystawując Witolda wcale nowém światłem jako opiekuna i obrońcę, przesądów i obyczajów pogańskich. Nareszcie apellacja od Bulli kończyła się oświadczeniem W. Mistrza konieczności stawiania w obronie ziem Zakonu i niemożności utrzymania nakazanego pokoju. (Marienb, am zehnten Decemb. des Jahres 1403).

Skutkiem przecieź pamiętnój tej Bulli było, że do nowych zdawało się przychodzić układów o pokój, które skłonniejszy teraz do zgody Władysław Jagiełło wnosił, zjazd w Wilnie naznaczając.

---

## 1 4 0 4.

Zjazd ten przyszedł do skutku przed Wielkanocą; znajdował się na nim Swidrygiello, którego sprawę popierać dalej Zakon zaniechał. Posłowie Krzyżacy Ulrich Jungingen Komandor Balgi i Henryk Schwelborn wstąpili się za nim do Króla, a Król raz jeszcze przyjął do łaski, tylekroć niepokonanego i niepoprawionego wichrzyciela.

Rozejm do Zielonych Świąt zawarty został, w przeciągu tego czasu zjechać się miano dla umowy o pokój wieczysty. Swidrygiello nie skorzystał na tém rzuceniu się do Zakonu, który go wziął jako narzędzie, i porzucił, uznawszy nienżyteczniem. Wrócić do Podola już nie mógł, dano mu natomiast Brańsk i Starodub. Podole do żywota puszczone Witoldowi; długi zaciągnięte u Krzyżaków przez Swidrygiellę, dość znaczną stanowiącę sumnę, wypłacone zostały.

Z początkiem roku, dłużej knowania XX, Smoleńskich

1404. znieść pod bokiem nie mogąc, udał się sam Witold, ze Swidrygiełłą, dla odebrania im Smoleńska. Jerzy będący powodem przeszłorocznych zaburzeń, i czując winnym, postanowił bronić się do upadłego. Zamek był mocny i obwarowany tak silnie, że siedem niedziel stał pod nim Witold, napróżno szturmując doni i dobywając. Nareszcie zmuszony był ustąpić spustoszywszy okolicę.

Ledwie się to stało, X. Jerzy pobiegł ze Smoleńska do Moskwy, zostawiając w Stolicy swój żonę, dzieci i Bojarów, którym przykazał oczekiwać na siebie, a w razie napadu bronić odważnie do ostatka. Ufał on w pomoc W. X. Bazylego, i ku niemu śpieszył, poddając się ze swoją dzierżawą. Lecz W. X. Moskiewski obawiał się ściągnąć na siebie gniew Witolda, i nie przyjął poddaństwa ani przymierza X. Jerzego. W czasie pobytu X. Jerzego w Moskwie, Witold powtórnie znową siłą podszedł pod Smoleńsk, którego mieszczanie przyeśnieni głodem i szturmami poddali, nie bez pomówień o zdradę.

Smoleńsk wzięty został dnia 26 Czerwca we czwartek; inne zamki poddały się zaraz. Żonę i dzieci X. Jerzego odesłano do Litwy, przyjaźni mu Bojarowie ukarani i porożysłani, miasto i gród osadzone załogą litewską, nad którą dowódca z ramienia Witolda postanowiony. Posłano nawet w pogoni za X. Jerzym, ale ten z synem Teodorem, nie przyjęty przez W. X. Bazylego, udał się do Nowogrodu W., gdzie mu pozostać dozwolono.

Bogaty skarbiec znaleziony w Smoleńsku i łupy w części Władysławowi do Polski odesłane i na wojsko rozdzielone. Polacy uczestniczyli w tej wyprawie; z nich przy oblężeniu poległ Jan Kasztelan Kaliski a Wirzbięta Kapieński Chorąży Wieluński raniony niebezpiecznie.

Z Polską i Litwą. Zakon zastraszonej Bullą, chociaż się

1401. od niej do Stolicy Apostolskiej odwołał, zbliżał się do zawarcia pokoju. Na zjeździe w Wilnie, już pełnomocnicy W. Mistrza Komandor Balgi i Gniewu za pośrednictwem Swidrygiełły mówili o ziemi Dobrzyńskiej, o którą ukończenie układów na Kommissarzy z obu stron wyznaczonych zdać miano; potem zaś, jesliby nie ułożyć nie potrafili, na sąd Państwa Rzymskiego bez dalszych do kogokolwiek odwoływań, których się obie strony zrzekły.

Witold na tymże zjeździe obiecywał zawładną Żmudź powrócić Zakonowi i dopomódz do objęcia jej; gdyż to był jedyny środek uspokojenia. Obie strony żądały zgody, i skłaniały się do niej, nadzieje pozyskania jej były wielkie. Obdarowano się wzajemnie wedle obyczaju i rozjechano z niemi. Z Witoldem rozejm przedłużony, Król na Zielone Świąta zjechać obiecywał.

W Maju zjazd nowy przyszedł do skutku, na który W. Mistrz uwiadomiony o stanie rzeczy w Polsce, przybył w towarzystwie Biskupa Chełmińskiego Arnolda i Pomezańskiego Jana a starszyzną swą do Raciąża.

Tu nastąpiła naprzód umowa o ziemię Dobrzyńską, którą Zakon z zameczkiem Złotorją obowiązał się oddać Królowi za wypłatą summy zastawnój. Przystąpiono potem do spraw Litewskich i Żmudzkich: Król i W. Mistrz potwierdzili przymierze między Zakonem a Witoldem na wyspie Sallin w r. 1398 zawarte, całkowicie, zwłaszcza co do opisu granic. Nowe to przymierze trwałem i nienaruszonem być miało. Witold do umowy przystępując i zachować ją przyskakając, obowiązywał się koniecznie w przeciągu roku poddać Żmudź w ręce Krzyżackie: Żmudzini dać mieli zakładników, poddać Zakonowi i o przebaczenie prosić. Jesliby Żmudzini tego uczynić nie chcieli, Witold miał wszystkim swoim poddanym w Litwie i Rusi handlu i wszelkich stosunków



1404 ze Żmudzią zakazać, wstrzymać dostarczanie soli, zboża i pierwszych potrzeb życia; zmuszając ich do upokorzenia się i poddania. Wszakże *siłą oręża* Witold przyciskać ich nie miał, chyba na wyrażne żądanie W. Mistrza. Jeśliby w ciągu roku Żmudź się nie poddała, Witold obowiązany całą swą siłą dopomódz W. Mistrzowi do podbicia jej mocą i w każdym razie go posilkować wszelkimi sposobami: gdyby tego nie czynił, sciągnię na siebie napomnienie, przymus i gwałtowne nakłonienie Zakonu, a chociażby do wojny z nim przyjść miało, z tego powodu, z Polską zawartego przymierza, zrywać to nie będzie. (Auf einem Werder in der Weichsel beim Hanse Ratzeze-Donnerst. in d. Octave zu Plingst. 1404).

Zakon, który tylko dla odzyskania Żmudzi zawarł układy o ziemię Dobrzyńską, z Królem i Witoldem, najmocniej się opisał o jej poddanie, posilkowanie czynne ku temu i pomoce ze strony Litwy. Zabezpieczono, że Król sam miał spełnienia przyrzeczeń Witolda pilnować: że Witold ani jednego osadnika ze Żmudzi nie przyjmie i t. d., ale Mistrz dał nawzajem Królowi zaręczenie, że więcej zbiegów z jego rodziny takich jak Swidrygiełło przyjmować i wspomagać ich nie ma. Wszakże za zezwoleniem nawet Zakonu, gdyby liczba osadników Żmudzkiech doszła w Litwie do 250 głów, o nich osobne układy czynione być mają z W. Mistrzem, lub Król Rzymski spór rozstrzygnie.

Okupiony mówceniem oddaniem Żmudzi pokój, między Litwą, Polską a Zakonem zawarty został, z obu stron zdając się pożądanym i stałym być obiecując. Gdy pokój opieczętowano, Król z W. Mistrzem udał się do Torunia na uczty i turnieje, które trzy dni trwały.

Witold dotrzymując słowa, natychmiast po powrocie do Litwy, wyprawił z Wilna Smigaitę i Moniwida na Żmudź

1404. dla oddania jej Zakonowi w jego imieniu. Drugi to już raz czynił, niemogąc wybrnąć z fałszywego położenia w jakie go pierwsze układy o ustępstwo Żmudzi w r. 1398 wpędziły. Komandor Ragnedy udał się także na Żmudź dla przyjęcia jej, starano się łagodnie zwłaszcza Moniwid. nakłonić Żmudzinów do poddania. Ale ci nie wszędzie zarówno chętnie chcieli się zdać Zakonowi, tak, że nawet gdzie niegdzie opór stawili wyraźny, bo W. Mistrz o zostawienie Moniwida musiał prosić, a o przerwanie handlu, dowozu zboża i soli z Litwy, sam w początku z orężem w rękę się rzucił, ale gdy to niewiodło do niczego, zawarty rozejm do 15 sierpnia ze Żmudzinami pod warunkiem, iżby sami do zerwania go nie dawali powodów, i spokojnie się przez ten czas zachowali. Starano się pozyskać ich, okazując łagodność i łaskawość, wstręt jednak ku Krzyżakom, był taki, że nic go zwyciężyć nie mogło.

Trudności okazały się tak wielkie, że osobistej narady W. Mistrza z Witoldem wymagały; tamiała miejsce w Sierpinu na wyspie Ritterswerder u Niemna. W. Mistrz zjechał w licznym towarzystwie starszyszy Krzyżackiej, a Witold właśnie wracający ze Smoleńska (po odebraniu go) czekał nań w Kownie. Tu mroczyście zapewnił Mistrza Witold, że wyjawszy Państwo Rzymskie, Stolicę Apostolską i Króla Polskiego, przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom, Zakon posilkować będzie radą i czynem, a wszelki gwałt i krzywdy od niego uchylać. (Dat. Kaen am Sonntag nach n. l. Franen Himmelfahrtstage 1404). W. Mistrz zobowiązał się też posilkować i bronić Witolda pod temiż samemi warunki (nie wyjmując nawet Króla Polskiego). (Auf dem Werder Ritterswerder genannt in der Memel Mont. nach. n. l. Franentage Assumption. 1404).

Sądząc, nie bez przyczyny, że zapewnienie Witolda iż ludzi daniaków, (dań płacących), zbiegłych przyjmować u sie-

1404. Icie nie będzie, i osadzać: — wyrodzić może nieporozumienia i trudności. przyrzekli sobie W. Mistrz i Witold, że żadnego zbiega jakiegobądź stanu bez zezwolenia swego do lat dziesięciu nie przyjmą do kraju, i nie osadzą; — dopiero po upływie tych lat, wolnym ludziom przechodzić będzie dozwolono, gdzie się im podobać może, jak w innych chrześcijańskich krajach. Mistrz zapewnił jeszcze (osobnym aktem), iż w przypadku owłówienia W. X. Anną opiekować się będzie, majątności wydrżać jej nie dozwoli, utrzyma w posiadłościach, jakie będzie miała nadane, i za krzywdy jej ujmuje się. (Datt, Ritterswerder. Mont. nach. u, I. Franenlag. Assumpt. 1404).

To zapewnienie wskazuje znowu jakieś dziwne przechylenie się Witolda na stronę Krzyżaków, a niedowierzanie Polsce. Na co było W. Mistrzowi dawać powód do mieszania się w sprawy litewskie? Zaręczenie Jagiełły nie było wystarczające? Jakim sposobem nieprzyjaciół mienił się tak ryczko w opiekuna?

Naradzano się wreszcie o Żmudzi i jej poddani; przybyli do Kowna Żmudzini, przedniejsi kraju mieszkańcy w obecności Xięcia nie tylko się poddając W. Mistrzowi, ale rękując mu. iż kraj skłonią do poddania. — Krzyżacy roili najpiękniejsze nadzieje.

Ale te wkrótce spełznąć miały: zamiast obiecanego poddania się. Żmudź otwarcie się przeciwiać, stawia żywy opór, tak, że Zakon wziąć się musiał do oręża. Witold nie wahał się posiłkować Mistrza, tak, że w końcu roku wszelkie środki przymusu i kroki do wojny przedsięwzięte zostały.



## 1 4 0 5.

1405 Los nieszczęśliwej Żmudzi, też i liłości był go-dzien, a rozpacz jego i siła, z jaką się bronił, wzbudzała uwielbienie. Bogi swoje, język, obyczaje, krwią tak wie-lu oblał oliar, że nie wiem czy gdzie w miarę ludności zie-mia jaka podobnie uciśniona, równem poświęceniem się po-chłubić może. Nie nie zastraszało, nie zmusić do zrzecze-nia się siebie nie mogło: oliary były bez granic i końca. Położenie Witolda względem pobratymców ohydne; Pol-ska i Litwa, krwią i łzami Żmudzi kupowały pokój; a kąt ten gdzie silniej jeszcze niż gdzieindziej litewskie były tętna, bronił się z bohaterską rozpaczą Jaćwieży, do ostatka.

W końcu 1404 roku Zakon usposobił się już do wojny, a raczej do najazdu i srogiej pomsty w tym kraju. Ani wezwania Witolda, ani W. Mistrza piękne obietnice nie skłoniły do dobrowolnego poddania. Owszem Żmudź (Wa-powski) wysłała posły do Witolda, zaklinając go, aby ją zawsze sobie wierną, pobratymczą Litwie, jednego z nią pochodzenia, nie oddawał w niewolę łakomemu wrogowi: przypominając, że we wszystkich wojnach walecznie mu dopomagała, że na przyszłość gotowa za niego życie i ma-jętność położyć z ochotą.

Tak padłszy na twarz, błagali posłowie Żmudzey Wi-tolda: W. Nixże sam zaledwie mógł się od łez wstrzymać, lecz uroczyście zawarta umowa, cofać mu się niedozwala-ła.—Odpowiedział im surowo, zalecając, aby się poddali.

Co więcćj, Witold sam stawał z mieczem, pędzić ich pod jarzmo niemieckie, pisze Strykowski. W Styczniu 1405 roku zehrał się brzny wojsk oddział pod Królewcem, pod wodzą Marszałka Utrycha von Jungingen z Komandorami.

1105. wyciągnął ku Niemnowi. przeszedł rzekę pod Ragne-  
dą, i wpadł na Żmudź.

Na Żmudzi wrzało powstanie: kilku ukaranych śmier-  
cią za przestępstwa przez Krzyżaków, wywołali powsta-  
cie tak gwałtowną, że Ind natychmiast napadł Rycerzy po  
zamekach i podusił, postanawiając raczej omrzéć niżeli się  
im poddać. Z jednćj strony na kraj wzburzony wpadł Mar-  
szałek, z drugićj Witold zajmując Rosieńskie, Ejragolskie  
i Widukle, które poddać się i zakładników dać zostały zmu-  
szone. Ale zaledwie wojsko odeszło, kraj cały nanowo po-  
wstał: ciężkie podbicie jego na niczém speliło.

Pomoc daną przez Witolda przeciwko Żmudzi, odpłacił  
Zakon postępowaniem życzliwszém. odpychając powód do  
wojny, z którego mógł być korzystać. Książ Jerzy wy-  
gnany niedawno ze Smoleńska, przybył do W. Mistrza szu-  
kając w Prusiech i Inflantach opieki, żaląc się na Zakon,  
który z nim postąpił przeciwko umowie, i nie posiłkując  
go o utratę posiadłości przyprawił. Zbyli go Krzyżacy raz  
pierwszy odpowiedzią, że wszystkim tym wypadkom nie  
byli winni. Udał się do nich powtórnie, chcąc by mu W.  
Mistrz wyjednał u Witolda wydanie żony. Ale i na to od-  
powiedziano, że nieprzyjaciółom W. Xięcia, Zakon w niczém  
pomagać nie chce. Gdy w ostatku spytał X. Jerzy, czy  
przeciwko niemu Zakon posiłkować Witolda będzie?— do-  
dano, że nieprzyjacielem W. Xięcia nie mogą być Zakonu  
przyjaciółmi. Witold już urażony pobytem X. Jerzego  
w Prusiech i traktowaniem o którym wiedział; listem o  
wszystkiem, co zaszło, zawiadomiony został.

Wkrótce jednak o mało nie zerwały się stosunki przy-  
jazne z przyczyny Mistrza Inflantskiego. Witold wymagał  
od niego, aby poddanym W. Nowogrodu i Pskowa ogłoszo-  
no pokój zawarty między Zakonem a Litwą, z doda-



1465. niem. iż przeciw nieprzyjaciołom Witolda, Krzyżacy posiłkować go zobowiązali się. Na to Mistrz Inflantski odpowiedział: iż z Nowogrodzian i Pskowem Zakon oddawna zostaje w pokoju, którego łamać nie może, *»niech więc W. Xięże szuka swego dobra, a Zakon stać musi o swoje.«* Taka odpowiedź oburzyć musiała W. Xięcia; W. Mistrz jednak potrafił go złagodzić. Posłani do Kowna Marszałek i Starsi Zakonu Pruskiego i Inflantskiego, załatwili spór, umawiając się o nową na Żmudź wyprawę. Mistrz wysłał był niedawno Żmudzina z zapytaniem, czy się myślą poddać, ale otrzymał stanowczo przeczącą odpowiedź.—Oznajmując Witoldowi o zamierzonej wyprawie w Lipcu, przeszedł go o radę, jak dalej z tym krajem postępować.

Cała działalność W. Mistrza zwracała się teraz na Żmudź. Wybór i przygotowania znaczniejsze były od poprzedzających: gromadziły się siły potężne, przybyli goście, postarano się o zaciężnego żołnierza, zebrano posiłki z miast i prowincji, ściągnięto lud z grodów; rozkazy niezmiernie szczegółowe dane Komandorom, oznaczały ilość ludzi, koni, żywności, statków, które użyć zamierzano.

W połowie Lipca zebrały się siły znaczne, ale niemi W. Mistrz dowodzić dla choroby nie mógł. Na czele stanął Marszałek przez Insterburg zmierzając do Dubissy, gdzie się miał połączyć z Witoldem i Polakami, przysłanemi tu także przez Króla. Witolda wojsko liczniejsze było jeszcze od Krzyżackiego, a zagrożona zalewem takim Żmudź, oporn stawie nie mogła. Siły połączone Zakonu, wraz z Witoldowem i Polakami, nie mniej nad 80 do 90.000 wynosić mogły. Cała część Żmudzi dotąd niezawojowana, poddała się bez oporu; zajęto się zaraz budową mocnej warowni, przeznaczonej do utrzymania w posłuszeństwie podbitych.

1405. Tak dalece pośpieszano z budową, że w osiem dni, z pomocą samych Żmudzinów, wzniesiono na prędce dość silną twierdzą. Ludzie Witoldowi, zakonnicy i jeńcy, nosili kamień i drzewo, kopali fosy dniem i nocą. Gród ten nazwany Königsberg, osadzono załogą z sześćdziesięciu rycerzy najlepszych i około 400 ludzi Witoldowych, pod dowództwem Vice-Komandora i Rycerzy z Balgi i Christburga: opatrzone żywnością i bronią, i opuszczono wśród podbitej, ale zawsze groźnej, Żmudzi, jak wyspę na wzburzonym morzu.

W. Mistrz uradowany wyprawą, której powodzenie winien był po większej części posiłkom Witolda, po powrocie wojsk pośpieszył umocnić jeszcze Königsberg trzemaśmiuset ludźmi, kilkuset jazdy i dostarczeniem żywności na czas dłuższy. Że zaś w nowym Königsbergu miejsca nie było na składy, część zapasów złożono, za pozwoleniem Witolda, w Kownie.

Niewidzialne wszakże niebezpieczeństwo groziło zamkowi tak śmiało rzuconemu w kraj nigdy niepokonany, dopóki w ręku Zakonu zostawał. Żmudź po odejściu wojsk powstała znów: lud zbrojąc się w co mógł, ogromnemi tłumami zebrał się na Königsberg, i obległ go szturmując rozpaczliwie, wspinając na mury, jakby milczących a groźnych dział nie widział. Załoga Krzyżacka silnym oporem ocaliła twierdzą: dopuściwszy oblegających aż wewnątrz foss, ogniem z dział, z kusz i łuków strzałami zaskłała je trupem: pobrano niewolnika mnóstwo i tłumy uszły przełekte.

W. Mistrz posłuszny radom Witolda, osadził mocniej jeszcze Königsberg Withingami (około Ś. Michała), nowe posiłki i zapasy dosyłając do twierdzy: wzmocniono także sąsiednie Ragnedę i Memel. Skutkiem rad Witolda, który

1405. *neżył* Zakon nałożyć na Żmudź *wędzidło*. poślano, mimo ciągłej obawy powstania, Rządzcę Michała Sternherga, z poleceniem uporządkowania i uspokojenia kraju, który dotąd na stopie wojennej zostawał.

Utrzymanie się w zamczku Königsberskim połączone było z tysiącem trudności; otoczony krajem niechętnym, zagrożony zdradą, która od Litwinów Witoldowych spodziewaną być mogła, często ogłodzony, gdy się żywność opóźniła, pozbawiony potrzeb wojennych, których ilości obrachować niepodobna było na wypadek najścia, a sprowadzać je należało z daleka; znajdował się w najniebezpieczniejszym stanie, a załoga jego oka zmrużyć nie mogła.

Witold i W. Mistrz byli z sobą w największej, *jak nigdy nie bywali*, zgodzie i przyjaźni. Mistrz nawet zezwolił na postanie do Nowogrodu i Pskowa z napomnieniem, aby się starano z Witoldem pojednać i w niczem mu nie przeciwieć. Krzyżacy czynili co było można dla utrzymania przyjaźielskich stosunków, wiedząc, że tylko w ten sposób mogą utrzymać się na Żmudzi. Na prośbę Witolda także W. Mistrz podjął się wyrobić u X. Stolpeńskiego zwrót synowicy W. Xięcia. Jadwidze, należnych zapisów po mężu jej Barnimie.

Nawzajem nieustannie zasięgano rady Witolda, jak sobie ze Żmudzią postępować, jak utrzymać w Königsbergu, jak podbić resztę kraju? Witold namowami, obietnicami, starał się skłonić Żmudź do poddania i wysłania zakładników, czemu się dotąd opierali marno. Obiecano wprawdzie zakłady, ale gdy przyszło dać w ręce Krzyżaków, dzieci, braci, ojców, nikt nie miał siły na taką ofiarę. Napróżno już namawiał, prosił Witold: W. Mistrz w końcu roku musiał siłą i przemocą starać się o wzięcie za-

1405. Kładników, wzywając w pomoc Witolda. Zagrożeni wreszcie zalewem wojsk, w początku 1406 roku, wystali pewną liczbę swoich, dając ich jako poręczycieli swęj wierności w ręce Zakonu.

---

## 1 4 0 6.

Tak więc wszystko nareszcie zdawało się życzeniom Zakonu dogadzać. Żmudz nadana przez Mindowsa, przez następcę jego Witolda w ręce Krzyżackie popchnięta, leżała skrępowana u nóg zwycięzców. Spory nowe z Królem polskim, sam już Witold pośrednicząc załatwiał; z nieprzyjaciela mieli go sprzymierzeńcem gorliwym; jemu winni byli najwięcej poddanie Żmudzi i spokój, z jakiego korzystając, kraj ten krępowali. W. Mistrz sam gorliwie się starał teraz, aby słuszny wstręt wzburzony do Zakonu przez jego gwałty, nadużycia, prześladowania, nagrodzić łagodnem obęjściem wedle rady Witolda: dostarczano zbóż, soli, narzędzi rolniczych, była nawet roboczego, którego pozbawiono wprzód Żmudzi przez ciągłe rabunki. Nowy Wójt osadzał ubogich, nadając grunta i zapomogi w ziarnie i uprzęży; zabezpieczono wszystkim posiadanie własności jaką trzymali, z tém tylko, aby wymierzona była i opłata od nięj oznaczona. Pomimo tych starań, wkorzeniona niechęć ku Niemcom odżywała się u ludu, wzajemne niedowierzanie nie dozwalało się zbliżyć; Wójt sam nie ufał pozornej uległości.

Wybierano powoli coraz nowych zakładników, ale z wielką trudnością, gdyż Żmudz ciągle się nskarżała, że ją zmuszają do spełnienia przyrzeczeń, gdy Zakon o swoich nie myśli. W wielu okęgach, jak w Rosieńskim i

1406. kolo Grauzów nie dali Bajorasowie zakładników, tłumacząc się, że ponieważ ulegli byli rozporządzeniom Zakonu, zakłady od nich niepotrzebne się stawały. Następna okoliczność zajątrzyła w ostatek stosunki ludu i nowego Rządu. Witold ściągnął na siebie, za pomoc dawaną Krzyżakom, niesłychaną mienawiść i wstręt ludu Żmudzkiego. Stara jego wiara dla rodu Xiążąt Litewskich zapłacona taką niewdzięcznością zmieniła się w oburzenie i żal gorzki; nikt nie myślał już zbiegać do Litwy i szukać tam schronienia. Teraz, gdy Witold poskraniając Rus i zamierzając iść przeciwko W. X. Moskiewskiemu posiłków potrzebował, Zakon zawdzięczając jego przysługi, dać mu chciał dwieście pięćdziesiąt familij ze Żmudzi i trochę lóznego ludu. Ale Żmudzini sprzeciwili się temu tak uporeczywie, że omal nie przyszło do nowego wybuchu. Na oznajmienie Wójta, odpowiedziano, że wyznaczone rodziny nie pójdą:—uczy-niemy cokolwiek nam każeć, ale nie oddawajcie nas w jego ręce. Bajorasowie zwłaszcza oświadczyli wbrew, że gdyby ich gwałtem gnać miano, nie będą posłuszni.—Co się tyczy posiłków na wojnę, odparli, nie przywykliśmy do wypraw dalekich, pójdziemy gdzie zechcą z Niemcami, z Witoldem nigdzie i nigdy.

Witold widząc taki opór poprzestał na poborze danin od dwóchset pięciudziesiąt familij i wychodźców litewskich, których Zakon miał mu oddać; wspomagając jak wprzód na Żmudzi Mistrza przy budowie Dubishain nad Dubissą i dozwalając rozłożyć na granicy Litwy od Żmudzi straż pograniczną Krzyżacką.

Szczególną tę powolność Witolda dla Krzyżaków, przypisać należy w wielkiej części uwadze zwróconej na nowe podboje w Rusi, które zamyślał, i pochód zamierzony przeciwko W. X. Moskiewskiemu.



1406. W Rusi bowiem zerwane traktaty z Nowogrodem i Pskowem, nie mogły zostać niepomszczone. Widzieliśmy wyżej, iż Witold długo cierpiał oczywistą niechęć Pskowian i Nowogrodzian, których dwókrrotnie przez Zakon napałmował o zachowanie przymierza. Psków i Nowogród W. w r. 1401 sprzymierzyły się z Witoldem i Litwą, ale nie szanowały zawartego traktatu. W. X. Moskiewski Bazyli, dla własnego swego dobra, podlegał zającie, chcąc z rozerwania przymierza korzystać, i Psków posiłkow jego potrzebujący, zagarnąć pod swoją władzę. Witold obrażony zagrabieniem kupców swoich, odesłał list *peremirny* do Nowogrodu i Pskowa, posłał wojsko na zajęcie Pskowskiego miasta Kołozy, i zład 11.000 jencea miał wprowadzić. Być bardzo może, iż osada Ruska Kołozan data nazwanie przedmieściu pod Grodnem położonemu, gdzie stara Cerkiew SS. Borysa i Illeba. Drugi oddział litewski obległ Woronecz, które napróżno przez dwa tygodnie szturmował.

Natychmiast mszcząc się za napad ten Pskowianie, wystali lud swój niszczyć litewskie naowczas posiadłości, Wielkie Łuki i Rzew nowy; nareszcie oblegli Połock (w Lipcu), ale go przez trzy dni tylko próbując zdobyć, odstąpili z niczem. Mistrz Inflantski stawając ze strony Witolda, w Sierpniu wpadł pustoszyć około Izborska, Ostrowa i Koteluń. Pskowianie nie tracąc jeszcze nadziei, że się oprzeć potrafią, weszli do Inflant pod dowództwem Namiestnika swego X. Daniela Alexandrowicza, gdzie w Październiku Niemców pobili. Nowogrodzianie ich sprzymierzeney po kilkakroć wzywani do walki, nie chcieli się wdawać w wojnę z Zakonem i Litwą, nie ujeli się za Pskowem, i opuszczeni Pskowianie poddać się musieli W. X. Bazylemu, szukając u niego opieki. W. X. Bazyli przyjął Psków pod władzę swoją, posyłając mu z ramienia swego Rządcę, brata wła-

1406. snego Konstantego Dymitrowicza: po czém usiłował załatwić zatargi z Witoldem, ale napróżno.

Samo poddanie się Pskowa, już wojnę wyzywało, a pomoc dana X. Jerzemu Smoleńskiemu i wyposażenie jego, ją trzymały W. Xięcia.

Zaledwie nawierzyć można śmiałej napaści X. Jerzego Smoleńskiego, który wtargnąć miał z garścią ludzi do Litwy, dla odzyskania żony więzionej w Lidzie. Dnia 5 Sierpnia ukazał się on pod tém miastem, gdzie dowodził Jakób z Sielicy. Nim Jakób z Hołdawy nadbiegł, już miasto było zniszczone;—odpędzeni rabusie skryli się w puszczy pod Solecznikami. Złąd śmielszy jeszcze pod niebytność Witolda zrobili zamach na Wilno d. 7 Sierpnia, gdzie od Trok (nocą zapewne) podszedłszy, wpadli na klasztor Franciszkanów P. Marji na Piaskach i złupili go, a mnichów z X. Aniołem Gwardjanem zamordowali. Że to była banda łotrów, dowodzi obejsie z braciszkiem Leonardem, którego dopytując skarbow na różnie piekło. (Narbult).

X. Bazyli do nienichronnej gotował się wojny, którą Witold dawno widział także konieczną. W Rusi musiała się Litwa i W. X. Moskiewski spotykać na placu wspólnych podbojów, złąd nieprzyjazne stosunki współzawodników. Han Szedybek posiłkował W. X. Bazylemu, także z dawnych sprzymierzeńców Litwy, X. Jan Michałowicz Twerski.

Moskwa zapuszczała zagony około Serpejska, Kozielska i Wiazmy. XX. Litewscy niektórzy poddawali się W. X. Moskwy. Tak Alexander Nielub, Jana Algimuntowicza syn, zbiegły niewiadomo z jakiego powodu, poddał się i przyjęty został: udamowany dzielnicą w Perejasławiu Zaleskim. Wszystko to jątrzyło Witolda i zbliżało wybuchnienie wojny.

1406. Zebrał on siły swoje, daleko mniejsze od Moskiewskich, ale z nimi odważnie ciągnął na Moskwę.

Posiłkowali Witolda Żmudzini, których tysiąc koni dostarczył Zakon niechętnych, pod dowództwem Wójta Sternberga; i Polacy osobny oddział stanowiący. Wojska zeszły się pod Kropiwną i sposobily do bitwy; zdaje się, że Witold uznawszy się słabszym, nie mogąc na Żmudzi całkowicie rachować, a obawiając émy Tatarskiej, skłonił się do zawarcia doczesnego pokoju; po którego opieczętowaniu wojska się rozeszły.

---

## 1 4 0 7.

Psków nie tylko że nie potrafił pociągnąć z sobą w wojnę i zerwanie z Litwą przymierza Nowogrodu Wielkiego; ale poddaniem się W. X. Bazylemu do podobnego nie zachęcił kroku. Nowograd oddzielając się całkiem od niego, wezwał do siebie na Rządcę Jerzego Lingwencjewicza, wyznaczając mu trzy miasta jako uposażenie. Tym sposobem Nowogrodzianie zyskali sobie stałą przyjaźń Witolda, w chwili, gdy uspokojony od Zakonu, zwracał czynność swą ku Rusi.

Przymierze z X. Bazylim nie mogło trwać długo; obie strony pragnęły boju, obie się go lękały, znając swe siły. Spalenie Odojewa wziętego przez Litwę w posiadłościach Riazańskich, dało powód do kroków nieprzyjacielskich. W. X. Bazyli zajął Dymitrowiec litewski, po czem wojska z obu stron znów postąpiły ku sobie, i zważszy się u Wiazmy, bez walki po umówieniu rozejmu rozeszły.

Wśród nowych zatargów z Połską Zakonu, zamieszek w Litwie wzbudzonych przez Swidrygiełłę i Ruskie wpły-

1407 wy. a razem czynne pogan nawracanie. Mistrz Zakonu Konrad von Jungingen umarł dnia 30 Marca. Do końca wytrwał on w stosunkach przyjaźni i pokoju, tak drogo okupionego przez Litwę. Był to zewszedł miar znakomity i jeden z najgodniejszych pamięci Naczelników Zakonu. Umiarkowany, łagodny, wołał pokój uczciwy nad krwawą, choć chlubną, wojnę. Nieraz od brata Marszałka strofowany, naglony od swoich, upierał się za pokojem, widząc, że czas działania orężem dla Zakonu nptywał. Umierając ostatnią myślą jego było, aby brat Ulrich zbyt wojennego ducha i rycerskiej sławy chciwy człowiek, Mistrzem obrany nie został. Wszyscy w kraju żałowali mądrego, sprawiedliwego, umiarkowanego Konrada; ale nikt jeszcze nie wiedział wielkości poniesionej straty, bo ją dopiero z klęsk późniejszych poznać miano. Młodzi cieszyli się, że nareszcie na wojnę pociągną i waleczyć zaczęą.

Po śmierci Konrada nie zmienił bynajmniej Witold swoich dla Zakonu skłonności. owszem dowiódł, że pokój szanował i zachować go żądał, dopomagając dostarczeniem materiałów do budowy zamczku Dubishajn, i wszelkim żądaniom Krzyżaków starając się dogodzić.

Z Królem polskim już dawniej z powodu użytego słowa w liście (*imata sapientia*), które za szyderstwo wzięto, jeszcze pod życie Konrada wszczęły się niesmaki; potem Król z odpowiedzi danej w sprawie o Drezdenek (*Driesen*) nie był kontent; nareszcie w czasie między śmiercią Mistrza a wyborem nowego, gdy odmówiono Władysławowi Jagielle przyjęcia go w Gdańsku i dozwolenia zwiedzenia brzegów morza, które zobaczyć pragnął, pod błahym pozorem, iż Zakon pozbawiony Naczelnika, nie umiałby go przyjąć jak należało:— wzrosła niechęć wzajemna.

Krzyżacy przeczuć obawiali się Polski. Tymczasem

1407. dnia 26 Czerwca 1407 padł wybór Zakonu Starszyny na Ulrycha van Jungingen, brata zmarłego Mistrza, człowieka wojennego ducha; którego zwierzchnictwa nad Krzyżaków zgromadzeniem lękał się brat umiérający.

Ulrych daleki był od umiarkowania, jakiego Komrad dał dowody w traktowaniu; zaraz po obestaniu się podarkami i oznajmieniu o wyhorze, objawiły się między nim a Polską podejrzenia, obawy, potrzeba tłumaczeń wzajemnych. Witold jeszcze w to nie był wmiészany; a Litwa od Zakonu niezachwianego używała pokoju. Pośpiech tylko, z jakim zameczek nad Dubissą kończono, dowodzi, że jedność, jaka między Królem Jagiełłą a Witoldem trwała, i wpływ, który niewiadomemi środkami W. Xiążę odyskiwał na Żmudzi, przestraszały już W. Mistrza.

---

## 1 4 0 8.

Witold z Rusi, gdzie się łowami zabawił, wysłał gołej, zapraszając W. Mistrza na zjazd z Królem do Kowna, dla porozumienia się o niektóre trudności od Polski, Zakonowi zarzucane. W licznym poczcie Starszyny swój, Rycerzy, Komandorów, dworn, wielki Mistrz zjechał na miejsce d. 6 Stycznia. Za nim szły dwieście koni orszaku i sto pięćdziesiąt sian z zapasem żywności. Król i Witold w świetnych pocztach ze swój strony stawili się także;— przybył za nimi Mistrz Inflantski w orszaku Komandorów. Zgromadzenie było liczne, przyjęcie świetne.

Zaczęto od układów o granice Polski od Zakonu: w początku skłaniał się W. Mistrz ustąpić, coby nie było staremimi aktami objętem, używaniem dawném zabezpieczonem,



1408. a znakami granicznymi nprawnione w posiadaniu Zakonu: lecz gdy przyszło mówić o Zantok i Drezdenek, nadzwyczaj trudnym się okazał.

Witold był w przykrém położeniu. gdyż obrany za pośrednika. nie wiedział co począć: nareszcie oświadczył otwarcie. że prawa Polski do Drezdenka słuszniejszem się mu zdawały od tych, które rościł Zakon.

W. Mistrz nie zgadzając się na to. obrażony zerwał nkłady. Przez resztę czasu napróżno starano się coś nłożyć jeszcze; a chociaż rozjeżdżano się nie uczyniwszy. pożegnano się grzecznie, i Król nawet Mistrza Inflantskiego łaskawie bardzo odprawił.

Sąd Witolda ściagnął wszakże podejrzenia na niego; wszędzie eheiano widzieć knowania i zdrady, i widziano je też; długo w nienawistnym sobie pokoju przez przeszłego Mistrza utrzymywany Zakon. rwał się do wojny, od której nowy naczelnik nie myślał go odstręczać.

Witold widząc już niechęć ku sobie, śpiesznie zażądał posiłków z Polski, które mu Jagiełło podesłał. Na wieść o przybywających Polakach wstrzęsły się Prussy i chwyciły do broni. Komandor Nieszawski dał o tém znać W. Mistrzowi, nakazano nzbrowienia. rozesłano polecenia gotowości do wojny, lękać się nawet zdawał Zakon wtargnienia Króla polskiego w granice swoje. Granice i puszcze osadzone ludźmi, słowem postrach i żądza boju razem opanowały Krzyżaków; W. Komandor pod niebytność Mistrza kraj cały na stopie wojennej postawił.

Tymczasem nie jeszcze tak blizkiego nie zwiastowało wybuchu; na papierze tylko posyłano skargi o zbiegów z Dobrzyńskiej ziemi, w Prusiech przetrzymywanych i t.p. Król zajął niektóre włości pod Drezdenkiem; pokój wszakże z Litwą przez to zerwany nie był. Witold utrzymywał

1408. go jeszcze, chociaż ani już Zakonowi, ani Zakonjemu nie ufał. W takim stanie rzeczy najdrobniejsze zadarcia wyrastały na ważne spory, grożące wojną; spozierano na się wzajemnie szukając tylko powodu do zerwania wiążących jeszcze umów.

Niewiele pomysłniejszy był wewnętrzny stan kraju, który rządami Witoldowemi, zbyt może srogimi, uciszony, znowu skłaniał się do rozpadnięcia z ciężko spojonej całości. Tak Alexander Algimuntowicz uszedł do Moskwy, X. Twerski odstąpił przymierza. XX. Smolenscy stali się otwartemi nieprzyjaciółmi Litwy. Psków także: nareszcie nigdy nieukolysany Swidrygiełło, uszedł znowu do Moskwy, rzucając spalone zamki Brański i Starodubowski. Powodem do tego było, że znając go dobrze Witold sposobiący się do wojny, nie chciał za sobą zostawić nieprzyjaciela, któryby w domu knuł spiski: myślał więc wzięc go i uwięzić. Uwiadomiony o tём wcześniej Swidrygiełło, uszedł do W. X. Bazylego z Biskupem Czernichowskim Izaakiem, Alexandrem i Patrycem XX. Zwinigrodzkimi, Teodorem Alexandrowiczem Putywelskim, Urustaj'em Minskim, Bojarami z Nowogrodu Siewierskiego, Brańska, Starodubia, Lubuska i Rosławla. Przyjął łaskawie ten niespodziany posiłek W. X. Bazyli, i Swidrygiełłę z tytułem W. X. Litewskiego osadził na Perejasławiu, Jurjewie, Wołocze, Rżewie, pół-Kołomnej i Włodzimierzu nad Kłazną. Posiłki te i zdrady dawały nadzieję łatwego zawojowania Litwy, zawładania Rusią zachodnią, strącenia z tronu Witolda.

Kilkakrotne odkazywania się wzajemne teraz miały już wybuchnąć wojną, która grozną być obiecywała.

Błahy był pozór, którego Witold użył do zerwania przymierza w Wiazmie zawartego i wypowiedzenia woj-

1408. ny. Zagrabienie i odarcie litewskich Siewruków (Siewierzan?) na granicach Moskiewskich, którym odebrano dwa bobry, kadź miodu, dwie siekiery i troje sukien niedaleko Putywła, o co próżno szukali sprawiedliwości i wynagrodzenia: stało się groźnego uzbrojenia powodem pozornym. Ludzie ci przybywszy do Wilna skarżyli się o gwałt i szkody.

Chwycono się błahęj przyczyny, choć pomocy Tatar, litewskie zbiegi do Moskwy, stare teścia z zięciem na Rusi współzawodnictwo, prócz tego aż nadto wystarczały do wojny. Ze strony Witolda przyjęcie Swidrygiełły dostatecznem już było: cieszył się tym zbiegiem W. X. Moskiewski, nie znając jeszcze jak dalece zawodne były wielkie obietnice Swidrygiełły, którym już Krzyżacy wierzyć przestali. Zdrajca Swidrygiełło wraz z Edygą zwyciężcą Witolda u Worskli, wspomagali X. Bazylego.

Tymczasem litewskie wojska nie dając się uprzedzić, zbierały pod wodzą Rombowda u Smoleńska. Siewierszczyzna, którą podburzyć obiecywał Swidrygiełło, była spokojną. Tatarzy nie przechodzili: a litewskie siły z tysiącem pancernych kopijników od Władysława Jagiełły, jedną chorągwią Krzyżacką i Żmudzią posiłkową pod dowództwem Moniwida, Iwana Borejkwicza Chodkowieza, Oleka X. Słuckiego i Zbigniewa z Brzezia, ciągnęły w pole. Witold na czele dobranej Litwy d. 25 Czerwca wyszedł z Wilna, ciągnąc wprost do Smoleńska, zkąd połączywszy wszystkie swe siły, szedł na spotkanie W. X. Bazylego, postępującego ku niemu ze Swidrygiełłą,

Ostatni mający liczne związki na Rusi i w Litwie, ludzi swych posyłał, starani dokładał, rachując bardzo na niechęć, jaką wzbudzało srogie często obejście się Witolda z poddanemi; wmówił był nawet z lekkością sobie zwy-

1498. czajną, W. X. Bazylemu, że wojska Witoldowe zdradzą go i ku nim przejdą, że miasta poddawac się im dobrowolnie będą, kraje całe podnosić. Lecz wszystko to było lekkomyślną obietnicą i złudzeniem; odzyskanie nawet Nowogrodu Siewierskiego, zajęcie części Rusi od Litwy, trudniejsze już okazywało się nad wszelkie spodziewanie.

Po raz trzeci spotkały się Ruś i Litwa u rzeki Ugry, i znowu do boju nie przyszło, ale do przymierza tylko i układów nowych.

Rzeka Ugra, nad którą stanęły obozy, gdzie nowe przymierze zawierano, granice państw litewskich od Moskwy stanowić miała. Koziełsk, Peremyśl, Lubuek oddane W. Xięciu Moskwy; Odojew został przy Litwie. Swidrygiełło, o którego wydanie dopominał się Witold, wyłączony został z przymierza, jednakże wstydził się W. X. Bazyli oddać go w ręce bratu.

Powrót z wyprawy tej był ciężki. Naprzód posiłki Żmudzkie wielce Witoldowi niechętne, a niezwykle do dalekich wypraw, wraz z niewiele chętniejszemi Krzyżakami odciągnęły nazad, nim jeszcze pokój zawarty został; potem wojska idąc nową drogą przez kraj opustoszony wielce niecierpiały z powodu głodu i napadów czastkowych od Swidrygiełły i Tatarów. Konie w wielkiej liczbie zdychały z głodu, wozy dla złej drogi i braku koni zostawały po drodze: grzęzawica, wezbrane rzeki i rozlane błota, utrudniały ten pochód, który zewsząd opasywała cina Tatarska.

Po odjeździe Witolda, który przodem pośpieszył, jak niektórzy chcą, z powodu jakichś tam miłostek, dla których pilno mu wracać było;— wojsko, którego każdy oddział chciał co najpićrwej ciągnąć, wpadło w zamięszanie

1408. i nieporządek, wywijając się manowcami, chociaż bliższemi, ale wśród pustych stepów, gdzie osad prawie nie było. Wodzów słuchać nie chciano, bezład wkraść się w szyki zbrojne. To było powodem, pisze Wapowski, że kiedy na miejscach błotnistych, od ustawicznych deszczów jeszcze bardziej rozmiękłych, wojsko się sparto bezładnie, pasując z sobą kto kogo wyprzedzi, największa część z koni i wozami, na których była żywność, w bagniskach zagrzezła:—jezdni, potraciwszy konie, przeszli na pieszych. Wnet i głód dojmować zaczął, tak dalece, że polowa podobno ludu z nędzy poginęła. Nadto Tatarzy, którzy Moskwie na pomoc przybyli, a których W. X. Bazyli, skończywszy wojnę, odprawił, niepokoili odwrot najazdami, żołnierzy picujących zabijali i wojsku Witoldowemu rozejść się różnemi gościńcami nie pozwolili. Wreszcie na znużone tylko niewczasami całą siłą uderzyli. Że zas szyki wojska Witoldowego już po większej części piechota składała, jazda Tatarska, z małą w ludziach stratą, bardzo jej szkodzita, dopóki po wstępnych utarczkach, wręcz walczyć nie poczęło, bo Litwa wzięła górę i znaczną liczbę Tatarów nad Dnieprem wyciąwszy, już spokojniejszy odwrot miała. Polacy, którzy w tym wojsku walczyli, pozbywszy koni i ciężarów, wrócili na początku zimy do Króla Władysława, w Niepołomicach bawiącego (d. 11 Listopada), który po Królewsku nagrodził im poniesione straty.

W Rusi tymczasem oręż, który miał być użyty na Witolda, obrócił się przeciwko samemu X. Bazylemu. Tatarzy pod dowództwem Edygi wzmógłszy się w siły, w środku państw jego pastoszyli, dawnych dopominając haraczów. Swidrygiello przed nimi uszedł z Włodzimierza nad Kłazną z knąp zbrojną tułając się nad Dniestrem podobno.



1408. Zbliżało się grożące już zerwanie pokoju Polski i Litwy z Zakonem: traktowano jeszcze, ale nadaremnie. Wojnie na Rusi radzi byli Krzyżacy, gdyż ona Polskę zostawiała samą pozbawioną pomocy Litwy, a przez to łatwiejszą do ugody. Zawsze nieufny Zakon, w przymierzu nad Ugrą zawartém, widział jakiś zamach na Inflanty uknowany. W zapytaniach Witolda, który powróciwszy z nad Ugry chciał wiedzieć, czy Prusacy będą posiłkować Mistrza Inflantskiego w wojnie ze Pskowem, widziano także jakieś zdradliwe zamysły; upatrywano je wszędzie i szukano powodu do zerwania. Zakon coraz silniejszy chciał wojny: widział, że Żmudź nie łatwo teraz oderwać będzie Witoldowi, który ją zniechęcił; trzymał w rękach, czego pożądał, wojna dać mu mogła nowe zdobycze. Spodziewając się wojny wzmocniono zamki nadgraniczne, w Tyłży, Friedbergu; kończono Dubishaju na Żmudzi. Stosunki i spory z Polską do naszej historii nie należą, wspominamy je tylko o ile wpłynęły na losy Litwy, lub Witold w nich uczestniczył.

Mistrz bogate dary sypiąc Królowi, Królowej, Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu, Witoldowi i W. X. Annie (której dostał się klawikord i ołtarzyk podróżny), usypiał tych, których podejrzewał, lękał się lub spodziewał od nich co zyskać.

Wiedział Ulrich co wymawiano jego bratu i poprzednikowi, zamyslał więc wojnę, ale nie chciał na siebie sciągnąć zarzutu, że sam był jej powodem. Zład la mięszanina grzeczności i dumy, łagodności i uporu w traktowaniu.

Witold wiedząc, że Zakon trzymał na pogolowiu jako narzędzie do wojny Swidrygiełłę, dopominał się o to; — odpowiedziano mu, że o nim nie wiedzą i dopomagać mu

1108. nie myślą wcale. Tak jednak nie było—; Zakon skrycie znosił się ze zbiegiem.

W. Xięcin powód zdał się dobrym do pomyślenia o wojnie i odebraniu Żmudzi. Zdaje się pozornie rzeczą niepodobną do wiary, żeby na Żmudzi znaleźć się jeszcze mieli przyjaźni W. Xięciu, który dwa razy kraj ten w niewolę niemiecką zaprzedał:—a jednak tak było. Zakon już o tajemnych związkach Witolda ze Żmudzinami wiedział, wiedział o wysłancach Litewskich i Ruskich, co się snuli daremnie po kraju. Jakieś kupy zbrojne zjawiły się tu i poczęły aż ku Pskowu pomykać. Nareszcie Witold z Władysławem Jagiełłą zjechali się, wedle Kronik niemieckich, w Nowogródku tajemnie, naradzając o odebraniu Żmudzi i wypowiedzeniu wojny.

Jedną iskierki brakło tylko, aby pożar tajony długo wybuchnął.

Wedle dawniej umowy dla zmuszenia Żmudzi do poddania się, postanowiono było przeciąć jej dowóz żywności, soli i handlu z Litwą i Polską całkiem powstrzymać.

Wójt Żmudzki odebrał stosowne rozkazy, co dowodzi, że kraj ten znówu powstawał i opierać się silniej poczynił Krzyżakom.

Lajano Litwinów wszędzie, krzywdzono ich na granicach, upatrując w nich to wysłanców Witoldowych, to knujących spiski. Nareszcie z niechęci przeciwko W. Xięciu, o którego zamiarach wiadano lub wiedzieć chciało, czy przez podejrzenie jakieś, czy dla wywołania wojny z Polską i Litwą, Krzyżacy dwadzieścia łasztów zboża z Kujaw przez Zakonną posiadłość do Litwy od Władysława Jagiełły wysłane, gdyż nieurodzaj i drożyzna była wielka, zachwycili.

Statki te, które prowadzili Zaklika z Międzygórza Kau-

1408. cierz i Jan z Obichowa Kasztelan Sremski. szły w dół Wisłą do jeziora Warmińskiego, potem w górę rzeki Pregel mimo Królewea przez kanał Taplawski. Przez ten kanał do Dejny i zamku Łaukiszek przybyły. ztąd do Łabiany i Kurońskiej zatoki, do której Niemen wpada. Dopiero w Ragnedzie, ostatnim zamku Krzyżackim. Mistrz Zakon spędziwszy stérników polskich, gwałtem wstrzymał statki, pod pozorem, że dla Żmudzi broń wiozły.

Gniew W. Mistrza za jakiś list Witolda, w którym mu wymawiał posiłkowanie Swidrygielle, był także jednym z powodów do tego zuchwałego kroku. Chcąc wojny, wiedząc o rozdrażnieniu Witolda, poddawał do niej powody. Zabranie statków, wedle dziejopisów polskich, stało się przyczyną wojny; lecz w istocie było tylko pozorem do wybuchu już uknowanego i przygotowanego od wstąpienia na Mistrzostwo Ulrycha.

Krzyżacy poczęli się uzbrajać i osadzać twierdze swoje.

## 1 4 0 9.

Witold zwrócił oczy ku Żmudzi: wysyłani potajemnie Litwini, to do Ragnedy pod pozorem kupna zboża, to w głąb Żmudzi, sposobiąc do buntu i powstania, wieści umyślne rzucali o bliskiej wojnie, zagrzewając do zemsty przeciwko Zakonowi.

Wójt musiał wypędzać przybyszów, zakazać wywozu zboża i niektórym z Litwy zagrabił kupioue. Witold wkładając winę na Wójta Żmudzi, skarżył się o to Mistrzowi, grając jeszcze do czasu rolę przyjaciela, póki by od Swidrygielty i Tatarów około Moskwy plondrujących nie był spokojniejszy. Król polski także w listach do Zakonu okazy-

1409. wał dlań dawne przyjacielskie ucznia. Szpiegi Krzyżacy tymczasem donosili już o przyborach do wojny, o zamachach Króla na zniszczenie Nieszawy.

Gdy Mistrz gorliwie się zajmuje odbudowaniem i umocnieniem Memla, Żmudzini zebrawszy się kupą zbrojną z włóczniami i tarczami pod dowództwem dwóch Bajorasów, zasiekli się obozem, kładnąc w lasach. Witold jak donoszono Mistrzowi, coraz silniej starał się ich podburzyć przez wysłańców swoich, obiecując nawet napaść na Ragnedę. Były to tylko pogłoski.

Żmudzini bowiem sami swoim domysłem, z rozpaczyczniejszą niż wyrachowania podeszli pod Memel, zabrali trochę koni Komandorowi i pobili ludzi na litewskim brzegu. Przypisano to zaraz Witoldowi i postano do niego (przed Wielkanocą) z zapytaniem, co by to znaczyło? — Marszałka Zakonu i Komandora Brandeburskiego. Posłowie ci zdaje się poleconém mieć musieli, aby pożądaną dla Zakonu sprawdzić wojnę.

Stawili się bowiem z wymówkami i groźbami, a Komandor powiedział W. Xięciu, że trzy razy Zakon już zdradził, ale jeśli poważy się czwarty raz tego spróbować, może odpokutować ciężko.

Witold odparł mu z dumą obrażoną i upominał się o taką mowę u W. Mistrza, wyrzucając mu wyrazy jego posłów. Zachowano jakieś pozory przyjaźni, chociaż Witold czując się dotknięty, nie dawał żadnem tłumaczeniem przejednać.

Niewiedząc już jak począć sobie, aby Witolda do otwartego wyzwania zmusić, spytał go W. Mistrz, niby o radę prosząc, co by począć z powstaniami na Żmudzi? Witold odpowiedział: dopóki Zakon mnie słuchał, rad mu nie ską-

1409. pitem. gdy teraz niezdaje się dbać o mnie. ja też mu doradzać nie myślę.

Szukano gwałtem powodów do wojny, bo Zakon chciał się już we krwi skapać; przypisano więc Witoldowi niepotrzebne wnięszanie się w spory Zakonu z Janem X. Mazowieckim o granice; zadano mu, że zakładników ze Żmudzi wybierał tajemnie, gotując się ją zagarnąć, że drogi zawałać kazał i stosunki kraju tego z Prusami ntrudniał. Wszystko to cierpiał Witold jeszcze, ale zbroił się i gotował widząc wojnę nieuchronną.

Nareszcie miał być wystany na Żmudź dowódzca wojsk Witoldowych, Marszałek Rombowd, mianowany z ramienia W. Xięcia Namiestnikiem żmudzkiem. Żmudź wzywano tajemnie do powstania, a Witold zniechęcony i przywiedziony do ostateczności, wyrzekł: że nie sierpi, żeby mu Krzyżacy zabierali ziemię jego. Krzyżacy wiedzieli o wszystkim: o Rombowdzie, że był wystany, o wyrazach wyszłych z ust Witolda w chwili zapadł. Na zapytanie ich o Rombowda, Witold, jeszcze się niechęcąc pierwszy odkryć, odpowiedział Wójtowi Żmudzkiemu, że jeśliby Rombowd co czynił we Żmudzi, przeciwko rozkazom, ukarany zostanie.

Krzyżacy zwłoki te w wypowiedzeniu wojny, przypisywali chęci zyskania na czasie, dla dokonania przygotowań wojennych w Polsce, gdzie zbierano pieniądze, ludzi ściągano i o drobne tylko nieznaczące rzeczy, żalono się przed W. Mistrzem, aby przeciągnąć wybuch, ażby się do niego usposobiono. Tymczasem zawarł Jagiełło przymierze z X. Pomorskim, zwoływał ludzi swoich w wojsku Króla Węgierskiego służących i t. d.

W połowie Czerwca. Król z silnym wojsk oddziałem wyciągnął do W. Polski, zagrażając złamł granicom Za-



1409. konu, a Witold uspokojony ze Swidrygiełłą, gotów był także do działania.

Na Żmudzi wszystko już wrzało gotowością do powstania; jarzmem niemieckim uciśniony lud, składający się znowu ku Witoldowi i Litwie. — Spisek knowany wybuchnął naprzód w Rosieńskiem i rozszeszył się piorunem, tajemnem zapewnieniem o pomocy litewskiej podżegany. Postowie W. Xięcia nieli nawet wieść roznosić po kraju, że Witold jak skoro zboża dojrzeją, pójdzie na czele Żmudzi do Krolewca. Niemców przepędzi ogniem i mieczem, aż do morza, i potopi ich wszystkich w sinych wodach Bałtyku.

Rombowd, którego Strykowski zowie jednym z dwanastu Marszałków Witolda (naśladowanie 12 parów), stał już we dwa tysiące ludzi na granicy żmudzkiej, gotów posiłkować powstańców, gdyby wojsko Zakonu na ziemię ich wtargnęło, lub Król wojnę rozpoczął z Zakonem; gdyż Witold także nie chciał być pierwszym, i czekał wyzwania. Tymczasem z jego ramienia urzędnicy obejmowali powoli powiaty, i widocznie rozporządzali się w kraju; powstanie rosło co chwila, a na czele jego stał wystaniec Witolda, który niemu miał kierować. Gdy już w okolicach Angerburga kupy zbrojne pokazywać się zaczęły, a okrzyki wojny dały słyszeć w Rastenburgskiem, Zakon dokoła stał nieprzyjacielem ohlężony, W. Mistrz postanowił wysłać poselstwo do Króla polskiego.

Komandorowie Starogrodzki i Toruński znaleźli Króla w Obornikach, i przekładali mu zdradę Witoldową i nowe odpadnienie Żmudzi. W. Mistrz mówili, mieczem i siłą dopominać się jej postanawia, i kraj cały odzyskać. Zapytywali wreszcie Króla, czy Żmudzi lub temu co jej powstania był przyczyną, pomagać zechce przeciwko Zakonowi? Ża-

1409. dali odpowiedzi stanowczój, aby Zakon stosowne mógł środki przedsięwziąć.

Król zaś przedstawił im. że rzecz jest zbyt ważna i wielka, aby ją bez Rady Stanów. mógł rozstrzygnąć: i nie-inaaczój jak na zjeździe w Strążycy na Ś. Alexy (d. 17 Lipca) rozwiązana zostanie.

Posłowie oświadczyli wyjeżdżając, że Rada Stanów nie powinna mieć za złe Zakonowi, jeśli o wojnie przeciwko Królowi polskiemu pomyśli.—W Słężycy Panowie polscy silnie nalegali na Króla, aby Polski dla Litwy nie narażał, przeciwiać się wojnie. przedstawując, że lepiej jest oddać Żmudź posła niż ludne prowincje Polski na zniszczenie wystawiać. Król wszakże stał przy swoim i przemógł, że się na posiłkowanie Litwy zgodzić musiano.

Zakon zbroił się i szukał sprzymierzeńców: uczyniona umowa z X. Stolpeńskimi o posiłki przeciwko Polsce. XX-Szczeciński i Wolgest już przez Króla dla opanowania Drezdenka pociągnięni, Zakonowi służyć nie mogli. Orzekiwano żołdaków z Niemiec, a siły jakie były w gotowości rozdzielł W. Mistrz po granicach od Polski. Marszałek z ludem prowincji nadbałtyckich poszedł nad Mazowsze, gdyż z tamtąd Rządca Johannisburga kazał się spodziewać napadu: Komandor Ragnedy z poblizszymi zbierał siły przeciw Żmudzi. Tu w skutek głodu, panowały choroby, które tak osłabiły załogi, że nie było z ezem w pole wyciągnąć. Postano dla wzmocnienia wycieńczonych, zaciągać ludzi w Misuji i Turyngji, Brunswickiem, Luneburgskiem, i w X. Szczecińskiem, starając się choć dwanaście włoźni pozyskać, a razem Xiążąt i Panów o odpadnięciu Żmudzi i wojnie zawiadomić, wzywając na krucjatę.

Nadeszła też do Malbarga odpowiedź królewska, którą w Lipcu przywieźli, Arcybiskup Gnicznieński Mikołaj Ku-

1409. rowski. Mikołaj z Michatowa Sandomieński, Janusz z Tulliskowa Kaliski, Wincenty z Granowa Nabeński, Kasztelanowie, wprost ze zjazdu Stężyckiego posłani. Ci żalili się naprzód o zdradziecko zabrane w przeszłym roku szkuty z Kujawskiem zbożem; na co W. Mistrz odpowiedział, że nie zboże ale oręż wieziono dla zbuntowanej Żmudzi, o której dopominać się nie mają prawa. (Zboże było w istocie bronią, gdyż Żmudź, jak wyżej widzieliśmy, głodem chciano zmusić do poddania). Na zapytanie, czy Król będzie pomagał Witoldowi, gdy mu Zakon wojnę wypowie, Arcybiskup odpowiedział: że Witold jest Jagiellu blisko-pokrewnym, trzyma W. Nięstwo darem od Korony polskiej, opuścić go więc Król nie może, owszem wspomagać będzie całą siłą w każdej potrzebie. Jesliby zaś Zakon chciał ugody, Król ofiaruje pośrednictwo swoje dla odzyskania utraconego, i nagrodzenia szkół poniesionych.

Tak do ostatka gotując się do wojny, Jagiello obawiał się i starał uniknąć. Zakon pragnął jej i szukał. — Na wyrazy Arcybiskupa o zgodzie, W. Mistrz odparł:

—Nie chcę jej, sam sobie zrobić sprawiedliwość i uderzę na Litwę.

—Strzeżcie się tego — rzekł Arcybiskup, jeśli wyciągniecie na Litwę, Król do Pruss wniędzie.

—Dzięki za jasną i otwartą obietnicę — odpowiedział Ulrich, lepić więc za głowę nęć od razu, niżeli za ciało; wolę zamieszkałych i ludych niż pustych i dzikich szukać krajów.

Na tych groźbach poselstwo skończyło traktowanie. Posłowie wyjechali zaraz z Malbarga, a Mistrz postanowił obrócić się na Króla polskiego. Wysłał rozkazy, aby osadzić moeno granice od Mazowsza, gdyż wiadano, że od sześciu tygodni Witold trzymał silny oddział Tatarów, ma-

1409. jących na pierwsze jego skinienie do Pruss wtargnąć, a Xże Jan Mazowiecki czekał także rozkazu tylko, by uderzyć na Zakon. W puszczech już nawet napadano i rozbijano poddanych krzyżackich.

W połowie Sierpnia siły Zakonu w pogotowiu do wojny były na granicach, gotując się wtargnąć do Polski. Szóstego Sierpnia jeszcze W. Mistrz wysłał Jagiellę z Marienburga nroczyste wypowiedzenie pokoju, wykładając w niem powody zerwania przymierza. (Marienb. Dienst. vor Laurent. 1409). W dziesięć dni potem, gdy potrafiono od Polski odciągnąć dla Zakonu, wahaających się dotąd XX. Swantibora Szczecińskiego i Bogusława Stolpeńskiego, a Biskup Chełmiński, lud zbrojny od siebie nadesłał, wpadł Marszałek z W. Mistrzem w granice ziemi Dobrzyńskiej. Tu niewielki zastał opór. Miasto Dobrzyń naprzód zaskoczono, zdobyte, osada wybita, dowódzca nawet Jakób Płomieński ściety, a gród spalony.

Złąd poszli Krzyżacy na Rypin, Lipniki i Bobrowniki, które się zdawały gotować do silnej obrony, lecz niespodzianie, dnia czwartego po oblężeniu poddały. Pod Bobrownikami ukazał się Arcybiskup Gnieźnieński przybyły w poselstwie od Króla, jeszcze żądającego pokoju.

Mistrz zawsze dumny a teraz nzuchwalony, odparł, że Zakon z przyczyny Polski, poniósł dość kosztów, musi więc nagradzając je sobie część kraju zająć; żądał oddania Bobrownik i Złotorji, obiecując potem dopiero pomyśleć o pokoju. Posłowie do takich warunków umocowani nie byli. Poszli więc Krzyżacy pod Złotorję pijani powodzeniem swym, i założyli obóz pod jej murami tańcząc i biesiadując z wszetecznicami, które im sprowadzono z Torunia. Nie tak okrutnym nie czyni, jak rozpusta: przy zdobyciu też zamku, srogie popełniono okrucieństwa. Bronił on się mę-

1409. żnie przez dni osiem, aż nareszcie wycieńczony zdać musiał. Pastwiono się z niestęchaném barbarzyństwem nad starcami, kobietami i dziećmi. Wzięci tu w niewolę Dobiesław Oliwieński, Hebermuth i Jan z Góry zakneci zostali i do więzienia rzućeni. Mieczem i ogniem opustoszona ziemia Dobrzyńska prawdziwie Tatarskim obyczajem, oszczędzono tylko dobra Biskupa Plockiego.

We Wrześniu wzięto Bydgoszcz przekupstwem, zniszczono około Drezdenka i wypadano w Mazowsze. Nikt tu nie wyszedł przeciw najezdnikom, tylko X. Mazowiecki wtargnął pod Soldawę, którą spalił i pustoszył pod Rastenburgiem.

Z szaleńcem dzikim napastłszy się wojną, Krzyżacy nagle opamiętali się, że z chrześcianami walkę rozpoczęli i udawali już chęci zgody i pokoju: wysłali dla układów z Arcybiskupem Gnieźnieńskim Biskupa Traacuburskiego Bartłomieja. Ale warunki pokoju podawane przez nich, wybor wojny czyniły korzystniejszym.

W. Mistrz z Rheden przysłał następujące punkta: pokój dawny między Polską a Zakonem utrzymany będzie i poprzysiężony na nowo, byleby Król niewiernego Zakonowi Witolda nie wspomagał; co zaś zabrano ziem i grodów, Krzyżacy zatrzymać mają do polubownego rozsądzenia sporów i t. d. Jagiełło pomimo, że nagłony od panów Polskich, niechęcych ponosić wojny dla Litwy, skłonny był do zawarcia pokoju, nie mógł się zgodzić na tak upokarzające warunki. Odrzucił je, i na zjazd umówiony do Torunia, nie przybył.

Witold w czasie tych zaborów i pierwszych kroków do wojny, stał w gotowości pod Kownem, oczekując rozkazów Króla, i pragnąc też, żeby Zakon pierwszy kroki zaczepne rozpoczął. Teraz nie było już powodu zwlekać, ru-



1409. szły więc siłą całą na Żmudź. połączył się z powstaniem tamtejszém leżącym pod Friedburgiem, obległ Zamek i głodem a szturmami do poddania go zmusił. Wójt Żmudzki osłabiony chorobą, która załogi w Ragnedzie i Dubishaju dziesiątkowała, zagrożony napadem Witolda, dozwolił Zamek spalić, a sam spiesźnie uszedł ze Żmudzi. Cały kraj ten znówu dostał się w ręce Witolda; wpadli Litwini do Nadrawji, zabrali mnóstwo jenuca, i obrócili się na Memel, gdzie wiele znówu ludzi pobito i pobrano. Silniejsza tylko warownia Memel ostała się.

Zewsząd wrzała wojna i Zakon wkrótce się postrzegł, że ją zuchwale i nieopatrznie na kark swój sprowadził. Wojska polskie zbierały się w Wolhorzu i Łęczycy: z Wolborza około Ś. Michała posuwały się pod Bydgoszcz, który oblegli.— Krzyżacy już chwycili się do traktatów, wzywając za pośrednika Króla Czeskiego Wacława. Ale warunki podawane zawsze były upokarzające dla Polski; tak, że po długich rokowaniach, wzajemnie wysyłanych posłach i pełnomocnikach, ledwie rozejm zawarto. W tym rozejmie na nieszczęście ani Witold, ani Żmudź zajęta nie była, owszem powiedziano, że Król posiłkować ich, ani się za nimi ujmować nie będzie, nie wspomże pogan ani jawnie, ani skrycie i od pokoju ich wyłącza. Litwa i jej sprawy pozostały na stronie. Obie wojujące strony tymczasowie, przy zajętych ziemiach i zamkach, pozostać miały. (Pokój ten zawarty w ohozie między Bydgoszczą a Swieciem d. 8 Września 1409 roku, trwać miał do przyszłego Ś. Jana Chrzciciela).

Położenie Litwy w skutek tego rozejmu, było najniebezpieczniejsze. Opuszczona wraz ze Żmudzią, zostawiona własnym siłom, rzucona na łup Krzyżakom, zdawała się w największém niebezpieczeństwie. Przecież ani Żmudzi

1409. nieodzyskano, ani śmiano Litwy najechać, a W. Mistrz w zaślepieniu i błędzie, pewnym się sądząc, że zwycięży, gdy zechce, zaniechał najlepszej chwili, czyniąc tylko nowe przymierze ze Swidrygiełłą w Swieciu zawarte. (Feria V. proxima post fest. Michaelis 1409). W. Mistrz obowiązał się niém, z nikim pokoju nie włączając do niego Swidrygiełły, nie zawierając; przyrzekając całą siłą dopomagać mu do odzyskania dziedzictwa pałęznego. Swidrygiełła w krajach i miastach krzyżackich pobyt dozwolono. Na pierwszą wieść o wojnie, niespokojny ten burzyciel, natychmiast korzystając z niej przeszedł na stronę Zakonu i nie bez przyczyny.

Tyle razy zdrajca kraju, wiecznie ze swego wydziału nierad, tułacz, zbieg, sprzymierzeniec nieprzyjaciół, w Rusi podszczuwacz do boju, z Zakonem w ciągłych konszachtach, nie zasługiwał na nowe łaski Jagiełły i Witolda; to też gdy się poddał raz ostatni, wydziału mu nieznaczono, aby zamków swoich jak Brańska i Starodubia nie spalił uciekając. Wzgardzony od Witolda wisiał przy nim, ale W. Xiążę obchodził się ze stryjecznym bratem, niełajając ku niemu wstrętu i pogardy: nigdy go do siebie nie przypuszczał, nigdy nawet do stołu swego nie wezwał. Jak tylko dowiedział się Swidrygiełło o zerwaniu z Krzyżakami, dawne z nimi mając stosunki, zwrócił się ku nim znowu tajemnie i o Ś. Michale traktat w Swieciu zawarłszy, powrócił jeszcze dla swoich kłowań do Wilna. Tu gdy zdradę przysposabia (o której Witold już wiedział), wzięty i odesłany do Krzemieńca, gdzie w Listopadzie 1409 osadzony został pod strażą.

Zakon widząc, jak opatrzenie postąpił sobie Witold, stracił nadzieję przemożenia go zdradą. Tymczasem Zygmunta Korybut wtargnął do Pruss przez Działdów, Tamnąwę i

1409. Norkitten, gdzie pasłszy bez przeszkody: bo Krzyżacy osłabieni rozესlaniem posiłków na wszystkie strony, pilnowaniem granic, chorobą ludzi, opierać się nie mogli. Witold weczesnie przewidując wojnę zażartą, i chcąc być od innych sąsiadów spokojnym, zawarł z Pskowem i Nowogrodem przymierze nowe. Pskow przyjął Namiestnika Jerzego Nosa X. Pińskiego: Nowogrodzianie X. Symona Luty zwanego, Olszańskiego. Z tej strony, nie obawiał się więc przeszkód żadnych.

W Październiku zjechali się w Brześciu Litewskim Król z Witoldem dla narady, o dalszém postępowaniu w wojnie z Zakonem; jeden tylko Mikołaj Trąba Podkanclerzy Koronny, był do niej przypuszczony. Tu w Brześciu posiłkujący Tatarzy pod wodzą Sultan-Saladyna z Ordy Kipcackiej już się znajdowali: budowano mosty, sposobiąc się do przeprawy przez rzeki, opatrywano środki wyżywienia licznego wojska. Z Brześcia udał się Król na Wołyn ku Kamieńcowi, poczem spokojnie z Witoldem i Carzykiem Tatarskim, zabawiał się łowami w Białowieżskiej puszczy. Ogromną ilość ubitej, osolonej zwierzyny przygotowano w beczkach na czas wojenny. Z Białowieży Król wrócił do Polski, Witold do Wilna, dla dalszych rozporządzeń.

Krzyżacy w tym roku jeszcze zawarli traktat pokoju i wzajemnego przymierza z Zygmuntem Królem Węgierskim, który obowiązał się posiłkować ich przeciwko Litwie. Rusi i Polsce nawet. (Bude. an. 1409 VI. in Vigil. S. Thomae Apostol.).

## 1 4 1 0.

W początku 1410 roku w Pradze rozwiązać się miały sądem Króla Czeskiego Wacława zatargi Zakonu z Polską,

1410. Litwą i Mazowszem. Przybyli tu posłowie z każdej strony przeznaczeni do wyświecenia tyczących się jej okoliczności. Z Polski: Albert Jastrzębiec Biskup Poznański, Zbigniew z Brzezia Marszałek Koronny, Wincenty z Granowa Kasztelan Nakielski, Andrzej z Prochocyna Starosta Wielkopolski, i Dmian ze Skrzynia Sekretarz królewski; od Litwy Butrym i Mikołaj Cebulka Sekretarz Witolda; od Mazowsza Scibor Rogoła z Sanhocina, Marszałek X. Jamnsza, Pielita Marszałek X. Ziemowita; od Krzyżaków W. Szpitalnik Werner Tettingen i Hr. Albert Schwarzburg, Komandor Torunski. Krzyżacy obwiniali Króla i Witolda, ci Krzyżaków.

Król Wacław pozyskany już na stronę Zakonu, ku wyrokowi na korzyść jego się skłaniał: żale Witolda i jego objaśnienia, całkowicie nawet odrzucono, wyłączając Litwę. Posłowie polscy odsunięci od Króla, zimno w Pradze przyjmowani i ledwie proszeni do stołu, w którego zasiadali Krzyżacy i ich opiekunowie, po naradzeniu się między sobą postanowili, wyroku spodziewanego nie przyjąć, jako widocznie stronnością natebnionego. Jakoż wyrok ten spisany był w istocie z dziwnym zapoznaniem i praw Króla i okoliczności, które wojnę wywołały, a upokarzający dla Polski i Litwy.

Wedle niego, każdy miał pozostać przy krajach nadanych przez Cesarzów, Królów i Xiążąt, mocą aktów, jakie mu służyły. Dobrzyńska ziemia zwrócona być miała Królowi, ale wprzód oddana w ręce pośrednika Króla Czeskiego. Żmudź z mocy przywilejów i nadajń Cesarskich, Stolicy Apostolskiej, Jagiełły i Witolda zwrócona być powinna Zakonowi; Król Polski wspomagać nie ma tych, co by się temu sprzeciwili. Tymczasowie pełnomocnik Króla Czeskiego ma ją odebrać. Poganóm nikt posiłkować nie powinien, niewolnicy bez okupu, wolno być mają puszczeni. Rozsą-

1410. dzień wzajemnych pretensji o zniszczenia, morderstwa. Inpy, zostawił sobie Król Czeski do późniejszego czasu: sądowi jego wszyscy, włączając w to XX. Mazowieckich, posłuszni być mieli. Drezdenek przysądzony Królowi Węgierskiemu i t. d.— Zawarte między Królem Kazimierzem a Zakonem przymierze ma się odnowić na przyszłe Zielone Świąta we Wrocławiu, a przez Papieża i Państwo Rzymskie utwierdzić. Rozejm stanowi się do Ś. Jana. Królowi polskiemu odmówiony tytuł X. Pomorza.

Większe jeszcze było podziwienie i zniechęcenie posłów, gdy się dowiedzieli, że nie tając się wcale ze swoją do Zakonu skłonnoscią. Król Wacław nadał mu niewiedzieć jakim prawem, pod błahym pozorem, że Król Jan Czeski, przodek jego podbił tę ziemię — część Litwy z Grodnem graniczącą, pustyńnię Sudawską, kraj Zapuszczański. Było to jasnym dowodem, komu sprzyjał. Sąd w sprawie o Drezdenek i Żmudź, lepiej jeszcze to stwierdzał: posłowie też polscy wyroku przyjąć odmówili.

Król Czeski rozgniewany, począł im grozić:

—Widzę, że nie wasz Król Królem, ale wy nim jesteście. zawołał— Chcecie więc wojny? dobrze, ja i mój brat Król Węgierski, będziemy przeciw wam. Zakon posiłkować: a z pomocą Bożą zapędzim was w dawne wasze granice!—

Wcale nieustraszeni tym posłowiem, odjechali z Pragi, odrzuciwszy wyrok. Król polski, wykład swojej sprawy, i zażalenia rozesłał po dworach Królów i Nsiążąt Zachodu, na rozsądek powszechny zdając swą sprawę. Zakon werbując pogranicznych ludzi, pociągnął ku sobie XX. Szczecińskich Swantibora i Ottona.

Król Jagiełło, odrzucając wyrok Wacława, a nie rad wojnie, próbował jeszcze, czy ję zapobiedz nie potrafi. Po



1410 naradzie z Witoldem, celem ujęcia sobie lub użycia za pośrednika Króla Węgierskiego Zygmunta, postanowiono osobiste z nim widzenie. Jagiełło wówczas albo nie wiedział, albo źle wiedział o stosunkach jego z Zakonem. Umówiono się o zjazd w Keszmarku (Käsmark) za pośrednictwem Hrabiego Cilli. Król Władysław około Wielkiej Nocy zbliżył się ku granicy, pozostając w Nowym Sączu, a pełnomocnym wysłał Witolda, który udał się do Zygmunta w towarzystwie Gastolda, Rombowda i Radziwiłła.

Zygmunt wcale się nie zapierał stosunków swoich z Krzyżakami, ale starał się je wytłumaczyć zaręczając, że mimo zawartych z Zakonem traktatów, przeciwko Polsce postępować nie będzie, gdyż z Polską dawniejsze przymierze na lat szesnaście zawarte, obowiązywało go jeszcze. On zaś stronom zwaśnionym, ofiarował pośrednictwo swoje do zgody. Wedle innych zaś, Zygmunt miał wcale przeciwnie oświadczyć, że przymierza, choćby nim krwią przypłacić złamanie jego przyszło, dotrzymać nie będzie mógł, jeśli wojna z Zakonem nastąpi; gdyż Niemcom tyle winien, że ich opuścić nie może.

Witold przyjęty był z wielką nprzejmością, ngoszczony i obsypyany oświadczeniami przyjaźni i najlepszych chęci. Ale chytry Zygmunt w duszę dumnego Witolda, rzucił najpierwsze nasiona przyszłych marzeń o niezawisłości, o oddzieleniu się Litwy od Polski, i pozyskaniu korony królewskiej. Na razie wszakże, Witold przyjął myśli te, rzucane nawiasem, do których pomoc ochoczą ofiarowano, dla oderwania go od Polski i brata:— ze wstrętem i oburzeniem. Widząc, że nie tu nie uczyni, że jeszcze do zdrady go namawiać się zdają i z posła uczynić nieprzyjacielem; gniewny, obruszony, wyjechał nagle niepożegnawszy się i nieopowiedziawszy z Keszmarku. Zygmunt przerażony,

1410. aby o tćm nie doszła wieść Jagiełłę, co knował w interesie Zakonu, pusił się w pogoń za nim, napędził go w Białej i starał się nagrodzić serdecznemi objawieniami przyjaźni, co niezręcznością swą popsuł.

Witold śpieszny wyjazd złożył na potrzebę widzenia się z bratem i nieukazując po sobie urazy, dał się zwrócić do Kezmarmu, gdzie go nowe uczyły i okazałe oczekiwało przyjęcie.

Nareszcie, gdy jakby ostrzegający z niebios płomień wśród tego przyjęcia, pożarł drewniane pałace Zygmunta, szkód niemało poczyniwszy, a Witold sam w zamięszaniu wynikićm o mało zabity nie został: — odjechał nie stanowczego nie uczyniwszy, z obietnicami posrednictwa, i tą myślą nie-szczęsną w duszy, której odgadnienie może, więcej niż poddanie, tak było W. Xięcia oburzyło.

Któż wie? Zygmunt może nie nastroczył pićrwszy dumnemu Witoldowi planu oddzielenia się od Polski i starania o koronę; ale zręcznie odgadnąwszy, skryte pragnienie Witolda, na jaw je wywiódł.

Celem podróży było domaganie się o zachowanie przy-mierza, które Król Zygmunt zapłacony przez Krzyżaków, oświadczać się nie zrywać, dodawał przecie, iż Zakonowi, jesliby ten był napastowanym, posiłkować będzie zmuszony.

Bytność Witolda w Kezmarmu nie nad to obojętne zaręczenie, nie przyniosła.

Jakićmi dary ówczesni panujący, wzajemnie się obsypywali, ciekawy wypis dostarcza nam wiadomości. (Malinowski noty do Wapowskiego). — Witold przywiózł z sobą dla Zygmunta: sokoły, krzeczoty, puklerze, tarcze, włócznie, dzirytę, psy gończe, konie z siedzeniem i złotemi podkowami, czapki sobolowe szyte perłami, kołpaki, rękawice, zarękawki szyte, suknie, chusty jedwabne, kobierce, sobole skóry i gronostaje; kosztownie oprawne noże i cztéry

1410. rogi myśliwskie w srebro okute.— (pierwszych było po dwanaście sztuk lub par). Od Xiężnój Witoldowój dla Zygmunta Króla, suknię z dwunastą guzami złotemi, czapkę sobolową perłami szytą, rękawice sobole także i zarękawki, rękawniki złotem haftowane, obrus podobny i dziesięć siedzeń sokołich (berét). Osobno Witold Królowej Barbarze Zygmunta żonie, olśniewał kołpak soboli szyty, rękawice sobole, zarękawki i t. d., a od żony trzewiki perłami szyte i inne, rękawniki haftowane złotem, rękawice sobole i sto futer sobolich.

Wkrótce za Witoldem, pojawili się w Krakowie i w Pruszech posłowie Zygmunta, pośredniczyć mający. Jagiello dał im glejł na wolny przejazd.— Prózne były ich starania. Zakon chciał albo wojny, lub pokoju, pod warunkami, na które przeciwna strona zgodzić się nie mogła. W Polsce, Mazowszu, Litwie, powszechne nastąpiły uzbrojenia. Wzorem Zakonu wysłani zostali szpiegi do Pruss, dla donoszenia Polakóm, co się tam działo.

Krzyżacy potężne czynili przygotowania: niewiedząc, z kąd ich wojna zaskoczy, jaki weźmie obrót, starali się dowiadywać tajemnie, co się działo w Polsce i Litwie; o zamiarach bowiem Króla i Witolda, najdziwniejsze chodziły wieści. Mówiono o ogromném wojsku z pogańskich (jak je zwano krajów) ściągniętém przez Witolda, które uderzyć miało na Prussy. Marszałek ogłaszał, aby się miano w gotowości do obrony i ścigania. Nakazano Mistrzowi Inflanckiemu wypowiedzieć także wojnę Witoldowi, i wtargnąć do Litwy, czémby W. Xięcia od połączenia się z Królem mógł odciągnąć. Resztę ludzi Mistrz Inflancki, Biskup Inflant, Rewelski, Kurlandski i Oczelski Biskupi, do Pruss podostać mieli. Obietnicą żołdn. ściągnięto także XX. Szczecińskich i Ulrycha X. Meklemburskiego, którzy się osobiście stawić mieli.

1419. Zakon wszelkimi sposobami starał się siły swoje powiększyć: listy wysłane wzywały gości i pielgrzymów z krajów niemieckich, którzy od niejakiego czasu nie tak już licznie przybywali.

Oglądano się na wszystkie strony, rychło-li wtargnie nieprzyjaciół, o którym każdy inaczej głosił, każąc się go spodziewać, to około Drezdna, to pod Bydgoszczą, to oznajmując, iż już leży obozem pod Koronowem i t. p.— Do Ś. Jana trwał zawarty rozejm, miało więc nadzieję, iż Jagiełło dochowa go do tego czasu.

Mistrz pisał jeszcze do X. Alexandry Mazowieckiej, odpowiadając na list jej życzenie pokoju zawierający, z zapewnieniem, że niczego bardziej nad pokój nie pragnie: a wojna jest dziełem nie jego, ale doradców i podszezwaczy (Witolda?) królewskich.

Gdy się to dzieje, a pruskie granice osadzają, Król Władysław wojnę już widząc nieuchronną, obwarował także rubieże swoje i zamki, i wyjechał z Nowego Sącza przez Czehów i Bochnię do Krakowa. Tu dni piętnaście zabawiwszy, dwór swój dla przygotowań wojennych rozpuścił. W Polsce, chociaż Rada królewska przeciwną dotąd była wojnie, młodzież z zapalem garnęła się pod chorągwie. Nie tylko w kraju do wojny sposobiono się żywo, ale z zagranicy na odgłos walki przyszłej przybyli zwłaszcza ci, którzy byli przy Królu Zygmuncie zamieszkali. Niektórzy z nich rzucając co mieli i nadzieje świetne, nciekali do Polski. Zawisza Czarny, Jan i T. . . . z Grabowa Solimezyce, Tomasz Kalski Róża, Albert Malski Natęcz, Dobiesław Puhała z Wągrowca Wieniawita, Janusz Brzozogłów Grzymalczyk, Skarbek z Góry Habdank i wielu innych pośpieszyli do kraju.

---

NAJEMNI Czechy i Morawcy, przyszli w posiłek Polsce i Litwie; a choć i Jan z Tarnowa wiele był przeciwny ściąganiu najemnika sądząc, że się Polska swojemi synami obejdzie, zdanie Zbigniewa z Brzezia, przemogło. Król, poleciwszy rządy Arcybiskupowi Mikołajowi Karowskiemu, ruszył nareszcie przez Mogilę, Proszowice, Wislicę do Korczyna, gdzie z Królową Zielone Świąta i Boże Ciało przepędził. W sobotę przed Ś. Witem, szedł pieszo do Ś. Krzyża, wszędzie po drodze z gorącym nabożeństwem błagając Boga aby mu przebaczył, że idzie przeciw tym, którzy znamię Jego noszą na sukni, przeciw Mniehom Rycerzom. Zdawał się obawiać aby go Bóg nie ukarał za to targnienie się na sługi swoje. Przeciwnie Krzyżacy rachowali na pewną wygraną, nie wątpiąc ani na chwilę, że zwyciężą, i dumnie przechwalając się wcześniej. W kilka dni po Ś. Janie, wyszedł Król z wojskiem z Wolborza. Po drodze straszne, na owe czasy przepowiednie, przerażać się go zdawały i od wojny odwodzić: w Sejmiczach piorun zabił kilka koni i człowieka, stopiwszy półnisek z rybami, na stole Dobiesława Olesnickiego.

W Kozłowie nad Bzurą, nadbiegł poseł Witoldów oznajmując, iż on z Litwą i Tatarami przeszedł Narew, i prosił o kilka chorągwi posiłku na przypadek napadu i dla ukazania drogi. Podestano przeciwko Litwie dwanaście chorągwi polskich; a Władysław Jagiełło udał się do Czerwieńska, gdzie ustawione były mosty na łodziach, i urządzona przeprawa na Wiśle przez niejakiego Jarosława cieślę. Tu wszystkie przewieziono ciężary, i wojsko przeszło całe.

Posiłki Czeskie i Morawskie płatne, i ludzie XX. Mazowieckich, zeszły się tu z siłami Litewskimi i Tatarami



1410. Witoldowcami pod dowództwem Zedy syna Tochtamysza: kładąc się obozem na drugim brzegu Wisły. Witold we trzysta koni z Saladynem Carzykiem, wyjechał naprzód do obozu polskiego. przeciw któremu Król w poczie świetnym na ćwierć mili wystąpiwszy, powitał go i wiódł z sobą. Przeprawa wojsk w porządku i powolnie dokonana, trwała trzy dni; żołnierze wyznaczeni pilnowali, aby się przeprawiano z kolei bez nacisku i naglenia. Późem mosty odprawiono do Płocka, gdzie dla powrotu strzedz je polecono.

W ciągu tych trzech dni, Król Władysław w dzień Nawiedzenia N. Panny i następne, w klasztorze Czerwieńskim u XX. Kanoników Regularnych, krzyżem leżąc mszy słuchał i Bogu słubował ofiary, jeśliby zwyciężył nieprzyjaciół. Modlitwy jego przed obrazem po dziś dzień istniejącym N. Panny, wysłuchaniami zostały.

Jakób Biskup Płocki odprawiał nabożeństwo dla Króla. poczem miał do wojska przemowę po polsku, dowodzącą słuszności, sprawiedliwości i konieczności przedsięwziętej wojny.

Tu, gdy się jeszcze Król znajdował, nadbiegł goniec od posłów Cesarskich, Dobiesław Skoraczewski, domagając się wyznaczenia dla nich dnia przybycia do Króla, aby o pokój umowy rozpoczęli i królewskie wyrozumieli żądania, gdyż już Mistrza i Zakonu ostateczne warunki wiedzieli.

Król naradziwszy się, naznaczył sobotę i niedzielę następne, ale miejsca nie wyraził, gdyż dodał:—Wojsko nigdy nie wie gdzie stanie, a czekać i leżeć nie może.

Gdy Dobiesław powrócił do W. Mistrza, Krzyżak zaczął się go pytać, gdzie Króla znalazł? czy się już z nim Witold połączył? A usłyszawszy, że Witold z wielką liczbą Litwy był już z Królem, odparł uśmiechając się:—»W litewskim obozie więcej jest łyżek i czasz niż oręża, więcej dzbanów i pułarów niż szabl!

1410. Dobiesław na to:—Litwini dohrze są zbrojni.

—Znamy ich doskonale, rzekł Mistrz. Ale powiedz nam lepiej o moście, który Polacy w powietrzu sobie zbudować kazali?

—Nie w powietrzu, odpowiedział Dobiesław, ale na wodzie on stoi, przeszły już przezeń wojska, i ciężary wielkie.

—Wszystko to kłamstwo, co ten człowiek śmie pisać, rzekł Mistrz do postów, posyłałem szpiegów moich, a ci dokładniej mi donieśli. Król nad Wisłą szuka brodu, i już część wojsk jego nasi potopili w rzecę, gdy ją przebyć usiłowali: Witold stoi za Narwią i nie śmie jej przestąpić.

Takie było szczególniejsze zastępienie Krzyżaków, zwykle świadomych doskonale obrotów nieprzyjaciół.

—Jeśli mi nie wierzysz — zawołał oburzony Dobiesław, poslij swoich ze mną, niech się przekonają.

—Nie potrzeba — rzekł Mistrz, ty mówisz jako polak i chcesz mnie siłą polską zastraszyć, ale ja lepiej wiem, co się dzieje.

Chociaż Litwini codziennie lepiej uczyli się wojennego rzemiosła, Krzyżacy przecież lekko jeszcze tych uczniów swoich cenili. Odpowiedź pogardliwa Mistrza o Litwinach, że u nich więcej czaszą i dzbanów, a tyżek niż oręża, tłumaczy się powszechną widać pogłoską o ich obozach, którą i Wapowski w Kronice swęj. pisząc o Litwie przytacza (T. I. 32). »Gdy na wojnę idą, mówi, 20,000 jazdy stawia i starają się jak najozdobniej wystąpić. Cimrów, wozów i sprzętów, ilość nierównie większa, dla tego obozy ich szeroko roztorzone, ogromnych wojsk mają pozór. Do wojny są pochopni; na pierwsze skinienie Xięcia, winni się stawić bez żołdu, wszakże do najazdów niż do porządnych wypraw zdolnijsi. Aż do południa lud jest trzeźwy, w rannych godzinach narady i sprawy swoje odbywa, dalszą część dnia

1110 na biesiadach i przy piharach trawi, niekiedy nawet  
 nezty w późną noc przeciąga, i t. d.»

Z Czerwieńska poszedł Jagiełło do Żochowa, gdzie nadeszła wieść o zasadzce Janusza Brzozogłowa na Krzyżaków pod Świeciem, i pobiciu ich (po wyjściu dni dziesięciu rozejmu od Ś. Jana odnowionego). Ten wypadek pomysłny za dobrą wróżbę i niejako próbkę wojny wojsko przyjęło, serca nabierając. Z Żochowa wyszedłszy, Król obozował już na łąkach pruskich, a zdala świeciły obozowi ognie płonących już wsi i lasów, na które się śmielsze przednie strażce zapuszczały. Rozbito namioty pod Jeżowem d. 5 Lipca. Tu przybyli posłowie Cesarzey do Króla i Witolda, namawiając do zawarcia pokoju z Zakonem:— Mikołaj z Gara, Scibor ze Sciborzyc, rodem polak i Jerzy Gersdorf szlązak, wielki przyjaciel Krzyżaków. Ci zarówno traktować, jak i o siłach Króla naoeznie przekonać się chcieli. Na spóźnione rady i wnioski pokoju, odpowiedział Jagiełło z umiarkowaniem:

—Niech Zakon odda Żmudź dawną Litwy posiadłość. Koronie zaś ziemię Dobrzyńską, a uczynię z nim pokój. O szkody i koszta, osądzić nas może Król Zygmunt.

Posłowie grzecznie przyjęci, wezwani do stołu królewskiego, pośpieszyli z warnukami temi do Krzyżaków sądząc, że one przyjętymi zostaną.

My spójrzmy na obozy Krzyżackie.

Ściągnięto wojsko posiłkowe na żołd z Niemiec, Misnij, Szlązka, Frankonij, prowincij nad-Reńskich i innych krajów zachodu: X. Szczeciński z synem swym Kazimierzem, nadesłał sześćset koni i kilka chorągwi luzaków; przybyły posiłki Inflantskie, a W. Mistrz w Czerwcu wyjechał z Malborka, opatrzywszy go w żywność, osadziwszy ludźmi i działami dostatecznie. Udał się potem do Engelsburga, zkąd

1410. niedaleko pod Swieciem. Marszałek żołdaków niemieckich i zbieranie ludu swego w obozie skupiał. Rozporządzone czujne straże po granicach; Komandor Rheinu strzegł litewskich od puszczy pod Johannisburiem do Pregeli; w Memlu Ulrich Zenger z ludem ściągniętym z Tylży, Ragnedy i Łabawy, pilnował się napadu wyglądając od Litwy i Żmudzi.

Gdy się o Ś. Janie rozejm kończył, zebrano kopy zbrojne do obozu pod Swieciem, gdzie główne siły zgromadzały się. Sam W. Mistrz pojechał do Torunia, stosownie do okoliczności wydając rozporządzenia, usiłując powstrzymać rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich, pókiby Komandor Toruński nie przywiódł reszty najemnika.

Król także w tej porze oczekiwał na posłki z Podola i Halicza: przedłużono więc rozejm do dni dziesięciu z Królem i Witoldem, to jest do dnia 8 Lipca.

W. Mistrz na przyniesioną odpowiedź posłów, z żądaniem oddania Żmudzi i ziemi Dobrzyńskiej, ani słuchać o pokoju nie chciał.

Tymczasem Jagiełło posuwając się coraz dalej, przeszedł był rzekę Wkrę.

Tu Witold przed Gersdorffem szlążakiem ukazywał wojsko, i nrządzał je *starym obyczajem litewskim* (Długosz L. X. 224), dzieląc na ufcę i półki. Ufcę te, pisze Długosz (turmae) składały się w pośrodku z ludzi słabszych, na gorszych koniach, i mniej dobrze zbrojnych: po bokach okrywali ich lepij orężni, i na pokażniejszych rumakach. W pośrodku ufcę były ściśnięte, ale jeden od drugiego szły szeroko. Każdemu z tych półków dano tu chorągwie ze Słupami i Pogoniami różnej maści, a było ich czterdzieści; postanowiono im wodzów, przykazano posłuszeństwo. Jan Gastold i Jan Zedewit brat Króla, dowodzili Litwą.

Jakkolwiek chcielibyśmy najlepiej Litwę wystawić, z opi-

1410. su Długosza przechodzi wnosić, że gdy dopiero tutaj półki formowano, chorągwie dawano, wodzów stanowiono, Litwa więc przyjść musiała w nieladzie, i wojsko to kupą raczej zbrojną, niż wojskiem było prawdziwem.

Król wyjechał na górę z Gersdorffem, w rozłożone przed sobą zastępy innogie, a poseł szczególną na Litwę, zwracał uwagę. Rzucono trwogę umyślnie, aby wojsku nie dać się zbyt cieżko zapewnić i osmieszyć, oznajmując fałszywie o nieprzyjacielu, aby na wszelki wypadek każdy był gotów. Wojska Króla polskiego, wedle liku Krzyżaków, były ogromne. Samych Polaków 60,000 hełmów, 42.000 Litwinów, Żmudzi i Rusi (około 50 chorągwi ostatnich), oprócz tego 40.000 Tatar posilkowych Zedy Carzyka, i 21.000 najemnika z Czech, Morawij, Węgier i Szlązka, w ogóle 163,000. ludu: piechoty około 97,000, reszta zaś jazdy. Dział wiedli z sobą Polacy sztuk około sześćdziesięciu. Wojsko Zakonne, liczyło tylko 50.000 hełmów z Pruss i innych ziem Zakonu, 33,000 zagranicznego żołnierza i żołdaków z Niemiec, ogółem 83,000 ludu zbrojnego pod 65 chorągwiami; w którym piechoty 57,000, a reszta jazdy. Wojsko krzyżackie rozproszone było, gdy polska siła zjednoczona cała. Pośpieszono do obozu pod Kawernikami ścigać dział, jak najwięcej na nie rachując, a razem na wtargnięcie w granice Polski, które przyrzekł Król Węgierski, dla oddzielenia części wojsk w tę stronę.

Sprzymierzeńcy Króla, XX. Mazowieccy i inni panowie udzielnicy, listy wypowiadające wojnę wysłali Krzyżakom z obozu pod Płockiem. Mistrz przez to, o położeniu wojsk i przejściu Wisły dostatecznie uwiadomiony, kierunku przecież pochodu zmiarkować nie mógł.

Dnia 7 Lipca, Król do Bądzina nad Wkrą ruszył. Ziemia ta należała do Ziemowita X. Mazowieckiego, który ją



1410 Zakonowi był zastawił, w 5,000 kop groszy pragskich. Tatarzy po swojemu, sądząc się już na nieprzyjacielskiej ziemi, poczęli rozpuszczać zagony, ludzi aż do niemowląt wybijając i w niewolę zabiierać, co zachwycili.

Wtém matki, starcy, z płaczem i potarganemi włosami, przyszły pod namiot królewski płacząc i narzekając na złójców. Wszyscy uradzili poskromić tę rozwiązłość przykładnie i ukarać Tatarów, na co Król i Witold po części zgodzili się, a oswobodzonych jeńców oddano w ręce Wojciecha Jastrzęcha, Biskupa Poznańskiego, aby przy nim przez noc pozostali. Że zaś Biskup nazajutrz wracał nazad, porneżono mu odprowadzenie ich na niejsze bezpieczne.

Dnia 9 Lipca, z Bądzina Król i Witold weszli w ziemię nieprzyjacielską, a uszedłszy mil dwie lasem sosnowym, wystąpili na obszerne pola. Tu pierwszy raz osiemdziesiąt i dwie chorągwie rozwinięto, modląc się ze łzami. Widok to był poruszający. Król wzywał Boga na świadectwo, że nie wywołał wojny, i przeciw świętemu znamięniowi zbawienia nie idzie. Wziąwszy w ręce chorągiew z Orłem Białym, z skrzydły rozpiętymi, dziobem rozdartym, szpony zakrzywionemi i głową ukoronowaną, zawołał z głębi serea:

— Ty co wszystkich sere tajemnice, wprzód jeszcze nim się narodzą, widzisz z wysoka, łaskawy Boże, wiem tę wojnę zmuszony do niej przedsięwziął, ufając w opiekę Twoją i łaskę Syna Twego Jezusa Chrystusa. Starałem się nie żałując pracy, starań i kosztu, pokój ze wszystkiemi wiernymi i Zakonem dochować: chociaż nań za jego przeciw mnie postęпки, zajęcie ziem i zdradzone przymierza, najbardziej gniewem przejęty byłem. Pogardzili sprawiedliwemi warunkami, zmusili mnie dobyć oręża, i dobijając się nim, u pysznych i zuchwałych upokorzenia i sprawiedliwości.

1110. W Twoje imię Pańskie, na obronę sprawiedliwości i narodu mego, rozwijam tę chorągiew. Ty najłaskawszy Boże, bądź mnie i ludowi memu obroną i pomocą, a wylanej krwi katolickiej nie n mnie, ale u nieprzyjaciół się moich dopomnij!

Wszyscy słuchając słów tych, donośnie wyrzeczonych, płakali i łkali. Witold i Xiążęta Mazowieccy rozwijając podobnie kazali znamię swoje, a potem całe wojsko jednym głosem starą pieśń bojową *Bogorodzicu* zamieiwszy, całą jęzdzień śpiewało (Długosz).

Zyndram Maszkowski doświadczony żołnierz, wziął dowództwo nad Morawcami i Czechami: niewielki postawą, ale odważny i czynny, zajął to miejsce, którego podjąć się żaden z najemników nie odważał.

Tu rozpuściwszy znaki, poszło wojsko dalej między jeziora Tszczyn (Teczino) i Chelst pod Lutherburg, pokładając się obozem w okolicy już przez przednie strażę wprzód zajętej i opatrzonej. Tymczasem Litwa i Tatarzy posilkujący Witolde. znów w okolicy plądrować, koscioły rabować i rzeczy święte zabierać i bezczęścić poczęli. Kilku z nich przenajświętszy Sakrament na ziemię rzucili i zdeptali; to świętokradztwo rozruch sprawiło w wojsku, bojącem się, by Bóg wszystkich za sprawę kilku nie karał. Wypadek ten zmusił Witolde do dania srogiego przykładu, kara na przestępnych. Dwóch litwinów (pogan jeszcze), którzy byli w tłumie rabowników, skazano na śmierć. Na rozkaz W. Xięcia, dwaj wyrokowani pośpieszyli sami na siebie, w obec wojsk, postawić szubienicę i powiesili się, pisze Długosz, nalegając jeden na drugiego o pośpiech, aby się Witold gorzej na nich nie pogniewał. Inni (Wapowski) mówią, że się na drzewie powiesili. kłócąc kto wprzód rozkazu Xięcia dopełni. Strach jaki ten wypadek w wojsku

1410. Wiltoldem wznicił. wstrzymał nadal okrucieństwa i łupieżę.

Pokazuje się, jaką siłę miał Witold nad swemi, i jak rozkazów jego słuchało.

Dnia 10 Lipca, Władysław z Wiltoldem i całym wojskiem, po rannej jeszcze rosie wyszli ku jezioru Rubkowo, pod miastem i zamkiem Kurzątnikiem (u Zanniego Kuszczembnik), gdzie stanęli. Wojska Mistrza pruskiego stały za rzeką Drwęcą, której brzegi utrdując przejście, najeżono nabitemi palami i drzewem. Zład wypadłszy odważniejsi Polacy, wycieczkę zrobili na brzegi, gdzie u wodopoju właśnie przywiedzionych pięćdziesiąt koni krzyżackich zachwycili. Gdy powracali z końmi osiodłanymi z niemiecka, obozowi obozujący w tę porę, sądząc, że ich nachodzą Krzyżacy, porwali się do broni i koni, rzuciwszy wszystko, i szykując pośpiesznie do boju. Zaspokoił się dopiero, poznawszy omyłkę.

Gdy ku wieczorowi się miało, a słońce mniej dopiekało, Król złożył tu Radę swoje wojenną z ośmiu doświadczonych wojowników, którym powierzono sprawowanie wojska i całe rozporządzanie pochodem. Ci sami tylko (nie dokładając się innych) radzić mieli o dalszych krokach. Na czele tej Rady wojennej stał Witold, Krystyn z Ostrowa, kasztellan, Jan z Tarnowa, wojewoda, Krakowscy, Sędziwoj Ostroróg wojewoda Poznański, Mikołaj z Michałowa wojewoda Sandomierski, Mikołaj proboszcz Ś. Florjana podkanclerzy, Zbigniew z Brzezia marszałek, i Piotr Szafraniec z Pieskowej Skały Podkomorzy. Ci, sam na sam naradzali się o dalszym pochodzie, jak i w którą stronę skierowany być miał, gdzie obozy kłaść i spoczywać wojsku wypadało. Dwaj wyznaczeni ku temu wiedli je: Trojan z Krasnegostawu i Jan Grinwaldt z Parczowa pisarze. oba

1110. prusacy rodem i miejscowość dobrze znający. Ci w czasie rady u namiotów stali: a gdy szło o wybór stanowisk, obozowisk i dróg, czasem przypuszczani byli do niej. Zaprowadzono potrzebny wszędzie, lecz najpotrzebniejszy w ziemi nieprzyjacielskiej porządek. zakazano wychodzić komukolwiek bądź przed wojskiem, pókiby marszałek Zbigniew z mniejszą chorągwią królewską, to jest, Propercem, nie ruszył na czele: za nim dopiero wszyscy postępować mieli. Nikomu nie było wolno zagrać na trąbie, prócz jednego królewskiego trębacza, na którego pierwszą pobudkę przededniem lub wieczorem, czy też we dnie, wstawali wszyscy, zbroili się i rozbierali. Na drugi głos trąby siodłano konie, za trzecim znakiem ruszało wojsko za marszałkiem, każdy pod chorągwią swoją.

Witold czynimy i kraj ten najlepiej znający, wychodził codziennie w przedniej straży, niekiedy dniem całym, czasem kilką godzinami tylko uprzedzając wojsko, miejsca i stanowiska dogodnie dla obozu upatrując, przeprawy ułatwiając i t. d.

Choć i tak widzimy, Władysław całkiem był gotów do wojny, i z niepospolitą obmyślaną a przezornością, brał się do niej. Już to, że czuł tego potrzebę, wojując z wprawnym i wybornym żołnierzem krzyżackim, już znając Zakon z chytrą, zasadzką i podstępów, już że nie chciał niesprawiedliwie zwykłych szyderstw Zakonu z żołnierza polsko-litewskiego, silną mając wolę pokonać strasznych nieprzyjaciół: przecież do końca pełen umiarkowania nie zamierzał starać się o pokój jeszcze. Ze stanowiska tego wyprawiony Piotr Korczborg ślachcie do posłów Węgierskich, przesiadujących niedaleko w obozie krzyżackim, z zapytaniem: czyby była jaka nadzieja zawarcia przymierza? Ten żądał stanowczej, ostatecznej odpowiedzi.

1410. Posłowie wezwali Mistrza i Komandorów na radę, zachęcając do zgody, ukazując ile można ści. że warunki podane przez Jagiełłę są umiarkowane, przekładając, że lepszy pokój pewny niż wypadki wojny niewyrachowane. Mistrz przybrawszy do rady Komandorów Elbląga, Torunia, Nieszawy i wielu innych (Długosz ich wylicza), ułożył z nie ni wspólnie odpowiedź. Zdaje się z powieści kronikarzy, że Krzyżacy ufali i w siłę swoją i w świętości jakieś, które posiadali, tak że pewni będąc zwycięstwa, przez Marszałka dali odpowiedź Baronom węgierskim:

— Ułożylibyśmy się może o pokój, gdyby go Jagiełło pragnął nim wszedł, niosąc wojnę do naszego kraju; teraz zaś gdy Prusy naszeli, spustoszył, spłądrował, zniszczył, wstydzilibyśmy się pokój jakby strachem wymożony zawięrać. Nie skłonim się ku niemu, aż się krzywd swoich pomścim. Rozstrzygniemy spory nie słowy ale orężem.

Posłowie próżno usiłowali przekonać jeszcze; wszyscy byli za wojną, prócz Komandora Gniewskiego. Tego zgromił Werner Tettingen mówiąc, iż lepiej było z takim zdaniem i myślą w domu pozostać. Spierali się jeszcze oba, gdy Seibor ze Seihorzyc rodem Kujawiak, wyjawivszy także zdanie swe za pokojem, odepchnięty, zakrzykniony, że był Polak i polskim duchem przemawiał: umilknąć musiał.

Odszedł więc Piotr Korczborg z odpowiedzią, iż posłowie starali się o pokój na próżno. Krzyżackie akta poświadczają prawdziwość powieści Długoszowej o tém jednogłośnem za wojną zdaniu. Po wzięciu Dąbrowna (Gilgenburg) Zakon cały oddychał zemstą i wściekłością wołając, że lepiej umrzeć z mieczem w ręku, niżeli niepomszczonym zostać.

Poznał Król, że wszelka nadzieja pokoju była płonna; dotąd bowiem i on i Witold i wielu w wojsku spodziewali



1410. się układów, spiesząc nad Drwęcę, na której drugim brzegu leżeli Krzyżacy, aby pokój mógł być w obliczu dwóch przeciw sobie leżących wojsk zawarty. Tu już zaczęto namyślać się o przejściu Drwęcę, której oba brzegi najeżone były kołami ostreimi, palami, a Niemcy bronili przejścia z działami i wojennymi machinami.

Poczęto naradzać się, jak rzekę przebyć na przygotowanych mostach, czyli tu gdzie dogodniej ale krwią oknieć potrzeba było przeprawę, czy nieco dalej przeciw biegu ustąpiwszy. Wolano cofnąć się ku źródłom i bezpieczniej przejść rzekę brodem, nienarażając się na zdobywanie przeprawy i w początkach wojny, losów jej, może całych na jedną ważyć potyczkę.

Dniu 12 Lipca, na znak trąby, o świcie ruszyło wojsko, tąż drogą, którą szło, wracając pod Luthierburg, gdzie spoczęło. Tu rzuciwszy pierwszą drogę od Mazowsza na prawo, udało się w lewo górzystą okolicą, i niedaleko Działdowa w Wysokiem legło obozem.

Tu potrzebując spoczynku, stali przez dwa dni. Od posłów Zygmunta Węgierskiego, przybył do Króla niejaki Frycz z Replki szlęzak, i na tajemnej radzie oświadczył, że widząc pokój niepodobnym, w imieniu posłów od Cesarza działających, wojnę królowi Polskiemu wypowiada, jako zwierzchni Pan ziem Zakonu i opiekun jego, opuścić Krzyżaków nie mogąc.

Zaczem oddał kartel wypowiadający wojnę, który wojsku ukryto, tając starannie ten wypadek, aby nie odebrać odwagi ludowi. Krzyżacy za 40,000 czerwonych złotych kupili to oznajmienie wojny, ten posiłek arkusza pargaminu.

Frycz przebiegły dworak dobrej szkoły, oświadczył razem Królowi na radzie, że pomimo tego, wojny obawiać się nie ma, że Zakon opłacił kartel tylko, ale ten skutku

1410. mieć me będzie. Dawał jeszcze e otuchę Królowi, zaręczając mu, że silniejszym jest od Zakonu i pewnie zwycięży, a odwołania się do miecza obawiać nie powinien: prorokował im przy łasce Boga najlepszy skutek, dodając, że posłowie Węgierscy o sobie myślą i o królu Zygmuncie, a nie o Zakonie i posiłkowaniu go.

Widać też to było, że wszystkich chrótów ich, że posłowie przybyli zwłaszcza po pieniądze i nie dla czego innego: póły bowiem wojny nie wypowiadali, dopóki Zakon połowy smmy przyrzeczonej nie wyliczył, a drugiej nie zaręczył rychło dopłacić im w Gdańsku.

Gdy Król ustąpił niżej dla ułatwienia sobie przeprawy przez Drwęcę, doniesiono o tém Mistrzowi: a ten biorąc cofanie się przypadkowe, za istotny odwrót i ucieczkę, śmiejąc się rzekł do posłów: — Oto człowiek. Polak rodem wysłany na zwiady, powrócił oznajmując nam, że obozu polskiego próżno przez dni kilka szukał, i nie znalazł go; poznał tylko miejsce, gdzie Polacy leżeli, po naczyniach rozbitych, kamiennych kulach, słabych koniach upadłych i pogasłych ogniskach. Nie mógł nawet dowiedzieć się, co się z wojskiem stało. Jest to niewątpliwy znak ucieczki. Radźcie mi co mam czynić, stać w miejscu, czy gonić uciekających.

Posłowie wszakże cofnięcia się, nie wzięli za ucieczkę, a jakiś stary żołnierz przestrzegł Mistrza, żeby się tylko ta ucieczka nie okazała fałszywą, radząc o obronie, nie o pogoni myśleć. Rozgniewał się Mistrz, ale zastanowiwszy się, zaczął radzić o ubezpieczeniu miast, i sam ruszył do obozu pod Brathean (Brathian u Dług.), rozkazując do przejścia przez Drwęcę dwanaście mostów budować: pełen nadziei niemyślnego zwycięstwa.

Dnia 13 Lipca, król Władysław wysłuchawszy mszy uroczystej, wezwał na radę Fryeza Szlązaka i rzekł mu:—

1410. Nigdy się nie spodziewał po Zygmuncie sprzymierzeńcu i krewnym, aby mnie opuszczał dla krzyżackiego złota, gdy wcale eo innego mi obiecywał, do czego innego się zobowiązywał, zaręczając mi, że pokój między mną a Zakonem zawrzeć potrafi. Wymawiał potem Król usługi swoje, pomoc daną przeciw Turkom i t. d., kończąc, iż zawsze jeszcze gotów jest zawrzeć przymierze, a wojny nie szuka.

Potem wojsko prawie całe spowiadało się i komunikowało, przeczuwając blizkim dzień spotkania i walki. Wszystko w obozie oddychało żądzą boju, zapalem i niecierpliwością.

Po odprawieniu Frycza, mszy i nabożeństwie ruszyło się wojsko: (naprzód godzinami przed nim dwiema, ciężary i działa wyprawiono), ku miasteczku Dąbrowno, otoczonemu murami i warownemi wieżycami, a oblانemu jeziorem. Tu obóz rozłożono w dolinie o pół mili od jeziora, nie mogąc dalej ciągnąć dla zbyt niego upału. Ku wieczorowi gdy ochłodziło, nieco ludu z obozów poszli przechadzką ku miastu. Lecz mieszczanie gromadzący się na obronę w przypadku napadu, wypadli na nich i niespodzianie walkę rozpoczęli. Ta tak dalece się rozżarła i zapaliła, że żołnierze w zapale pobiwszy czern, i zmusiwszy ją do ucieczki, za nią na same miasto wpadli, którego nie tylko mury, wieżycy i baszty, ale bagnisko dokoła prawie strzegło, a jedna strona od ładu oddzielona była głębokimi fossy.

Wszczął się rozruch w wojsku i nieład wielki. Polceit Król przez herolda zakazać surowo dobywania miasta na próżno, ale żołnierze zapaleni oporem, niesłuchając nic, runęli ogromną siłą, z odwagą jeszcze w żadnej nieosłabioną potyczce.

Niektórzy od strony bagna i jeziora, inni od ładu i fossy na mury po drabinach się wdzierając dobijali tak silnie, tak tłumnie i gwałtownie, iż wkrótce wpadli do grodu.

1410. Łup nie zawiodł nadziei, gdyż tu się była schroniła szlachta Pruska z całą majątnością swoją; a na wozy obozowe nabrano siła żywności, w którą miasto oblicie zaopatrzone było. Nim jeszcze rozchwytano łup, już się miasto paliło, a wielu schronionych do kościoła z nim razem spłonęli; reszta braniem przywiedziona do królewskiego obozu. Mnóstwo padło przy obronie twierdzy, a niewielu bardzo schronić się potrafilo za jezioro; żołnierz też rozjadł nie nie szanując bił i mordował okrutnie. Nasi kronikarze piszą, że powodem do srogiego odwetu tego, był niemniej okrutny najazd na ziemię Dobrzyńską. Niemieccy kronisci, chętnie powiększyli zarzuty niestychanych srogości popełnionych przez wojsko przy zdobyciu Dąbrowna; nie zapomnieli jednak dodać tego, co poniekąd uniewinnia, to jest, że Tatarzy Witoldowi głównemi byli sprawcami okrucieństw. Piszą oni, że ten dziki sprzymierzeniec Litwy wyrządził wszystkim mężów, dzieci a nawet niewiasty; że kobiety co się ratowały schronieniem w parafialnym kościele, po zdobyciu jego, padły ofiarą mordu z męczeństwem połączonego, gdyż niektórym piersi obcinano, nad innemi przemyślnie się znęcano, aż wreszcie drzwi podpartszy resztę spalono żywcem.

Usłyszawszy o wzięciu Dąbrowna, Mistrz z Komandorami, zapierając drogę Królowi ciągnącemu na Marienburg, postanowili posunąć się szybko na spotkanie jego, i bitwą stanowczą rozstrzygnąć losy swoje. Dnia 13 Lipca krzyżacki obóz ruszył spiesźnie z pod Kawernika i posunął się brzegiem Drwęcy, około Brathean do Łobawy. Szły porządkiem chorągwie Krzyżackie od Łobawy na Marwalde do wsi Frögenau, gdzie się obozem położyli na wzgórzach panujących okolicy, z obu stron otoczonych lasami dębowemi.

Tegoż dnia Mateusz z Wąszosza, Wojewoda Kaliski i starosta Nakielski z ludem mu powierzonym do obrony gra-

1410. nie, stojącym u Pomorza, wszedł w nie pustosząc je. Wójt Nowej Marchii Michał Küchenmeister broniąc się, zaszedł mu drogę i do bitwy stanął. Mateusz, nieliczną mając garść ludu, przegrał w potyczce i ujsć musiał. O tej jednak porażce nikt w wojsku królewskim nie wiedział; wieść bowiem o niej, przyszła dopiero pod Marienburg. Wojsko nawet nie wiedziało by i wówczas o tem, gdyby się nie domysliło z wzięcia w niewolę Jarosława z Głowna Grzymalczyka chorążego Poznańskiego.

Dnia 14 Lipca musiał się Król jeszcze wstrzymać pod Dąbrownem dla oczyszczenia porządku, zabrania żywności zdobytej w mieście, podziału łupów i postanowienia czegoś z więźniami. Zostawiwszy w niewoli tylko braci Zakonnych, szlachtę i właścicieli ziemi; mieszczan, lud prosty z wieśniaków, kobiety wszelkiego stanu wypuścił na wolność, zabezpieczwszy, by wyzwolonych nikt z wojska nie napadał więcej. Ku wieczorowi zapowiedziawszy pocbód na jutro, kazano żołnierzom rozpierchłym pod namioty się gromadzić i porządkować pod chorągwie, aby nazajtrrz przededniem wyciągnąć mogli.

Szczególным wypadkiem noc ta, która jasną i pogodną była w obozie królewskim, niezbyt oddalonym od krzyżackiego; w nieprzyjacielskim nadeszła z hurzą i wichrem, który namioty porozwalał i poznosił, nie dając spoczynku na chwilę. Deszcz ulewny, błyskawice, grzmoty i pioruny, trwały do białego dnia bezustanku. Nad obozem Jagiełły świecił siężyc pogodny; a niektórzy nawet z wojska królewskiego, widzieli na tarczy jego jakby wróżbę szczęśliwej potyczki: króla i mnicha passujących się z sobą, aż wreszcie król przemógł, i znekanego mnicha precz z siężyc wyrzucił. To szczególne jakieś zjawisko, prawdziwe, czy wymarzone, rozeszło się po obozie, a pogłoska o nim podniosła



1410. jeszcze siłę, zapach i wiarę w zwycięztwo polskich żołnierzy. Bartłomiej pleban Kłobucki kapelan królewski zaręczał, że sam widział tę walkę na xiężycu, a jego upewnienie dodawało ważności wypadkowi. W tej pełnej cudowności wojnie, Krzyżacy sami wyznawali potóm, że widzieli nad obozem królewskim jakiegos starca, po kapłańsku ubranego, który lud błogosławił i do boju go zagrzewał. Miano go za Ś. Stanisława.

Dnia 15 Lipca, wiecher panujący w okolicy nadszedł i na stanowisko królewskie pod Dąbrownem: raniutko Król chciał mszy Świętej słuchać, ale próżno usiłowano namioty rozbić, gdyż wiatler wszystku zrywał.

Noc całą wściekle panująca nad obozem krzyżackim burza, ze dniem dopiero nasunęła się na oboz polski. Próżno usiłowano rozbić namiot kapliczny dla nabożeństwa, a Witold zawsze żywy i śpieszący się (pisze Długosz), radził zaniechać modlitwy i ciągnąć z pod Dąbrowna ku Grünwald. Tu niedaleko Grünwaldu pod Frögenau, dwie mile tylko od obozu polskiego, leżeli Krzyżacy. Pociągnęli na ich spotkanie Polacy; a naprzód pośpieszył Witold z Litwą, Żmudzią, Rusią i Talarami przechodząc pomiędzy wsiami Łogdawa i Ulnowem (Faulen) i obrał sobie silne stanowisko, długo ciągnącą się linią krzaków osłonięny, zakrywając obóz królewski od nagłego napadu.

Zrana jak świt, Krzyżacy też zwinęli namioty i ruszyli z miejsca, gdy przednie stráže ich z wyżyny, wyszpiewowały Witoldowy oddział, pod niewielkim ukazujący się laskiem. Uwiadomiony o tém W. Mistrz sposobiąc się do bitwy, której tu w panującym okolicy miejscu mógł pożądać, ustawił szyki swoje od wsi Grünwald w trzy linje bojowe, opierając prawe skrzydło o lasek, lewe o wieś Tannenberg; drugą linię w tymże kierunku postawił w pewnej odległo-

1410. ści za pierwszą, trzecią zaś rozdzielił na dwa oddziały rezerwowe, oznaczając jej miejsce nicopodal od Grünwald. Z obu stron, po skrzydłach pierwszej linii bojowej, stały w pewnym oddaleniu nrate ufce osłaniające je. Silny oddział pozostał w obozie pod Frögenau, dla pilnowania ciężarów, zapasów pozostałych, i t. p.

Naprzeciw Krzyżakom w pewnym oddaleniu, przyszło ledz wojsku polskiemu na niższym daleko miejscu, poprzecinanem i osłoniionem zaroślami. Tu między krzaki i gajami obóz się rozłożył, a kaplicę obozową królewską rozbito na górze u jeziora Luben Luwen-See, gdzie naprzod msza Ś. odprawioną hyla.

W czasie rozbijania obozu, Mistrz Pruski był już pod Frögenau, ale w wojsku polskiem jeszcze o nim nie wiadano. Gdy już w kaplicy ze zwykłą pobożnością, Król mszy Świętój słuchał, Hanko Chelmsianin herbu Ostoja, wpadł oznajmując o nieprzyjacielu, którego dostrzegł jedną chorągiew. Jeszcze o niej opowiadał, gdy nadszedł Dersław Włostowski Okszye i oznajmił o dwóch chorągwiach. Ten nie skończył mowy, gdy trzeci, czwarty, piąty i szósty z kolei nadbiegając śpiesznie poczęli donosić, że wojska nieprzyjacielskie nicopodal stoją w gotowości do boju.

Król Władysław wcale niestrwożony zbliżeniem się nagłem i okazaniem Krzyżaków, za pierwszą mając służbę Bożą, nieporuszony słuchał dalej nie jedną, ale dwóch mszy przez kapelanów, plebana Kłobuckiego i Jarosława proboszcza Kaliskiego czytanych, jeszcze goręcej i nabożniej się modląc. Pobożny, lecz pełen trwogi niemal zabobonnej, Władysław starał się w tej chwili ubłagać u Boga przebaczenie, że z Jego krzyżem oznaczonemi rycerzami miał waleczyć. Już Witold wojsko szykował do boju, gdy Król jeszcze po mszy jednej i drugiej, trwał klęcząc na modlitwie i prosząc

1410. o zwycięstwo. W. Xiąże, który wedle słów kronikarza, wszystko mógł łatwiej znieść niż zwłokę, nie mogąc wytrzymać, wypadł do namiotu i począł Króla gromić, a wyzywać by z nim szedł.

— Porzuć modlitwy, wstań i gotuj się do boju; wojsko nieprzyjacielskie gotowe już stoi, niebezpiecznie dla nas czekać aż pierwsze na nas uderzy.

Ale to nic nie pomogło: Król się modlił.

Szykowano lud, wyciągały chorągwie. Król klęczał jeszcze

Napróżno wysyłał Witold posłów, i żyzmał się, i gniewał, ani prosby, ani gniew, ani obawa niebezpieczeństwa, nie oderwały Króla od modlitwy, dopóki jej nie skończył. Mogli byli naówczas, gotowi będąc do boju Krzyżacy, skorzystać ze zwłoki Polaków, i wpasć na zbrojących się, siedlających konie, bez wodzów i porządku; lecz myśleli, że nie z przypadku ale umyślnie zaczajeni w krzakach, zasadzili się oczekując napadu zdradziecko. Stali więc na wzgórzu swoim oczekując, rychło-li przeciw nim wystąpi nieprzyjaciół do potyczki. Bóg wysłuchawszy modłów króla Władysława, dał mu silnego sprzymierzeńca w wietrze, który w oczy Krzyżakom pędził pył i kurzawę pobojowiska, na oslep potykać się zmuszając.

Gdy Król modlitwy skończył, wojsko wyciągać do boju zaczęło. Zyndram Maszkowski objął dowództwo nad polskiem, Witold sam Litwą, Rusią i Tatarami dowodził. Śpiesznie wszyscy zabierali wyznaczone stanowiska, lecz i ten pośpiech zdał się jeszcze Witoldowi powolnym. Wojsko rozstawione było tak, że prawe jego skrzydło stanowił Witold z Tatarami Litwą i Rusią, opierając się o błotniste łaki ponad rzeką Marensee płynącą od jeziora Lubu do Żybułtowa; lewe stanowili Polacy, opierając się także o bagnisko z którego sączyła się rzeczniczka na prawo od drogi z O-

1410 stowitz do Grünwald wiodąc j. Stanowisko to przecięte zaroslami i drzewy, na pagórkach niższych daleko od wzgórza zajętego przez wojsko krzyżackie, gorsze było od niego, ale dla błot nie dopuszczało się otoczyć i objąć z boków.

Pięćdziesiąt polskich rozwinęło się chorągwi. Pierwsza, wielka chorągiew Krakowska, w czerwonym polu, orzeł biały z rozpiętymi skrzydłami, najsilniejszym, wprawnym, starym i walecznym żołnierzem osadzona, liczbą i dobozem odznaczała się. Dowodził nią Zyndram Maszkowski, a na czele jej stali sławniejsi rycerze w liczbie dziewięciu: Zawisza Czarny z Garbowa herbu Sulima, Florjan z Korytnicy (Jelita), Domarad z Kobylan (Grzymała), Skarbek z Góry (Habdank), Paweł Słodziej z Biskupie (Niesobia), Jan Warszawski (Nałęcz), Stanisław z Charbinowicz Sulima, i Jaxa z Targowiska (Lis).

Chorągiew *Gończą*, w niebieskim polu, dwa czerwone krzyże, wiódł Andrzej Brechocki Ossorja, na czele jej byli także kilku wprawnych rycerzy dowodzących oddziałami: trzecia chorągiew Nadworna, na niej mąż zbrojny na białym koniu, z mieczem w ręku w polu czerwonym (Pogonia), pod Ciołkiem z Żelechowa i Janem ze Sprowej Odrowążem; czwarta Ś. Jerzego rycerska, krzyż biały w czerwonym polu, pod nią Czechy i Morawcy żołdacy pod Sokołem i Zbysławem czechami. Dalej szły chorągwie ziem i województw pod znakami i wodzami swymi: pięćdziesiąta pierwsza była Zygmunta Korybuta litewskiego z Pogonią w czerwonym polu. Litewskie wojsko Witolda, rozdzielone było na czterdzieści kilka chorągwi, w których i mniej ludu było i gorzej zbrojnego, i konie na pozór lepsze, ale zwinne i wytrwale. Na wszystkich prawie proporcach bez różnicy, były różnej maści pogonie z mieczem wzniesionym: dziesięć tylko oddzielne miało znaki. Na tych były słupy różnej har-

1410. wy, a jak inni piszą, bramy złote. Litewskie chorągwie oprócz xiążęcych, byty: Trocka, Wileńska, Grodzieńska, Kowieńska, Lidzka, Miednicka, Smoleńska, Polocka, Witebska, Kijowska, Pińska, Nowogródzka, Brzeska, Wołkowska, Drobiecka, Mielnicka, Kamieniecka, Starodubowska. Posilki Tatarskie stanowiły uliec oddzielną.

Sily obn wojsk niemieckiego i polskiego, rozmaicie są podawane; polskiego liczą kronikarze niemieccy przesadzoną liczbę 160.000 z górą. (Schütz) to jest Polaków 60.000, Litwy 42.000. Tatarów 10.000. Tatarów Kipezackich 30.000, zaciężnych Czechów i Morawców 21.000. ogółem 163.000, a 60 dział ciężkich: lecz wyliczenie to umyślnie powiększone przez Prusaków, miało na celu zwycięstwo polskie uczynić łatwiejszem.

Na wzgórzu przeciwnem. pięćdziesiąt kilka krzyżackich powiewały chorągwi: pod pierwszą Wielko-mistrzowską z czarnym i złotym krzyżem. w pośrodku którego była tarcz złota z czarnym orłem. szli najeelniejsi rycerze i dwór Mistrza: pod mniejszym proporcem Mistrzowskim szlachta i żołdacy niemieccy; Marszałkowska chorągiew z czarnym krzyżem. składała się z Franków pod wodzą X. Konrada Oleśnickiego, którego czarny Szlązki orzeł, zawierał poczet własny xięcia. Chorągiew Ś. Jerzego z białym krzyżem w czerwonym polu, niósł Rycerz Jerzy Gersdorff; Chełmińska Mikołaj Renys, naczelnik bractwa Jaszczurowego (w białą i czerwony pas z czarnym krzyżem). Za nią postępowały Komandorskie, Biskupie, Miast i najemnego żołnierza połowe chorągwie. Wojsko Zakonu, wedle polskich kronik liczyło 83,900 hełmów. W liczbie Komandorów. brakło Henryka de Plauen ze Swiecia. który bronił Pomorza.

Niewiadomo czy przekupieni, czy przeleknięci Czesi najemnicy. przed samą bitwą w liczbie 300 z obozu Króla



1410. uszli. Musiało im coś żołdu zalegać; i w chwili prawie, gdy się za oręż wzięść miano, ciągnąć zaczęli ku Krzyżakom. Przypadkiem Mikołaj podkanclerzy Koronny, spotkał ich przechodzących i spytał, gdzieby zmierzali: a gdy mu hardo o zaległym żołdzie wspomnieli, odparł gromiąc ich:— Żołdu wam nie płacą? mówicie. Bajki to. Król wam go dał z góry i wiecie dobrze, że należność was nie minie, ale wam strach bitwy, którą blizką widzicie.

Tak ich tym wyrzutem zawstydził, że się zawrócili do obozu i bili potem odważnie. Kto wie, jakiby był wypadek tej zdrady, jakie wrażenie na wojsku, gdyby była do skutku przyszła.

Jagiello znużony wreszcie naleganiem nie tylko Witol-  
da, ale wszystkich wodzów i wojska stojącego w gotowości do boju, wołającego o Króla i domagającego się, aby ich wiedziono na nieprzyjaciela, wyszedł z kaplicy, i od stóp do głów przybrał się we zbroję. Ale ociągał się jeszcze, i takim go strachem przejmowała siła mnicho-rycerzy, że rozstawione konie stały w oddaleniu do niecierki, na przypadek porażki.

Nim się Król uzbroił, niespokojny lud wrzał już u namiotów, wyzywając głosu trąby wołającej do boju. Wojska stały o strzał z łuku od siebie, a żwawsi pojedynczo rozpoczynali harce z Krzyżakami, nie śniejąc wszakże rzucić się na nich, ażby znak dano; gdyż Krzyżacy mimo widocznie mniejszej liczby, uzbrojeniem, szykiem umiejętnym, dobrocią koni, i żołnierzem, stanowiskiem korzystniejszym, o wiele przewyższali Polaków, a nadewszystko Litwę. Polacy mając czas nasycić się widokiem nienawistnego nieprzyjaciela, rozżarzali w sobie zapał, w harcach sobie ducha dodając, przysięgając umrzeć lub zwyciężyć.

Nie taka była jedność w wojsku pruskim: tam po większej części zbieranina obcych. płatnych ludzi, obojętnych

1410. żołdaków, którzy z obowiązku i na rozkaz walczyć mieli. Bracia tylko Zakonni nienawiścią i pragnieniem zemsty pali, ale tych i liczba była niewielka, i wpływ na masy nieznaczący. Wojsko składało się z najemników, ze zbieranych po nawróconych krajach ludzi, z włóczęgów, a za niemię ciurów, rzemieślników, sług, pacholków, wlokło się niemało.

Trzy godziny stały już wojska krzyżackie w szyku bojowym, a południe się zbliżało, gdy Król uzbrojony wreszcie siadł na konia i z jedną tylko chorągwią, którą przed nim noszono (proporcem) wyjechał obejrzeć siły nieprzyjacielskie, ze wzgórza wyniosłego między dwoma gajami. Ztąd oba szyki mierząc oczyma, myślał co za godzin kilka z tego ludu zebranego dla rozstrzygnięcia sporu marnego zostanie;—to się rozweselał, to zasępnął. (Długosz. XI. 249. *suas et hostium vires pensans, interdum laeta, interdum trista sibi ominabatur*).

Zjechawszy z pagórka i zebrawszy siła najlepszych żołnierzy około siebie, pasował na Rycerzy zachęcając do boju, krótkiemi lecz pełnemi namaszczenia słowy wlewając w nich ducha; nakoniec gotując jak na śmierć, spowiadał się siedząc na koniu Mikołajowi podkanclerzemu.

Potem zmienił konia, dosiadł łęgiego rumaka cisawego z małą na łbie łysinką, wybranego mniślnie z wielu, i kazał helm sobie podać. Ten, gdy mu przyniesiono, w rękę trzymając, wydawał rozkazy Mikołajowi podkanclerzemu i innym duchownym, polecając im oddalić się ku obozowi, i pociągom, i czekać tam powrotu swego po bitwie. Uchwalono na tajemnej radzie, aby Król nie wążąc się w pośród walczących, trzymał między wozami a obozem. Spełniając to Władysław, odesłał Mikołaja podkanclerza ku obozowi, sam przybyć obiecując niezwłocznie.

1110. Gdy się to dzieje w obozie Króla, Mistrz i Krzyżacy niecierpliwią się, i pojąć zwłoki nie mogą; widok sił polskich i szyku trapi ich i niepokoï o bitwy upadek. Mistrz sam tak miał wyraźnie okazać zwątpienie w stanowczą chwilę, że Werner Tettingen zgromił go, aby z siebie złego nie dawał przykładu żołnierzom. Skromnie i smutnie odpowiedział mu Mistrz, źle przeczuwając o bitwie: padł też w niej, gdy Werner uciekł z placu.

Właśnie Mikołaj podkanclerzy odchodził do obozu, a Król hełm trzymając w ręku do bitwy się sposobiał, gdy z krzykiem oznajmiono dwóch nadełdzących od Krzyżaków heroldów. Jeden z nich, herold króla Rzymskiego, miał na zbroi i tarczy czarnego orła w złotém polu, drugi xiażał Szczeciński czerwonego gryfła w polu białém; przeszedłszy szyki, zbliżyli się niosąc dwa, wedle rycerskiego obyczaju miecze z pochew wyjęte, pytając o Króla i Witolda, przed których prowadzili ich żołnierze. (\*)

Heroldowie ci posłami byli od Mistrza Ulrycha do Króla, aby podbudzić do walki ociągających się ostręmi słowy. Ujrzawszy ich, Król się czegoś niezwykłego domyślił; rozkazał nazad przywołać Mikołaja podkanclerzego, i w przytomności jego, a niektórych panów do straży przy boku królewskim wyznaczonych, jako to: młodego X. Ziemowita Mazowieckiego, Jana Mężyka z Dąbrowej, Zolawa czecha, Zbigniewa Oleśnickiego sekretarza, Dobiesława Kotyły, Wołeczka Rokuty, Bogusława kuchmistrza, Zbigniewa

---

(\*) O przysłaniu tych dwu mieczów są różne podania: Kromer odwołując się do pieśni starj mieni je skrwawionemi, Schütz jeden skrwawianym, drugi czystym; my poszliśmy za najgodniejszym wiary Długoszem. Król oba je zatrzymał. były w skarbie Koronnym.

1110. Czajki z Nowego Dworu, królewskiego lancierza, Mikołaja morawca, chorążego mniéjszj chorągwi, Danity rusina sahajdacznego królewskiego, wysłuchał poselstwa nie mogąc przywołać Witolda, który szykując jeszcze swoich, między wojskiem się związał.

Uczyniwszy pokłon przed Królem, poselstwo swe czynili po niemiecku, a Jan Mężyk ich wyrazy tłumaczył. Ramrich piérwszy tak mówił:—Najjaśniejszy Panie! Mistrz Pruski Ulrich, posyła tobie i bratu twemu (nie mówili tytułów i imion, Długosz. XI. 251) przez nas heroldów te dwa miecze, w pomoc ku przyszłej bitwie, abys z nimi i ludem swoim śpieszniej i śmielój wystąpił, a nie ukrywał się dłużej między lasy i gajami ociągając spotkaniem. Jeżeli mało masz placu, ofiarujc Mistrz wiele zapragniesz z tego, który zajmuję, ustąpić, aby cię pobudził do walki, jeżelibys dłużej zwlekał.

To gdy wyrzekł herold, wojska krzyżackie jakby poświadczając mu, cofnęły się nieco i ustąpiły: a Król wysłuchawszy zuchwałego poselstwa, (które wedle niemieckich pisarzy nie przez Mistrza, ale przez marszałka Fryderyka Wallenrode wysłaném było), wzięwszy miecze z ręki heroldów nie rozgniewany, ani zapalczywy, lecz do łez poruszony i pokory pełen a cierpliwości, odpowiedział im w te słowa:

—Chociaż dosyć mam oręża w moim obozie, i nieprzyjaciółom, ich broni nie zajrzę, w posiłek jednak dla obrony sprawy mojej i sprawiedliwości, i te dwa miecze od wrogów zażartych na zgubę moją i narodu mego przysłanc, a przez was oddane, w Imie Boże przyjmuję. Do Boga jako do najsprawiedliwszego, niepołamowanej pychy mściciela, do Jego Matki Panny Bogarodziecy, do patronów moich i królestwa ŚŚŚ. Stanisława. Wojciecha. Wacława. Florja-

1410. na, Jadwigi niekam się. prosząc ich, aby na nieprzyjaciół tak zuchwały i niegodnych, którzy żadną słuszością, ludzkością, pokorą, ofiarą moją uspokoić się nie dają aż krew przeleją, wnętrzności wydrą, mózg wyszarpią — gniew swój spuścili. Długosz. W pomocy Boga i Świętych Jego, opierę ich, orędownictwie i łasce ufam, że mnie i lud mój siłą swoją i wstawieniem się wesprą, a nie dozwolą upaść pod wrogiem, u któregoś nieraz szukał pokoju, a nigdy go znaleźć nie mogłem, nawet teraz, gdy wszystko i wy sami zwycięstwa mi wróżycie. Obór placu nie sobie przyznając, nie na siebie biorę, zostawiam go, jako chrześcijanin Bogu, na tym miejscu potykać się głów, które mi Opatrzność wyznaczy, i t. d.»

Oddano heroldów pod straż Dziwiszowi Marzackiemu Jelicie, a podkanclerzy wrócił do obozu. Król szyszak wdział, i w Imie Boga wojsko poszło do boju, rozpuszczono znaki na wiatr, zawrzały trąby, wydano rozkazy, wśród modlitwy i od znaku krzyża poczynając walkę. Dotąd Król, który do ostatka czekał pokoju i wyglądał go wśród zbliżających się wojsk i szeregów broni, sądząc, że się choć późno upamiętają Krzyżacy, wstrzymując przelew krwi chrześcijańskiej — teraz po zuchwałém poselstwie stracił wszelką nadzieję. Pozostał strzeżony na uboczu, nie mieszając się do potyczki, w miejscu niewidoczném nie tylko nieprzyjaciołom, lecz i własnemu żołnierzowi, pod dobrą stojąc strażą. Rozstawione po różnych miejscach konie, aby na wypadek porażki unieść mogły bezpiecznie tego, który wedle słów Długosza, sam stał za dziesięć tysięczny uliec. Przyboczna straż Króla pod małą choragwią z orłem białym niesioną przez Mikołaja Morawca, z Kunoszówki Powatę, składała się z sześćdziesięciu kopijników. Otaczający Króla, kromi wymienionych byli: X. Ziemowit młodszy, Teodor X. Litewski



1410 z Litwinami. Zygmunt Korybut, Mikołaj podkanclerzy i inni. Włócznię królewską niósł Piotr Medelański.

Witold, pisze nasz kronikarz (Długosz XI. 253), nie ludziom straż swoją, lecz samemu powierzwszy Bogu, latał po wojsku polskiem i litewskiem zmieniając co chwila zajędzone konie, z niewielkim poczetem bez żadnej straży, łamiąc szyki, zachęcając pokódkakroć Litwę swoją do boju, ustawując ją, gromiąc; a najmniejsze cofanie się niewprawnych swych żołnierzy, wołaniem i krzykiem przeraźliwym wstrzymując.

Gdy się ozwały trąby, wojsko polskie zaśpiewało starą pieśń wojenną *Bogarodzica*, i podniósłszy włócznię szło razem do spotkania: litewskie nie zwlekając, na dany znak Witolda, pierwsze w zapasy poszło.

Mikołaj podkanclerzy z xiężmi i pisarzami królewskimi wracał do obozu, i płacząc odwracał oczy od Króla i wojsk, gdy go jeden z pisarzy nakłonił, aby się wstrzymał i spojrział na rzadki i jedyny może widok spotkania dwóch wojsk potężnych, dwóch ludów, w liczbie tak ogromnej na owe czasy.

Słowy jego obudzony Podkanclerzy, obejrzał się na pole bitwy. Z góry grzmiąły już działa krzyżackie, źle ustawione nie czyniąc szkody w szykach polskich. W pośrodku doliny dzielącej dwa zastępy, wojska z krzykiem zwykłym, wśród huku dział leciały ku sobie. Prusacy z większą napadali gwałtownością, spuszczać się ze wzgórz; Polacy i Litwa, nieco pod górę szli powolniej. W samym spotkaniu miejscu, trochę ku prawemu skrzydłu, stały sześć wielkich dębów starych, które gałęzmi swemi obszerną przestrzeń ocieniały; na ich konarach rozłożystych poczepiali się ludzie jacyś w wielkiej liczbie, dla przypatrzenia bitwie. Taki był huk łamiących się drzewców, bijących o puklerze kopij, gru-

1410. chcących zbroje szabel i berdyszów, że o kilka kroków mówiących słychać nie było. Wojska tak się z sobą blisko zwały, iż noga o nogę, zbroja o zbroję się ocięrały, szable w gardła mierzyły. Nie można było rozeznąć mężnych od słabych i bojaźliwych, bo wszyscy zbili się w jedną masę, a póty nikomu posunąć nie było podobna, aż w szeregach padł zabity blisko, i zwyciężcy lub obok stojącemu miejsce zostawił. Połamawszy drzewce w pierwszém natarciu, musiano dla bliskości wależyć na szable, berdysze i siekiery, których szczęk, pisze Długosz, słychać było jak bicie młotów w olbrzymiej rozlegającej się kuźnicy.

Począwszy walkę, oba wojska zażarcie biły się przez całą godzinę, a żadne z nich nie cofnęło krokiem: oba pełne były zapału i meztwa, i wnosić nawet niepodobna, przy którym zostanie zwycięztwo. Lecz Litwa, gorzej zbrojna, słabsza znacznie, rzadziej stojąca, wytrzymawszy kilkakroć zmierzone na nią natarcia, pierwszą linią cofać się nieco i nlegać poczęła. Lewe skrzydło polskie stało murem. Poznawszy Krzyżacy słabość prawego skrzydła, zwrócili się na nie całą siłą: ehciano je zmusić do cofnięcia i rozsypki, a objawszy z tej strony resztę wojska z boku, przełamać jednocześnie z dwóch stron napadem. Plan ten w części się tylko udał. Natarłszy na Litwę, Ruś i Tatarów, zmusili ich Krzyżacy naprzód, cofnąć się nieco; nacierając potem coraz żwawiej, pierwszą linię, drugą i ostatnią przełamali z kolei i rozbili, chociaż Witold napróżno krzykiem i biciem zawrócić usiłował na miejsce uciekających. Litwini w popłochu, za Tatarami poszli w rozsypkę, część za sobą Polaków zmięszanych z ich pułkami pościągawszy. Chociażwie Tatarsko-litewskie: Wileńska, Trocka, Żmudzka, Nowogródzka, Wołyńska uszły z placu. W chwili, gdy prawe skrzydło wojsk złamane zostało, a Krzyżacy puscili

<sup>1410</sup> się w pogoń za uciekającymi, sądząc, że są panami placu i pewne już mają zwycięztwo; gdy chorągiew Rycerska polska Ś. Jerzego, znikła z oczów rzucona wypadkiem wśród popłochu na ziemię, gdy część nawet ufców polskich pierzchnęła pociągnięta z placu; zdawało się, że los dnia tego już się rozstrzygnął, na stronę Krzyżaków dając wygranę.

Uciekający, poszli częścią ku Marenssee w bagna, gdzie ich wybito, drudzy ku jezioru Lubeń; wycięci także przez ścigających Niemców lub pobrani w niewolę; dwa zaś ułce na Seewalde i Ulnów pędziły gnane także, ale w przestachu takim, że się nie oparły aż w Litwie, roznosząc wieść, iż Król i Witold zabici, a bitwa na głowę przegrana została.

Smoleńszczanie Rusini, lewe skrzydło składający, pod trzema chorągwiami, uporczywie walecząc, dotrzymali placu, i sami tylko nie uszli, przełamać się nie dając, chociaż jedna chorągiew przeparta została, a sami proporzec na ziemię obalony; dwie pozostałe silnie przyległszy do ściany polskiej z resztą Litwinów Witoldowych pozostały, wytrwaniem bohaterskiem przykład wojsku dając. Witold po nacieczce kilku swoich chorągwi, w rozpaczę sądząc, że i Polacy także tracą ducha, posyłał gonców za goncami do Króla, aby natychmiast wśród wojsk się stawił, śpiesząc przytomnością swoją pokrzepić zapal gasnący. Nareszcie sam naglić i prosić do Władysława polecił, chcąc go pociągnąć z sobą do reszty walczących. Postrach ten Witolda łatwo tłumaczyć się daje; część litewskich wojsk w rozsypce, na skrzydle prawem cała siła Krzyżaków sparta, już, już przemagać się zdawała, szyki złamane, nieprzyjacieli z dwóch stron mógł objąć Polaków; chorągiew Ś. Jerska, pod którą byli żołdacy Czesi, Morawcy a proporzec jej niósł Jan Sarnowski czech, uszła do blizkiego gaju, i w nim się przyza-

1410 stanowiła. Dojrzawszy tylko znaku powiewającego za pobożowiskiem. Mikołaj podkancelerzy (Trąba) myśląc, że to był proporzec Dobiesława Oleśnickiego powinowatego mu, bo krzyż, zwiodł go podobieństwem do krzyża Oleśnickich, pełen gniewu wybiegł z obozu z pisarzami i duchownymi, śpiesząc do gaju, gdzie zdało mu się, że znajdzie Dobka Oleśnickiego. Począł fukać nie rozpoznawszy kogo.

— Czyżes mógł niewierny i niegodny żołnierzu, wśród tak gorącej Króla twego i braci twych walki, ze środka walecznych współtowarzyszów, tak haniebnie uciec? nie wstyd że ci uciekłszy z boju, kryć się w lesie? tobie, coś dawniej tyle w pojedynczych bojach zwyciężał? Możeszże znieść becześć twoję, na ciebie i ród twój cały, hańbę rzucającą! hańbę niezmytą latami.

Poruszony słowy temi Sarnowski, podniósłszy przyłbicę, która mu twarz kryła, odparł: — Nie ze strachu, ale mimowoli mój Mosci xiężę, pociągniiony zostałem ucieczką drugich z placu: musiałem uciekać z żołnierzem moim.

Wtém przerwali mu żołnierze Morawcy, Jawor i Zygmunt z Rakowa:

— Ręczym ci panie, że myśmy owszem za nim, pod wodzą tego tchorza do lasu szli za chorągwią, którą niósł, w ślad idąc. Żebyśmy hańby jego nie byli uczestnikami, rzućmy chorągiew i wracamy do boju.

Wnet opuściwszy Jana Sarnowskiego z chorągwią, co najspieszniej popędzili połączyć się z wojskiem polskiem. Cała hańba i kara padła na Sarnowskiego, który gdy do domu wrócił, żona własna przyjął go nie chciała, i ze zgryzoty umarł później. Ucieczka jego, po bitwie rozniosła się po wojsku, u swoich i obcych okrywając go sromotą; mówiono, że od Krzyżaków przekupiony tak ohydnie sobie postąpił.

1410. Krzyżacy tymczasem błąd wielki ścigając uciekających popełniwszy, nacierali prawem swém skrzydłem na lewe polskie zacięcie, a śpiew ich:

»Christ ist erstanden.«

dawał się słyszeć coraz głośniej i potężniej.

Po ucieczce Litwy, nieczmierny pył wznoszący się nad pobojuwiskiem, lekki deszczyk przybił, a walka nanowo zaczęła się sroższa, niż wprzód. Krzyżacy wpadłszy całą siłą na wielką chorągiew królewską, którą niósł Marcin z Wrocimowie Pułkowie, nagłym napadem powalili ją o ziemię, lecz wprędce, walczący pod nią najdoświadczeńsi rycerze podnieśli i obronili. A chcąc się poprawić wpadli z nią z zażartością wielką na Zakonników tłumy, w których rzeź i zamięszanie srogie sprawili.

Ci z Krzyżaków, którzy się byli zrazu puścili w pogoni za uciekającymi, powrócili z więźmiami, i sądząc, że ich wojsko zwycięża, szli spokojnie do obozu; lecz postrzegłszy, że będące w odwodzie pułki pod wodzą Maszkowskiego na plac weszły, i walka niestawała, pośpieszyli rzucając łup i więźniów, swoim już się cofającym na pomoc. Bój się też posilki nowemi na nowo rozptomienił; świeży żołnierz wstrzymał rozsypkę, zappełnił miejsca próżne, i utrzymał walkę.

Król tymczasem stojąc na ostroniu, patrzył na bój ufając pomocy Bożej, i ciesząc się widocznem teraz wojsk swoich przemaganiem.

Wtém, nowych odwodowych szesnaście chorągwi krzyżackich, które jeszcze w hoju nie były, weszły w szereg hojowy, i zwróciwszy wlotecznie, ku miejscu, gdzie Król stał ze swoją strażą, zmierzać się zdawały, grożąc mu drzewcami. Sądząc Król, że z małym orszakiem podotać im nie potrafi, a walka może być niebezpieczna, wystął sekretarza



1110 swego Zbigniewa Oleśnickiego, do blizkich wojsk rozkazując, aby z powodu grożącego Królowi niebezpieczeństwa, co najrychlej lud ku niemu pośpieszał. Właśnie chorągiew, po którą Oleśnickiego posłano, szła do polyczki z nieprzyjacielem; a jeden z królewskich żołnierzy, Mikołaj Kielbasa Nałęcz, wybiegłszy przeciw Zbigniewowi, zgromił go, i odejść mu precz rozkazał.

—Widzisz, że na nas Niemcy śpieszą, szalony! chcesz żebyśmy szli w pomoc Królowi uchodząc z placu? Cóżby to było jeśli nie ucieczka i sromotne tytu podanie, dla nas i dla całego wojska, co by nas uchodzących widziało, wystyl a hanba — dla wszystkich nowe niebezpieczeństwo!

Zbigniew Oleśnicki odepchnięty tak od chorągwi dworzan królewskich, ku której się był puścił, tylko co odszedł, gdy ta starła się z nieprzyjacielem, i gwałtownie nań napadłszy, do ustępowania go zmusiła; powrócił do Króla z odpowiedzią, że wszystkie półki się biją, a nie na nich teraz we wrzawie i zapale walki, wymódl ani się im dać nawet słyszeć nie można. Przyboczna straż królewska, przez ostróżność, kazała mniejszą chorągiew, pod którą stali, zwinąć i schować, by przytomności Króla w tém miejscu nie zdradzała; a Władysław pozostał do koła objęty konną gwardją swoją, aby go nie postrzeżono. Lecz rozgrzany widokiem walki, i sam już chciał w nią uczestniczyć, coraz goręcej się wyrывał, konia ostrogami spinał, nawet Zolawa czechu, który konia pod nim za uźdę pochwycił i strzymał, lekko włóczni końcem odtrącił; na to jednak i na gniew jego nie zważając, przyboczni wstrzymać go potrafili.

Tymczasem rycerz z wojska pruskiego Dypold Kikeryc z Luzacij rodem (Leopold Kökeritz Misnensis?) w przepasce złotych, w białym kaftanie i cały we zbroi, na cisawym koniu, odbiegłszy od wojska dopadł aż do Króla, potrząsając

1410 włócznią, i wiodąc za sobą owe szesnaste proporców, które szły kierując się na orszak królewski. Władysław porwał i podniósł także swą włócznię, lecz Zbigniew Oleśnicki bez zbroi i miecza stojący, pochwyciwszy tylko kawał złamanej kopij, uprzedził Króla i zamierzającego się nań już, Dypolda uderzył. Ten pochylił się i z konia zwałił. Upadłego już Król w czoło obnażone osunięciem się przyłbicy uderzył, a żołnierze dobili go i odarli.

Władysław chciał zaraz nagrodzić Oleśnickiego, pasując go rycerzem; lecz ten odparł mu dość dumnie:

— Ja do żołnierzy Chrystusowych należę, i wolę Boga, niż ziemskiemu służyć królowi.

— Wybrałeś lepszą część — rzekł Król, a ja postaram się abyś nizko nie pozostał. Odtąd to, Zbigniew Oleśnicki wpadłszy w łaski królewskie, szybko wzniósł się do najwyższych w kościele dostojenstw, których zresztą nikt bardziej nad niego nie był godzien.

Wypadek walki już nie był wątpliwym. Obie linie bojowe krzyżackie rozbite, wodzowie padli po większej części, chorągwie w nieładzie, rozerwane, porozprasane; walczyć dłużej z nadzieją utrzymania placu i zwycięztwa niepodobieństwem już było. Starszyzna i Rycerze otoczyli nieszczęśliwego Mistrza, i chcieli go z sobą pociągnąć do odwrotu, ująć do zamków, a z tych bronić się przeciw Polakom.

Ale on spojrzawszy po polu zasłaném trupami:

— Nie tak, dali Bóg będzie, rzekł, gdy tyle męznego rycerstwa obok mnie padło, nie chcę i ja żywym z pola ustąpić. To mówiąc, stanął na czele odwodowych szesnastu proporczyków, które dotąd w boju nie były, przy wsi Grunwald stojąc w rezerwie; z ostatnią siłą i ostatnią swą nadzieją idąc jeszcze raz wśród walczących, z których sze-

1410. regów chorągwie Chełmińska i kilka innych już były uszły.

Owych szesnastu chorągiewek, przed którymi jechał Dypold Kikeryc, zmierzające na królewską straż, za czerzącym wyzywającym je do cofnięcia się i wciągającym: Herum, herum! zwróciły się na prawe skrzydło, gdzie stała większa królewska chorągiew z kilką innemi. Mistrz sam szedł w szeregach.

Zbliżyły się ku Polakom, a ci nie rychło się z nimi starli, bo po kształcie włóczni (Suliczach) wzięli ich zrazu za Litwinów. Pierwszy omyłkę rozeznał Dobiesław Oleśnicki (Dębno) i wyskoczył, wyzywając na harc z podniesioną włócznią; przeciw niemu odkrywszy przyłbicę wyjechał Niemiec, i zręcznie wymierzonego ciosu uniknął. Widząc potem Dobiesław całą siłę pędzącą na siebie, wczas ustąpił ku swoim. Niemiec z wzniesioną włócznią pognął za nim aż w głąb wojsk polskich, i spiąwszy konia ostrogami, a dognawszy Oleśnickiego, wierzchowca pod nim przez kropierz (pokrycie) ciężko ranił, sam zaś pospiesznie uszedł cało.

Wojsko wszystkie, poznawszy już, że to nie byli Litwini, wpadło na nich i otoczywszy, zaczęło tak bić okrutnie, że mało co z tych szesnastu proporców zostało; wszyscy pobici lub w niewolę pobrani.

Gdy się to dzieje, polskie wojska zaciętym bojem wszędzie przełamują Krzyżaków. Ustąpiły naprzód niecałe skrzydła, a królewscy posunęli się na wyższe i mocniejsze stanowisko; na samem lewem skrzydle krzyżackiem, udało się w początku posiłkowym wojskom i gościom z żołdakami, nieprzyjaciela wyrzucić trochę z miejsca, które zajmował. Lecz znajdujący się tu lasek zajęty przez Polaków, z niego znów nieustannie napierając na Niemców osłabio-

tych, niedługo utrzymać się im dali i do cofnięcia zmusili.

Na prawém skrzydle Witoldowem, przykład wodza i jego zachęcenia, sformowały nową linię bojową, którą lewe skrzydło niemieckie silnie naciskało znowu. Wystany oddział polski na północ od Tamenbergu stojący uciec krzyżacki, wyparł ze stanowiska; skrzydło W. Niecia Litewskiego rozciągając się, zajęło nawet Tamenberg, a lewe krzyżackie zwinęło się i złamało. Gdy jedno skrzydło na północ od Tamenbergu odparte zostało aż ponad staw, a drugie do łąki i bagniska od wsi Grenwald ku Semnitz ciągnących się przyparło się, uścielając plac trupami i walcząc zjadale. krolowskie wojsko sam srodek linii bojowej krzyżackiej, naciskało i łamało, w srodek się tłocząc tak, że pozostałe uciec ze trzech stron opasane zostały.

W zażartym boju, sam W. Mistrz agodzony dwa razy w czoło i w piersi upadł z konia zabity; długo na stosach trupa ciało się jego walało, nim je wynaleziono: prosty ciora polski zadał mu cios śmiertelny.

Po zgonie W. Mistrza, marszałek i komandorowie, z resztą niedobitków z placu uszli, nie widząc już ratunku, chyba w ucieczkę.

Świetne i zupełne zwycięstwo zostało przy Polakach.

Jerzy Gersdorf niosący chorągiew Ś. Jerzego, wołał poddać się niż uchodzić sromotnie i ze czterdziestu swemi pokłakłszy, zdał Przedpełkowi Kropidłowskiemu Drai. Ogromny obóz, mnóstwo jeńca, zasoby, ludu siła dostały się w ręce Polaków ze wszystkimi w obozie znajdującymi się bagactwy i wojennym zapasem.

Napad na obóz spięty łańcuchami i wozami otoczony, był tylko rabunkiem i zniszczeniem; reszta żołnierstwa i sług znajdujących się tutaj zabrana i pobita została. Znalezione

1110. tu pełne wozy dyb. łancuchow i kajdan przygotowanych na jeńców, (tak Krzyżacy pewni byli zwycięstwa); jakieś narzędzia męczarni, płódna smoła nasycione do podpalania i t. p. W kwadrans nieprzyjacielskie wozy, których było do tysiąca tak rozerwano, że ślad ich najmniejszy nie został. W obozie znalazły się w wielkiej ilości beczki z winem, do których przypadłszy ntrudzony żołnierz, w szyszaki, rękawice, buty wino toczył i pił. Król lękając się upojenia, z któregoby mógł nieprzyjaciel korzystać, a lud podlegać chorobom i do dalszej wojny stać się niezdolnym, kazał beczki porąbać; natychmiast dopełniono tego, i wina moc wielka płynąc strugą przez stopy trupów, których wiele w obozie leżało, zmieszana z krwią ludzi i koni, potokiem juchy czerwonej płynęła aż na łąki pod Tamenbergiem. Ztąd urosła bajka iż w bitwie krew lała się strumieniami. Niedaleko obozu w lesie, znaleziono po bitwie zatkniętych siedem chorągwi krzyżackich, które Królowi odniesiono.

Plac był ułany trupem, konającemi, rannemi: wjechało nań wojsko i spójrzało na uciekających dokola i rozpierchłych Krzyżaków, za któremi puścili się pogonie po łąkach i lasach, biorąc liczne niewolnika, gdyż Król zakazał uchodzących zabijać. Wysłano gonić i zabić tylko, najsrożej mordu przestrzegając. Mnóstwo też pobrano żywcem, i przyprowadzono do obozu; inni nagle napędzeni potopili się w jeziorze o dwie mile oddległém. Liczono zabitych do pięćdziesiąt, niewolnika do czterdziestu tysięcy, ale liczba ta widocznie przesadzona. I wojsk i poległych, rachunek bardzo rozmaicie podawany bywa. Niemieccy pisarze zwiększają siły polskie, podnosząc je do stu kilkudziesiąt tysięcy, aby klęskę Zakonu mniej haniebną uczynić; zmniejszają znowu siły krzyżackie. Wapowski, liczbę zabitych Prusaków do 50.000 podaje, niewolnika tylko 14000 i pięć-



1410. dziesiąt jedną zabranych chorągwi: o stracie polskiej nie pisze. Gobelin, pisarz włoski blizki tego czasu. do 94,000 z obu stron poległych powiada.

Ze strony Krzyżaków straty były niezrachowane, ogromne. Oprócz Mistrza i wojsk swoich stracili komandora Kuno von Lichtenstein, marszałka Fryderyka Wallenrod, W. szatnego Hr. Alberta von Szwarzburg i Tomasza Merheim podskarbiego Zakonu. Komandorowie Grudziądz, Staregorodu, Engelsburga, Nieszawy, Strazburga padli na placu, potykając się do ostatka. Niektórych trupy otoczone były jakby wałem żołnierza u boku ich poległego. Uszli tylko, W. szpitalnik Tettingen, komandorowie Balgi i Gdańska. Dostali się w niewolę Jerzy Gersdorf, X. Konrad Olesnicki i Kazimierz Szczeciński; oba długim więzieniem odpłacając poświęcenie swoje dla Zakonu.

Dwóchset rycerzy Zakonnych, a sześciuset licząc z obecnymi padli, w 40.000 ludu uścielając pole bitwy: Polaków i Litwy leżą około 60.000 poległych. Sto tysięcy trupa blisko, pobojowisko okryło, a mnóstwo pokonanych, rannych poszli w więzy polskie: obóz, działa, chorągwie, wszystko dostało się Polakom.

Potęga Zakonu złamaną została na wieki; ostatnia godzina siły jego, nadziei wzrostu, wybiła: poczynają się dni walki ciężkiej i utraconej, w której Krzyżacy wytrwać do końca nie mogąc, suknię swą rzucić i wiary zaprzęć się mieli. Polska gdyby miała korzystać ze zwycięztwa swego, byłaby całkowicie oswląda Prussami i zniszczyła od razu Zakon do szczytn.

Witoldowi niektórzy przypisują złe rady, a nawet niezupełnie szczere posiłkowanie Króla, pod pozorem, że się mógł lękać, aby zbyt silna Polska, Litwą całą nie zawładła potem, i nie pochłonęła jej w siebie.

1410. ty bracie. nad nieprzyjaciółmi pokonanemi mścić się i pa-  
stwić. Pokonaliśmy ich nie mężstwem naszym, lecz łaską  
Bożą. nie npominajmy się u nich więcej o krzywdy nasze,  
ale dziękujmy Bogu za zwycięztwo. Obejźmy się łaska-  
wie i łagodnie z więźniem, przebaczmy tym, którym los  
życie w bitwie darował.

Byłby może Witold za radą Króla poszedł, gdyby go  
nowe pełne dumy, obelżywe wyrazy dwóch jeńców do o-  
statka nie rozdrażniły. Rozgniewany ich zuchwałą mową,  
następnęj niedzieli d. 20 Lipca na stanowisku pod Morung,  
wywieźć kazawszy za obóz, mimo królewskiego oporu,  
pościął. Gdy Witold wyrzucił Marguardowi obelgi da-  
wne i zuchwałą mowę, ten miało błagać go i przepra-  
szać, odparł:

— Żem dzisiaj zwyciężony, to mnie nie poniża. Dzisiaj  
mnie, jutro tobie los ten zgotowany może — na to wojna.  
Lecz wróćmy do pobojuwiska.

Nad zmierzchem król Władysław ze wzgórza, na któ-  
rém stał, zszedłszy, cofnął się od krwawego placu na ćwierć  
mili, wielką liczbę wozów prowadząc za sobą w stronę ku  
Marienburgowi, i tu legł obozem. Wojsko wracające z po-  
goni ściągając się na nowe stanowisko, wszyscy weselili się  
ze zwycięztwa i radowali pojmując jak było stanowczem,  
i wielkiego dla przyszłości znaczenia. Całą noc przybiega-  
ły oddziały z łupem i jeńcem, a Król czuwał, odbierając  
chorągwie i niewolnika, rozporządzając nim tymczasowie  
do jutra.

Gdy przyszli na miejsce, gdzie obóz rozbić miano, Król  
z konia zsiadłszy, zmęczony pracą i upałem, położył się  
pod drzewem na łożu usłanem na prędcie z gałęzi wiązo-  
wych; przy nim pozostał tylko jeden Zbigniew Oleśnicki.  
Od krzyku i częstych rozkazów w ciągu bitwy dawanych,

1410 Król ochrzypł zupełnie, tak, że ledwie mówiącego dosłyszć było można. Rozbilo namiot, wszedł doń Władysław i zbroje złożywszy, rozkazał jeść podawać co najprędzój; cały dzień bowiem, zarówno z wojskiem nie w ustach nie miał, i aż o zachodzie słońca dopiero posilił się nieco. O mroku upadł deszcz rzęsy i lał noc całą, tak, że wiehuran-nych z obojęd strony, porzuconych na placu bitwy, cohy przy ratunku wyżyć mogli, pozalewał. Nad ranem herold królewski Boguta ogłosił, iż się wojsko cały dzień jeszcze następay w tém miejscu zatrzyma; a żołnierze mają się zbierać rano pod namiot królewski dla mszy Świętój, podziękowania uroczystego Bogu za zwycięztwo i oddawania jenców wodzom lub Królowi.

Mszeznij ze Skrzyuma przyszedł z wieścią o zabiciu Mi- strza, w dowód składając łańcuch złoty z relikwiarzem, który dworzaniu jego Jurga, z zabitego odarł. Słyszając to, westchnął Władysław i tży mu się potoczyły z oczów, nad taką losu dumnych odmianą.

— Oto rzekł, rycerze moi, jak Bóg karze pychę. Ten co wczoraj kraje wielkie i królestwa miał pod sobą, który nikogo równym sobie nie uznawał, opuszczony od wszystkich, leży nędznie zabity, pokazując na sobie jak duma niższą jest od pokory.

Za zdaniem królewskich radzców, trzy dni jeszcze le- żeć postanowiono w tém miejscu po zwycięztwie, podobna, aby wygranę, otrzymaniem placu widoczną i niewątpliwą uczynić. Pamiętano bowiem, że Władysław Łokietek od- wrótem rychłym ku Wielkopolsce, zwycięztwo swe nad Krzyżakami w wątpliwosć podał. Był tu błąd wielki, okłó- ry obwiniają naczelnika Rady wojennój, Witolda, i słus- sznie może. Inni radzili daleko lepiej, aby bez zwłoki dnem i nocą spieszyć pod Marienburg, i obleść miasto, które

1410. Marzył on wprawdzie o niezawisłości Litwy, ale w dniu tym nie myślał pewnie, tylko jak zwyciężyć najsroźszego wroga swego, Zakon. Owszem, jemu wielka część chwały dnia tego należy: Król sam ani ustawał, ani zachęcał do boju; Witold zaś cały czas bez straży, sam jeden między wojskiem zagrzewając, porządkując, waleząc, nie ustępował z placu na chwilę. Plan bitwy i wygrana, są dziełem jego naprzód, a potem mężstwa Polaków. Dla tegośmy, się uważając to zwycięztwo za Witoldowe, rozszerzyli z opisem stanowczój w dziejach Polski i Litwy chwili boju, jednej z najpiękniejszych scen historycznych, których pamięć nas doszła. Długosz, którego ojciec przytomny był bitwie, opisał nam ją wybornie, a opowiadanie jego jest arcydziełem w swoim rodzaju; szliśmy za nim dodając tylko co niemieckie źródła skapo, o dniu tym udzieliły.

Gdy się wojska w pogoń za uciekającemi z rozkazu Króla puściły, sam Władysław na wynioslejsze podjechał wzgórze, i tu położył, spoglądając na uciekających, goniących, wiedzionych braniców i krwawe pobojuwisko. Tu ku niemu przybył Witold, który po piérwszėj ucieczce Litwinów, walczył przebiegając ułce polskie, kierując bitwą i nieschodząc z placu—z wesołą nowiną o wzięciu dwóch braci Marguarda Salzbach, komandora Brandeburskiego, którego ujął Jan Długosz i Andrzeja Sonnenberga zabójcy dzieci Witoldowych. Ci dwaj, w czasie zjazdu w Kownie Mistrza z W. Xięciem łajali go obelżywie i sromotnemi wyrazy zbezczeszcili matkę jego Birutę, wyrzucając jój pogąństwo.

--Nad temi, karą śmierci się pomszczę! zawołał Witold. Król Władysław wcale niezapalony zwycięztwem, powolniejszy zawsze i łagodnością telnący, przerwał, zakazując inścić się uad więźniami.--Nie godzi się, rzekł, mi-

1410 w chwili powszechnego popłochu, po rozsypaniu i pogromie, byłoby się bez walki i trudności poddało.

Nieszczęściem przemogli doradzający pozostać na miejscu, i to, wszystkie następstwa tak świetnego zwycięstwa, wszystkie korzyści jego zniszczyła. Krzyżakom dana czas rozpatrzyć się, uzbroić, zehrać.

Uradowani wygraną Polacy, potrzebowali wytchnąć po niej i nacieszyć nią swobodnie. Obóz leżał niedaleko pobojowiska. Sprawiedliwie wyrzucano jako niepowetowany błąd Królowi, że spieszącego do Marienburga z posiłkami komandora Swiecia, de Planen, nie nprzedził.

D. 16 Lipca, dzień wszedł pogodny, deszcz gwałtowny ustał; i z rana zaraz polecił Król szukać ciał. Mistrza i komandorów, dla uczciwego pogrzebu. Wysłano jeno jednego, dworzanina Mistrza, chełmianina Bołemieńskiego, aby rozpoznał ciało. Ten wskazał je wkrótce, a było prześzyte dwa razy w głowę i piersi; znaleziono także trupy marszałka, Wielkiego komandora i reszty znaczniejszych poległych.

Patrzył Król na nie gdy je przywieziono, oglądał zadane rany, lecz nie cieszył się, ani śmiał, ani łajał, jak piszą Niemcy, którzy dodają, że podług namiotu królewskiego trup W. Mistrza leżał na pośmiewisko i wzgardę; owszem smętny był i łzawy, a kazawszy ciało przyzwoicie okryć, na wozie szkarłatnym, odesłał dla pogrzebu do Marienburga, gdzie w sklepie S. Anny złożone zostało. Reszty pobitych ciał, w drewnianym kościółku Tennenberskim pogrzebione były; gdzie zwyciężonych i zwycięzców martwe reszty, z równą okazałością i obrzędem oddano ziemi, na wieczny spoczynek. Ranni Polacy i Krzyżacy, z równą troskliwością leczenia i pielęgnowani byli. Z polskiej strony po obra-



1410. chunku rycerzy znaczniejszych. tylko dwunastu zabrakło, ale ludu mnogo.

Odbyło się dziękczynne nabożeństwo w obozowej kaplicy królewskiej ze śpiewakami w obec całego wojska: odprawiono trzy msze o N. Pannie, o Duchu Ś. i Trójcy Świętej. Przy innych ołtarzach śpiewano msze i nabożeństwo żałobne za dusze poległych w boju. Namiot cały przystrojony był w chorągwie pobrane, które rycerze znieśli i do koła obwiesili: rozpuszczone na wiatr szeleściły wśród śpiewów pobożnych Długosz).

Potem Król znaczniejszych zaprosił do swego stołu, jako Witolda, X. Janusza i Ziemowita starszego i młodszego XX. Mazowieckich a nawet braciów wojennych XX. Konrada Białego Olesnickiego i Kazimierza Szczecińskiego, wziętych we wczorajszej potyczce.

Pozostała reszta zakonników w Malborgu z postami Węgierskiemi, Mikołajem de Gara i Sciborem ze Sciborzye, oczekiwali niespokojnie wieści, gdy jeden z krzyżaków, zdyszany unosząc życie z potyczki nadbiegł we zbroi, donosząc o wielkiej przegranej Zakonu i pobiciu wojsk na głowę. Lecz że się u niego dokładnie rozpytać nie było można, wniesiono, że cząstkową jakąś potyczkę przegrali Krzyżacy. W ślad jednak za nim nadbiegli i inni uciekający, potwierdzając wiadomość.

W liczbie tych zbiegów, był Piotr Swinka Dobrzyński chorąży, który przed potrzebą do Krzyżaków przeszedł. Ten dopiero całą rzecz opowiedział jak była. Towarzysze Scibora, polacy, pełni byli radości. lecz Scibor nakazał im ją miarkować.

Niemcy ledwie dawali wiarę swęj klęsce, aż gdy wszyscy inni uchodzący potwierdzać ją poczęli, uznano nareszcie, że tak być musiało. Naówczas wielka rozpacz opa-

1410. nowala wszystkich. nie widziano nigdzie ratunku. zwątpiono o Zakonie, każdy o sobie myślał tylko.

Gdyby był Król naówczas nadeiagnął, byłby niechybnie Malborg opanował; kilka dni bowiem upłynęły w smutku, niepewności, naradach, bez żadnej gotowości do obrony.

X. Janusz Mazowiecki (Czerski i Warszawski książę), pamiętny niewoli swój przed sześciu laty u Zakonu, i gorzko mając ją na sercu: poruszony klęską swych nieprzyjaciół, przyszedł przed namiot królewski i naprzód Bogu padłszy na kolana, potem Królowi, Witoldowi i innym panom, dziękował z całym swoim wojskiem za oswobodzenie. Zakńczył zaś dziękczynienie temi słowy: — Tobie zaś N. Panie z moim wojskiem, mieniem, ze wszystkiem co mam, z potomkami moimi, przyrzekam wdzięczność, pomoc i posłuszeństwo.

Po wspinałym stole królewskim, kazano żołnierzom oddawać więźniów i sprowadzono ich wszystkich na szeroko rozległą dolinę, gdzie sześciu pisarzy sposobili się spisać ich wszystkich imiona i nazwiska.

Szli więźniowie naprzód przed Króla, potem przed pisarzy, osobno rycerze Zakonu, osobno Prusacy, Chelmnianie, Inflanccy, mieszczanie pruscy, Czechy, Morawcy, Szlązacy, Bawarczycy, Misnijczycy, Austrjacy, Reneczycy, Szwedzi, Fryzy, Łużyczycy, Turvngi, Pomorzanie, Szczecińscy, Kaszubi, Sasi, Frankonczycy, Westfaleczycy i t. d. gdyż z tylu różnych narodów składało się wojsko krzyżackie; najwięcej w niem jednak było Czechów i Szlązaków. Rozdzielono ich narodami, kazano stawiać kołem, a pisarz w pośrodku spisywał imiona, ród, dostojenstwa.

Potem szli dwaj panowie polscy Zbigniew z Brzezia marszałek i Piotr Szafraniec podkomorzy, każdego więźnia przysięgą i rycerskim słowem zobowiązując, aby się sta-

1110. wili wszyscy na zamku Krakowskim przed Janem Ligęzą z Przecławia, wojewodą Łęczyckim, Jaskiem z Oleśnicy sędzią Krakowskim i Przedborem z Przechód podstarościm Krakowskim, na przyszły Ś. Marcin. Potem wzięwszy od nich przysięgę, Król prawie wszystkich, krom znakomitszych, wolno rozpuścił. Niałął zas Kazimierza Szczecińskiego i Konrada Oleśnickiego, Gersdorfa, Wacława Dunina czecha i braci Krzyżackich zatrzymaną i osadzono w zamkach pod strażą, w Łęczycy, Sieradzin, Tęczynie, Lublinie, Sandomierzu, Lwowie i Przemyśle.

Spisywano jeszcze pobranych, gdy Władysław siadłszy na koniu z Witoldem pojechał oglądać plac boju i trupa, Bolesławski pokazywał pokitych Królowi, wymieniając nazwiska; niektórych, jak Hr. Vende, sam Władysław poznał. Z tej smutnej przejażdżki, Jagiełło wieczorem dopiero powrócił. Wysłano do Polski dla uwiadomienia Królowej, arcybiskupa Gnieźnieńskiego, PP. Rady, Akademij i Magistratu Krakowskiego o zwycięztwie otrzymaném, gonca komornika królewskiego Mikołaja Morawca z Kunoszówki. Na znak, posłano chorągiew Pomezańska Biskupia Ś. Jana Chrzciciela z orłem. Radość w Polsce i Litwie, tak była wielka, jak zwycięztwa.

Król nadawszy listy do miast Torunia, Chełma i innych zalecające poddanie się, d. 17 Lipca nareszcie ku Malborgowi wyciągnął.

Jenieców rozpuszczono w drogę, dając im odzienie, żywność i przewodników, aż do Osterode: było ich około 40.000 jak piszą. Wojska posunęły się na zamki pruskie, biorąc je po drodze bez oporu, i osadzając polską załogą. Tegoż dnia, przyszli pastrowie biskupa Warmińskiego oświadczając poddanie się jego i prosząc, aby Król dóbr jego oszczędzić kazał. Odpowiedziano im żądając, aby

1410. sam biskup przybył ziemie swe poddać i hołd złożyć.

Stan Pruss był opłakany i przerażenie największe, hez-tad zupełny. Zakon tracił wszelką otuchę i nadzieję obro-ny, i gdyby nie odwaga Hr. Henryka von Plauen koman-dora Swiecia, który pośpieszył ostatek sił zebrać i Malbor-ga bronić, Krzyżacy jużby się po Gründwaldskiej potrze-bie nie podnieśli.

Kraj cały był w rozpacz, zamki ogołocone, lud roz-pierzchły poddawał się wszędzie, grody otwierały bra-my; opór zdawał szaleństwem, w samym Zakonie posłu-szeństwa nie było. Bracia zabierali, eo kto mógł zarwać, rozdzielali skarbee i uciekali do Niemiec; ślachea i mie-szczanie pozostałych zmuszali poddawać się Królowi. W tak rozpaczliwém położeniu, Henryk von Plauen sam jeden ufał jeszcze w tajemną siłę Zakonu, i podźwignienie się po śmiertelną klęsce. Wysłany do Pomorza, dla obrony gra-nie, dowiedział się o bitwie pod Tannenbergiem, połączył z Hr. Henrykiem von Planen stryjcem swoim, który za-późno przyciągnawszy, w boju pod Grünwaldem nie był, i trzeciego dnia po odehraniu wiadomości o porażce stanął już w Marienhurgu. Tu zebrawszy zrozpaczonych ryce-rzy na radę, oświadczył im, że postanowił się bronić. Wzięcie stolicy tej stanowiło o losie Zakonu, gdyż Król był w myśli zaraz po zdobyciu jej, ogłosić rozwiązanie Zgro-madzenia tego i objąć jego posiadłości.

Zamek Malborski wszakże niełatwy był do zdobycia; spieszenie zebrano żywność, lud z miasta dla obrony jego, a miasto same spalono. Ratusz tylko i kościół jeden zosta-wując na pogorzelsku.

Oreż, z którego ogołocona była twierdza, ściągnięto z krzyżackich zamków pobliskich, żywność także i wszelkie

1410. zapasy potrzebne do dłuższego utrzymywania się w twierdzy. Wreszcie most na Nogacie i szaniec broniący go, którego osadzić dla małej ludu liczby nie było można, zniszczono całkiem, przystęp z tej strony utrudniając. Dzień i noc pracowano nad odwróceniem grożącego niebezpieczeństwa. Hirabia Plauen obrany zastępcą W. Mistrza, gdyż rzeczywistego wyhoru dla małej liczby zakonników, uczynić nie było można. Wzmocniono osadę zamkową zbiegami i niedobitkami z pod Grünwaldu, a miasta jak Gdańsk i inne, ludzi też zbrojnych dostarczyły. Dwa tysiące ludu składały osadę górnego zamku, a dwa tysiące średniego zameczyska; tysiąc ludzi pod dowództwem stryja Plauen'a bronili podzamecza, gdzie za pierwszym obwozem murów, lud się i mieszczenie schronili.

Gdy tu garść zakonnych sił do obrony się sposobi, Jagiełło idzie na Mohrungen i Hohenstein, gdzie d. 18 Lipca obozem się kładnie. Tu posłowie z zamków okolicznych przybywali je poddawać, a Król przyjmował klucze i wyznaczał dowódców. W powszechnym popłochu, posłowie Węgiersey uszli do Gdańska, zapewne dopominać się pozostałych 20,000 czerwonych złotych, które im W. Mistrz przesłał, wypłacić tu zobowiązał się. Dziewiętnastego Lipca poddał się zamek Mohrungen, który objął Andrzej Brochocki, inne z kolei zdawały się bez wystrzału.

Dnia dwudziestego Lipca od Mohrungen przeszły wojska do miasteczka i jeziora Czolpie pod Pruss-markski zamek, gdzie obóz rozbito. Preussisch-Mark poddał się; skarbiec i drogie w nim zabrano łupy, ale Jan Socha Nałęcz, po popisaniu skarbcu wracający z całym pocztem zabity został, o co posądzano Mrocza z Łopuchowa, któremu zamek był oddany, od czego się on odprzysiągł. Dnia 21 Lipca postępowało wojsko pod jezioro Bolstadtskie u



1410. Dzierzgowa; 22 Dzierzgowski zamek wzięty, gdzie osada odbiegła ogień na kuchni, piwnice pełne, składy owsa, wina, ryb, piwa, mięsa, zboża i odzienia. Tu wiele szal Król na wojsko rozdał, i wojska w żywność się zasposobilo. Dwudziestego trzeciego cały dzień, tu spędził Król, z kaplicy tutejszej piękne rzeźby na drzewie zabrać i odesłać do Polski rozkazując: 24 o pół drogi między Dzierzgowem a Marienburgiem stanął obóz u wsi i jeziora Starytarg (Altmarkt).

O dwie mile od Malborka, zaszli Królowi drogę posłowie Henr. von Plauen prosząc o bezpieczeństwo i ochronę miasta. Odpowiedziano im przyrzeczeniem ocalenia miasta, które tymczasem spalone zostało.

D. 25 Lipca, wyprawione naprzód chorągwie dla zajęcia stanowisk, i wojsko legło nareszcie pod zamkiem Malborskim. Polskie wojsko rozłożyło się od wschodu i południa: litewskie poniżej, Podolanie i Rusini na osobnych stanowiskach w stronie południowej.

Oblężenie odpiérane żwawo przez Krzyżaków, poczęło się ustawicznymi szturmami ze strony Polski, Litwy i Rusi, która pokilkakroć usiłowała wedrzeć się do zamku. Ustawione działa niewiele szkodziły oblężonym, chociaż dzień i noc ogień z nich trwał nieustannie. Górną zamek opasany Nogatem, pogorzeliiskami miasta i szerokimi a głębokimi rowy, nie mógł być strzałami osiągnięty: średni (dwór W. Mistrza) od wschodniej strony, działa polskie nadwerżyły znacznie; podzamecze zagrożone było najsilniej przez Polaków. Przecież pomimo usiłowań, nigdzie murów opanować nie było można. Trzy oddziały wojska Jagiełły, działały niezmężone każdy oddzielnie: na południo-wschód stał Król z Polakami, na południo-zachód Litwa i Ruś z Witoldem, dalej

1410. od strony południa i północo-zachodu. zalegały ordy Tatarskie, które aż północo-wschodnią część zamku obejmowały, przechodząc płytkie wody Nogatu. Działa polskie ustawiono na sklepieniu kościoła Ś. Jana, pozostałego w spalonym mieście.

Oblegającemu wojsku miasta Elbląg i Toruń, musiały dostarczać żywności, wojennych zapasów, prochów i innych potrzeb; za ich przykładem szły i inne miasta. Gdy Tatarowie i Litwa, przeszli Nogat, cała tamta strona wyspy stała się ich pastwą, mieszkańcy uciekać musieli zabijani, chwyćtani, a nawet wsie i dalsze osady cierpiady.

Litwa też posuwała się aż do Wisły, zład ledwie ją lud z Gdanska podestany potrafił odeprzeć; wycieczki wszakże aż na Nelring nie ustawały.

D. 28 Lipca ku wieczorowi, usiłowały dwie chorągwie Oleśnickiego, na kolejnej straży będące, nacierając się z Krzyżakami upodzamcza, wedrzeć na pierwsze wady. Nad zmierzchem dokazały tego, i na podzamecze wpadli pierwsi Jakób Kobylński z Dobiesławem Oleśnickim, idąc z krzykiem ku murom zamkowym. Gdyby za nimi poszła cała wojsk siła z równą odwagą, od pierwszego razu byłiby się do zamku dostali przez wylom, którego nie miało czasu zamurować, a raczej przez wrota jakieś mało obronne. Ale się to nie udało. Pożnym wieczorem, Krzyżacy spalili most na Wiśle od Tczewa, aby zład Polacy do zamku przystępu nie mieli, a przez całą noc w drugim zamku wylomy i bramy pozamurowywano. Tejże nocy, Król wwiódł działa na Ś. Jąński kościół, z których gęsty ogień poczęło: w litewskim też ohozie stojące, ciągle były czynne, jedne w koło ogrodów, drugie od strony Wisły pod górą. Namiot królewski i kaplica stały na wzgórzu nad Wisłą, zład zamek cały prawie do koła obejrzeć było można.

Pomimo zdobycia pierwszych wałów, oblężenie to spó-

1410 żnione, na długie i niepomyślne się zanosilo. Dano czas zebrać się w siły i naradzić Komandorom; a tego błędu już nie nie mogło nagrodzić.

Tymczasem miasta pruskie poddawały się z kolei: już w czasie oblężenia Malborka, Gdańsk, Elbląg, Chełmno, Królewiec, Świeć, Gniew, Czerzów, Nowa Brodnica, Brandenburg, czterej biskupi: Jan Warmiński, Arnold Chełmski, Henryk Pomezński i Jan Sambiński osobiście się Królówi z ziemiami poddali. Wszyscy po homagjalnej przysiędze uwolnieni, a miastom i ziemiom nadane przywileje, zamki osadzone polską załogą i dowódcami.

Gdy król Jagiełło zamki swoim rycerzom rozdaje, zapominając o Litwie, gdyż dwa tylko mało znaczące puścił Witoldowi; gdy zewsząd bogate dary i kosztowności mu zyskują z łupów zabranych, a Król je w znacznej części na polskie i litewskie rozdziela kościoły:—oblężenie bez skutku przedłuża się do końca Lipca. Owszem Krzyżacy połączeniem z Inflantczykami, coraz się stają groźniejsi, a obrona zamku uparta. Na prośby o układy Henryka Plauen, gdy się domagano koniecznie zdania Malborka, wszelka nadzieja zawarcia pokoju spełzła. Król Władysław mocem swym zwycięstwem chciał dokonać dzieła i zdobyć gród, ale już było po czasie.

W królewskim obozie drobne niepowodzenia przy przedłużonem oblężeniu czuć się dawały; zagwożdżano działa, mury waliły się na oblegających, konie padały, a z ich ściervy wylęte muchi uprzykrzonych roje, dokuczały wojsku; dostatek tylko żywności, zboża, odzieży i pieniędzy, trwał jeszcze.

Wtém dowiedziano się, że Mistrz Inflantski Hermann ciągnie na odsiecz Malborkowi w osiemset koni, i potajemnie

1410. przebywa w okolicy Królewca. Król dla dotarcia, posłał Witolda z dwonastą polskimi chorągwiemi. Spotkał W. Xiążę Mistrza u Pasargi: tu miano się już potykać, ale polscy kronikarze opowiadają, że Mistrz Inflantski zażądał potajemnego widzenia się z Witoldem. Wiedzieli Krzyżacy, że myśl opanowania Litwy i uczynienia jej państwem odrębnem, trwała w umyśle Xięcia. Za poradą więc króla Zygmunta, a może z własnej głowy, Mistrz miał w tém widzeniu się (jak się domysłano), obiecywać Witoldowi, iż Zakon ustąpi mu chętnie Żmudzi, i więcej dopominać już nie będzie: wskazywał k rzyści przyszłe dla Litwy w połączeniu z Zakonem, a groził, jesliby Polska w siły się wzmożła, zastraszającemi jej dla niepodległości litewskiej zamiarami.

Wapowski opowiada z podań rozmowę, jaką chytry krzyżak miał sobie zniewolić Witolda: »Postrzegłszy, że siłą nie nie dokona, udał się do zdrady, zażądał od Witolda bezpiecznego zjazdu i rozmowy, co skoro wyjednał, rzekł z niemiecką chytrnością:—»Nie przybyłem z tak małym oddziałem jazdy do Pruss dla toczenia wojny, wiem, że wcale nierówną miałbym walkę z najpotężniejszym królem, ale chciałem wstawić się za Krzyżakami i być pośrednikiem pokoju. Zaklinam W. X. Mość, abys się z królem Władysławem porozumiał, i nie dopuszczał zupełnej zagłady tego rycerskiego Zakonu Marji Bogarodzicy, pamiętając na to, jakich niegdyś doświadczyłeś od niego dobrodziejstw, tułaczem będąc i wygnanecm z własnej ojezyny, przyjętym i przez wiele lat łaskawie utrzymywanym przez Krzyżaków. Krzyżacy nie tylko zachowali się względem W. X. Mości z należytym uszanowaniem, lecz Litwę nawet, z której was niesprawiedliwość braterska wyrzuciła z pomocą ich oręża i dostatków odzyskaliście. Najniewdzięczniejszym byłby, ktoby

1410 takich przysług zapomniał: teraz pora, teraz czas, abys nam W. X. Moś za dobrodziejstwa otrzymane nagradził.

Niech was to nie zastanawia, mówił jeszcze, że Zakon wprzód dopominał się u was Żmudzi, do której mniemał mieć prawa, a co jak widzę najwięcej W. X. Moś przeciwko nam jątrzy. Trzymaj sobie W. X. Moś na zawsze swoich Żmudzinów: ja sam zobowiązuję się słowem mojem rycerskiem, że nigdy z tego powodu między nami do sporu nie przyjdzie.»

Lecz czego nie namienia Wapowski, a co zapewne najważniejszem było w rozmowie, to najmiejnny rzut oka na wielkość przyszlą Polski, która, wkrótce Prussy odziedziczywszy, Litwę pochlonać miała.

Tak Witolda sobie ujawszy, wojsko swoje odesławszy ku Baldze, Mistrz sam tylko w pięćdziesiąt koni, prowadzony przez Witolda, zjechał do obozu królewskiego pod Malborg. Chęć kronikarze, żeby już naówczas między nim a Witoldem, skryta umowa jakaś zawartą była. Za słaniem i wstawieniem się W. Xięcia, Mistrz Inflantki pod pozorem namowy o poddanie wpuszczony został do zamku. Po kilku dniach naradziwszy się z Henrykiem Planen o sposobie dalszego postępowania i układach z Witoldem, wyszedł nazad.

Odtąd zastępcę W. Mistrza ani chciał słyszeć o pokoju. Król już wprzód podawane przez niego warunki odstąpienia ziemi Michałowskiej, Chełmińskiej i Pomeranji, przyjąć chciał teraz, ale zastępcę Mistrza zgodzić się na to nie myślał.

Uczuł też Jagiełło odmianę w Witoldzie, który ostygł na dalszą wojnę i wybiierać się począł do Litwy, życząc aniechać dłuższego oblężenia.



1410. Tymczasem błąd za błędem popełniano: wchod i wy-nijście z oblężonego zamku było prawie swobodne, a pleban Gdański wywiózł z niego 30.000 złotych przeznaczone na zaciągi za granicę. Sam Król zapóźno się opatrzywszy mó-wił, że oblężenie zmieniało postać, gdyż oblegający stawali powoli oblężonemi.

W Sierpniu Witold różne ku temu zmyślając powody, przekładał konieczną potrzebę odejścia z pod Malborka i powrotu do Litwy: upewniał, że choroby grassują w woj-sku jego, nieprzywykłym do zbyt tłustych i pożywnych po-karmów, których Litwini nie używali doma; straszył, że słabość i śmiertelność rozszérzyć się mogą. Próżno król Władysław starał się różnemi sposoby, namowy i prośba-mi odwrócić to postanowienie, tak szkodliwe dla ogółu a tak ważnego sprzymierzenia mu odbierające. Nareszcie widząc Witolda nieporuszonym, i codziennie wyraźniej niechętnym, dozwolił mu powrotu do Litwy. Witold oddane mu obwo-dy Balgi i Brandeburga, listem do szlachty i dowódców zam-kowych, zachęciwszy przed odejściem do wierności i wy-trwania, obiecując nagrody jeśliby zostali przy nim niezło-mnie;—obóz swój zwinął i odszedł z pod Malborka.

Król obawiając się zasadzek, dał mu dla odprowadzenia go do granic Litwy, sześć polskich chorągwi. Zasadzka In-flanctyżków czyniła to potrzebnem, gdyż w tajemne umowy gdyby jakie i były, nie bardzo ufać było można. Polacy od-prowadziwszy Witolda, wrócili nazad do obozu pod Mal-borgiem.

Wkrótce potem odeszli i książęta Mazowieccy od Króla; oblężenie coraz się cięższém stawało, a chociaż zdrada kil-kakroć obiecywała podać w ręce zamek, szczęście Zakonn-e nie dozwoliło jej przyjść do skutku. Trwało to nieszczęśli-

1410 we obleganie do dnia 19 Września, aż nareszcie nie nieuczyniwszy stanowczego, ustąpić musiano. Zakon żył jeszcze na nieszczęście Polski i Litwy.

Po odstąpieniu Króla, gdy Krzyżacy zbierali nowe siły, nowe rozpoczynali życie, drogo okupione gromadząc zewsząd posiłki; a skutki wygranej pod Grünwaldem w wielkiej części stracone zostały; zawarty rozejm miesięczny, który się przedłużył do zjazdu i zawarcia pokoju w Toruniu.



# 1 4 1 1.

Jak dalece zawarcie jego nie odpowiadało wróżbom, które powziąć było można z początków wyprawy, łatwo to okazać same jego warunki. Pokój zawarty w Toruniu za szczególnem pośrednictwem Witolda, który nim odzyskał Żmudz., na powrót teraz orężem polskim dla Litwy zdobył; jakkolwiek upokorzonemu Zakonowi zdawał się ciężkim, dla Polski przecież i Litwy po zwycięztwach przeszłorocznych, uciążliwszym stawał się jeszcze, i bardziej upokarzającym.

Zawarty był dnia 1 Lutego, po długim traktowaniu, pomiędzy królem Polskim, W. X. Litewskim, XX. Mazowieckimi i X. Stołpeńskim z jednej strony, a W. Mistrzem Henrykiem von Plauen (świeżo obranym) i Zakonem Pruss i Infant na następujących warunkach:

Wojny, wzajemne krzywdy i straty zapomniane i na stronę złożone być mają; obie strony pobranych więźniów na wolność wypuszczą; miasta, grody i ziemie sobie powracą, a mieszkańców od holdowniczey przysięgi złożonej uwolnią, wyjąwszy Żmudz. która pozostawia się przy królu i W.

1411. xięciu Witoldzie *do żywota ich*; po śmierci zaś obu, Krzyżacy jako własność swą kraj ten odbierają. *Item terra Samogittarum excipitur. quem nos Doumini Vladislaus Rex Polonie et Alexander alias Witoldus D. L. ad vitam nostrisque nostrum in possessione tenere debemus pacifice et quiete nisi ipsam vellemus ordini dimittere ante mortem. hoc stat in arbitrio nostro libere voluntatis et hoc debet litteris patentibus roborari, quod post mortem nostram de eadem terra ordo se poterit intromittere sine impedimento cum omnibus iuribus et proprietatibus iuxta tenores litterarum ordini super appropriatione ejusdem terrae alias concessarum).* Tak więc nawet Żmudź na zawsze zdobytą nie została tylą oliarami! Nie dziw, że warunek ten obrzyził Polaków, bo czynił zwycięstwo całkiem bezowocowem. X. Mazowiecki, który Zakrze w zastaw dane Zakonowi odebrał, daleko wyszedł lepiej. Dobrzyńska ziemia z powiatami przed wojną do Polski należącemi, Polsce przyznana została, a Michałowska, Chełmińska, Nieszawska wracały Zakonowi i t. d. Handel w obu krajach dla zawierających miał być wolnym. Dla utrzymania nadal przyjaźni i zgody, za każdym zajściem, mieli być wyznaczeni dwunastu sędziów-komisarzy z zupełną mocą załatwienia sporu, którego jeśliby rozstrzygnąć nie potrafili. Papież ostatecznie bez odwołania miał wyrokować. Jeśliby powstała trudność jaka o dziedzictwo, dobra nieruchome lub długie, miejscowe sądy, rozwiązać ją mają. Co się tyczy lennych majątności, o tych lenni panowie wedle prawa zwyczajnego stanowić będą. Król z W. X. Witoldem obowiązani będą wszystkich niewiernych swych ziem, napady powstrzymać, zmuszając ich do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, kościoły dla rozszerzenia jej budować, a błędy pogańskie wykorzeniać. Toż samo ma W. Mistrz i Mistrz Inflantski dopełnić w ziemiach swoich. Obie strony

1411. mają pogan sąsiednich uwiadomic o t $\acute{e}$ m i wezwać do przyjęcia chrztu  $\xi$ ., a jeřliby się opierali, obie strony wspierać się mają dla nawracania, nawet siłą zbrojną dokonywając tego; podział ziem zawojowanych wedle dawnych układów ma się dopełnić.

Dal $\acute{e}$ j jeszcze krom punktów, Litwy nieobchodzących, powiedziano: obie strony pozostają przy *swoich prawach*, przywilejach i nalanach, o ile one nie włączają niniejszemu przymierzu. Polacy z ludźmi i ziemiami swemi nigdy nie mają wiecej Litwy przeciwko Zakonowi posiłkować, a W. Mistrz przeciwko Polsce i Litwie z nieprzyjaciółmi ich sprzymierzać się nie będzie.

Przymierze Tornuńskie dla Polski i Litwy było tak wielką przegraną, jak Grünwaldska potrzeba dla Zakonu. Zakon umiał nieusł $\acute{e}$ pując w nicz $\acute{e}$ m z praw swoich do Litwy i Żmudzi, w niepojęty sposób korzystny zawrzeć pokój, który Polskę stawiał na stopie na jakąć była przed wojną; wszystkie jej zdobycze odbierał, a co gorzej, utwierdzać się zdawał prawa i przywileje Zakonu ilawniejsze na Litwę nalane. Punkt ten dowodził wielkiej w traktowaniu nieopatrzności i słabości Polaków, którzy lepiej b $\acute{e}$ c się niżeli z boju korzystać umieli.

Oprócz tego osobnemi unow $\acute{y}$ , opłata za jeńców wyższego stum, Jagielle zapewniona została (sto tysięcy kop groszy); X. Mazowiecki tylko 4.000 kop groszy za Zakrze obowiązał się opłacić, a W. X. Witoldowi ilany Jagdbrief na łowy w puszczach nadgranicznych Zakonu do życia jego (Sonntag vor Purificat. Mariān 1411. Thorn). W. Mistrz ledwie 25.000 kop wpół roku opłacił królowi, ale też i więźniowie zwlaszcza w Litwie będący nie zostali zaraz wydani, gdyż składano się rozestaniem ich po dalekich krajach. (List Witolda do W. M. Grodno. Sonab. vor Judica 1411).

1411. Taka była władza Witolda osiągnięta już naówczas nad królem, a którą mu panowie polscy powszechnie wyrzucali, że w Prussiech jeszcze, zaraz po zawarciu pokoju wymógł na Jagiello, oddanie sobie Podola odjętego Piotrowi Włodkowi z Charbinowicz. Witold miał je trzymać dożywotnio.

W. X. Litewski zwrócił potem oczy na Ruś, gdzie w przeszłym jeszcze 1410 r. w Październiku, na Nowogrodzie Litwenejewicza był osadził. Chciał jak widać Witold powołać instytucje Rzeczypospolitej zmienić na korzyść swoje i Pskow z Nowogrodem poddać prawom, jakie innym posiadłościom litewskim służyły. Krokiem tylko do tego było nadanie rzeczpospolitej namiestnika z ramienia W. xięcia.

Na Żmudzi zamki umacniać zaczęto: podniesiono krzyżacki gródek nad Dubissą, Wielonę i inne warownie pośpiesznie osadzając w obawie Zakonu, który pomimo, że mu dokuczał niedostatek, że go wewnętrznie rozdzierały niezgody, groźny był jeszcze Litwie, co Tatarami ustraszac go musiała, sama nie dość będąc nań silną.

Skarżył się o to W. Mistrz listem okólnym przed XXty Niemcewiczi, w Maju 1411 r.

Król Władysław przybył dla zwiedzenia prowincji litewskich i Rusi, może aby zwierzebnictwo swe nad niemi przypomnieć, przyjmowany wszędzie wystawnie i kosztownie przez Witolda. Z Brzeście (w w. poście), gdzie go spotkał W. xiążę, udali się razem do Wilna, z kąd król statkiem płynął do Kowna i Jurborga, tu jakiś czas zabawiając się łowami. Z Jurborga powrócił Jagiello do Wilna: bawił potem po kilka dni w Połocku, Witebsku, Smoleńsku i Zastawiu. Potem statkiem Dnieprem płynął do Kijowa, przez Witolda z W. X. Anną przeprowadzany i przyjmowany kosztem jego. W Ki-



1411. jowie, gdzie ich odwiedził Alexander Janowicz X. Twer-  
ski dla zawarcia nowego przymierza i Saladyn (Zeda?) carzyk  
tatarski domagający się posiłku dla odzyskania w ordzie  
władzy naczelnej:—Witold pozostał. Król udał się jeszcze  
do Czyrkass, Zwinigrodu, Sokolea, Braclawia i Kamieńca.  
Potem ruszył do Lwowa i Glinian, gdzie już na niego Wi-  
told oczekiwał, potajemnie podobno jątrząc króla przeciwko  
żonie, którą pomawiał o nieporządne życie, nagłąc aby sro-  
dze upomnianą za to, a wspólnicy jej ukarani zostali.

Witold ruszył zład nazad do Litwy, a Jagiełło do Lwo-  
wa. Pomówienie królowej o złe życie, później na nieczem speł-  
zło: lecz Polacy zawsze Witoldowi niechętni, na niego wrzu-  
cali winę, że potomstwu Jagiełłowemu nieżyczliwy, bo go  
od korony oddalało, umyślnie nieprawie pochodzenie synow-  
com swym zadawał.

Tymczasem Krzyżacy obawiając się tych podróży, któ-  
re zdala przedstawiane im były, jako nowe zaciągi i przy-  
gotowania do wojny: przerażeni też odnowieniem przymie-  
rza z cesarzem Zygmuntem, i coraz powiększającemi się  
wpływy Witolda w Nowogrodzie i Pskowie;—sposobili się  
także do nowego wybuchu, zwołując gości z Niemiec, ściąg-  
ając zewsząd pieniądze z skargami na króla i Witolda, nie  
dając pokoju Zachodowi. Pomawiano W. xięcia o knucie  
spisku z Nowogrodem i Pskowem na zawojowanie In-  
flant, o zbieranie na ten cel wojska, podżeganie Polaków do  
wojny. Zakon do końca roku prawie, trwał w ciągłej oha-  
wie zerwania traktatów.

W końcu roku, cesarz Zygmunt pod pozorem zawarcia  
ściślejszego związku z powodu nowego traktatu z Polską i  
Litwą w który i Zakon był zajęty; a w istocie usiłując po-  
tajemnie Witolda oderwać od Polski, i rozżarzyć w nim

1411. myśl oderwania się od Polaków, utworzenia osobnego państwa, obietnicą korony. zjechał się z W. xięciem. Tu powtórnie już zgubny zamiar ten, usiłował okazać ponętnym i łatwo uskutecznić się mogącym: a chociaż pierwszy raz w Kezmarku rozgniewanego i obrażonego odpędził objawieniem tej myśli Witolda, nie wahał się ponowić ołtar i namowy. Wedle dawnego axiomatu: *Divide et impera*, cesarz osłabić chciał tych, których jedność za niebezpieczną dla siebie uważał. Krzyżacy, jak się z ich listów okazuje, usiłowali także przyłożyć się do tego rozerwania Litwy i Polski, które siłą i rękojmnię bytn, obn królestw stanowiło: posyłał zażalenia na Polskę do stolicy Apostolskiej, znowu wymawiając i uniewinniając Witolda, którego sobie chcieli pozyskać. Zjazd z Zygmuntem i skryte praktyki krzyżackie, nie zaraz przyniosły owoce: lecz nie były bez skutków w przyszłości.

Witold, którego upartą myślą było uczynić Litwę odrębną i niepodległą nikomu, oczekiwał tylko chwili pomysłnej.

## 1 4 1 2.

Nieograniczając się dorywczym wpływem na sprawy Polski, Litwy i Pruss, cesarz Zygmunt, który ze wszelkich okoliczności korzystać umiał. kilkakrotnie potem zbliżał się do króla Władysława ponawiając z nim rozmaitej treści nmowy. Potrafił zapobiedz dostarczeniu posiłków Weneccij przeciwko sobie; umówił się potem o podział Multan, posiadanie Podola i Halicza, zostawiając przy Polsce do terminu lat pięciu po śmierci Władysława króla: zapewniając

1312 też władanie Multan przez Węgrów do lat pięciu, lub rozbiór tego kraju, jeśli by posilkować nie chciał Węgrom przeciwko Turków. Witold co do Litwy, warował sobie jak dawniej, wyłączenie z pod władzy cesarskiej; znać jej nie mogąc dla dawnych nadań cesarskich Zakonowi uczynionych. Nad Zakonem tyle pracował Zygmunt, że zmusił go do wypłaty przyrzeczonej sobie summy; poczem obrócił się z groźbami na Polskę i Witolda, jeśli by śmieli z Krzyżakami wojnę rozpocząć.

Nareszcie w Lubowli na Spizu (Sabbatho ante Domin. Laeta zawarta była umowa tajemna z królem Władysławem o rozbiór ziem podległych Zakonowi!! Trudna do uwierzenia! Przyjaciół Zakonu ofiarował uczynnie pomoc swoją dla rozgrabienia jego posiadłości! W zdradzieckim tym traktacie powiedziano: że jeśli by się Krzyżacy na Polskę i Litwę targnęli, król Władysław zagarnąć miał ziemię Pomorską, Chełmińską i Michałowską z pomocą cesarza. Reszta zaś pozostała, rozdzielona być miała między króla Węgierskiego (cesarza), Władysława króla i Witolda. O Multany i Ruś potajemne umowy ponowione zostały.

Wiadomość o tém przymierzu, ogarnęła śmiertelnym strachem Zakon, bo pomimo że tajemnie zawarte, wkrótce ich doszło. Pośpieszono umawiać się z królem Władysławem na nowo, i już posłów do niego w tym celu wyprawiono, gdy nadeszła wieść o wtargnięciu Litwy pod Johannisburg.

Ten najazd (przez loźną bandę Rusinów dopełniony), rozniósł postrach po Prusiech, gdzie marzono tylko o spiskach i zamachach, zewsząd się ich obawiając.

Bojaźń ta objawiła się modłami, wołaniem o pomoc do króla Czeskiego i Węgierskiego, i wezwaniem zewsząd posił-

1412. ków; oczekiwano wreszcie odpowiedzi, w skutek której spory o posiadanie zamków litewskich, oddano na sąd polubny cesarza Zygmunta (*Compromissio Vladislai Regis Poloniae cum Henrico de Plauen M. Cruciferorum in Sigismundum Regem Romanorum 1412. Cromeri Index*).

Obawy jednak napadu na ziemie pruskie, jak się z listów krzyżackich okazuje, nie ustawały. Król z Witoldem dla narady zjechali się w Hrubieszowie (na Ś. Michał), a i to przerażało Krzyżaków; później Władysław przez Brześć i Bielsk przybył do Wilna, gdzie przyjmowana była żona W. X. Bazyłego i posłowie cesarza Zygmunta, zostani dla sporów o granice z Zakonem.

Zakon składał zażalenia swe i skargi na Polskę i Litwę przed cesarzem: że pokoju Tarnowskiego nie dochowują wcale; że jency nie zostali wypuszczeni, wielu z nich cięższą jeszcze cierpią niewolę, innych pobito lub w dalekie porosyłało kraje; że dyplom osobny zapewniający zwrot Żmudzi, dotąd wydany nie jest: że Witold i król napadają na ziemie Zakonu, i Witold buduje na ziemi krzyżackiej zamki warowne przeciwko prawu: że zjazd naznaczony dla rozstrzygnięcia sporów z winy króla Polskiego nie doszedł; że sąd Papieża w pokoju Toruńskim przyjęty, teraz odrzucono; — a zatem Zakon czuje się od swych zobowiązań wolnym, i szuka praw swoich u opiekunów Zakonu protektorów króla Rzymskiego i panów Elektorów.

Polacy ze swojej strony podali także zażalenia: że fałszem było wiązanie się króla i Witolda i a Zakon (które im zadawano) z Tatarami i inną dziecią pogańską; że Zakon dotąd trzyma królewskie ziemie w posiadaniu swoim: że nie wydał jeńców; że hołdowników króla do odstępstwa i zdrady podmawia, posiadłości Witolda napada, nie oddaje Memla zamku należącego do Żmudzi i t. d.

1412. D. 24 Sierpnia 1412 w Budzynie (Budzie) nastąpił wyrok cesarski, w skutek tych obustronnych skarg wniesionych do niego. W nim, co się tyczy Litwy i Żmudzi powiedziano: aby traktat Tornöski wypełni był dochowany, a dyplom na powrót Żmudzi w przeciągu sześciu miesięcy wydany. jeńcy z obustron uwolnieni i t. d.— W wielu punktach tyczących się Biskupów w ziemiach Zakonu i stosunków jego z Polską, wyrok ten nie tylko nie zaspokajał Krzyżaków, ale był dla nich wielce nieciągłym.

Z wyrokiem pomienionym i dla rozgraniczenia Zakonu od Litwy, po rozpatrzeniu na miejscu, wysłany był Benedykt Macra licencjat Obojga Praw, i pisarz króla Polskiego (Chmch). Ci przyjęci uciechliwie przez W. Mistrza, mieli po naradzie ze starszyzną granice dwóch krajów oznaczyć. Najbardziej chodziło Krzyżakom o Wielonę, którą jako na ziemi Zakonu przez Witolda pobudowaną dopominali się, dowodząc, że do niego należeć nie mogła. Benedykt Macra miał też naglić o powrócenie reszty niewydanych jeńców.

Przybycie jego, o którym prędzej uwiadomionym nie był Witold, aż wprzód Krzyżacy uprzedzili go o swych prawach, granicach i pretensjach, wystawując mu je jak im było dogodniej, co wzbudziło podejrzenie W. księcia, który posła za przekupionego, a przynajmniej za źle uprzedzonego dla siebie uważał. Michał Sternberg wójt Żmudzi przeprowadzał Macrę do granic, i one mu okazywał. Lecz choć Krzyżacy wcześnięj, Witold też skutecznie potrafił ująć sobie posła; i gdy Zakon domagał się granic dawnych biegiem dolnego Niemna, od ujścia Dubissy z szerokim kawałem kraju po prawym brzegu, Wielonę, Christmemlem. Inrborgiem. jeśli nie grodów tych, to zniszczenia ich żądając: Macra oparł się temu, nie widząc dość ja-



1112. snego praw wywodu. Złąd powstały między nim a Zakonem zatłagi; Krzyżacy pomowili go o przekupstwo, a poseł odjechał do Trok do Witolda, gdzie naprzód rycerzem pasowany został.

### 1 4 1 3.

Z mocy swojego pełnomocnictwa, Macra naznaczył zjazd w Kownie, dla polubownego ukończenia sporów; ale Krzyżacy obawiając się go dopuścić nie chcieli, pod pozorem różnych to w głoście, to w instrukcj Benedykta nieformalności. Nie więc nie uczyniono; a Macra poświadczył prawa W. księcia do zamków Wielony i Christmemla (*Cromeri, Index*), wzmiankując o poddaniu się Zakonn wyrokowi cesarskiemu, i zobowiązaniu zadość uczynienia mu. Zakon znów w drażliwem położeniu, postawił się dobrowolnie; musiał więc choć cząstkowo spełnić wyrok, na który się pisał wcześniej. Wypłaty choć niecałe dopełniono, dyplom na Żmudź wydany, lecz ten uznano nieformalnym; sami Polacy protestowali przeciwko niemu. Wojna wychodziła na papier, nim krwią wylać się miała na ziemię. Zakon uskarżał się na B. Macrę, jego chytre i stronne sądy, Witolda i Polskę.

Tymczasem obawy Zakonu rosły, razem z przewagą Witoldową w Nowogrodzie i Pskowie, z kąd się obawiano zamachów na Inflanty. Może nie bez przyczyny lękali się złąd Krzyżacy napadu i zawojowania, któreby im groziło, gdyby w jednym czasie Polacy na Prusy, Ruś na Inflanty napadła.

W skutek tęg obawy i przecznę wojny, a może chęci odzyskania dawnęj sławy rycerskięj utraconęj na polach Teu-

1413. nenbergskich, wzywano listami panów chrześcijańskich w polnoc; do Czech, Morawij, Śląska, Węgier, Burgundij, Niemiec, Francji, Hollandij i Anglij rozsyłając, obiecując stół honorowy, nabożeństwo, odpusty u ŚŚ. Relikwii i t. d. Prussy zbroiły się znowu potężnie, wołając o zgwałcenie pokoju Toruńskiego. Starano się wytłumaczyć to postępowanie, rozgłaszając blizki napad Witelda i króla na Prussy już umówiony i postanowiony, z przygotowanym już ogromnym wojskiem leżącym nad Bugiem.

Ant rady, ani przestrogi króla Zygmunta, innych XX. Niemieckich i stolicy Apostolskiej, odwołujące ich od zgubnej wojny, nie mogły powstrzymać zapołu, jaki opanovał Zakon, który (widać) sromoty swój znieść nie mógł i podnieść się pragnął, choćby drogo kapionem zwycięstwem.

We Wrześniu W. Mistrz, który ciągle utrzymywał, że pokój Toruński nie był spełniony, chociaż król Władysław starał się najmocniej o dochowanie jego, zbroić się zaczął coraz żywiej i widoczniej, gotując jak do blizkiej wojny. Czechy i Niemcy zacieżni, przybywali pod Toruń, pomimo przeszkód jakich doznawali zaciągający ich, od spczyjącego królowi Polskiemu margrabi Misnij. Skargi bez końca, żale i powoływania przed sąd cesarza nie ustawały; wojna rozpoczynała się słowy.

Zawarto przymierze przeciw X. Stolpeńskiemu, sprzymierzeńcowi Polski z Konradem Bonow, na granicy rozłożono wojska: drugi oddział stał u rubieży ziemi Dobrzyńskiej, trzecie ciągnęło ku Mazowszu.

Przed wojną rozesłano listy o postępowaniu króla i powodach wzięcia się do oręża oznajmujące Rycerstwu i miastom Czeskim, Xiążętom, Prałatom, Hrabiom i Rycerzom chrześcijaństwa całego, kładąc rabunki kraju, zbudowanie

1413. Wielony zatrzymanie jeńców, jako przyczyny złamania traktatu. Tłumaczył się w nich i świadkami składał W. Mistrz, że nie dał powodu do wojny. Na listy te odparł król podobnemi, dowodząc wzajem Zakonowi jego chciwości, zdradzieństwa, krzywd wyrządzonych i złamania umyselnego traktatów. (in Castro nostro Horodlo die VI. Octob. 1413).

Jak w każdym stowarzyszeniu blizkiem upadku, w każdej społeczności nachylającej się do rozwiązania, w Zakonie zajścia i niezgody wewnętrzne groziły mu najwięcej. Nie tyle od oręża obcego, jak raczej sam przez się zwalczony naród ginie, gdy godzina ukończenia postannictwa jego minęła. Pruski Zakon zając się pogan pod chorągiew krzyża upadać i przeradzać się zaczynał. Wśród przygotowań do wojny, marszałek i Mistrz wzajemnie się nienawidzący, obojczyli pragnęli jeden drugiego; gdy uprzedzony wreszcie przez Sternberga, hr. Planen ustąpić musiał z przełożenstwa Zakonu, i zesłany na komandora do Pokrzywniej. Brat jego młodszy zbiegł do Polski. Wypadki te w Zakonie w niwecz obróciły przygotowania wojenne i walkę z Polską wstrzymały.

Gdy się to dzieje, Nowogród dotąd obu silnych sąsiadów swoich, starający się ugłaskać pozorem stosunków przyjaznych, Szymona Lingweneja syna i Konstantyna brata W. X. Moskiewskiego, zarówno u siebie utrzymywał, dawszy im obu uposażenia. To spowodowało wypowiedzenie mu wojny przez Witolda, i przywołanie Szymona; ale Nowogród obawiając się walki, do której nie był przygotowanym, zawarł nowy traktat w r. 1414 z W. X. Litewskim i dawne odnowił z nim stosunki.

Nie mogły ująć oka Polaków, eodzień jawniejsze starania Witolda o niezależność Litwy i oderwanie jej od Pol-

1113. ski. Godzina przyprowadzenia do skutku zamiarów tych nie wybiła jeszcze, lecz bliską być mogła; Witold codziennie stawał się groźniejszy, a choć ulegał pozornie, dotychczas w Polsce nie było lękano. Cesarz Zygmunt i Krzyżacy podlegali Xięciu do starań o niezależną koronę, i oddzielenie od Polski. Tymczasem dzieło zjednoczenia dwóch narodów, zaledwie było poczęte; wiara jedna, i to jeszcze nie całkowicie je spajała.

Polsce potrzeba było Litwę połączyć z sobą węzłem nie-rozerwanym, zbratać się z nią, uczynić drugą. nową Polską. To dzieło wielkie wynarodowienia, poczęli Polacy nie środkami gwałtownymi, nie uciskiem i przemocą, ale łagodnością i dobrodziejstwem. Oni wynarodowić Litwę zamierzali, przypuszczając ją do praw swych i swobód, do braterstwa serdecznego, podając jej rękę, podnosząc do stanowiska wyższego. na jakim stali. Takie wynarodowienie, musiało być pożądanem; a choć głos przywiązania mówił za ojczyzną, wołał rozum o przyjęcie tego, co lepszem, co wyższem widzieć i czuć musiano.

Dotąd nowo stworzona szlachta litewska, podlegała prawie bez ograniczenia Wielkim Xiążętom. Od 1387 roku, wprowadzicie nowo-ochrzczeni zrównani zostali w prawach z Polakami; ale to raczej na papierze niż w rzeczy istniało. Naród nie był do tego przygotowany, a Witold niechętnie podzielał swą władzę z kimkolwiek; możni byli tylko pierwszemi slugami jego. Szlachta litewska dotąd imieniem tylko była szlachtą.

Aby ją uczynić równą polskiej i rzeczywiście polską, naznaczony został zjazd w Horodle nad Bugiem. Witold oprzeć się temu nie potrafił, rachując może na siłę swą,

1413 którą zapobiedz mógł, by prawa pisane nigdy w życie nie weszły. Odmysłano nadanie herbów polskich Bajorasom litewskim, i porównanie ich z polską szlachtą, sądząc, że dosć jest instytucji, by przemienić nagle stan narodu. Lecz nigdy się tak nie dzieje: wyrosłe z łona jego prawa są w nim żywe; nadane nagle i narzucone, nie rychło rzeczywistemi się stają. W naturze i społeczeństwach, co długo trwać ma, powoli rośnie i wyrabia się. W Polsce wszakże sądzono, że dosć będzie spolszczyć szlachtę, by jej nadać ważność rycerskiego stanu w Polsce.

Później, gdy kronikarze litewscy, zmyślili rzymskie pochodzenie szlachty litewskiej i jej herbów, aby zmniejszyć wartość nadania polskiego herbów i prerogatyw szlacheckich, fakt ten uznany został w Litwie: za coś nie nowego i narzuczonego w celu wynarodowienia tylko.

Ale akta pozostałe świadczą dowodnie, że jeśli Unja Horodelska oddalała lub niszczyła na zawsze oswobodzenie Litwy jako kraju odrębnego; nadawała w zamian najoświeciejszej i najlepšíj do tego przygotowanej klasie swobody, jakich ona wprzód nigdy nie miała; wznosiła i siłą darzyła stan rycerski nie w innej myśli, jak tylko, aby go przeciw W. xiążęciu postawić. Wyrazy aktu nadania spisane-go w trzech odrębnych dyplomatach, zgodzenie się szlachty polskiej i litewskiej z osobna, dowodzą tego dostatecznie.

Krok to był ze strony Polski wielki, do przyswojenia sobie kraju; i pierwszym może w dziejach przykładem dwa narody odrębne całkiem od siebie kulturą, na różnych stopniach rozwinięcia zostające, niegdyś nieprzyjazne sobie, bez oparu prawie i wstrząśnienia, zlewały się dobrowolnie, łącząc wiarą, potem braterstwem praw i swobód, nareszcie językiem i obyczajami. Polska nie zachowując sobie nie



1413. z dróg przywilejów swej szlachty, od razu w całości, przelewała je na nowych braci.

Zaiste wielki dar na owe czasy, ale też nie bez owoców i nie bez rachuby! Nie znamy łagodniej a szybciej dopełnionego zjednoczenia dwóch ludów, nie tylko węzły politycznemi, ale duchowém pobratymstwem, jednością obyczajów, myśli, całego żywota.

Litwa stała się prowincją polską, z cechami tylko prowincjonalnemi: lecz czując jak ją wywyższało to wynarodowienie, nie bolała nad niem prawie lub nie długo, i to nie całym krajem. Dla czegoż tak łatwo przyszło do skutku, to zjednoczenie zadziwiające?—bo Polska stała na drodze postępu, a żaden naród w świecie, nawet kosztem tego, co mu najdroższém, nie może oprzeć się wiodącym go tą drogą.

Witolda przecież myślą pozostało, kraj swój niezynie odrębnym i silnym samoistnie; ale z nim ta myśl umarła i w niej więcej nie zmarłych powstała głowie.

Zadziwiającą jest rzeczą, że, jak Długosz wzmiankuje, Zygmunt cesarz, który podnawiał Witolda do starania się o oderwanie z Litwą, miał być doradcą Władysława, nakłaniając go, aby Hrodelskie uczynił nadanie.

(Nadanie Króla i Witolda. Actum in Oppido Hrodle circa flumen Bng, in parlamento seu congregatione generali, die secunda mensis Octobris sub anno 1413. Litwa przyjmuje herby, i wierność swą przysięka. Stal. Działyński. 7 et sequ. taż data. Zgodzenie się panów polskich na nadanie ich herbów, z oryginału Radziwiłł. po raz pierwszy wydane w *Coder. dipl. Poloniae Rzyszczewski*. Varsov. 1847 T. I. p. 286.)

Trzy ważne akta w Hrodle na zjeździe d. 2 Października spisane zostały: pierwszym nadano herby polskie i swo-

1413. body ślachty polskiej litewskim bajorasom: drugi zawierał zgodzenie się panów polskich na udzielenie ich herbów Litwie: trzeci przyrzeczenie Litwy trwania w nienaruszonym związku z Polską.

Nadanie królewskie zawiera co następuje:

Wstęp jest, jakby wejrzeniem na wyższe cele ludzkości, na był moralny narodu, na niebieskie przeznaczenie, doskonałego się pod światłem nauki Chrystusowej człowieczeństwa. W nim się przebija ten duch pobożności, jakim natelnionego widzieliśmy już Władysława pod Grünwaldem. «Iżbyśmy, pisze, nie zdali się tylko o pożytkach doczesnych starać a wieczne opuszczać; i z kąd darów błogosławieństwa i zapłaty wiecznej czekamy, aby ztąd nie poczulismy oszkodzenia żywota wiecznego: i aby za prace nasze nie stradalismy pożytków zapłaty pożądanej. Jest rzecz pożyteczna dowiadować się o tém, i pilnie przeglądać, aby jako ludziom dajemy cielesne dobrodziejstwa, też abyśmy rozważali, jakobyśmy im i niebieskie pokarmy dawali: i które na tym świecie bogactwy prędko przemijającemi z bogacamy, tymże drogę wiecznego błogosławieństwa, abyśmy pokazowali; aby tu naszój szczodroblowości znali pomocy, a potem przyszlęj chwały zapłaty przez pokazanie nasze otrzymali, w imię Zbawiciela nas wszystkich.»

W następnym punkcie król Władysław Jagiełło razem z Witoldem, mianującym się w akcie W. książciem Litewskim i Ruskim, w celu przywiązania do wiary i utrzymania w niej, nadają swobody Litwie: — «Którzy, aby w stałości wiary, tém lepić się ćwiczyli, i żeby z enoty w enotę postępowali, *jarzmo niewoli, w którój do tego czasu byli zamotani i związani, z szyje ich skłulając i rozwiązuje, z wrodzonój nam szczodroblowości i łaski, im wolności, swobody, łaski, exempeje i przywileje, które zwy-*

1413. kŕe być dawane ludziom powszechniej wiary, wedle zamknięcia w sobie niniejszego przywileju, dajemy i używamy. » (Qui ut se in fidei constantia commodius exerceant et crescant de virtute in virtutem, jugum servitutis quo hactenus fuerunt compediti et constricti de cervice ipsorum dependentes et solventes, ex innata nobis benignitatis clementia, ipsis libertates immunitates, gratias, exemptiones, et privilegia dari catholicis solita, juxta continentiam articulorum subscriptorum, tenore praesentium concedimus et largimur). Nie można wyraźniejszego nad to znaleźć świadectwa o niewoli, o poddaństwie stanu bojarskiego, i zupełnym braku znaczenia politycznego tej klasy w Litwie nad niniejsze. Gdyby Litwa jakie dawne prawa, swobody, głos w radzie lub udział w rządach posiadała, nigdyby nadanie jej podobne uczynionem być nie mogło. Tu władza królewska dobrowolnie się ograniczyła.

III. «A naprzód, acz do tego czasu, od którego za namacaniem Ducha Świętego, wiary powszechniej poznawszy jasności, koronę królestwa Polskiego przyjęliśmy, dla rozmnożenia chrześcijańskiej wiary i dobrego stanu i pożytku ziem naszych litewskich, one z ziemiami i państwami im przyległemi i spojenemi przerzeczonemu królestwu naszemu Polskiemu przywłaszczylimy, wcielili, złączyli, zjednoczyli, przydali, sprzymierzili, za zezwoleniem jednostajnem naszym i innych braci i wszystkich panów, szlachty, przełożonych, bojarów tejże ziemi litewskiej: wszakże chcąc ziemie przerzeczone litewskie dla nieprzyjacielskich najazdów i *zdrad krzyżackich* i im przyległych innych, którychkolwiek nieprzyjaciół, (którzy przerzeczone ziemie litewskie i królestwo Polskie chcą spustoszyć, o skazie tych państw myśląc) w przespieczeństwie i w pewnej obronie postawić, i im wieczny pożytek zjednać i też ziemie, któreśmy zaw-

1413. żdy zupełném państwem i prawem dostateczném do tego czasu mieli, mamy od przodków i rodziców naszych, i porządkiem urodzenia naszego, jako prawdziwy pan, za wolą panów, ślachty, bojarów i zezwoleniem, przyłączywszy je przerzeczonemu królestwu Polskiemu, *poutóre wcielamy* i prawie wewnątrzności kładziemy, przywłaszczamy, złączamy, sprzymierzamy i na wieki przykładamy, skazując one ze wszystkimi ich paustwy, ziemiemi, xięstwami, przełożenstwami, powiaty, własnościami i ze wszystkiém prawem koronie królestwa Polskiego na wieczne czasy: aby zawżdy były zjednoczone, nieoderwane i przez sporu wszelkiego.»

Unja Litwy tu raz piérwszy tak dobitnie jest wyrzeczoną. W przywileju 1387 r., słowa o tém nie ma jeszcze; umowy tylko późniejsze między Polską a Witoldem zaręczały, że kraj ten ma zależeć od Polski i należeć do króla Władysława: zjazd Wileński wyraźniej to zapewnił: narreszie tu panowie, ślachta i to co stanowiło naówczas naród, zaręczają, iż wytrwają w jedności z koroną, jedności, którą Jagiełło z prawa *urodzenia* swego stanowi.

IV. «Też wszystkie kościoły ziem litewskich przerieczonych, tak *cathedrales* jako *collegiatas* *parochiales* albo *conventuales* w Wilnie i gdzieindziej zbudowane, fundowane, we wszystkich ich wolnościach, swobodach, przywilejach, *exempcjach* i zwyczajach wszystkich zachowujemy przez niniejszy list, wedle zwyczaju królestwa Polskiego.»

V. «Także pany, ślachtę i bojary ziem naszych litewskich w darowiznach, przywilejach, w dozwoleniach im przez nas danych, udzielonych, *gdy tylko będą powszechniej wiary i rzymskiemu kościołowi poddani*, i którym są nadane herby, niech się z nich weselą, uczestnicy będą

1413 i ich używają, i tak jako panowie i szlachta królestwa Polskiego swych używają i z nich się weselą.»

Tu uwagi godna rzecz, o nadaniu herbów, która zdaje się wyraźnie powiadać, że dotąd w Litwie używanemi nie były (co i drugi akt poniżej poświadcza) gdyż zastrzeżono, że ci herbami cieszyć się mają, którym one są *nadane*, (et quibus elenodiace sunt concessa, gaudeant. participant et fruuntur, prout barones et nobiles regni poloniae suis potiuntur et fruuntur). Że herby, które za czysto-litewskie uważać można, później, po porzuceniu polskich, w chwilowém zajściu dwóch narodów *porymyślane zostały*; że niektóre były tylko znakami mogiłnemi rodzin, a wcale nie tém co na Zachodzie za herby uważano; — nie potrzebuje nawet dowodzenia. Późniejsi badacze dziejów sądząc, że tém bardzo podniosą Litwę wysoko, poszli za bałamuctwem Strykowskiemu wbrew aktom i najdobitniejszym dowodom, i przy-swoili Litwie jakieś herby litewskie przedhorodelskie. Niezaprzeczamy wcale, i dowiedliśmy tego, że Litwa miała własne pismo i głoski; rodziny znaczniejsze na mogiłach, na sprzęcie wojennym znaczyć je mogły, i wyjątkowo podobne znaki znaleźć się mogą, lecz ich za herby uważać nie można; a herby rodzinne przekazujące się potomkom i stanowiące *szlachectwo*, nigdy nie istniały w Litwie. Wymysł to jest późniejszy.

VI. «Też przerweczeni panowie i szlachta, majątności swe ojczyście jednakimże prawem, niech dzierżą i darowania nasze, na które listy mają, mocno utwierdzone, wieczną mocą także niech dzierżą; i będą mieć moe one przedać, zamienić, oddalić, darować, i ku swoim pożytkom obracać. Wszakże to ma być za osobnem dozwoleńiem naszym, tak iż gdy je będą oddalać, frymarczyć, darować, to przed nami albo naszymi urzędniki, wedle zwyczaju królestwa



1413. Polskiego będą czynić i je zdawać. Też po śmierci rodziców, potomstwu nie mają być brane majątności dziedziczne, ale one mają dzierżeć, z potonki sweni, jako panowie i szlachta królestwa Polskiego swoje dzierżą, i ku używaniu wedle swego zdania obracają.

W punkcie tym powtórzono to, co w przywileju 1387 r. nadaném już zostało. *Osobne dozwolenie* zawarowane tu, zdaje się nie innego nie oznaczać nad formalność sprzedaży, kupna i t. p., przed aktami miejscowemi. Z mowy o *dobrach dziedzicznych* wnosim, że były i dobra, które pozostały we władaniu posiadaczy tylko jako lenne.

VII. «Także też żonam ich oprawy nadobrach i wsiech, które mają po rodzicach swych, albo od nas pozwolone na wieki, będą mogli naznaczyć, jako w królestwie Polskim bywają naznaczone. A córki i siostry i inne powinowate swe, przerweczeni panowie i szlachta ziem litewskich, będą mogli w małżeństwo dawać mężom tylko powszechnęj wiary, wedle upodobania swego i wedle zwyczaju królestwa Polskiego, który jest zdawna chowan.»

Punkt ten jest tylko powtórzeniem nadania 1387 r. Wszakże o wdowach tu już nie ma, a wydawanie-li tylko za katolików dozwolone.

VIII. «Wszakże te wolności temu szkodzić nie mają, aby szlachta nie miała być k temu przycisniona, aby budować zamków i wojny służyć i podatków dawać wedle starożwyczaju nie była powinna.» Wszystko jak w przywileju wzmiankowanym z 1387 r.

IX. «To osobliwie wyrażając, iż wszyscy panowie i szlachta ziem litewskich wiarę i powiną wiary chrześcijańskiej stałość, to jest, nam Władysławowi królowi Polskiemu i Alexandrowi albo Witowtowi W. Xciu Lit. i potomkom naszym, będą powinni trzymać i chować, jako pano-

1413. wie i ślachta królestwa Polskiego swym królom zwykli chować i trzymać. Na co panowie, przełożeni, bojarowie ziem litewskich przerzeczonych, przysięgę już nam uczynili, jako to jaśniej w liściech ich, które sobie wespisek z pany królestwa Polskiego zobopolnie dali, jest opisano.»

Swobody więc służyły tylko 1<sup>od</sup> katolikom i 2<sup>re</sup> wiernym korony Polskiej a W. X. Litewskiego poddanym; Ruś obrządku wschodniego widocznie wszędzie tu wyjęta.

X. «Tymże obyczajem pod przysięgą i *pod straceniem dóbr swoich*, żadnym xiążętom, panom i innym któregokolwiek stanu ludziom, którzy ziemiom król. Polsk. zechcą się przeciwieć, rady, łaski i podpomóżenia żadnego nie będą dawać; ale one, jako nieprzyjaciele ziemi i państw litewskich, wszystką mocą będą niszczyć, nie mając na żadne baczenia, jedno na nas i na potomki nasze, jakoż to panowie i ślachta przerzeczeni za się i potomki swe przez przysięgę wiary swojej czynić się zobowiązali.»

W tym artykule, w którym nie ma najmniejszej o Witoldzie wzmianki, widać najwyraźniej przeciw komu Unja ta wymierzona była. Jesliby Witold chciał się od korony oderwać, ślachta i panowie nie byli mu winni posłuszeństwa i owszem pod *utrata dóbr* przeciwieć mu się obowiązani zostali. Myśl ta jak najwyraźniej w sposobie wyrażenia aktu przegląda.

XI. «Także dostojenstwa i stolice i nrzędy, jako w królestwie Polskiem są postanowione, także postanowione i nrządzone będą: to jest, w Wilnie wojewoda i kasztellan Wileński, a potem w Trokach i w innych miejscach, jako nam najpożyteczniej będzie się zdało, wedle upodobania woli naszój, aby trwały na wieczne czasy. A na takowe dostojenstwa, niechaj nie będą wybierani, *jedno którzy są powszechnój wiary i poddani świętemu Rzymskiemu ko-*

1413. *ściotłowi*. I też urzędy ziemne wieczne, jako są dostojęństwa, kasztellanie i inne jedno chrześcijańskiej wiary ludziom niech będą podawane i do rady naszój przypuszczani i przy tych niech będą, gdy o dobrym Rzeczypospolitej będziemy radzić. Abowiem częstokroć różność wiary przywodzi różność umysłów, i rady bywają wydawane, które mają być tajemnie chowane. »

Ważném tu jest: wyłączenie Rusi od urzędów i dostojęństw, postanowienie wojewodów i kasztellanów, i wywiedzenie arystokracji z łona szlachty, nareszcie przypuszczenie jej do Rady, chociaż z głosem doradczym tylko. Wszystko to ograniczając jeśli nie zaraz to na przyszłość władzę namiestniczą W. X. Litewskich, ubezpieczało połączenie kraju tego z Polską: szlachtę bowiem całkiem polską uczynić starano się.

XII. « Toż wszyscy, którym takowe listy i przywileje hywają pozwalane, między nas Władysława króla Polsk. i Alexandra Witowta W. X. Litewsk. póki będziemy żywi i potomków naszych królów polskich i wielkich książąt litewskich, którzy od nas i potomków naszych będą stawieni, nie opuszczą ani od nich odstąpią, pod wiarą i czcią i pod obowiązkiem przysięgi: iż wiernie i mocnie przy nas i potomkach naszych będą stać swą przyjaźnią, radą i pomocą na wieczne czasy i wieki.

Rozdzielenie X. od XII. artykułu dowodzi, iż X. wprost wymierzony był na ohwarowanie się od zdrady, którejby głową mógł być sam W. X. Litewski. Wierność W. sięciu osobno tu się zastrzega; lecz podlega warunkowi wierności jego dla królestwa.

XIII. punkt obwarowywa, aby Polacy bez Litwy, Litwa bez Polski króla nie naznaczali: « To też k temn przydajemy; iż przerzeczeni panowie i szlachta po śmierci Ale-

1413. xandra . to jest , Witowła W. X. Litewskiego , żadnego nie mają mieć i obrać za Wielkie xiąże ; jedno którego król Polski i jego potomkowie za radą prełatów i panów polskich i ziem litewskich będą rozumieli obrać i postawić . I także prełaci . panowie i szlachta królestwa Polskiego , gdyby król Polski przez potomstwa prawdziwego zszedł , króla i pana nie mają sobie obierać bez wiadomości i rady naszej : to jest , Alexandra W. xięcia i panów szlachty ziem litewskich przerzeczonych , wedle sposobu i opisania przeszłych listów . »

Punkt ten tém uderza , że chociaż jednoczy dwa państwa , chociaż prawo obierania , nadaje Litwie , którego nie miała , gdyż sam Władysław powyżej z prawa *urodzenia* uznaje się jej panem ; ustanawia przecie osobnego W. xięcia dla Litwy obieralnego przez Polaków i Litwę , nie mówiąc nic o połączeniu koron na jednój głowie . Wybór litewskiego Xięcia królowi Polskiemu z radą panów Obojga Narodów zostawia się ; wybór króla Xięciu z radą . Wtrącone słowo o zejściu króla *bezpotomném* , niejako dziedzictwo tronu wskazuje . Możliwość sądzić , że Witold sam dodał tu wyraz : *potomstwo prawdziwe* ; świeżo bowiem rzucona potwarz na królowę , z wyrazem tym zdaje się mieć związek . Król pod ten czas jeszcze innego potomstwa nad Jadwigę nie miał ; ale lękano się widać , by królowa mogo nie dała ; zostawując środek do wykluczenia od tronu dziecka , jeśliby się urodziło .

W XIV. punkcie mowa jest wyraźniej , iż tylko szlachta , która ma herby *nadane* przywilejów szlachty polskiej może używać ; wyjęcie Rusi tu wyraźne ; być może , iż tam herby dawniej w użyciu były niż w Litwie . « Też przerzeczonych wolności i przywilejów i takowych łask , tylko oni panowie i szlachta ziemie litewskiej mają używać i z nich

1413. się weselić, którym są dane herby ślacty królestwa Polskiego, i którzy są chrześcijańskiej wiary i poddani rzymskiemu kościołowi, a nie odszczepieńcy albo niewierni.» — Staranie o połączenie Rusi, wszędzie jasno się tu okazuje; wyłączenie ślacty obrządku wschodniego dobitne.

XV. »Też wszystkie listy, któreśmy kolwiek królestwu Polskiemu i ziemiom litewskim przed ośmią albo siedmią lat (mowa tu zapewne o akcie zjazdu wileńskiego d. 12 Stycznia 1401 roku, a więc nie przed ósmią, ale przed dwunastą laty), albo potem przy koronacji naszej (?) dali i pozwolili, przez niniejszy list potwierdzamy, mocne czyniemy, pochwalamy i moc wiecznej mocy układamy, mając je za wpisane i włożone w ten przywilej.»

XVI. Zjazdy ślacty (parlamenty) postanowione w Lublinie lub Parczowie, bez oznaczenia terminu w jakimby się odbywać miały; zwołanie ich zostawione było panującemu. »To też dokładamy osobliwie i mianowicie, iż przerzeczeni panowie i ślacta królestwa polskiego i ziem litewskich, sejmy (Conventiones) i stanowienia rzeczy (parlamenty), kiedy tego będzie potrzeba, w Lublinie albo w Parczowie, albo w innych miejscach k temu sposobnych, za dozwoleństwem i wołą naszą mają odprawiać dla pożytku i potrzeby królestwa Polskiego i dla lepszego ziem litewskich przerzeczonych.

Następni wybrani przez Witolda ślacta i przypuszczeni do herbów polskich »ku braterstwu i spowinowaceni.» Dawniej bowiem ludzie jednego herbu, istotnie jako członkowie jednej rodziny uważali się; przyjęcie do znaku ślacheckiego, było włączeniem do familij. W herbie czterdziestu siedmiu rodzin litewskich, którym z potomstwem herby nadano, znajdujemy: Moniwidów, Ostyków, Jawnów, Mini-gajów, Sunigajów (Sagajów?). Niemierów, Butrymów, Goli-



1413. gundów. Wysegerdów. Montygerdów, Tawtygerdów, Gastoldów. i t. d. Wkońcu dodane: *i t. d.* kaže się domyślać, że więcej rodzin podobno przypuszczonych zostało do tego zaszczytu.

Akt ten ze wszech miar ważny, nową epokę w dziejach Litwy i usiłowaniu zjednoczenia jej z Polską stanowi. Myśl ta pobratania i podniesienia do przywilejów. była wielką i płodną: a że wyłączenia znajdujem. że się dorozumiewać musimy odrzucenia Rusi, nie dziwi nas w tamtych wiekach: dotąd bowiem wszelkie państwo stara się o jedność wiary, zarówno z prawem i językiem. a głębiej od obojga, łącząc wszystkich członków społeczeństwa w żywą całość. Wiek ów, głęboką wiarą własną upoważniał niejako co dla wszczepienia jej w drugich czynił: tolerancja wydaje się potrzebą i słuszością ludom z wiary ogolonym, którym każda zdaje się równie dobrą. Gdzie nie ma żadnej wiary, tam wszystkie równą opiekę mieć muszą: silne uczucie zmusza nawracać, i wskazuje obowiązek w nagleniu zbłąkanych na drogę prawdy. Nietolerancja, tylko przy niewiarze, gdy religja jest polityki samą narzędziem, gdy ci co ją szczepią, nie wierzą w to co rozszczerzają:—jest ohydą i zbrodnią.

W akcie przez panów litewskich podpisanym zobowiązywali się oni do wierności królestwu i królowi i W. księciu: przyrzekali nie obierać sobie udzielnego W. księcia po śmierci Witolda i t. p. Tu powiedziano o herbach wyraźniej jeszcze: »Iż, acz za najjasniejszych książąt, pana Władysława króla Polskiego i Alexandra Witowda W. X. Lit. panów naszych najłaskawszych zezwoleniem *herby, których używać nie była nam rzecz zwykła za przeciwnym zwyczajem, który był u nas.* dla oznaczenia imienia tytułu i ślachectwa naszego, i t. d. (*Arma quibus uti insolitum fuit*

1413. nobis contraria consuetudine obsistentes—ad insigniendam nominis nobilitatis nostrae titulum. etc.)

Widać więc, że nie tylko herbów w Litwie przedtem nie używano, ale przeciw im się zwyczaj. i na nich wcale nie polegało słachectwo. Trudno przeciwko tak niezłomnemu świadectwu chcieć stawiać: sama przeszłość bezpośrednio o sobie świadczy.

W akcie trzecim przez panów polskich sporządzonym, zawiera się zgodzenie na udział herbów litewskiej szlachcie: „tak aby od dzis na przyszłe wieczne czasy, herbów i klejnotów godeł (proclamacionihus) naszych, któreśmy od rodziców swych i poprzedników wzięli, na znak prawdziwej miłości i braterskiego zjednoczenia nżywali, weselili się, i one posiadali.»—Niech miłość połączy, (słowa są aktu) i porówna tych których wiary cześć, praw i swobód nadania zjednoczyły. Obiecujemy w dobrej wierze, słowem naszym stałym i wiernym pod czecią i wagą przysięgi złożonej, nigdy ich we wszystkich przeciwnościach i potrzebach nie opuszczać, lecz zawsze przeciw wszystkim nieprzyjaciół ich zasadkom, radą naszą, posiłkami i pomocą wspomagać, i t. d. W akcie polskim także czterdzieści siedem rodzin się znajduje, ale bez *i t. d.* w liczbie ściśle oznaczonej. Zarodkiem więc zjednoczenia, było mniej niż 50 familij zespolonych nadaniem herbów.

Spełniając warunki traktatu Toruńskiego, i chcąc odjąć Krzyżakom powód do wiecznych skarg na pogan, do wypraw na niewiernych i wołania przed Europą chrześcijańską na wiązanie się Jagiełły i Witolda z batwochwalcami:—król i W. xiążę przedsięwzięli mroczysty chrzest Żmudzi.

Dotąd, posiadanie jej przez Zakon nie zostawiła tu najmniejszych śladów chrześcijaństwa: stały wzniesione warowne grody, ale nie było kościołów; wybićrano podatki, na-

1413. rzucano ciężkie roboty ludowi, ale go nie katechizowano.

Nadeszła wreszcie chwila wywrócenia batwanów i zniszczenia dotąd stojących tu wiecznych ogni, które cześć boską odbierały: odebrania władzy Krewie i kapłanom ukrywającym się w puszczach, a ustanowienia duchowieństwa. Wstręt Żmudzi ku wierze chrześcijańskiej. Hłomaczy się łatwo przywiązaniem do narodowej, obrzydzeniem wszystkiego co od nieprzyjaciół Niemców pochodziło. Władanie krzyżackie, mogło tylko natężyć obawą ku wierze, w której imię spełniało się tyle okrucieństw, niesprawiedliwości i gwałtów.

Zaraz z Horodła król Jagiełło z Witoldem i królową Anną i córką Jadwigą, pojechał do Litwy, wybierając się na ochrzcenie Żmudzi: przysposobieni ku temu duchowni, poczynione przygotowania stosowne. Z Wilna udali się do Kowna, gdzie zostawiwszy kobiety, sami na czele duchowieństwa spełniać poszli dzieło apostolskie nawrócenia.

Pałił się jeszcze nad Dubissą Znicz ogień wieczny, który naprzód zagasić chcieli. Król Niemcem płynął do Dubissy, a rzeką tą na Żmudź się dostał. Tu lud zwołało i naniezać zaczęło, wywracając stare świątynie, wycinając gaje, niszcząc batwany, zalewając ognie, rozpędzając kapłanów. Żołnierze przybyli z Jagiełłą rąbali w pień lasy święte, w których znajdowano liczne mogiłniki podzielone na rodziny. Każda rodzina osobny grób miała, przy którym w obrzędach wspomnień, stawiono napoje i jadła dla umarłych.

Że przy królu nie było nikogo, coby potrafił żmudzkiem językiem wiarę nową im Hłomaczyć, bo dotąd trwał niedostatek właściwie litewskiego duchowieństwa;—sam Jagiełło i Witold ludowi Hłomaczyli główne prawidła nauki, uczyli

1413. modlitwy pańskiej (wedle podania sam Jagiełło ją tłómaczył), wykładając z pomocą kapłanów przed chrztem Wierzę w Boga.

Gdy się to dopełniało, któryś starzec z tłumu rzekł królowi:

— Ponieważ król nasz, bogowie nasi są słabsi i dali się Bogu polskiemu pokonać i zniszczyć, będziemy mu oddać jako młodsze i potężniejszemu służyć.

Znaczniejszych Bajorasów i możnych, osobno nuczano i chrzest dawano pojedynczo; ludowi zaś tłumami idącemu do chrztu, król dla zachęcenia rozdawał konie, suknie i pieniądze nawet.

Żmudz jednak opierała się w początku i na zalanie ognia, pisze Strykowski: »z wielkiem narzekaniem frasowali, przeklinając Polaków i Litwę chrześcianów, a dziwując się, iż się nad nimi oni ich bogowie krzywdy swojej nie mścili. Ale król z Witoldem częścią darami, częścią grozą i karami, przysginali ich do uznania prawego Boga.»

Ostatni Krewie imieniem Gintowd, odejść musiał precz od głównej świątyni u Niewiaży na górze dotąd jeszcze się utrzymującej (Narbutt).

Opowiada za Długoszem Strykowski, iż gdy po chrzcie mistrz Mikołaj Wężyk zakonu kaznodziejskiego mnieli, kaznodzieja króla, przez tłómacza opowiadał tłumowi słowo Boże i upadek Adamowy mu tłómaczył, to słysząc żmudzin jeden stary, rzekł do Jagiełły:

— »Welna ażyn tassai Kunigs meluy, Milastiwas Karalau, i t. d. to jest: bredzi ten xiądz miłościwy królu, który powiada o stworzeniu świata, będąc sam niedawnego wieku; bowiem między nami jest dość starszych ludzi, którzy i sto lat wieku przeszli, a żadnego stworzenia świata nie baczą, tylko, iż słońce i miesiąc, także gwiazdy według

1413. biegów swych nam świecą, powiadają. Na to mu król odpowiedział, iż on nie twierdzi tego, aby był świat za niego stworzony, ale przedtém zdawna, i t. d.»

Król Władysław nie bardzo jeszcze dowierzał nawróceniu Żmudzi, którój wytrwałość w dawniej wierze znał dobrze; widział nadzwyczajny żal po bogach starych, których ochrzczeni ciężko opłakiwali. a podsłuchawszy ich, iż się naradzali. żeby ogień nad Dubissą na nowo zapalić, (bo był jeszcze nieco ciepłe zostawił po sobie miejsce) jeśli by się dał rozniecić, uważać to mając za znak, iż bogi dawne były lepsze i niezwycięzone; kazał żołnierzom przez dni kilka wodę z rzeki nosić i ogniska stare zalewać obficie, a miejsce samo nawet załopić.

Długosz powiada o Żmudzi, iż się naówczas dzieliła na powiaty: Ejragolski, Rosieński. Miednicki, Kroński, Widnkleński. Wieloński, Koltyniański, Czetrański. Lud w nich żył dziki a odważny, na małym przestający, jadło proste i napój skromny lubiący. Tenże pisze, iż dotąd wielożeństwa i połączenia między blizkiemi dozwolone były; kraj pokryty chatami i szałasami nizkimi, wydętymi o jednem oknie w górze, z drzewa i gliny lepieniem. Oknem tćm wychodził dym, a chata była schronieniem ludzi i zwierząt domowych. Ani ich dzikości, ani przesądów, krótkie panowanie krzyżackie nie zmieniło bynajmniej. Wszakże i chrzest Jagiełły a Witolda, całkiem też pogaństwa wedle Strykowskięgo, nie wytępił; pozostało w wielu jeszcze miejscach na długo.

Założone zostały kościoły i biskupia stolica. Na biskupstwo żmudzkie w Miednikach (Worniach) przełożony Maciej rodem z Wilna, umięający język ludu tego, którego miał być pastérzem. W Miednikach kościół katedralny pod nazwaniem ŚŚ. Piotra i Pawła wzniesiony, innych dziewięć pa-



1413. rąfjalnych w głównych miejscach: Ejragole. Krożach, Miednikach, Rosieniach, Widuklach, Wielonie, Kołtynianach, Czetrze, Łuknikach...

Namiestnikiem Żmudzi (Starostą) z ramienia Witoldowego, naznaczony Kieżgajł człowiek pobożny i dobry katolik.

Po spełnieniu tego nowego kroku do zjednoczenia Żmudzi z Litwą i Polską uczynionego, król wyjechał złąd na Ś. Elżbietę (5 Listopada) do Trok; złąd ze dworem na Boże Narodzenie do Wilna przybył dla świąt, nie mogąc z powodu morowego powietrza powrócić do Polski.

Do złożenia z urzędu W. Mistrza Henryka von Plauen, wiele się przyłożyć musiały, jego wojenne zapłaty i porywanie się orężne przeciwko Polsce. Zakon będąc już raz winien ocalenie swe, raczój nieumiejętności korzystania ze zwycięstw w Polakach, niżeli samemu sobie; obawiał się drugi raz ściągnąć na się Polskę i Litwę. Zaraz po złożeniu W. Mistrza, Rada Zakonu znać o tem dała królowi, odzywając się z chęcią zgody i pokoju. Jagiełło zawsze wezwanie takie chętnie przyjmując, rozkazał spokój na granicach zachować. Wyśłani w poselstwie do króla komandorowie Ragnety i Balgi, zawarli rozejm do przyszłej Wielkiejnocy.

## 1 4 1 4.

Król nie tylko na wezwanie o pokój, odpowiedział rozkazem czuwania u granic, aby Krzyżaków nie napadano, ale usłuchawszy Witolda, przyrzekł komandorom stawić się na zjazd z W. Mistrzem nowym umówionym po Wielkiejnocy, dla uprzątnienia osobistém widzeniem się sporów i trudności zachodzących między Zakonem a Polską. Pomimo to wszystko, Zakon wcale nie wierzył w przyszłą zgodę, sta-

1414. rajac się wszelkimi sposoby u króla Rzymskiego, o posiłek i opiekę jeśli by z Polską zerwał (List Z. W. M. do króla rzymsk. am T. Elisabeth. 1413); obawiano się rozpoczęcia kroków wojennych zaraz po W. Nocy, gdyż szpiegi uwiadomiali o jakichś przygotowaniach ku temu.

Pierwszych dni 1414 roku wybrany został W. Mistrzem Zakonu jednomyślnie dawny marszałek, Michał Kűchmeister von Sternberg. Sternberg był wprzód rządcą Rastemburga, vice-komandorem Rhejmu, powtórnie do pierwszego wrócił stanowiska, z niego przeszedł na kompania komandora Balgi, wreszcie został wójtem Żmudzi, gdzie aż do jej odpadnięcia przebywał lat cztery. Miejsce te, które zajmował, dając mu poznać język, obyczaje, lud litewski, czyniło go teraz niebezpiecznym sąsiadem.

Sternberg oznajmił o swoim wyborze królowi Polskemu, pozornie zgody tylko żądając, odzywając się w pierwszym swym liście z pokojem. Leez grzeczności te prędko zmieniły się w pragnienie zemsty i wojny, gdy się dowiedział o zaskarżeniu, jakie król z Witoldem, podali na Zakon do Papieża i króla Rzymskiego. Była to tylko odpowiedź na podobne, nieustannie przed dworami, Polsce i Litwie czynione zarzuty.

Czytamy w tej żałobie Polski: że Zakon kupców polskich połapał w czasie pokoju, złupił, niewiasty nawet napadać, odzierać i zabijać kazał; dzieci u macierzyńskich piersi duszono, zabitym odmawiano grobu, trupy ich psom i płastwom dając na pożarcie; kobiety w Polsce chwymano; po zamkach krzyżackich sromociono, majątności kościołów kujawskiego i gnieźnieńskiego porabowano i pozabierano, a czasu pokoju ciągłemi częstkowemi najazdy trapieno Polskę, szczególnież zaś Mazowsze.

Jakkolwiek skargi te mogły być przesadzone, szczegó-

1414. nię, że wypadki wyjątkowe podnosiły do znaczenia łasków częstych i zwyczajnych: przecież cząstka znajdującej się w nich prawdy przeraża, i postępowanie Polski dostatecznie usprawiedliwia.

Skutkiem tej skargi było zapozwanie na dzień 10 Kwietnia 1414 r. do Budy przez króla Rzymskiego, posłane królowi Polskiemu W. X. Litewskiemu, W. mistrzowi, XX. Stołpeńskiemu i Mazowieckiemu.

Tam król Rzymski miał postanowić sędziów (jednym z nich był Benedykt Macra) dla rozstrzygnięcia i dawnych, i nowo wynikłych sporów.

Ale W. Mistrz pod pozorem, że wezwanie na zjazd późno nadeszło, odmówił stawienia się w Budzie i zesłania tam kogo od siebie, nie spodziewając się nie dobrego po sądzie, który na wezwanie Jagiełły miał zasiadać.

Zjazd więc w Budzie nie doszedł. Tymczasem W. Mistrz obrócił się z uzaleniem na Polskę do Jana XXIII. papieża, prosząc opieki jego i obrony. Lecz i ztąd nie otrzymał odpowiedzi jakiej wyglądał. Krzyżacy nadto już byli znani światu z chciwości, z kłamstw potwarczych, które tworzyć i roznosić pierwsi nauczyli, za narzędzia czynności swych, używając szpiegowskich doniesień lub całkiem zmyślonych faktów. Papież Jan, odpowiedział W. Mistrzowi zimno i nieżyczliwie.

Zbliżał się czas wyjścia rozejmu i oznaczony zjazd w Kownie; Zakon ciągle rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich się obawiał. Dowiadywano się i dowiedziano, że Witold zniósłszy się z królem, zbiera wojsko po Litwie i Rusi, i sposobi się stanąć zbrojnie nad Narwią, w razie, gdyby nie doszły rokowania, natychmiast mając uderzyć na Prussy.

To przyspieszyło może wyjazd pełnomocników W. Mistrza, (między nimi był arcybiskup Rygski), do Grabowa pod

1414. Kaliszem dla umów. Król bawił w Brześciu kujawskim; Mistrz w piśmie swém do niego, wyrażał, że cokolwiek postanowią posłowie, uznaje dobrém, a dla utrzymania pokoju uczyni, co tylko godziwém będzie i możném. Przyszło do rokowań w Grabowie. Tu naprzód żądał Władysław wynagrodzenia kosztów wojennych, zaciągów i t. p.; oddania Pomorza, ziemi Chełmińskiej, włości Nieszawskich po Kłodawę rzekę do granicy Swiecia; starych granic dla X. Stołpeńskiego, wynagrodzenia biskupom kujawskiemu i płockiemu, XX. Mazowieckim i t. d. Krzyżacy zgodzić się na to, i ustąpić nie nie chcieli. Umówiono się zdać na sąd Zygmunta w rzeczy Pomeranii i ziemi Chełmińskiej; żądając zapewnienia całości Litwy dziedzicznej dla Jagiełły i Witolda, oddania Żmudzi i Sudawij nadanój, niewiedzieć jakim prawem przez króla Czeskiego, całości granic Mazowsza, i t. d. Dla Polski wynagano wrócenia kraju od Wisły do Drwęcy, Drezdenka i Zantoka, odbudowania Złotoryi. Zakon stał upornie, w większych rzeczach nie nie chcąc ustąpić.

Na zjeździe króla z W. Mistrzem, w okolicach Raciąża, nie też nie uczyniono; król chciał być sądzonym przez Zygmunta, Krzyżacy mu nie ufali, i rozejm tylko do Ś. Jana przedłużony.

Widać, że Zakon koniecznie chciał przegranej swój powetować; zaraz bowiem potem z powodu zasztych sporów w Brodnicy między ludźmi W. Mistrza, kupcami i zakonnikami, najsroższy list napisał, ledwie nie wojną zagrażający. Na przemianę, to lękając się boju. to pragnąc go, aby się w nim podnieść z upadku, zarzucali królowi, że on pragnie wojny. że się do niej sposobi, że całą siłą ma napaść na Zakon, i zniszczyć do reszty. by się więcćj nie dźwignął.

Poczęły się wzywania i zaciągi żołnierza w Hollandij, w Austrij, po Niemczech, przygotowania do wojny żywe i

1414. śpieszne. Wydano rozkazy komandorom i rządcom okolic Rheinu, Ragnedy, Memla, aby osadzali ludem gaje, lasy i linie pograniczne, zasposabiali w żywność zamki obłotie i gotowali wojenny rynsztunek. Pociężyła Zakon wiadomość z Budy otrzymana przez gońca, iż żądania króla Polskiego, żadnej tu wagi mieć nie będą, gdyż ich za słuszne nie uważają.

W obce przygotowań Zakonu, Witold nie mógł pozostać bezczynnym; król i W. książę, sposobili się też do wojny. W. książę całe swe siły już był ściągnął, czekając tylko rozkazów Jagiełły. Zawarty z Nowogrodem W. traktat przez Jurję Niceforowicza, wprost zerwania stosunków z Zakonem wymagał. W Polsce niemniej się też przysposabiano na wypadek wojny; zaciągi płatnego żołnierza z Czech, Morawij, Misnij, Szlązka i Marchij<sup>1</sup> sprowadzając. Zdawało się, że ostatnia dla Zakonu godzina wybić miała, a W. Mistrz przerażony tą wojną, którą sam wywoływał, udał się do króla Zygmunta prosząc go o pośrednictwo, o pomoc i opiekę.

Pogorszały położenie Zakonu związki króla Polskiego, ze złożonym Mistrzem Henr. von Plaucn, który z pomocą Polski i stronników swoich, groził nowemu naczelnikowi strąceniem go, a o tém co działo się w Prusiech, uwiadomił Polaków.

W takich okolicznościach nie można było wojny rozpocząć nawet; uwieczono więc naprzód biędnego Plaucna dla zastraszenia spiskowych, pod pozorem, że chciał opanować Nieszawę; brat jego uciekł do Polski przez Mazowsze. Ważny to był sprzymierzeniec dla Jagiełły, a przyjęcie jego płaciło za tylekroć przechowywanych u Zakonu buntowników i zdrajców litewskich. Na żądanie o wydanie Plaucna, król nawet nie odpowiedział.



1334. Złożenie W. Mistrza Henryka. później uwięzienie jego i zatargi wewnętrzne. nową plamę rzuciły na Zakon w oczach Zachodu; zaległy a niewypłacony zółd xiążętom najemnym. odezwę Jagiełły niemało się przyczyniły do podniesienia nuii nieprzyjaznych głosów. Nareszcie bulla papieska w Konstancji wydana przeciwko Zakonowi, wszystkie dawne darowizny ziem pogańskich litewskich i ruskich przez Papieżów i cesarzów uczynione, skasowała. (Joannes Papa XXIII. abrogat literas et privilegia Crnciferorum contra Lithvanos et Russos a pontificibus Imperatoribus et Regibus Romanorum concessa. Datum Constantiae. Index Cromeri. N. 523).

Zakonowi pozostawała jedyną ucieczką wojna i odwołanie się do siły; nagle więc kazał spytać króla, co wybiera: pokój czy wojnę?

Odpowiedzią było niezwłoczne najście na czele silnego wojska. Królewskie ufce zebrały się w Wolborzu, gdzie i Witoldowi polecono się stawić. Przy królem stali, posilkujący go: XX. Bernard Opolski, Jan Raciborski, Bolesław Cieszyński, Konrad Oleśnicki, Wacław Żegański. Jan Enbieniński, Konrad Białym zwany Kozleński i Wacław Opawski; chorągwie Morawców i Czechów. Siły zebrały się do syć znaczne. Ruszono z Wolborza, a dnia 17 Lipca. Witold z Rusią, Tatarami i Litwą, spotkał króla w Zakroczymiu. Tu chociaż most do przejścia Wisły był przygotowany, z powodu ciągłych deszczów i wzebrania wód, nie można było przejść rzeki aż po dniach ośmiu, gdy wody nieco opadły.

Wisłę przeszedłszy, wojsko całe w kraj nieprzyjacielski wtargnęło; zaczęło je rozporządzać i rozdzielać, było bowiem tak liczne, że się w żadnej dolinie jednym obozem pomieścić nie mogło. Oprócz zebranego z Polski żołnierza,

1114. Witoldowego ludu, zaciężnych Czechów, XXta posiłkujący znacznie je pomnażali.

D. 18 Lipca, wypowiedzenie wojny wysłane zostało od króla i książąt sprzymierzonych. Mistrz stał u Drwęc, i wysłał komandora Toruńskiego z poleceniem napadnięcia na ziemię Dobrzyńską, dla odwrócenia części sił ku jej obronie. Król zdawał się kierować także na Drwęc, potem poszedł pod Nidborz (Nendburg), obległ go i wziął dnia ósmego. Część osady uciekła do Soldawy, a gród spalono.

Na Grünwaldskiem pobojowisku, Tatarzy spalili przechodząc grobową kapliczkę. Wojsko posuwało się dalej pod Hohenstein, który z miastem wzięto i spalono, gdyż prawie się nawet nie broniło. Król szedł niepokonany; a dumą krzyżacką przywiedziony do ostatka, niszczył nieoszczędzając kraju, nie chcąc już teraz miarkować i wstrzymać żołnierza. Pod Nidborzem wysłani komandorowie i posły margrabi Wisnij ofiarowali oddanie ziemi Michałowskiej, Nieszawy i Marzyna, z warunkiem tylko, aby Nieszawa zniesioną została; ale Jagiełło nie przyjął tego. Zwrócił się Zakon do książąt Szlązkich, rachując na ich pośrednictwo, ale na to odpowiedziano tylko: wiemy, że Zakon pokoju nie żąda.

Gdy W. Mistrz błaga o pomoc, o wstawienie się papieża, cesarza, książąt Niemieckich, król tymczasem posuwa się bez przeszkody, i bierze Altenstein. Tu zasposabiano się w mękę przez dni pięć, gdyż Krzyżacy dla ogłodzenia wojsk, dokoła byli popalili młyny. W Guttstadt opuszczeniem i spalaniem przez mieszkańców, kościół tylko jeden i dom kanoników pozostał od ognia całym. W Heilsbergu silnie osadzonem, nie tak łatwo poszło oblężenie. Zaraz d. 15 Sierpnia na wstępie, gdy wojska przybyły, wycieczka zamkowa pobiła zapędzonych za łupem w dzień świąteczny Po-

1414. laków i trupy ich ohyduie pokaleczone, zrzuciła z murów. Rozpoczęte oblężenie, na prośby biskupa Warmińskiego rzuceno, idąc dalej pod Kruczborg.

Zniszczenie kraju przez Tatar było straszliwe; wsie, osady, miasta, grody, leżały w gruzach i popiołach, trupy zawały drogi; dziki lud posiłkowy nie szczędził ani kościolów ani wieży, ani starości, ani niemowlęstwa. W kilka tygodni, trzydzieści domów Bożych poszły z ogniem, tysiąc górą ludu wybito, a kraj przez który przeszli, stał pustką ogromną. XX. Szlęcy kobiety i dziewczęta pobrane w zamian za polskich jeńców odebrać postarali się. W. Mistrz coraz bardziej zniszczeniem Warmij przerażony, przysłał postów, biskupów, prałatów i starszyznę do króla i książąt, prosząc o wstrzymanie okropnego spustoszenia, i ofiarując przyjąć warunki, jakie mu wedle Boga i sprawiedliwości podadzą. Napróżno jednak; król zażądał Człuchowa, Koniey, Tucholi, Drezdenka i Zantoka z powiatami: Żmudzi, zamku Memla, całego okręgu Osterodemskiego od Drwęcy do Wisły, Nieszawy, Murzyna i kraju od Wisły po morze; do tego 60,000 kop groszy dla żołdaków, wrócenia kosztów wojny dla XXżąt posiłkujących, i t. d. W. Mistrz spodziewając się pokonać Polaków niedostatkiem żywności i ogłodzić ich, odrzucił podawane warunki.

Witold zapewne w skutek zająć z panami polskimi, czy może dla spraw litewskich, począł się znowu domagać pozwolenia powrotu do kraju; lecz wszyscy panowie polscy a mianowicie Sędziwój Ostroróg wojewoda poznański i starosta wielkopolski, sprzeciwili się temu mocno i stale, mówiąc, że gdyby im konie odjęto, pieszo idąc króla by swego nie opuścili. Witold rad nierad pozostać musiał jeszcze czas jakiś, i ciągnął razem pod Kruczborg (Kreuzberg).

Gdy Krzyżacy wywzajemniając się niszczą Pomorze i

1414. ziemię Dobrzyńską; wojska króla idą do Królewca na niziny, które się ciągną ponad granicę litewską. Tu za namową i żądaniem Witolda, palić i niszczyć miano wzdłuż granic, lecz dla wielkich powodzi i ciągłych deszczów, grzęzawicy i błota, dokazać tego nie było można. Deszcze wzmaczały się, a z niemi dróg popsucie.

Pochód stał się ciężkim, a głód w istocie dla przeciętego przez Krzyżaków dowozu żywności i popalonych siół, zagrażał. Od Kruczborga szły wojska na Passargę do Holland, gdzie zamek i miasto oblężono. Tu gdy się Litwini nieporządnymi gromadami za łupem i pochowanym po ogrodach a polach jencem napędzać poczęli, uderzyli na nich niespodzianie Krzyżacy i pojmali marszałka (dowódcę) Butryma z Żyrmun i rusina Mikitę, z wielką liczbą niewolnika. Christburg, Salfeld, Liebenühl, z mnóstwem innych miast i grodków dostały się Polakom. Część wojsk pusiła się za łupem nad zatokę, z kąd też (z Frauenburga) przyprowadzono pod Holland żywność, wino, bogaty sprzęt i t. d. Od Holland ustąpili Polacy i wojsko pędowało pod Elbląg. Około 7 Września zdobyto zamek Dziurgo, z kąd po spaleniu, pociągnęli do Riesenburga czyli *Prubuty* starój osady pruskiej. Gród ten zdobył wprzód Korybut X. litewski i wziąwszy łup ogromny spalił; król opatrzył się w żywność i zapasy. Ciągniono pod Bischoffswerder, który zdobyty szturmem; bogata zdobycz dostała się w ręce zwycięzcom. Na radzie postanowiono iść oblegać Toruń i Chełmno. Zamiar ten wydał się, i Krzyżacy zręcznie odciągając króla od miast któreby się niechybnie poddały, naprowadzili go pod obronną Brodnicę, wysyłając umyślnie posłańca, który szedł niby z listem od komandora Brodnicy do W. Mistrza, prosząc o positki i dał się schwytać. Gdy list ten przejęto, postanowiono obleść Brodnicę; król z Witoldem pociągnęli pod nią

1344. i rozłożyli się obozem d. 14 Września, sądząc, że zamek zaraz się podda, gdy tymczasem przygotowany był do długiej i upartej obrony.

Tu Witold znowu, obawiając się już napadu Krzyżaków od Mazowsza, widząc chybną wyprawę, począł dnia 21 Września usilnie domagać się, aby mu było wolno powrócić. Jakoż choć wszyscy temu byli przeciwni, choć król ciężko się gniewał, odstąpił od Brodnicy. Kronikarze polscy, podejrzewając zawsze Witolda o nieszczerę z królem postępowanie, powiadają, że od tego odejścia poróżnili się i skrycie się nienawidząc, złe życzyć sobie poczęli, choć pozory dawnej przyjazni zachowywali. Witold napróżno starał się potem króla uchodzić, i niechęć tę stłumić w samych jej początkach. Wysłał zaraz posłów z bogatemi dary dla króla, ale to nie nie pomogło: panowie polscy którzy się odejściu opierali, nie przestawali też jętrzyć króla przeciwko niemu.

Witold oprócz rachuby, która mu zniszczyć ze wszystkiém Zakon nie dozwalała, a Polsec dąć się wznieść kosztem jego na szkodę Litwy, przez dumę także uchylał się z posiłkami, nie chcąc być uważany na równi z innemi posilkującemi xiażęcy. W. Mistrz niecierpiał się temu odejściu Witolda, którego znał potęgę, a sądząc, że Jagiełło osłabiony przezto został, postanowił się z nim spotkać i począł iść ku Brodnicy.

Uwiadomiony jednak dokładniej o siłach króla, który przez odejście Witolda, nie tak wielki poniósł uszczerbek, nie ośmielił się wystąpić do boju. Plądrowano i niszczone wokoło, a zabierano jeńców. Pod jednym Lubickim młynem wzięto ich razem 60, których królowi siedzącemu u stołu oddano. Oblężenie Brodnicy przeciągało się. Choroby w wojsku żywioném samém mięsem bez chleba prawie, zagaśniały



1414. się: gdy nareszcie poseł od króla Zygmunta i legat papieski przybyli pod Brodnicę. dla zawarcia choćby czasowego pokoju. Dziewięć niedziel trwało zniszczenie posiadłości zakonnych, gdy nadszedł upominalny list Zygmunta, a potem i legat Gwiller biskup Luzanny nadjechał. Po krótkim traktowaniu, zawarte przez pełnomocników w obozie polskim zawieszenie broni, na rok od dnia 7 Października. (*In loco campestri ante castrum Strosberg in terris Prussiae die septima mensis Octobris 1414*). Obie strony zgodziły się zdać spór swój na sąd papieża, króla Rzymskiego i książąt a panów Rzeszy w soborze Konstancjeńskim; a dopóki pokój przez nich uczyniony nie będzie, wojny po-przestać. Wiele punktów na które zgodzić się nie było można, odłożono do późniejszego czasu do rozstrzygnięcia. Jagiello między innemi, domagał się uwolnienia Planena i zwrótu zabranych skarbów jego, ale Zakon prośbę tę odrzucił. Król od Brodnicy odciągnął znowu bez korzyści żadnej, prócz, że zniszczył i osłabił nieprzyjaciela. Litwa na wojnie tej nie zyskała, chyba rozdrażnienie i niechęć szkodliwą króla i Witolda.

Wysłani zostali natychmiast posłowie na sobór Konstancjeński w interesie Polski i Litwy: Mikołaj arcybiskup gnieźnieński, biskup gnieźnieński, Jan kujawski, Jakób płocki, Laskaris elekt poznański, Janusz z Tuliszkowa kasztelan kaliski, Zawisza Czarny z Grabowa. W drodze jeszcze spotkał król Mikołaja arcybiskupa, który dla wzięcia instrukcji na sobór nadjechał, i opatrzone przez króla darami przeznaczonemi dla osób różnych w Konstancji, odjechał śpiesznie, gdyż i krzyżaccy posłowie, także tam już ciągnęli.

Nie chcąc rozrywać na części czynności posłów polskich w rzeczy z Zakonem na koncyljum w Konstancji, namienim

1414. tu krótko, jakie były i co wyjednać potrafili. Postowie ci przybyli do Konstancji d. 27 Listopada 1414 r. w bardzo wspaniałym orszaku, i weszli na kongregację d. 4 Grudnia (dzień Ś. Barbary). Odtąd wpływali z innemi do sporów i zajęć, które wstrząsały soborem. Polska jednak i nieporozumienie jej z Zakonem choć dosyć często, ale przełotnie tylko zwracały uwagę ojców, zajętych nierównie ważniejszymi dla chrześcijaństwa sprawami. Sprawa Husa, wyjazd papieża, interesa Kościoła, odwozili od mniejszych podrzędnych poddanych rozwiązaniu koncylium zagadnień. Nieprędko nawet przyszło mówić o tem, gdyż przy samém otwarciu papież, potem jego ucieczka, zabiegi cesarza, Hieronym z Pragi, Petit i tysiąc podobnych rzeczy, nie dozwalały wnieść rzeczy polskich. Kto więc, czy staraniem Zakonu nie było usunąć ile możności rozstrzygnięcie sporu.

Biskup Jakób poznański, arcybiskup gnieźnieński kilkakroć wprzód o sprawach kościoła powszechnego odzywali się (sesja piąta), nim do mówienia o Polsce przyszło. List apologetyczny soboru do królów Polskiego i Francuskiego, czytany był na szóstej sesji; po ósmiej, arcybiskup gnieźnieński wezwany został do komisji z arcybiskupem Rypeńskim i bisk. Ratysbony, dla narady o zjednoczeniu kościoła, (d. 4 Maja 1415). Między ósmą a dziewiątą sesją dopiero (Van der Hardt), naznaczono komisarzy dla roztrząśnienia sporu Zakonu z królem Polskim, z powodu wezwania króla, który listem do koncylium i całego chrześcijaństwa skarżył się na Zakon. Nazначyli sobór kardynała Zabarelle i dwóch deputowanych z każdego narodu (natio) w soborze, dla rozbiórki sprawy, który bardzo się długo i opieszale dokonywał, (było to już około 10—12 Maja 1415 r.). Na sesji trzynastej (Van der Hardt. T. III. p. 9—40). Paweł Włodzimierski kustosz Krakowski, jeden z posłów króla Polskiego, przedsta-

1414. wił soborowi od króla traktat pod tytułem: *Demonstracij*. dowodzący przeciwko rycerzom Zakonu niemieckiego, iż chrześcianom nie wolno było siłą oręża nawracać niewiernych, ani ich dóbr zagarniać z powodu wiary. Traktat ten wprost obwinał papieżów i cesarzów, którzy nadali rycerzom ziemie pogan, pozwalając ich mieczem nawracać; z czego korzystając zakonnicy o władali Prussami, Inflantami i przyległemi krajami. Paweł Włodzimierski dowodził w swoim traktacie, że postępowanie przeciwne było prawu przyrodzonemu, prawu boskiemu, i że go ani nadania papieżów, ani cesarskie wymówić i upoważnić nie zdołają. Pismo to czytano na zgromadzeniu narodów w soborze, traktowano tę kwestję, ale jej nie śmiano rozstrzygać. Sprawa Jana Petit októrą nagłono, nie dała się nad tém dłużej zastanowić.

Dopiero d. 16 Września (czy nawet później nieco) 1416 roku przyszły listy, (które czytano na dwudziestej pierwszej sesji), od Witolda, króla, W. Mistrza i uniwersytetu Krakowskiego. Władysław w liście swym wiuszował soborowi gorliwości, z jaką się dla wyniszczenia herezji przeciwko niej objawił; poklaskiwał staraniom o jedność kościoła; oznajmiał, że rozejm naznaczony święcie zachowuje. W. Mistrz też samo prawie pisząc, prosił o stały pokój między Polską a Zakonem, którego dotąd napróżno od soboru wyglądano. Teżte treści były listy Witolda i uniwersytetu. My napomknawszy o tém, a resztę odkładając do właściwego miejsca, wracamy do dziejów naszych.

Odprawiwszy posłów do Konstancji, król Jagiełło z Niepołomic przybył do Litwy i w Grodnie święta Bożego Narodzenia przepędził, widocznie gniewnym okazując się i nieprzyjaznym Witoldowi za odejście z pod Brodnicy. Unikał W. xięcia, nigdy łagodnie zbliżyć się doń i przemówić nie chciał, z widoczną trwając urazą.

1414 Radzcy polscy, którzy pierwsi może byli sprawcami tego poróżnienia, teraz lękając się go, bo wiedzieli co pociągnąć za sobą może, napróżno starali się złagodzić króla i pojednać ich obu. Za ich pośrednictwem i naleganiem, przyszło do zgody powierzchownej; a Jagiełło jeśli nie przebaczył Witoldowi w duszy, podał mu rękę przynajmniej dla oka ludzkiego.

---

## 1 4 1 5.

W czasie jeszcze pobytu Jagiełły w Grodnie, metropolita Focjusz znajdujący się podówczas w Smoleńsku, chciał w obec króla przejednać Witolda, który mu był widocznie nieprzyjaźny. Ruś dotąd zostawała w rzeczach wiary pod opieką Witolda; dozwoleńmi nawet były nawracania na obrządek wschodni w samą Litwie, gdzie około 1404 roku Antoni biskup Turowski za wiedzą i pozwoleniem W. księcia chrzcił i nauczał, co Krzyżacy wyrzucali Witoldowi. Witold jednak zamyslał zawsze, jeśli nie o połączeniu Kościołów obu obrządków (jak z prześladowania późniejszego tegoż biskupa, złożenia go z biskupstwa przez metropolitę Cyprjana i z postępuku z władzą łuckim w r. 1401 domyślać się można), to przynajmniej o niezależności duchowieństwa Rusi południowej od metropolity Moskiewskiego. Wiadomo, że Witold miał zamiar zwołać biskupów Rusi południowej, odsadzić Focjusza z powodu jego łakomstwa i niedbalstwa od zwierzchniej władzy, i ustanowić osobnego metropolitę w Kijowie, któryby w niczem od Moskwy nie zależał; przez co związki duchownych, z krajami naówczas nieprzyjacielskimi zerwane by zostały. Focjusz uwiadomiony o tem, pragnął ze Smoleńska udać się do Grodna, pro-

1415. sząc o zwrót pod władzę swoje prowincij ruskich i odjętych z Kijowa dochodów; lecz Witold myślący o utworzeniu metropolij Kijowskiej, odmówił mu i wrócić polecił do Smoleńska, zkad Focjusz udał się zaraz do Moskwy.

Około Nowego Roku król pojednawszy się z Witoldem, z Wilna udał się do Parezowa do królowej; później objeżdżał kraje polskie, Podole, Pokucie, Halickie i t. d., W Sniatyniu, Alexander wołoski składał hołd królowi. Cesarz i patriarcha Konstantynopolitański przysłali posłów, prosząc o pomoc w żywności, nieśnieni będąc od Turków. Wystano zaraz ładowne zbożem statki z portu Chadzi-Bej (dziś Odessa): «który port był natenczas w dzierżeniu li-tewskiem» pisze Strykowski.

Król przez Kobryn, Turzysko, Myto, udał się do Litwy na wezwanie Witolda.

Miedzy Kobryniem a Mytem, napadło króla zaćmienie słońca (feria 6ta post octavam Corporis Xti tertiam hora) wpośród drogi. Niespodziewaję się tego wypadku, naprzód zdumieni, potem pokłękli i modlić się zaczęli; była bowiem ciemność tak wielka, że ptaki na ziemię padały i gwiazdy się na niebie ukazały (podobnie opisuje zaćmienie 1560 w Koimbrze Keppler. Astron. pars. opt. 296)— Król zastanowić się w drodze musiał i czekać aż przeszły ciemności; jechał potem dalej na Wołkowysk, Wasiliszki i Ejszyszki do Trok. Naprzeciw niego o milę wyjechał Witold z Mistrzem Inflantskim Landerem Spanheim z pokorą, ale wesółą twarzą go przyjmując, i do górnego zamku wśród jeziora wiodąc z całym dworem. Nazajutrz wprowadziwszy króla do skarbcu swego, ofiarował mu w podarunku 20,000 kop groszy pragskich szerokich (inni piszą 30,000 czerw. złotych) czterdzieści szat sobolich, sto fryzów i sto szat z złotogłowiu i purpury; dwór też królewski wspaniale przyjął.



1415. mował i obdarował także. Miarkować można, jakie były dostatki tego, który podobne dawał podarunki. Dary Witoldowe król do skarbu krakowskiego odesłał przez podkanclerzego Dunina i innych przybyłych panów, a potem rozdał między dworzan swoich.

Z Trok król z Witoldem, pojechali do Kowna, z kądem płynęli do Wielony, dla obejrzenia niedawno odbudowanego zamku. Witold potem w Kownie pozostał, a król jechał jeszcze do Witkomierza nad Szwentą i do Dubinek, gdzie też niedawno wzniosł był Witold twierdzę; z Dubinek zaś do Niemenczyna, Birż i Kostery łowami się bawiąc. Były w Kownie zamierzone z Krzyżakami umowy, ale te do skutku nie przysły. Na Narodzenie Najświętszej Panny powrócił Jagiełło do Wilna z łowów, a tu siedem dni zabawiwszy, udał się do Polski i częścią lądem, częścią statkami Słuczą, Prypecią, potem przez Gródek, Łuck, Włodzimierz, Luboml, Chełm, Krasnystaw.

Witold z Dobrosłan króla pożegnawszy, wrócił do Litwy; tu za nim przybył od koncylium wysłany Janusz z Tuliskowa z listem od soboru. Wzywającym do posittkowania Węgrów przeciwko Turkóm, i do przepuszczenia Krzyżaków idących także w pomoc Węgrom przez kraje polskie i litewskie. Ten odebrawszy przysięgę od króla, pośpieszył odebrać ją od Witolda.

W skutek listów koncylium i prośby cesarza Zygmunta, który polecił Witoldowi pod niebytność swą Węgry; wysłane zostało do Mahomeda oblegającego Bośnię poselstwo polsko-litewskie, mające na czele Skarbka z Góry i Grzegorza armeńczyka. Posłowie ci wyjednali zawarcie rozejmu na lat sześć, a nawet wydanie jeńców. Wpływ Witolda wiele się do pozyskania tak korzystnych warunków przyłożył.

1415. Zakon niezgodami wewnętrznemi szarpany, był wco-raz opłakańszem położeniu: lękał się wojny, a odwrócić jej ani siły, ani postanowienia nie miał. Rokowania o każdą rzecz szły trudno, tak, że w Polsce i Litwie zamianajenców niełatwo przychodziła do skutku Marienb. Dienst. ver Them 1414 List. W. M. do Witolda). Później nieco w skutek zażaleń do soborn. nastąpiła umowa w Gniewie, w części o jeńców, w części o wolny spław na rzekach pruskich i polskich a litewskich dla kupców. W skutek tego, dany *Freibrief* kupcom polskim i litewskim na rzekach Wiśle i Niemnie żeglującym, w zamian za podobny dla Prusaków (Marien. Dominica Ramis palmar. 1415).

Wkrótce też handel drzewem do Gdańska z Litwy tak się stał znaczącym, że njsie Mollawy zawadone było niezliczonemi pasanami. Jakieś nieporozumienia, a raczej wzajemna nieulubosć sprawiła, że i *Freibrief* cołnigo wkrótce i umowy o więźniów znowu się utrudniły.

Słabego wszystko zastrasza: Zakon z poselstwa jakiegoś, króla Damskiego do Polski i Litwy, wniósł zaraz o związkach jakichś z Danją na siebie wynierzonych. Wojna tém straszniejszą zdawała się teraz Zakonowi, że się pomocy żadnej spodziewać nie mógł z Niemiec, gdzie krewni i przyjacni Platen'a wielce mu szkodzili.

Umówiony zjazd na Zielone Świątki pod Słońskiem z Mistrzem Inflantskim Teodorykiem Tork, który w Trokach d. 15 Czerwca na piśmie się do tego zobowiązał, nie doszedł, z powodu przypadkowego najazdu na Orłów i Murzynów.

Mistrz Inflantski na nowo tegoż roku w Trokach (Lipiec) traktował o pokój z Witoldem, i chciało odstąpienia Orłowa i Murzynowa, a Zakon ustąpić się wzbraniał, o-

1415 czekując sądu Soboru, do którego wysławszy postów swoich, najlepsze wyroki miał nadzieję.

Taka była w Zakonie bojaźń Litwy, takie podejrzenia nienętne, że najmniej cię obhrzymiał w oczach Krzyżaków: którzy ludzi niewinnych jak Swałma puszkacza zbiega posądzonego o namowy do psucia dzieł w Malborgu, chwyłali i ścinali.

Kościół wschodni jak wyżej powiedzieliśmy, był dotąd pod naczelnictwem Focjusza, który razem Moskiewskim i Kijowskim, będąc metropolitą, zaniedbywał obie powierzone mu owczarnie. Może sprzeciwienie się jakie samowładnemu Witoldowi, może upor w nieprzystąpieniu do zamierzonych jednoci Kościołów: albo co najpodobniejsza, chęć zupełnego wyrwania z pod władzy metropolitów za granicą państwa żyjących, litewsko-ruskich prowincji, skłoniły wreszcie Witolda do śladowego kroku. Focjusz już w r. 1414 nie dostał pozwolenia przybycia do Grodna, odebrano mu dochody z Kijowa i zarząd diecezji: aż w celu złożenia go i obrania nowego metropolity dla Rusi litewskiej, wyznaczony sobór biskupów ruskich w Nowogródku litewskim. Wysłany do Konstantynopola Grzegorz Cemblak bułgarzyn z prośbą od W. księcia do cesarza i patriarchy, aby był na metropolitę wyswiecony. Lecz tam za staraniem Focjusza odmówiono mu poświęcenia.

Naówczas przyprowadzając myśl swą do skutku, Witold zebrał w Nowogródku zjazd biskupów. Teodozjusz połocki, Izaak czernichowski, Dionizy łucki, Harasym włodzi-mierski, Eutymjusz turowski, Chariton chełmski, Sebastjan Smolenski, odebrali polecenie obrania Cemblaka, bez odnoszenia się do patriarchy Konstantynopolitańskiego, na metropolitę Rusi południowej. Sam Witold przewodniczył soborowi, i d. 15 Listopada obrany przez biskupów. Cem-

1415. Blak człowiek nauki wielkiej i rozumu, który pomimo przesładowań Focjusza na stopniu swojem utrzymał się potrafił. Wielki ten krok do zjednoczenia władzy i Kościołów w państwie, jest dowodem, jak Witold pojmował niezależność Litwy, i jak do niej nstawicznie wszelkimi dążył drogami. Powodem pozornym do usunięcia Focjusza, było niedbalstwo jego w zarządzie diecezją, i chęć zapobieżenia wywozowi summi znacznych z kraju do Moskwy.

W istocie chodziło o zjednoczenie Kościołów i niepodległość cerkwi litewskiej, obrządku wschodniego. Za powód obrania w akcie elekcji, położono długie ociąganie się patriarchy z naznaczeniem metropolity dla Rusi południowej, przedajność cesarzów Konstantynopolańskich, którzy po trzech czasem razem metropolitów mianowali, przykład Bułgarów i Serbij, stanowiących sobie metropolitów. Cembłak wysłany do Carogrodu do patriarchy i cesarza Manuela Paleologa: przybył potem na Sejm Konstancjeński w r. 1418 d. 19 Lutego z poselstwem greckiem od Manuela i Józefa patriarchy, z jakimiś carzykami tatarskimi i dziewiętnastu biskupami wschodniego Kościoła. Ale poselstwo to, nie dla zjednoczenia kościołów niezynie nie potrafiło.

Duchowienstwo ruskie, podzieliło się obciorem Cembłaka na dwa stronnictwa: jedni zostali pod zwierzchnictwem Focjusza, drudzy słuchali nowego metropolity.

---

## 1 4 1 6.

Gdy z Polską ponawiane układy, zawsze trudno do skutku przychodzą, a lada spór o pograniczne kupieckie tatarskie wojnę wyradza; w Paryżu posłowie pruscy i polscy z cesarzem tam pojechawszy z Konstancji, za pośrednictwem

1416. Zygmunta i Karola VI. króla Francuzkiego zawarli rozejm od dnia 8 Wrzesnia do 12 Lipca następującego roku. Z jednej strony pełnomocnym był arcybiskup gnieźnieński z towarzyszami, z drugiej komandor Teruński. Umówiono się dać w zakład cesarzowi zamki Murzynów, Orłów i Nową-wies (Neuendorf). W sprawach litewskich rozejm nie stanowił nic nowego.

Nim o tem wieść przyszła, był zjazd w Gniewkowie kujawskim z królem, dla uprzątnienia niektórych trudności. Na niem już Krzyżacy chwalili się, że Brodnicki rozejm Witold ściśle zachowywał, granice od niego mieli spokojne i rychło spodziewali się zupełnego z téj strony ubezpieczenia.

W Trokach dwakroć Mistrz Inflantski spory z Witoldem zachodzące załatwił, usiłując wymócić zrzeczenie się Żmudzi, którego jednak nie otrzymał. Starano się także o oznaczenie granic od Kurlandij. Witold z Zakonem, w miarę wzrastającej obojętności dla Polski, w coraz ściślejsze zachodził stosunki.

Rokowania Zakonu o pokój, więcej obchodziły Polskę niż Litwę: W. Nże też coraz skłonniejszym okazywał się do położenia końca nieustannym zatargom z Krzyżakami. Ci, zawsze podejrzliwi, przypisywali to obawie napadu Tatarów, na których całych sił potrzebował. W lecie Mistrz Inflantski zawiązał z Witoldem nowe układy o osobisty zjazd króla Polskiego, Witolda i W. Mistrza. Niąże zgadzał się na to, pragnąc pokoju tak dalece, że robił nawet dla otrzymania go nadzieje powrotu Żmudzi, powiadając, że od niego zawsze przyjaźnią i dobrocią więcej zyskać można niż siłą i grozbami. Ale W. Mistrz najszczerzszym nawet oświadczeniom nie ufał, w nieustannych trwając podejrzeniach. Dopiero na zapewnienia Mistrza Inflantskiego, że



1416. Witold szczerze pokoju żąda i do niego króla skłonić pragnie, na ten zjazd zezwolił. Wkrótce potem książę doniósł Mistrzowi, że sam król na zjeździe znajdować się nie może, ale przysłał od siebie PP. Rady: na co Mistrz odpowiedział, iż także znajdować się tam nie będzie. Za staraniem jednak Witolda, Jagiello przybyć się zobowiązał: znowu więc zjazd uchwalony z wyraźnem zastrzeżeniem ze strony Mistrza, iż układy poczynione. w niczem sądu króla Rzymskiego i koncylium znosić i unieważniać nie mogą.

Zjazd naznaczony pod Wieloną, we dwa tygodnie po Ś. Michale. Z Polski przybyli nań z królem Wojciech Jastrzębiec biskup krakowski, Jan z Tarnowa krakowski, Mikołaj z Michałowa sandomiński, Sędziwój Ostroróg poznański wojewodowie, Zbigniew z Brzezia marszałek koronny i inni radę składający; W. X. Witold w orszaku swojego dworu: W. Mistrz z Inflantskim, biskup Pomezański, starszyzna Zakonu, prałaci, rycerze, radcy miast, arcybiskup Rygi, biskup Dorpatu i t. d.

Za pierwszy warunek podano to, co już unieważniało rokowanie, aby Zakon nie z sobie nadanych ziem nie był zmuszany odstąpić, od kogokolwiek bądź darowizny te pochodziły. Król ze swęj strony chciał ziem jakie mu oliarowano pod Brodnicą. Z obu stron żądania były za wielkie; Litwa miała na tém pozyskać Żmudź i owę Prussom nadaną Sudawij połowę do granicy Mazowsza; Polska więcćj daleko. Zjazd poczęty takimi punktami zasadniczymi układów, musiał spełznąć na niczem; Mistrz jeszcze okazał się względem króla dumnym i zuchwałym. W gniewie, że nie nic uczynił, nie widząc się nawet ni pożegnać nie chcąc króla i Witolda rankiem odjechał. Ani do blizkiego o strzał z łuku namiotu Władysława, ani ze statków stojących przed namiotami W. xięcia, wysiąść nie chcąc do niego,

1416 odjechał nagle; o co się król nawet skarżał do cesarza. Ta duma i jakieś znowu zaufanie w swych siłach ostrzegać się zdawały, że Krzyżacy podlegali Tatarów na Polskę i Litwę, i z nimi razem napasć je umyśleli.

Z Wielony król i Witold pojechali do Kowna, gdzie 3.000 Żmudzinów obojęj płci ochrzcizszy znów, rozdawszy im szaty, do domów ich rozpuszczono. Opuściwszy PP. polskich, król i Witold pojechali z Kowna do Trok. Tu nadjechał z późnem przeproszeniem i wymówkami od W. Mistrza, Infilantski, ale rozjątrzył tylko słuszną urazę króla, i Witolda nawet oburzył. Król polnając w Litwie, Boże Narodzenie w Grodnie przebawił; nareszcie troskliwy o nawrócenie Żmudzi, wysłał od niej poselstwo do soboru w Konstancji w liczbie sześćdziesięciu panów, na których czele stali Jerzy Gedygold, Jerzy Bolimin, Nadobowicz i dodany im polak Mikołaj Sępiński. Ci posłowie w r. 1416 przybyli w Listopadzie do Konstancji, gdzie dnia 25 stawili się na dwudziestej sessji przed dostojnem zgromadzeniem (Van der Hardt IV. 546) prosząc, aby im sobór pokój od Zakonu zapewnił i dozwolił dokonać poczętego dzieła nawrócenia. Prosilili oni, aby Krzyżacy nie wydzierali im swobód dawnych, nie pastwili się nad niemi: aby w interesie wiary, do której poznania i rozszerzenia u siebie czasu i swobody potrzebują, wojną trapić zakazano Krzyżakom kraj nawracający się; aby im dane duchownych, potwierdzono kościoł katedralny już zbudowany i nadany i t. p. Koncyljum na kongregacji szczególnej uradziło polecić Zakonowi, aby ich nie trapił najazdami: dla nawracania zaś postanowiło wysłać kardynała, dwóch suffraganów i trzech doktorów. Kardynał Ragnzy sam się do dzieła tego ofiarował. Dla uspokojenia zaś, koncyljum usuwając Żmudź z pod opieki Zakonu, oddało ją pod zwierzchnictwo cesarza, biskupom pole-

1416. ciło zostawić zarząd duchownym z surowym zakazem Krzyżakom mieszania się w ich czynności. Ustanowienie katedry, urządzenie hierarchij kościelnej, wyświęcenie biskupów, dopełnić mieli arcybiskup lwowski Jan Rzeszowski i Piotr biskup wileński.

Arcybiskup gnieźnieński, który w Paryżu z cesarzem będąc, znalazł tam książkę Jana Falkemberga Dominikana, z klasztoru kamienieckiego napisaną przeciwko królowi Polskiemu, Witoldowi, Polsce i Litwie z natęczenia Krzyżaków; a zawierającą najobrzydliwsze potwarze i zjadłe obelgi: za powrotem swoim do Konstancji dowiedziawszy się, iż mnich ten znajdował się na koncyljum, postarał się natychmiast, aby go uwięziono. Laskaris Elekt biskup poznański przyłożył się także do schwytania mnicha potwarcy, którego książka pełna złości, zawierała niepojętej zuchwałości propozycje. Był to rodzaj odczwy do królów i panów chrześcijaństwa wzywający do wytopienia Polaków, do zabicia ich króla, do wojny przeciwko nim, za którą nagrodę obiecywał królestwo niebieskie. Dowodził w niej, że król Polski jest bałwanem, a wszyscy Polacy przy nim stojący bałwochwalecy: że Polacy i ich król, są godni niewiści, heretycy i bezwstydni psi, liżący womity swych nieprawości; że wszyscy co się na zniszczenie Polski i króla jej połączą, zasłużą na życie wieczne: że większą jest zasługą zabijać Polaków niż pogan, którzy nie tyle co oni straszni są Kościołowi powszechnemu: że akademja, której Jagiełło był głową, heretyką jest, od Kościoła chce się odszczepić i wydaje dzieci bezbożne. Wreszcie zwoływał królów i książąt, aby się połączyli na Polskę, dla otrzymania nagrody w niebie: aby szli zniszczyć królestwo, a Polaków i ich króla powieszać na szubienicach przeciw słońcu: groził sprzymierzeńcom i posiłkującym króla, piekłem, pisząc,

1116. że walczący za Jagiellę polepieni są, a żyjący u boku jego nie mogą mieć rozgrzeszenia, chyba w wypadku śmierci i to od papieża i t. p.

Szkaradna ta odezwa wniesiona przed koncylium, wzbudziła powszechne oburzenie: wszyscy duchowni uznali ją godną srogięj kary. Najsrożej powstał na jej antora Franciszek kardynał Florencki, grożąc mu więzieniem wiecznem. Z wyroku całego soboru Falkenberg uwięziony natychmiast, a książka osądzona i potępiona jednogłośnie; ale Krzyżacy uląkszy się publicznego wstydu, gdyby w całym koncylium mroczyście wyrok ten ogłoszony został, postarali się go wstrzymać. Papież terazniejszy, który będąc kardynałem sam podpisał potępienie książki, na usilne prośby Zakonu, nie chciał już wyroku poprzedniego potwierdzić, lub przynajmniej nie siłował nadoznać. W miejscu słów: *Libellus erroneus et haeresi plenus*, książka błędna i herezija pełna; chciano wciśnąć wyrazy: *Libellus falsus et piorum aurium offensivus*, książka fałszywa i pobożne uszy obrażająca. Polakom bardzo o to chodziło, aby jak najsrożej potępioną dla przykładu została.

Dokazać przecież tego nie mogli: niechęć odkładać reszty tej sprawy do lat następnych, opowiemy jak się skończyła.

Obrażeni odmówieniem potępienia publicznego przez papieża Polacy, odwołali się do przyszłego soboru, a nawet elekcji Marcina V. uznać nie chcieli. Francuzi przyszli im w pomoc, gdyż Jan Petit i Falkenberg, w zasadach bardzo się do siebie zbliżali. Ale ani Francuzi, ani Polacy nie potrafili wyrobić publicznego potępienia dla siebie, chociaż koncylium nawet nalegało o to u papieża, obawiając się przy zajątrzeniu umysłów, odszczepienstwa.

Na czterdziestej piątej sesji ostatniej, znowu Polacy sil-

1416. nie dopominali się wyroku; tu papież dowiódł, jak sprzyjał Zakonowi i jak pragnął oszczędzić mu wstydu.

Już uroczyste *Amen* zamykało zebranie, a biskup Kattany mowę pożegnalną rozpoczynał, gdy Kasper z Peruzy adwokat konsystorza, wstał pokornie, prosząc papieża od posłów polskich przy których siedział, aby koncylium przed rozwiązaniem swém. publicznie potępiło książkę Jana Falkemberga zawierającą hereetyckie i szkodliwe królestwn i królowi Polskiemu wnioski; o której już zawyrokowali kommissarze co do wiary, potępiły je pięć narodów w soborze i całe kolegiūm kardynałów jednozgodnie.

Paweł Włodzimierski jeden z posłów polskich widząc, że adwokat w prośbie swój o czems zapominał, wstał dla odczytania z papieru żądań, ale papież nakazał mu milczenie i oznajmił— « że przyjmuje powszechnie i niezłomnie wszystko to, co postanowiono w materij wiary w terazniejszym soborze *conciliariter*, to jest synodalnie i w pełnej sessij, ale nie co by inaczej uchwalone było. »

Cheiał przez to rozumieć, że nie potwierdzał tego co same nacje (narody) stanowiły, a nie potwierdziło całe zgromadzenie.

Paweł Włodzimierski nie zrażając się tém, cheiał czytać dalej, ale Marcin V. zakazał mu dalej mówić pod klątwą. On więc zaprotestował tylko w imieniu króla Polskiego i W. X. Litewskiego, odwołując się do przyszłego soboru, i prosząc o akt apellacij. Ale papież wprzód jeszcze wydał bullę, zakazującą odwołań od papieża do soboru.

Marcin V. wyjeżdżając do Rzymu, zabrał z sobą uwięzionego Falkemberga, który kilka lat jeszcze przesiedział zamknięty. Wypuszczono go, gdy odezwę swą odwołał. Odwołanie to przywodzi Długosz. Puszczony na swobodę



1416. Falkenberg, udał się do Mistrza Zakonu po zapłatę za swoje potwarze, ale w Toruniu Paweł Russdorf dał mu tylko cztery kopy groszy, wzgardliwie wyrażając się, że książka jego więcej warta nie była, i więcej szkody niż korzyści Zakonowi przyniosła. Rozzłoszczony mnich rzucił Mistrzowi w oczy pieniądze, zelżył go i złażał: Russdorf kazał go przez wyrzucić, inni mówią utopić. Wyratowawszy się z Torunia za pomocą mieszczan tamtejszych, powrócił do Kamieńca, tam nową odezwę przeciwko Mistrzowi i Zakonowi napisał. Spieszył z nią na sobór Bazylejski, gdy w drodze schwytyany został przez przyjaciół Mistrza, odarty z papierów i wszystkiego co miał. Pomimo tego dostał się do Bazylei, zkad powróciwszy do Lignicy, w diecezji wrocławskiej umarł.

Książka Falkenberga, była widoczną zapłatą za traktat Włodzimierskiego na trzynastej sesji podany, z tą różnicą, że rozprawa kustosa krakowskiego sobór tylko i to na chwilę zajęła, gdy Falkenberga potwarze arcybiskup gnieźnieński znalazł rozsiane w Paryżu.

Kronikarze polscy, może nie bez przyczyny przypisują napad Edygi carzyka ordy Kipezackiej czyli Wolgskiej, poduszczenia krzyżackiemu. Dla Zakonu, wszystkie środki były dobre, byle trafiały do celu.

Śmiały ten najezdźca, który raz już zwyciężył Witolda u Worskli, wpadł nagle na Ukrainę z ordami swemi, spustoszył ją i posunął się do Kijowa. Zamek tylko broniony przez Polaków i Litwinów ostać się potrafił; miasto, kościoły, cerkwie, monastypy, ozdoby starego grodu, drugi raz poszły na wieki w perzynę. Złupiono nielitościwie stolicę Rusi, kilka tysięcy ludu poszły w niewolę, a Kijów na długie lata niezatarte nosił najazdu tego ślady. Colnęli się

1416. Tatarowie śpiesznie po dopełnionem zniszczeniu, ale straty były ogromne.

---

## 1 4 1 7.

Witold pozostał z Krzyżakami w stosunkach jeśli nie-przyjaźnych, to przynajmniej pozornie życzliwych i powierchownie spokojnych: obsyłano się podarkami, obsypywano obietnicami, a korzystając z czasu, krzątano około nawrócenia Żmudzi.

Po weselu swém z Elżbietą córką Otona Pileckiego wojewody sandomierskiego, wdową po Granowskim i kilku już mężach, starą i suchotnicą:—jechał król do Litwy widzieć się z Witoldem, ze Lwowa do Kamionki, potem do Dobrotworu nad Bug: gdzie przybył d. 24 Czerwca zostawiając Elżbietę we Lwowie, a chcąc Witolda wybadać, co by myślał o powszechnie ganiioném małżeństwie i usiłując wymódl. by je pochwalił. Nie wiadomo, z czém odjechał ztąd do Glinian. Może wskutek umowy w czasie tego widzenia się zawartej, wysłał Witold Jagiellę przez Mikołaja Cebulkę sekretarza swego, pożyczonych tysiąc grzywien groszy pragskich. (Datt 1417, w dzień Ś. Katarzyny. *Gzacki*).

Arceybiskup Jan Rzeszowski i Piotr biskup wileński z polecenia soboru, w czasie pobytu króla w Litwie zjechali do Miednik, dla poświęcenia katedralnego kościoła pod nazwaniem ŚŚ. Alexandra, Ewencjusza i Teodoryka. Król Władysław miał kościół ten uposażyć, tymczasem zaś Witold zobowiązał się go opatrywać. Uposażono także i nadano dwanaście parafialnych kościołów na Żmudzi, staraniem króla i W. xięcia; proboszczowie ich kanonikami katedry Miednickiej mianowani. Biskupem wyświęcony został Maciej kapłan z Wilna, rodem niemiec, ale języka krajowego świa-

1417 domy: w parafjach osadzeni po większej części xięża polacy dla niedostatku. trwającego dotąd, duchowieństwa litewskiego. Opalrzyli ich w xięgi, sprzęt kościelny, fundusze, król Władysław i polscy panowie. Jagiello do Bożego Narodzenia w Litwie zabawił. Ochrzcizwszy resztę pogan, i nadawszy kościoły, król i Witold posłali z oznajmieniem o tém papieżowi.

Na czterdziestej drugiej sesji soboru Konstanejeńskiego, papież z powodu nawrócenia Żmudzi, potwierdził nadania swych poprzedników uczynione królowi Polskiemu i W. xięcin Litewskiemu. Dwie bulle dane z Konstancji d. 4 i 13 Maja 1418 r. czyniły króla Polskiego w Polsce i Rusi wikarjuszem generalnym kościoła; a Witolda podobnież w państwie jego. Lecz Żmudź dopiero w r. 1421 przyjęła nroczyscie na łono kościoła powszechnego. (Bulla d. Romae. III. Ibid. Sept. Pent. an. IV. 11 Września 1421).

## 1 4 1 8.

Pozorna zgoda z Zakonem Witolda, wzajemnym jednak wymówkom i wyrzutom tamy nie kładła (17 Stycz. Index Napierski. Listy). W końcu Stycznia, Witold do zawarcia pokoju nakłaniać się poczynił (ibid. 828). Użył za pośredników: biskup dorpacki Teodoryk i X. troppawski Przymko, mieli ułatwić spory o ile możliwości. Chociaż zjazd dla umów z Polską w oczekiwaniu na sąd soboru, nie doszedł lub na niczém spełził, Witold w Lutym (19 Lut. ibid. 833) wymagał od W. Mistrza, aby Pskowianom przeciwko niemu nie dopomagał, jak on z Moskwą nie wiąże się przeciw Zakonowi; zagrażał później (20 Lutego, ib. 834) M. Inflantskiemu, iż na niego skarżyć się będzie przed stolicą Apostolską, jako na sprzymierzeńca pogan.

1418. Oczekiwany sąd soborn, rozejniem tylko nowym do d. 20 Lipca skończył się. Nakazano jako zakład, zdać trzy zamki cesarzowi (a przez niego Polsce) Orłów, Murzynów, i Nowawieś; jeśliby zaś Krzyżacy wyroku nie przyjęli, oznaczono winę 100.000 czerw. złotych, do podziału między cesarza, papieża i króla. Pokój taki smakować nie mógł Zakonowi, ani miłém mu też było, że Witold mianowany był protektorem biskupstwa Dorpackiego, dla opiekowania się nim przeciw naciskom Mistrza Inflantskiego. Zażalenia Krzyżaków sprawiły, że bulla przygotowana, oddana nie została.

Witold nmiejący pozyskać sobie Tatarów osiadłych w Litwie, których część jednak ochrzczoneą była (27 Paźdz. 1418. Napierski 873. list starsz. prokuratora Piotra von Wormedith);— odparł niemi napad na Podole uczyniony w tym roku.

Straciliśmy z oczów Świdrygiełłę osadzonego w więzieniu krzemienieckim na Wołyniu, i trzymanego pod strażą. Łagodne obejście się z nim starosty Konrada Frankenberg, nie tylko niewolę tę czyniło znośną, ale podało środki do ucieczki. Świdrygiełło widując się często z Daszką X. Ostrogskim, umówił z nim o uwolnienie swoje. Należeli do spisku ruscy książęta Alexander Nos i inni. W dzień Wielkiego Czwartku, posłani Indzie X. Daszki Dymitr i Eljasz weszli do zamku, gdzie już zmowa uczyniona była.

Książęta przypadli w nocy, w dziewięć tylko koni pod bramy, i dobijając się do niej poczęli. Ze środka otwarto im wrota; z drugieję strony przystawione do murów drabiny, rozruch w twierdzy sprawiły. Chcąc go uśmierzyć, wypadł Frankenberg z tarczą i mieczem, lecz zabity w miejsen; zamkiem owaładali spiskowi i Świdrygiełło oswobodzony z więzienia, bo go nikt zatrzymywać nie śmiał, uszedł. Most zwozdzony odrąbany został, a zdrajcy zamkowi podali w ręce Rusi

1413 wielu ludzi, których poćcinano. Świdrygiełło rabując po drodze, w kilkaset koni złupionych po ślacheckich dworach, ciągnął na Łuck, potem do Multan i Węgier: aż wreszcie schronił się pod opiekę cesarza Zygmunta, szukając szczęścia to w zamierzonym ożenieniu z siostrą Konrada biskupa wrocławskiego X. Oleśnickiego, to na dworze Ernesta X. Austrij, to w stosunkach z Zakonem i l. p.

Gdy się to działo, Witold znajdował się w Trokach, z Moniwidem i starszyzną swą naradzając się, co by miał począć ze Świdrygiełłą, o którym sądził w początku, że wojnę domową zapali. Lecz burzliwy Świdrygiełło nadto był słabym, ażeby nawet za pozorny powód do wojny mógł służyć. Zanięszanie buntem jego wzniecone na chwilę na Wołyniu, wezwało Witolda do Łucka; gdy zaledwie przybyłego tutaj wieść smutna pośpieszniej jeszcze wracać zmusiła.

Żmudź dotąd ani wiary nowój, ani panów swych znieść i cierpieć nie mogła: gwałtowne może nawracanie, żal po bogach dawnych, zgaszonych ogniach i wyciętych gajach, może poddmuch krzyżacki, zrodziły tu ogromne powstanie. Żmudzini w lecie tego roku, podniósłszy się przeciwko duchowieństwu, biskupowi, staroście i jego urzędnikom, wygnali ich, kościoły popalili. Słachtę, która przewodniczyła nawracania, wyrzodzowali i porabowali jej dwory. W. xiążę pośpieszył z wysłaniem na Żmudź posłków: schwytanych sześćdziesiąt buntowników na gardle ukarać kazał. Pożar jednak wzniecony trwał jeszcze. Zakon zwycięzko wołał, że Żmudź chrześcijańską nie była, choć ją za taką na soborze przedawano. Lud Humani zebrany wpadł w Rosieńskie na włości bajorasów niszcząc ich osady, potem w Miedniekie, w Krzetowie i innych okolicach. Nareszcie wylało się powstanie na ziemię pruskie, niszcząc około komandorstwa Memelskiego. Witold użył całej srogości na powstrzymanie



1418. zamieszek: ścinano, więziono, brano podległych, i tym ledwie nieszczęsnym sposobem, trochę spokoju okupiono.

W Polsce zajmowano się w tym czasie na dwóch zjazdach w Gnieźnie i Łęczycy książką Falkemberga. W Gnieźnie czytano ją przełożoną po polsku, a król zasięgał rady, czy odpowiadać na nią i mścić się za takie bezczelstwa należało? PP. radcy życzyli pogardzić lichą potwarzą. W Łęczycy mówiono znówu o tem, król odzywał się do papieża prosząc, aby pismo i pisarza razem spalić rozkazał; ale Marcin V, ujęty przez Krzyżaków, na usilne naleganie nie odpowiedział. Z Łęczycy wysłano posłów do Witolda Maćkaja z Łabiszyna wojewodę Brzeskiego, Piotra Szalrańca podkomorzego Krakowskiego, Marcina z Gowarczyna pisarza, dla narady o sposobach uposażenia i wydzielenia Świdrygiełły, którego z Witoldem pojednać chcieli; o eo cesarz się wstawiał. Dał się Witold namówić na zgodę i udzielił gójlty na powrót Świdrygiełły do kraju. Na wstawienie się cesarza i króla, wydzielono mu znówu w Rusi: Brańsk i Nowogródek Siewierski, przy których do śmierci Witolda pozostał.

Po śmierci Zedy (Saladyna) sultana Tatarskiego, który służył Witoldowi w wyprawach 1410 i 1414 przeciwko Krzyżakom, pozostali trzej synowie: Keremberden, Betsabnta czyli Tochtamysz i Geremferden. Keremberden chcąc zawładnąć orlą Kipezaeką, wygnał swych braci, którzy musieli uciekać do Litwy. Usiłując podnieść dawne Tatarów znaczenie, rozpoczął najazdy i łupieże, namawiając Edygę do napadów na ziemie litewskie, niszcząc Podole i Ukrainę.

Tu postępowanie zmusiło Witolda do zrzucenia go z carstwa i posilkowania przeciwko niemu bratu Betsabule. Betsabnta w Wilnie czapką i szubą bogatą ułarowany, mianowany carzykiem, z posiłkiem Tatarów litewskich, wyprawio-

1418 ny został na brata. To posiłkowanie jednych przeciwko drugim i podżeganie kłótni książątek tatarskich, dążyło do oswładania niemi i osłabienia ich. Witold żadnego nigdy nie odepchnął, owszem przyjmował te narzędzia rozterek i bojów.

Betsabuła wypędził Keremberdena i zmusił go do ucieczki, lecz prześladowanie i srogie rządy, przywróciły pierwszemu utraconą władzę. Wkrótce Keremberden zawładnął znowu stolicą, brata pojmał i ściąć rozkazał. Ostatni brat najmłodszy, Geremferdenem u naszych pisarzy zwany, uszedł do Litwy; tego z kolei wspaniale bardzo na hana ordy Witold podniósł w Wilnie, wyprawując znowu z posiłkami na brata. Szli z nim Tatarowie litewscy i Litwa; naczelnikiem wyprawy uczyniony Mikołaj Radziwiłł, jeden z marszałków litewskich.

Keremberden uszedł weześnie ze swęj stolicy, szukając schronienia w Kazaniu. Ścigano go, dognano, i ujęto ze skarbami które uwoził.

Tatarzy śmiercią go, za zabicie brata Betsabuły ukarali; a Geremferden naczelnikiem ordy i użytecznym został sprzymierzeńcem dla Litwy. Wyprawa pod wodzą Radziwiłła wróciła szczęśliwie do kraju; a zamieszki w ordzie ukończyły się pozyskaniem jęj pod wpływ Witolda.

Uspokajając Żmudź i posiłkując Tatarom, W. książę miał czas jeszcze urządzać się wewnątrz kraju. Nałożone w tym roku po Litwie całej opłaty (daniny) od wszystkich klass społeczeństwa, na bajorasów, mieszczan i wieśniaków, w stosunku do mienia każdego. W ten sposób uregulowano podatkiowanie dotąd zapewne nie dość stałe i ciężące najbardziej na najliczniejszėj, ale najubóżejszėj klassie narodu. Szkoda, że listy krzyżackie które o tēm wzmiankują, nie przytaczają szczegółów urządzenia; lecz samo zajęcie śla-

1418. ehty do stanów podalknjacych. jnż wskazuje na jak sprawiedliwych osntem było zasadach.

Śmierć drugiej żony Witoldowej Anny, z którą W. wiąże. długie przeżył lata i najrozmaitsze wespół przecierpiał losy, na chwilę zasępiła czoło bohatera. W. X. Anna umarła w Trokach d. 1 Sierpnia 1418 r., a pochowaną została w Wilnie, w kościele katedralnym, przy ołtarzu Ś. Michała. W dziejach życia Witolda, niepospolite zajmuje miejsce towarzysza wierna do zgonu, wybawicielka z Krewskiej niewoli. Ona była gwiazdą jasną burzliwego w początkach i miotanego żywota Witolda; i mogła się spodziewać być matką zanego rodu, gdyby krzyżacka trucezna nie zgładziła dwóch jej synów, których matka nosiła w sercu do śmierci, i wyrzuciła na pieczęci swojej. Na starość została samą jedną. Witold szanując ją i zostawiając przy dostojęństwie, wcześniej gotów był do zawarcia nowych związków, gdyż kobieta, którą później zaślubił, przed ożenieniem podobno za ulubienicę jego uważana była publicznie, i Krzyżacy usiłujący zawsze działać przez kobiety, już o związku z nią Witolda wiedzieli. (List kmr. Ragnedy do W. marszałka. 23 Kwiet. 1418).

W. X. Anna była pobożną, jak to dowodzą pielgrzymka jej do Pruss i dary kościołom: sprzyjała Krzyżakom, którzy przez nią często trahali do Witolda. Zakon bolejąc nad tą stratą, odprawił po niej uroczyste żałobne nabożeństwo. (List W. Mistrza do W. księcia d. Marienb. am. T. Laurentii. 1418).

Witold został pośrednikiem do zgody między Zakonem a królem Polskim, zgody wiecznie projektowanej, która nigdy do skutku przyjść nie mogła.

Z Łęczycy król przez Lublin ciągnął do Litwy z Wojciechem Jastrzębce biskopem krakowskim. Janem Kropidło

1418 biskupem kujawskim. Janem z Tarnowa krakowskim i Sędziwojem Ostrorogiem poznańskim wojewodami, przez Stoki przybywszy do Niemna, a siadłszy w Dubnie nadniemeńskim na statek, płynął do Crodna: z kąd w dół udał się na spotkanie Witolda oczekującego nań w Dorsumiszkach. Umówiono drugi zjazd pod Wieloną.

Szło o oddanie wedle wyroku soboru, trzech zamków w ręce cesarza. Krzyżacy protestowali się, że nie był wysłany nikt do ich przyjęcia: ale nareszcie zdać byli zmuszeni Henrykowi Stosch legatowi cesarskiemu.

To przyspieszać zdawało się układy w Wielonie, chociaż pierwszy zjazd, nie mógł króla do drugiego zachęcać. W. Mistrz przybywał znowu w poczcie znakomitych osób, z arcybiskupem Kolońskim i Rygskim, biskupem Dorpackim, Mistrzem Niemieckim, komandorem Alzacji i wielu innemi, z starszyny miast hanzeatyckich. Wezwano cesarskich posłów, ale ich Zygmunt nie wyprawił; legacji papieżkiej nieważając za potrzebną, sam król ją wstrzymał. Mistrz Inllantski przez Żmudź uspokojoną; dostał się do Wielony we 300 koni.

Nakazano modły w Prusiech o pomyślnie zawarcie pokoju.

W. Mistrz położył się obozem niedaleko Wielony na wyspie niemnowój. Król i Witold w licznym poczcie zostawiwszy królowę w Kownie, uadjechali w połowie Października.

Rozpoczęły się układy w sposób najgorszy, bo obie strony za wiele pragnąc z razu, ustąpić od żądań swych nie chciały. Król żądał ustępstwa Żmudzi, połowy Sudawij, Nieszawy, Michalowskiej ziemi, Orłowa, Mrzynowa i Nowej wsi. Odpowiedziano mu, że Zakon ma niezaprzeczone prawa do posiadania tych ziem, a sam pokój Toruński je utwier-

1418. dził. W. Mistrz odwoływał się znówu do sądu papieża, cesarza, książąt i rycerzy. Napróżno pośrednicząc biskup Dorpacki usiłował zbliżyć króla i W. Mistrza; zjazd spełził na niczem, i W. Mistrz odjechał nie nieustąpiwszy.

Żałobne listy królewskie na Zakon wyszły zaraz z Trok i Wilna do papieża, cesarza i chrześcijańskich panów. Król rozpuściwszy radę, pozostał w Litwie i udał się do Grodna. Witold zaś po stracie żony niedługo bolejąc, śpiesznie zaślubić myślał uhubiłą swą Juljanę, siostrzenicę zmarłej żony, córkę Algimunda X. Olszanskiego, wdowę po X. Janie Karaczewskim, kobietę wielkiej piękności, ale chciwą i przewrotną. Piotr biskup wileński, z powodu blizkiego pokrewieństwa ze zmarłą żoną, bez rozwiązania stolicy Apostolskiej, związku tego pobłogosławić nie chciał. Napróżno W. książę prosił, groził i upierał się; nie nie pomogło.

Kapłan stał przy prawie. Ale znalazł się inny przybyły z królem Jan Kropidło (z xx. Opolskich) biskup kujawski, który nie zważając na kanoniczne przeszkody, ślub ten w Listopadzie pobłogosławił. Wesele odbyło się w Grodnie, z kąd królowa wróciła do Polski, a król pojechał do Trok i Merezca dla łowów, gdzie i Boże Narodzenie świętował; potem za Niemen na Wingry, dla polowania także wyjeżdżając.

Tu gdy się łowami bawił, Krzyżacy którzy obawiali się króla Władysława za osobistego uważając go nieprzyjaciela; i z jego namowy lękali się zupełnego z Pruss wygnania, a przesadzenia do Cypru; uczynić mieli zasadzkę na jego życie.

W czasie łowów, komandor Rastemburga ukazał się naprzód z trzema tylko ludźmi, jakby dla rozpatrzenia liczby i siły dworu królewskiego. Wzbudziło to poselstwo podejrzenia, tak, że król śpiesznie uszedł do wsi Janca i rozstał swoich na zwiady. Znaleziono zasadzkę 50 koni, przednię straż liczniejszego ludu składającą; a król przerażony



1118 pośpieszniej jeszcze, przez jedną noc dwanaście mil ujechał na saniach pędząc do jeziora Methis, z kąd do Grodna bezpiecznie się dostał. Jakkolwiek nie jest dowiedzionym zamiar Krzyżaków, ich rozdrażnienie, przestrah, gniew przy wielu innych postępach zdradzieckich, świadczą o prawdopodobieństwie.

## 1 4 1 9.

Wypadek ten rozjątrzył króla, a rozgłoszony, zrażał do reszty ku Zakonowi cesarza i książąt Niemieckich, dotąd mu sprzyjających. Naradzano się nawet nad zupełnem zniszczeniem Zakonu lub wygnaniem ich z Pruss tam, gdzieby wedle reguły swój, z pogany jeszcze walczyć mogli. Postrach padł na Mistrza i braci; nsposobienie papieża, cesarza, króla Damskiego, Władysława nareszcie, zobojętnienie i wstręt dawnych przyjaciół, groźną zwiastować się zdawały przyszłość.

Dotąd przyjaźń i życzliwość Witolda, pocieszała Zakon utrzymaniem pokoju od Litwy; lecz i tę, listy obrazliwe i postępowanie niegodne zachwiała.

Witold otwarcie (9 Marca Napierski 891), groził już W. Mistrzowi, że nadal nie znajdzie w nim dawniej powolności i życzliwości, jeśli postępować będzie jak dotąd. W maju zabić się zdawało na wojnę z Zakonem (Napierski. 17 Maj. 899). Powodem do tego było przetrzymywanie zbiegów Rusinów w Ragnedzie, tamowanie handlu Kowna z Królewem, i nareszcie nie tajne zapewne Witoldowi, nowe związki Zakonu ze Świdrygiellą. Burzyciel ten znowu z Zakonem się znośił, a Krzyżacy spodziewali się, że Żmudź zniechęconą względem Witolda srogim jego obejściem, gwał-

1419. towném nawracaniem i świeżemi kary, potrafią do powstania na rzecz Świdrygiełły nakłonić. Wśród powabnych obietnic zgody, łomaczen pokornych, Zakon umawiał się o zdrady zawsze i knuł je po ciehu.

Witold i król, znowu gotowali się coraz wyraźniej do wojny: zaciągi w Niemczech czynione, zbieranie Tatarów i Rusi, nie zostawiło wątpliwości Zakonowi, że na niego siły te obrócone być mają. Witold usiłował nawet skłonić do posiłkowania przeciw Krzyżakom W. xięcia Moskiewskiego, nie mogąc rachować na pomoc w ludziach od zniechęconej Żmudzi.

Krzyżacy gotowali się także do boju.

Cesarz i papież, zdawali się chcieć temu zapobiedz, ale im już Krzyżacy nie dowierzali, zwłaszcza cesarzowi, więcęj na legatów papieża rachując (bulla papieżka Mantue XIII. Calend. Febr. p. n. a. secundo). Bulla Ojca Ś. ubolewająca nad niezgodami, obiecująca pośrednictwo stolicy Rzymskiej, uspokoiła nieco Zakon; nicustanne przygotowania wojenne, przecież całkiem polegać na tém nie dozwalały. Król Jagiełło zjechał się z cesarzem w Koszawie, ale tu nic nie uczyniono, gdyż W. Mistrz wezwany, posłał tylko na swoje miejsce komandora Toruńskiego. Legaci papieżcy, Jakób biskup Spoletu i Ferdynand biskup Lukki, przybyli z królem do Polski, gdzie otrzymawszy warunki pokoju, pojechali wyrozumieć żądania Krzyżaków do Marienburga i Torunia.

Przybyli i pełnomocnicy polscy do Inowrocławia: arcybiskup gnieźnieński Mikołaj, biskupi Jakób płocki i Andrzej poznański, Sędziwój Ostroróg wojewoda poznański i t. d.

Z niemi zjechać się miano w Gniewkowie Kujawskim; gdzie jako pełnomocnicy, wysłani od Zakonu biskup Jan Erm-landski, Gerhard Ponteżański, wielki komandor, marszałek, w. szatny i inni. Polscy posłowie (oprócz innych artyku-

1419. łów) żądali dla Litwy zupełnego oddania Żmudzi, z granicami od morza i Niemna do Memla sięgającymi.

Zakon odrzucił dość ciężkie pokoju warunki: Polacy usłękowali nieco z granic Żmudzi opisanych i innych wymagań; ale to do niczego nie wiodło. Zaproszeni posłowie do Torunia dla złożenia dowodów; legaci papieży skłonili dla zgody W. Mistrza do postąpienia Żmudzi w ściśle opisanych granicach, Orłowa, Murzynowa i Nowejwsi, z opłatą 30,000 czerw. zł. dla króla;—ale Polacy przyjął takich wniosków upoważnieni nie byli. Znawcy więc starano się przynajmniej opisać z obu stron na sąd polubowny królów i książąt, ale i do tego nie przyszło. Widoczne sprzyjanie legatów Krzyżaków, skłonność dla nich i stronniczy sąd, tak obruszyły posłów polskich, a potem króla, że dalszego traktowania unikając, odwołał się do papieża ze skargą i żalem na pośredników zesłanych.

List królewski do papieża w tym przedmiocie pisany, tak jest charakterystycznym, tak poważnie pięknym i głębokiego żalu pełnym, że nie możemy się powściągnąć, abyśmy choć początku jego nie namieścili tu na próbę. Kraj, którego królowie w ten sposób odzywali się do głowy chrześcijaństwa, nie stał na stopniu wykształcenia tak niskim, jak dziś sobie, dla małej liczby pomników wyobrażamy.

—»Odebraliśmy, pisze Jagiełło, listy waszój Świętobliwosci w sprawie między nami, a Mistrzem Zakonu Niemieckiego w Prusiech, i przyjęliśmy posłów, których W. S. posłałście dla uczynienia pokoju między nami, a zadzierżenia tych, którzy traktaty zawarli. Ja zaś Ojciec święty, choć nie mogę tylko pochwalać co W. Ś. pochwalacie, a potępiać co potępiać; wszakże musiałem boleć, że ciż posłowie W. Ś. nie wysłuchawszy strony mojej, bez niej nawet, nie jako sędziowie, a jako kusiele, wydali przeciwko mnie

1419. wyrok, jak gdybym czego żądał niesłusznie, jakby sprawiedliwość żądań strony przeciwniej, okazywała się z tego właśnie, a co się ja dopominałem. Co uczynili tem niesprawiedliwiej, że wyrok ów ich wprzód wszystkim oheym, niżeli mnie ogłoszony został. Dali stronie przeciwniej listy, któremi by się przed nią żęły usprawiedliwiać mogła, a mnie ucisnęli. Chociaż przez to prawom moim żaden się nie stał nszczerbek, jak to W. Ś. listy otwartemi ostrzegłiście, ale na sławie ponieśliśmy szkodę wielką; wydają się jako potwarca i niesłusznych wojen podżegacz. Czemu tem hardziej po mężach owych się dziwię, iż się tak pośpieszyli z szybkim wyrokiem, gdy ich jako ludzi doświadczonych i uczciwych, i za takowych znanych W. Ś. zaleciliście w początku dla sprawy tej wysadzając, a ja też od prałatów i panów państwa mego, którzy na Konstanejeńskim znajdowali się soherze, wiele o nich z pochwałą słyszałem. Albowiem i oni sami w przytomności strony przeciwniej, przy sługach ich, nie raz, ale pawielekroć w różnych miejscach słyszeć się dali, że oni sprawiedliwej stronie sprzyjają, my zaś niesłusznych rzeczy żądamy: poddanych nawet strony przeciwniej i oheym ludzi, do obrony Zakonu i posiłkowania go zachęcali. Możliaby przebaczyć temu, że pomagać chcieli tym, których za szczególnie przyjaźnych sobie obrali, i w ich położeniu godnemi pomocy być sądzili; lecz nade wszystko przykrém i holeśném jest dla mnie to, że stawę moję i strony mojęj, która ich w niczém nie obrażała, w o-bliczu całego świata niegodziwie szarpali. Zład wynikło, że ja z nadziei pokoju wiecznego przez nich dokonać się mającego wedle obietnicy W. Ś. wyzuty, a przeciwnicy moi świadectwem ich pokrzepieni, do zgody trudniejszemi się stają. Nie nowa to, ani nie zwykła rzecz dla strony przeciwniej, że jakimi tylko środkami i sposoby mogą, starają

1419. się imię moje hezcześcić. Boć przez Jana Falkenherga mnicha, którego więzienie W. S. słusznie zamknęło, o inne mnie rzeczy pomawiali i wielkroć potwarzali, jakoby był przyszłym kościoła burzycielem i wiary chrześcijańskiej zagładą.

Lecz com czynił, czy to w wojnach przeciwko nim, którzy się zowią sługami wiary, czy to czasu pokoju z drugimi i z niewiernymi, których do wiary prawdziwej przywiodłem, nie tak słowa jako raczej czyny moje świadczą. Gdy przedtém do wojny mnie podbudzali gwałcąc traktaty wiecznego pokoju, między królestwem mojem a nimi zawarte;—obozy ich rozproszyłem z pomocą Bożą, a większą część ziemi ich podbiłem; pozostali zginęli w walce. Przeciżem nigdy podbijając ziemię okrucieństw nie popełniał, owszem ze wszelką ludzkością ziemię tę zjhciami, gdy do pokoju przyszło, za małym wykupem wróciłem. Pokój ten oni złamali powtórnie, a ja z wojskiem mojem musiałem ziemię ich najecchać, niemając liczbę grodów znacznych pobrałem, a na żądanie i upewnienie najwyższego Pastćrza, naówczas panującego i P. Lancuskiego Nuncjusza a P. Zygmunta Rzymskiego i Węgierskiego króla, wojska moje cofnąłem, anim ziemi ich pustoszyć dozwolił: lecz zawarłem rozejm, w nadziei tćj i wierze, że za łagodność moję, miałem sprawiedliwością być zapłacony, trwałym pokojem a zgodą.

Sądziłem, iżem się wywyższył wielce słuchając takich pośredników i nanczyieli, i wielkiego szukałem zwycięstwa, przewyższając ich okrucieństwa i nieprzyjaźnie a wściekłości, ludzkością moją. Lecz i teraz nawet najprzedziwniejszy Ojciec, gdy nie pozostała zdaje się między nami pokoju nadzieja, gdyśmy z hratem moim Witoldem W. X. Litwy, zebrali wojska wielce już liczne, dobrze zbrojne, wprawne do



1419. bojn, dozwalam mówić co zechcą: jużesmy blisko ziem nieprzyjacielskich.— przecież szanując wieleh. Ojca P. Bartłomieja areybiskupa Medjalanu, od krola Rzymskiego upominającego nas, abyśmy się wstrzymali z wojskiem od ziem ich, a przyjęli rozejm: najniestuszniejszy niech sądzi, jeżeliśmy to czyniąc nie okazali się największemi przyjaciółmi pokoju. Tylekroć obrażeni, tylekroć wyzywani z bronią w rękę, dla wojsk naszych łup, dla nas zwycięstwo łatwe, gotowe mieliśmy; wszystkośmy przecię odłożyli na stronę, aby się krwi chrześcijańskiej oszczędziło, a jawnie okazało, że my zmuszeni tylko i poniewoli, oręż na sług wiary podnosim.

W doprowadzaniu niewiernych do wiary chrześcijańskiej, ileśmy pracowali, ile uczynili, nie chcemy się chwalić. Temu chwala niech będzie od kogo się spodziewamy nagrody; a pewnie więcej daleko, daleko skuteczniej dokonalibyśmy i więcejśmy czynili wierze Chrystusowej sług, gdyby nam różnemi sposoby i drogami, przeszkód ku temu nie kładli. Gdyby od czasu jak przez chrztu łaskę odrodzony zostałem i wiarę prawdziwą przyjąłem, policzyły się owoce, jakie ja świecki człowiek, i nie ja ale Bóg przezemnie uczynił; a porównały się z temi owocami, które wiara odniosła od nich duchownemi się mieniących, nawet od czasu ich ustanowienia, choć oni obrońcami wiary się zowią— wielekry niższemi odemnie się okazali: dla tego to oni holeją tak gwałtownie, że nie wszystkich sąsiadów pogan mają i niewiernych, aby z niemi walczyć i majątność ich zabierać magli.

Ja zaś żadam mieć wszystkich sąsiadów chrześcianami i cały ród ludzki, abym z nim pokój staty mógł ntrzymać. Dalekich nawet nieprzyjaciół wiary Chrystusa, ile sił moich gonię, abym ich lub nawrócił, lub zniszczył. Teraz oni (Zakon) stają mi na przeszkodzie; a ich więcej lękać się mu-

1419. szę niż barbarzyńców i pogan. Ci odemnie nie bezbożnego nie żądają, ani krwi mojej ani zaguby zupełnej.

O czem gdyby się byli przekonali posłowie W. S. nie takby się pospieszyli z wyrokiem przeciw imieniowi i sławie mojej. Słusznie bowiem czynności raczej na dobrą niż na złą stronę tłómaczyć. Pojmuję teraz, co W. S. powiedziec raczyliście, że oni są posrednikami pokoju, boć zrazu jednej stronie coś przyznali, potem drugiej, aby je łatwiej do zgody i pokoju przywieść. Lecz jeśli tyle przyznali tym, którzy pokój unikają, że im się przypodobując tak ciężko sławę moję i imię szarpnęli i potępiłi, cóż mnie równego i godnego mnie przyznają, który pracuję dla pokoju i staram się o niego? abym się nie wydał bojaźliwym i tchórzliwym nie okazał. Wyglądać będę, aby dali odpowiedź, jeśli być może, któraby mogła obeldze mnie wyrządzonej wyrównać i ją nagrodzić i t. d.»

Wyglądano pewnej już wojny, gdyż zaciągi polskie, usposabiania się do wojny Witolda, ściąganie Tatar, przemierza z Rusią, nietajne były Zakonowi, który ze swęj strony ostatka sił i zapasów dla podołania dobywał, wołając głosem żałośnym o ratunek i pomoc na Zachód. Legaci papieżcy poświadczyli wszystko, co im Zakon polecił poświadczyć, pochwalili co kazano pochwalić, zganiłi co zganić dano. Pozostali jeszcze w Prusiech, gdy nadeszli posłowie od króla Rzymskiego do W. Mistrza z listem króla Polskiego, którym zdawał całą rzecz na sąd jego bez odwołania: obiecując do wyroku króla Rzymskiego zastosować się, byleby wypadł przed Ś. Michałem.

Chodziło o to, aby i W. Mistrz zgodził się na wyrok króla Rzymskiego, czego uczynić właśnie nie chciał. Komandor Toruński na zjeździe w Koszawie odmówił opisu: ociągano się z nim, i podejrzewano obu monarchów o zbyt

1419 ściśle stosunki i znowę poprzednią na szkodę Zakonu. Obrażony król Rzymski groził, że zawrze przymierze z Jagiełłą i posiłkować go będzie; znowu wojna zlawiała się blizką wybuchnienia, a Zakon tylko podwajał starania o pomoc króla Czeskiego XXZał Rzeszy i miast niemieckich. Witoldowe siły już stały na granicy. Rus groziła Inlantom, których ogołocić z wojska nie było można; żołądków opłacić nie było czém, choć wszystkie srebrne naczynia, nawet z kościelnych skarbców na pieniądź przebito; najemnicy odmawiali posługi. Nakazano modlitwy, posty, jawnużny, a postrach dochodził do najwyższego stopnia.

D. 12 Lipca upływał rozejm do dnia Ś. Małgorzaty zawarty; nie zdaje się nie mogło uratować już Krzyżaków, gdy papież urwiadeniony o nieszczęśliwym ich stanie, wysłał z największym pośpiechem dla wstrzymania kroków nieprzyjacielskich Bartłomieja Capra arcybiskupa Medjolanu i dwóch postów króla Angielskiego znajdujących się podówczas u króla Rzymskiego.

Jagiełło był już z wojskiem w ziemi Dobrzyńskiej. Witold ciągnął przez Mazowsze; M. Inlantskiego w strzymywało w miejsen przymierze, przez Witolda z W. X. Moskwy zawarte.

Bartłomiej Capra zniósłszy się z dawniejszą legacją papieżką, pracował szybko nad zawarciem rozejmu, a raczój przedłużeniem dawnego, i nad skłonieniem W. Mistrza, aby się poddał zarówno z królem Polskim, sądowi króla Rzymskiego. Przecież rozejm do d. 13 Lipca następującego roku zawarty został (In suburbio Castri Grudenz an. 1419 XIX mensis Julij). Ale Mistrz Wielki nieulny i podejrzliwy, bo czując się słabym, zażądał jeszcze zaręczeń od Jagiełły, że przyjmje nowe zawieszenie broni i zdaje się na sąd króla Rzymskiego. W obozie pod Będzinem, król i

1419. Witold potwierdzili nowy rozejm, za którego dochowanie ręczyli także arcybiskup gnieźnieński, krakowski i płocki Biskupi (*In loco campestri exercituum nostrorum. circa villam Bandzino in crastino S. Jacobi. 1419.*).

Wojska odstąpiły od granic, a Mistrz zmuszony opłacić najemnego żołnierza, musiał też powiększyć i tak ogromne w Prussiech podatki i opłaty. Król Rzymski odłożył sąd swój do następującego roku, za zgodą stron obu, usiłując postrachem wytargować co na Krzyżakach.

Wmieszanie się do spraw tatarskich Witolda, a najbardziej osadzenie ostatniego Hana na stolicy, przewagę Litwy w tej stronie utwierdziło. Odtąd Tatarowie coraz bardziej zwracać się poczęli ku Litwie i wiernemi jej sprzymierzeńcami zostali. Część Tatar za Dniestrem będąca, podlegała W. X. Litewskiemu, mając od niego pozwolenie koczowania i pastwisk około ujścia Dniepru i Dniestru; inni wszakże za Dnieprem ku Donowi żyjący, dla bliskości Nohajców, Kipeczaków nie podlegali Litwie. Tych podbił Hadzi-Gerej urodzony w Trokach i wychowany w Litwie, którego Witold na Perekopskiem haństwie osadził, i z podobnemi razem wspierał Litwę. Litwa potężniej coraz ku morzu Czarnemu rozciągała się. Tu port litewski Hadzi-Bej znajdował się, z kąd nieraz do Konstantynopola statki zbożem ładowane wychodziły. Litwa od Tatar miała zamki u Dniepru: Kremienczug, Upsk, Hierbedejów-róg, Missuryn, Koczkos, Tawań, Barluń, Tialyn (Bender) i Ocza-ków. W nich opierała się niepodległym Ordnom, za donskiemu wody koczującym. Za czasów Witolda, składem handlu wschodniego była Kaffa, z kąd szły karawany kupieckie przez Perekop do Tawania, do Kijowa i dalej.

W Tawaniu była komora, gmach murowany z kamienia, gdzie odbierano cło od towarów w imieniu Witolda

1419. i karę pieniężną od Tatar, oskarżonych o występki, zwaną *Osmiectwo*. Komorę tę zwano: *Łaznią Witoldową*, może na pośmiech poganom, że ich tam dobrze celnicy odzierali i parzyli jak w łaźni. W tych czasach kiedy Tatarów, jak wszystkich prawie sąsiadów, dzielnie trzymał na wodzy Witold mając po sobie Hanów tatarskich. gdy ziemie między Dnieprem dolnym a Bohem i obu ługłami były wolne od napaści, szlachta litewska i polska osiadła tam, później przez swobodniejszą dziec wyparta. Witold zbudował był dwa mosty na dolnym Bohu i zajmował się ożywieniem stepu, który wraz z nim obumarł, przechodząc powoli po panowaniu Kazimierza Jagiełłończyka już, we władanie tatarskie.

W tym roku lub nieco wcześniej, gdyż kroniki nasze zaraz to po napadzie na Kijew kładną, Edyga stary wódz wysłał do Witolda, prosząc o pokój postów z darami, trzema wielbłądy pokrytymi suknem szkarłatnem i dwódziestą kilką kołnami. List jego pełen był wschodniej barwy. «Xiąże mocny! pisał Edyga, pracując na sławę i imię głośnie, dożyliśmy oba późnego wieku; resztę życia czas nam spędzić spokojnie. Krew, którąśmy walcząc z sobą wyleli, wsiąkła w ziemię głęboko, słowa kłótni naszych wiatr porozwiewał, płomień wojny serca nasze z gniewu oczyścić, a wody płomienia zgasiły.»

Witold zgodził się na zawarcie pokoju i uczciwie przyjętych postów nazad odpuszcł. Wielkie, pisze Wapowski, było wówczas imię Witolda u narodów postronnych, świetnością i chwałą rycerskich przewag nabyte. Panował bowiem ze świetną sławą nad całą Sarmacją europejską; rządy Litwy od rzeki Bugu płynącego u granic Polski, do rzek Uhry i Oki głośnych w Moskwie i Rusi. wyżej źródła Donu w Azji toczących swoje nurty, do najdalszych krańców posunął.

---



## 1 4 2 0.

SPODZIEWANY wyrok cesarski w sprawie Zakonu z Polską i Litwą, w roku tym ogłoszony został, i okazał się całkiem stronnictwem dla Krzyżaków. Posłowie polscy i litewscy, pruscy, legaci papieżcy, arcybiskup Medjolanu, oczekiwali na cesarza we Wrocławiu. Wyrok ogłoszony wprzód, co do Litwy zawierał potwierdzenie traktatu Torunskiego, z zachowaniem dla Zakonu kraju, między Niemnem dolnym a granicą dawną Żmndzi, od morza do ujścia w Niemen rzeczki Rodawy. Litwie zostawała Żmndź za lewym brzegiem Rodawy, a za lewym Niemna linją prostą od ujścia do Sudawij i miejsca Gewken; ale do życia tylko Witolda i króla Polskiego. W krajach tych, nowych zamków wznosić wzbroniono.

Nie lepszym było rozstrzygnięcie sporu z Polską; o czém gdy wieść przyszła do króla, bawiącego w Litwie, mocno się tém zmarłwił, że ledwie Witold frasunek potrafił uwagami swemi rozpedzić. Za jego poradą, wysłani zaraz z protestacją i żalobą posłowie do cesarza, Zbigniew Olesnicki znany z popędliwości i gwałtowności charakteru, i sekretarz Witolda niejaki Cebulka polak herbu Cielepele (czyli Pień). Posłańcy ci tak ostro stawili się cesarzowi, że gdyby nie przytomni biskupi, cesarz byłby ich kazał oknem powyrzucać lub w Odrze potopić, jak powiadał. Zagrozili mu wojną, zagrozili przymierzem z pogany, do którego zmuszeni być mogli, u nich szukając pomocy dla odzyskania swęj własności.

Wapowski mowy Olesnickiego przed cesarzem i Mikołajem Cebulką przywodzi; ostatni nie powtarzając wyrzutów, jakie uczynił Zbigniew, dodał tylko od Witolda:— Gdy cię cesarzu los wyniósł na takie wysokie w świecie dostojen-

1420. stwo. dziwi to niezmiernie pana mego W. X. litewsk. że jego z bratem królem Polskim. z dziedzictwa ich przodków wyznę zamierzyłeś pod pozorem przyjaźni, nie mogąc tego dokazać orężem. Niepomny ani na przymierza. ani na przyjaźń. ani na gościnność. ani na przysięgę. ani na Boga Najwyższego którego imienia tylekroć napróżno wzywałeś, haniebnie łaniesz i gwałcisz obietnice swoje. tak często obur pamiągłym powtarzane. Widząc Witold tak niestależny i zmienny twój umysł. woli mieć cię jawnym wrogiem. niż zmyślonym i wątpliwym przyjacielem. gdyż tą niepewną i chwiejącą się przyjaźnią. więcej jemu i bratu jego Władysławowi zaszkodzić usiłowałeś. niż kiedykolwiek wstępnym hojemi zaszkodzić byś mógł. Odsyła ci więc Witold twoje przymierza. wraca twoję przyjaźń: radzić sobie własnym rozumem będziemy. aby Rzeczpospolita Polska i Litwa od zdrażliwych wrogów i udanych przyjaciół nie poniosła uszczerbku.

Zygmunt w popędliwym pomiarkowawszy się gniewie, obiecał wreszcie przysłać posłów dla układów.

Jezdził potem jeszcze biskup poznański do cesarza. domagając się poprawy niektórych punktów, a mianowicie granic Żmudzi, którą Niemnem dolnym od Pruss, od ujścia Szeszuppy aż do morza. odgraniczoną mieć żądano. Cesarz bez Krzyżaków uczynić tego nie chciał. a legaci papieżcy stronni dla nich. dopókiowali, aby nie na szkodę Zakonu, którym się opiekowali. nie uczyniono.

W. Mistrz mimo przygotowań wojennych Witolda. starał się. dowiedziawszy o powszechnych w kraju życzeniach pokoju, zawiazać stosunki przyjazniejsze z W. xięciem i przezeń działać na króla.

Krół tymczasem spełnił choć w części wyrok uciążliwy, wolność handlu dla Prusaków, w kraju swym ogłosił i od-

1420. dawał zamek Juszyńiec; Witold tylko sam, jako obrońca Żmudzi występując, opierał się sądowi. Długim listem wyłożył cesarzowi powody, dla których przyjąć wyroku jego nie mógł: «Kraj ten, pisał, jest naszym spadkiem dziedzicznym, tak jak i Litwa, z którą składał i składa jedność, językiem i obyczajami poświadczoną, imieniem samém kraju dowodzącą się (*Terra Samaytarum est et semper fuit unum et idem cum terra Lithuanie, nam nnum ydeoma et uni homines, sed quia terra Samaytarum est terra inferior ad terram Lithuanie, ideo Szemoyth vocatur, quod in Lithuaniam terra inferior interpretatur, Samayte vero Lithuaniam appellant Auxstote, quod est terra superior respectu terre Samaytarum. Samayte quoque omnes se Lithuanos ab antiquis temporibus et nunquam Samaytas appellabant et propter talem idemnitatem in titulo nostro nos de Samaycia non scribimus, quia totum unum est terra una et termines uni.*»

— Cesarz, pisał dalej Witold, wyrokiem swym powiada, że nie godzi się Zakonowi kraju tego krwią i potem zdobytego wydzierać, ale tak nie jest, bo Zakon kraj ten pochwycił przemocą, a jeśli go posiadał czas jakiś, to za dobrą wolą i zgodą Witolda. Cesarz nie zważał na to, że Krzyżacy są obcemi przybyszami z Niemiec, którzy Prusami owtadli, a teraz ośmielają się dziedziców tych państw własnych i posiadaczy prawych wyganiać. Nakoniec, dodawał, nie opisywałem się na sąd Wrocławski, anim do opisu mojej pieczęci przykładam; możesz więc mnie tyczący się wyrok osobno wydać i zmienić; lecz to pewna, że w żadnym razie z posiadłości moich nie ustąpię, (*In curia venerationis Bersti feria 11 post dom. Oculi 1420*). Cesarz odpowiedział na to, że w sądzie swym żadnem się względem nie powodował, a winą jest króla i W. xięcia, jeśli

1420 się po jego przyjaźni więcej niż sprawiedliwość dozwalała spodziewali; najbardziej zaś zadziwiał go nżalenie względem Żmudzi, której sam Witold wprzód w Toruniu ustąpił, dożywotnie ją tylko sobie zostawując.

Rzeczy pozostały na stopie dawniej; względem Polski zaś sąd cesarza prawie przyjęły, wypłatą połowy summy naznaczonej, stwierdzony jeszcze został. Witold przygotowywał się do wojny; Zakon chciał do niej znowu wciągnąć Swidrygiełłę. Ten już się do Pruss niekiedy zabierał, otrzymawszy zaręczenie pomocy wszelkiej i glejt na przyjazd swobodny (Glejt. Marienb. am T. der heil. Dreifalt. 1420<sup>\*</sup> List do X. Swidryg. Elbing. Domerst. vor Margaretha 1420). Korzystając z tego Krzyżacy sposobili się także do wojny. Rycerz Walrabe von Hunsbach wysłany po zaciągi do Niemiec; na granicach Mazowsza grody krzyżackie wzmocniono, Nieszawę i inne zamki obwarowano od spodziewanego napadu.

Zniechęcenie Witolda względem cesarza, zmieniło jego położenie, i wpłynęło na przyjęcie posłów czeskich, którzy koronę naprzód królowi Polskiemu, potem Witoldowi ofiarowali. Król Władysław z powodu zaburzeń w Czechach, i obawiając się też cesarza, wahał się z jej przyjęciem; Witold przyjąwszy posłów w Oranach nad Mereczanką, odprawę ich stanowczą odłożył.

Przewidując trudności, jakieby wyniknąć mogły z większego zajęcia króla Polskiego i Witolda, cesarz pospieszył z wystaniem Konrada Winsberg rycerza dworu swojego do Pruss, dla pojednania jeśli być mogło, i ułożenia trudności. Ten miał polecenie znajdować się na nowym zjeździe pod Wieloną; W. ciągnę przybył widzieć się z Mistrzem, ale żądał całkiem nowego ograniczenia Żmudzi,

1420. nastąpienia wieczystego puszczy ziemnowych, zniszczenia aktów kraje te nadających Zakonowi i t. p.

Kroki wojenne ze strony polskiej, już się rozpoczęły obłożeniem Gołubia, gdy za staraniem Winsberga, W. się zgodził się na przedłużenie rozejmu do 12 Lipca następnego roku; co do innych warunków nie postanowiono, zwlekając tak od roku do roku, jak gdyby zwłoką zyskać co było można. Wyjednano dwie Bulle papieżkie, z których jedna obiecywała rozpatrzenie wyroku cesarza niesprawiedliwego, i zawarcie pokoju (Florentiae Cal. Septemb. p. a. tertio).

## 1 4 2 1.

Zgoda odwlekana nieskończenie, oczekiwana od sędziów, od cesarza, od papieża, od tylokrotnych zjazdów zdawała się już niepodobieństwem: pokój utrzymywał się tylko rozejmami przedłużonemi, po których ciężliwe z obu stron następowały uzbrojenia. Polska i Zakon wycieńczyły się zarówno bez korzyści.

Pokój jak był obu krajom potrzebny, samo dochowywanie rozejmów dowodzi: nigdy one wprzód tak spokojnie nie upływały; teraz jeszcze w czasie ich trwania, ponawiają się ciągle starania o pokój stały. Witold zajęty znowu utrwaleniem chrześcijaństwa na Żmudzi, zjechał tam i na nowo biskupstwo, kościoły i duchowieństwo ustanowił. o czem w Styczniu doniósł papieżowi (21 Stycznia 1421 Index papieżki 975), prosząc o podniesienie na godność biskupią proboszcza kolegiaty Trockiiej Mikołaja, bez zwykłych, jakie utwierdzenie pociągało, kosztów.



1421. W listach do papieża skarżył się także W. książę na zawarte przez Krzyżaków związki z Nowogrodem i Pskowem, co stało się powodem wymówek stolicy Apostolskiej Zakonowi; a w Marcu (16 1421 Index Nap. 982), Mistrz wymawiał oczernienie przed papieżem W. księciu i uniewinniał się z zawartych z Rusią związków.

Na prośbę Witolda, papież bullą swą (Index Nap. 1421 31 Maja N. 990). dał rozkaz arcybiskupowi rygskiemu i jego sufraganom w Inflantach i Prusiech, aby strzegli Zakon od rozpoczęcia najazdów na Żmudź i Litwę, a w państwach Witoldowych. nowo-ochrzczonych nie niepokoili (Romae 11 kalend. Jun. pap. an. IV).

Zmudź więc została przywrócona znowu władzy biskupów właściwych, a wyłączona z pod jurysdykcji, jaką sobie nad nią Zakon przywłaszczał. Z drugiej strony przybycie Focjusza do Litwy i przyjęcie jego, zwraca uwagę. Objeżdżał on już bez przeszkody kościoły litewsko-ruskie; był w Kijowie, Włodzimierzu, Wilnie, Borysowie i Haliezu. Nie wiadomo, śmierć czy oddalenie się Grzegorza Cembłaka. były powodem nowych i niebezowocowych starań ze strony Focjusza o utrzymanie się przy zwierzchnictwie nad Rusią litewską. Cembłak długo przebywał w Konstancji. z kąd nie wiadomo, gdzie się udał; a Focjusz z nieobecności jego umiał korzystać.

Wyrok cesarski zawsze jeszcze był przedmiotem sporów. Przypadły drugi termin wypłaty, w którym Zakon uiścić się Polsce nie mógł, wywołał protestację króla Władysława. o niespełnienie, a zatem zupełne unieważnienie dekretu. Krzyżacy odwoływali się do tego, że sam król uznawał wyrok niesłusznym, a papież rozkazał zawiesić wypłaty. Zakon ciągle był w przykrem położeniu: zagrzmiał

1421 mu przygotowania wojenne Witolda, które w Czerwcu już zastraszać go poczynają (20 Czerw. Index Nap. 992). Z drugiej strony król Polski i kurfirst Brandenburgski, zdawali się także do wojny sposobić. Z Niemiec ani się mogli posiłków spodziewać: król Władysław o nowych układach słuchać nie chciał, póki by mu summy przysądzonej nieopłacono. Sam papież i cesarz radzili Zakonowi, jeżeli nie Pomeranii to Żmudzi, dla otrzymania pokoju ustąpić. W. Mistrz skłaniał się do tej ofiary, a Zygmunt pod tym warunkiem zobowiązywał się wymódz na królu stałe przymierze. Nadchodząca wieść o przedłużeniu rozejmu do przyszłego Ś. Jana staraniem papieża i kurfirsta Brandenburgskiego, Zakon nie uspokoiła. Witold przyjął toż samo zawieszenie broni (Index Nap. 994).

Pomimo to jednak, w Litwie trwały uzbrojenia.

We Wrześniu (11. Index. 1000. Romae. III. Idib. Sept. Pont. an. V.) Żmudź uroczyście na łono Kościoła katolickiego przyjętą została. Uspokojony Zakon, starał się zawrzeć z Witoldem osobny traktat handlowy dla Ryżan potrzebny; lecz nie wiadomo na czém usiłowania te się skończyły. (13 Sept. Napierski. 1002).

## 1 4 2 2.

Papież, którego od początku usilnóm było staraniem pokoj między panami chrześcijańskiemi zapewnić, zwrócił całą swą uwagę na nieustanne a gorszące spory Zakonu, który pomimo wzrostu swego i zmiany charakteru, nie przestał być duchowną instytucją, zarówno jak rycerską.

Wszystko co czerniło Zakon, spadało w części na du-

1422. chowienstwo rzymsko-katolickie i Kościół powszechny. Zgorszeniu więc koniec potrzeba było położyć koniecznie. W tym celu zesłany na miejsce Antoni Zeno z Medjolanu, doktor praw, nuncjusz Apostolski któremu polecono przekonać się pilnie o charakterze sporu, i wezwać obie strony na sąd przed stolicę Apostolską.

Poprawa wyroku Wroclawskiego nie była w smak cesarzowi; starał się przełożyć papieżowi, że król Polski i Witold żądali zbyt wiele. Żmudzi po morze, Sudawij i Jaćwieżskij ziemi dla Litwy i t. d.; że nie dopełniali co im nakazano, a do spełnienia przeciwną stronę zmuszają; że W. Mistrz skłania się do pokoju, a cała wina spada na Polaków i Litwę. Słowem starał się cesarz, aby wyroku jego nie odmieniano. Nastąpiły apellacje i protestacje, ogłoszenie nowego dekretu i zupełne odrzucenie jego, gdyż Krzyżacy nawet stawać nie chcieli do sprawy; sądzono więc bez informacji od nich, zaocznie.

Król Władysław owdowiawszy znówu, jeszcze raz się ożenił, ale już w Litwie i z litewką: obrawszy sobie jedną z córek księcia Andrzeja Olszańskiego, których było dwie Bazylissa i Sonka. Król młodszą wydaną mieć sobie życzył, ale Szymon Andrzejewicz przedstawił mu, że obyczajem było aby starszą wprzód wydawać. Tej Bazylissy starszej, król nie życzył sobie, dla tego, jak piszą kroniki, że dla starca wydawała się zbyt silną i namiętną (miała wąs, co oznaczało moc ciała wielką). Wydano więc starszą za X. Jana Włodzimierzowicza Bielskiego, a drugą Sonkę król poślubił, mimo panów polskich, którzy swatali mu synowicę cesarską, Eufemję (Offkę). Sonka, która była wschodniego obrządku, chrzest łaciński w Nowogródku przyjęła; a Maciej biskup Wileński po cichu ślub pobłogosławił, gdyż to małżeństwo już przeciwko wyraźnemu zakazowi stolicy

1422. Apostolskiej zawarte było; papież bowiem na ostatnie ożenienie pozwolenie dając, warował, aby król w przypadku owdowienia związków nie ponawiał. Witold czynnym był w swatanin Souki królowi, a niektórzy chcą żeby w tém miał rację. bezpłodną ją sądząc.

Nowe poselstwo Czechów domagających się u Witolda, aby koronę czeską przyjął, teraz względniej i inaczej wcale, na przekór cesarzowi dekret Wroclawski utrzymującym, przyjęte w Wilnie zostało. Wprawdzie wedle wyrazów kroniki, Witold odpowiedział: że nie chce być zórawiem co na dwu drzewach gniazdo buduje — ale Czechom polecił Zygmunta Dymitrowicza Korybutta synowca swego, X. Siewierskiego. Zbarażskiego i Wiśniowieckiego, którego wojskiem posilkować przyrzekł.

Nie możemy wchodzić w szczegóły dalszych postępów Zygmunta w Czechach, i wojny jaką się musiał dobić ofiarowanój mu korony, wracając potém do Litwy, na której losy dalsze i stosunki z Krzyżakami wywarło wpływ wielki, to, z niechęci ku cesarzowi pochodzące, postanowienie Witolda.

Wojna z Zakonem znova zbliżać się zdawała; teraz bowiem odwodząc Witolda od posilkowania czeskiemu pretendentowi, służyła własnemu interesowi cesarza. Zabiegi Zygmunta wywołać ją musiały: nagłałe listy przez posłańców w żebraczém odzieniu roznoszone, a na jednym z nich przejęte, polecały Zakonowi, aby nadal nie bez dołożenia się cesarskiego we własnej sprawie czynić nie ważył się. Rozejm nawet Zakon sam przez się zawierać nie był mocen. Pisma cesarskie na żebraku owym znalezione a nakazujące wojnę i niepokojenie Polski a Litwy, obudziły oba te kraje do przygotowań wojennych. W Polsce i Litwie uzbrajać się po-

1422. często silnie: Tatarzy i Ruś powołani zostali. Umarł w tym czasie Mistrz Michał Kiehlmeister, a po nim obrany Paweł Russdorf, któremu nowe rozkazy cesarz przestać pośpieszył.

W jednym z pism tych, wzywających Zakon do boja, donosił cesarz, że Witold trzy silne wojska gotuje: jedno do Pruss, drugie dla Zygmunta do Czech, trzecie na Inflanty; polecał W. Mistrzowi, aby jak skoro wojna się rozpocznie, wpadł na króla i Witolda całą siłą i usiłował ich wstrzymać na sobie, gdyż cesarz znosił z przyczyny Zakonu niechęć obu i knowania w Czechach. Sam Zakon dobrze już wiedział o przygotowaniach Witolda i nie wątpił, że nań są wymierzone ordy tatarskie stojące już u granicy. (List kniaź. Toruńsk. do W. M. Torun. Sonnt. nach Marci. 1422).

Nuncjusz papieżki napróżno usiłował traktowanie rozpocząć; unikano go w Prusiech, oczekując przyobiecane go już cesarzowi przez papieża odwołania posła. Król powołany o podanie swych żądań, powtórzył dawne o ustępstwo ziem od Zakonu. Ciągnęło się bez skutku rokowanie, unawiano o dnie, odwlekano, przedłużano umyślnie. Mistrz bał się i cesarza i stolicę Rzymską obrazić, udawał gotowość do zgody, zyskiwał na czasie; aż nareszcie nuncjusz oskarżony o sprzyjanie Polsce i postępowanie cesarza obrażające, — odwołany został.

Zaraz po odjeździe jego, wojna poczęła się od nadgranicznych zaczepiek. Krzyżacy nie tyle do niej co król przygotowani byli, gdyż Władysław i Witold sto tysięcy ludu zbrojnego na zawołanie swe mieli. W Lipcu już gotowe siły polsko-litewskie weszły dwoma oddziałami do Pruss. Świdrygiełło zmuszony został także wypowiedzieć wojnę



1422. Zakonowi (Borovo. terra Masoviae feria III. post festum S. Jacobi. 1422).

Wojska dwóma szlakami postępując. pustoszyły; a że Krzyżacy unikali boju stanowczego i po zamkach się kryli, musiano je dobywać. Część wojsk Zakonu broniła przeprawy przez Drwęcę, która zdobyta została; rozpuszczono zagony na włości i zamki. Oblężone Wambrzeżno biskupa chełmińskiego, które porzucono; główny oddział zajął okolice Bratean, inny posunął się pod Riesenborg, zdobył go, a cała siła na Sztum ku Malborgowi zmierzała.

Nie unikano wszakże pokoju; z pod Bratean oświadczano gotowość do zawarcia go. Ale W. Mistrz ufając w cesarza, i dawszy mu słowo że bez niego umowy żadnej nie zawrze, odrzucił wnioski, choć widział zniszczenie kraju. Obietnice cesarza, oczekiwane z Niemiec posiłki i powodzenie komandora człuchowskiego, spowodowały odrzucenie pokoju lub rozejmu, z którymi się odzywali zwycięzcy.

Tymczasem posiłki z Inflant nie nadciągnęły: inne spodziewane także dotąd nie przyszły, wojsko rozsypane po zamkach, polsko-litewskiemu stawić czoła nie mogło. Polacy z Litwą rozpościerali się w większej części Pruss wschodnich. Osadzać musiano Sztum, Gdańsk; bronić się razem w Osterode, Soldawie, Woldembergu; zewsząd komandorowie wołali o posiłki. Marszałek Zakonu nie mógł nastarczyć żądaniom, do oporu sił brakło: widziano już błąd w tem, że rozproszono siły i nie stawiono czoła do stanowczego boju królowi. Gołub, Brodnica, Toruń, ziemia Chełmińska, srogo zagrożone były.

Witold wziął Bischoffswerder. W. Mistrz prosił go o rozmowę, obiecywał zakłady, jeśliby ustąpili, ale W. xiążę odpowiedział:

1422. — Pisaliśmy to do was wprzód, iżbyśmy chętnie to widzieli, aby się chrześcijańska krew nadaremnie nie lała; — teraz chcecie co niepodobna, abyśmy z kraju waszego wyszli. Wićcie żeśmy nieraz z dobrym skutkiem z pola schodzili. Na lekkie pismo wasze nie rozpuścim wojsk bez dobrego końca, bośmy je zgromadzili na to i po to tu przyszli, aby krajom naszym przy pomocy Bożej, wieczny pokój zapewnić. Jeśli chcecie ze mną i bratem zawrzeć pokój, czynicie to w czas, aby kraj wasz do reszty zniszczonym nie był. A nie chcecie-li? zdajcie się na Boga co z tego wyniknie; wypadek spadnie na was i na duszę waszą.» (List Witolda do W. M. z Bischoffswerder. Donner. vor Assumpt. Mariä 1422).

Witold z Bischoffswerder poszedł z siłą swą do Gołubia, a król 15 Sierpnia położył się obozem o dwie mile od Brodnicy u Wąsenskiego jeziora. Zdobyć Gołubia dokonane zostało z wielką szkodą Zakonu: opustoszoano okolice Schönsee; a cała ziemia Chełmińska ze wsiami i osadami zniszczona, dymem poszła. Tatarzy i Włochy pastwili się nad ludem bezbromnym ze zwykłym sobie okrucieństwem w wojnie. Rzeź ohydą widząc, król postanowił iść na Chełmno i Toruń. Lękano się bardzo o ostatni, gdyż Krzyżacy nie ufali mieszczanom, bojąc się by go zdradą nie poddali. Ponowiły się żale zapóźne, że marszałek z Mistrzem zrazu całą potęgą królowi się nie oparli. Posłano posiłki do Rheden. aby na niem zastanowić króla niełatwem zdobyciem, i część wojsk tu odeciągnąć.

Wszędzie zamki słabo poosadzane na prędce, zaledwie pierwszemu napadowi oprzeć się mogły: załogi z rycerzami sporzyły; strach, niepewność, niechęć, osłabiały nieprzyjaciela. Chełmno zdobyte zostało, załoga w niewolę i pod miecz poszła.

142<sup>1</sup>. Późno przychodząc w pomoc Zakonowi, Zygmunt pod Chełmno dopiero, przysłał posła swego biskupa korbawskiego, domagając się odwołania Korybutta z Czech, i dziwiąc się, że Krzyżaków, obrońców wiary, nękał katolicki król Polski, a nie szukał na nich raczej sprawiedliwości u cesarza, lub jeśliby tego sąd odrzucał, w sądzie zehranych panów węgierskich i polskich. Na to odpowiedziano posłowi: co się tnie Krzyżaków, znamy już wiarę i sprawiedliwość cesarską, wszakże przestalibyśmy i na jego wyroku, gdyby się Krzyżacy z nim o wojnę nie zносили potajemnie. Co się tyczy Korybutta—odparł Jagiełło, jam go do Czech nie wysłał.

—Jam go tam posadził! zawołał gwałtownie porywając się Witold, aby się nad cesarzem krzywd naszych i pogwałconego przymierza pomścił, i będzie tam póty, aż cesarz pozna kogo pod pokrywką przyjaźni zdradnemi słowy chciał oszukać. Z tém posła odprawiono.

Po zdobyciu Chełmna, dopiero przybył Mistrz nsiłując królowi przeciąć dowóz żywności i ścisnąć go sweni wojskami na pogorzelisku. Część wojsk polskich stała u jeziora Mielna (Mielno), ale nie napastowała Mistrza, który już bez Cesarza o pokoju myślał, widząc kraj gorzej codzień niszczoney, posiłki obiecane tylko na papierze, zagrzewanie do wojny bez skutku i pomocy. Rada jednozgodna wszystkich starszyzny, biskupów, rycerzy, była za pokojem.

Wysłano biskupa Pomezańskiego i Ermlandskiego z komandorami Elbląga i Torunia, dla wniesienia pokoju królowi do obozu pod Mielnem. Żądania Polaków i Litwy wzrosły zwycięstwem; ngoda była trudna; Zakon wszakże zmuszony okupić ustępstwem z swych ziem pokój konieczny, zawarł d. 17 Września, następujący traktat:

Dobra duchowieństwa polskiego leżące w Prusiech,

1422. zabrane wprzód, oddano: ustąpiono Nieszawy, Orłowa, Murzynowa, Nowejwsi, połowy koryta Wisły, posady zamku Nieszawskiego, który do Ś. Jana miał być zburzony i t. d.

Litwie Żmudź i Sudawją przywrócono w granicach, które później ściśle oznaczyć się miały: handel między Prussami, Polską, Mazowszem a Litwą zupełnie miał być wolny jak przedtém. Spory handlowe osobnym sądem miały być rozstrzygane; zbiegów wzajemnie wydawać sobie zobowiązano się.

Nakoniec wynówiono sobie zwrót i zniszczenie dekretów cesarskich, zrzczenia Żmudzi, Sudawij, Inflant, i t. d. Dawne przywileje przeciwne temu traktatowi miały się uważać za unieważnione. W ten sposób zawarty traktat był w istocie dla Polski i Litwy stanowczym; poznano się wreszcie na ważności dyplomatów i aktów dotąd lekceważonych, których pokładanie przez Krzyżaków przed każdym sądem, do wyrokowania na ich stronę upoważniało. Nie był to już rozejm chwilowy, ale przynierze znaczące, i wieczysty pokój, jeśli pokój tak się nazwać może?, utrwalić mogące, z istotnem za tyle strat dla Polski i Litwy wynagrodzeniem nie tylko w ziemiach, ale w zwrócie i zniszczeniu szkodliwych nudań dawniejszych. (*In loco stationis exercituum dominorum Regis et ducis in flumen Ossa iuxta lacum Melno, inter Radzyn et Rogoźno. Castra in terris Prussie, ipso die S. Stanislai Pontif. 1422. to jest: in die translationis S. Stanislai 27 Sept.*).

Krzyżacy upokorzeni w ten sposób wypadkiem wojny w którą ich cesarz wprowadził, do lepszej przyszłości pocieszając się odwotywali. Upadłszy z powodu cesarza, u niego teraz szukali ratunku, ale i król Władysław miał tu już ucho łaskawsze. Wśród przygotowań do nowej wojny

1422. w Prusiech, cesarz przystał do Witolda dając się za pośrednika i wnosząc zgodę. Poślani do Kezmarku pełnomocnicy; sam cesarz z królem zjechali się u Starego Sioła, gdzie odnowiono przymierze dawne, potwierdzono traktat w Melna zawarty, nakazano Żmudź oddać, zamki czasu wojen na granicach litewskich pobudowane poburzyć i porozwalać. Materiał tylko Krzyżacy zabrać sobie mogli. Cesarz Zygmunt uczynił to wszystko w nadziei odwołania Korybuta i osadzenia go na ziemi Dobrzyńskiej.

Traktat jednak ani ratyfikowany, ani opieczętowany nie został.

Zaraz po rozstaniu się z królem pod Brodnicą, gdzie wojsko chorągwie oddawało i rozpuszczone zostało, Witold wrócił do Wilna, żądał udać się do Smoleńska dla widzenia z córką Zofją W. X. Bazylego żoną i wnukiem Bazylim Bazylewiczem, ośmioletnim naówczas chłopakiem.

---

## 1 4 2 3.

Zakon zawarłszy niepomysłny i nieszczęśliwy dla siebie traktat, teraz już tylko usiłował wyrwać z niego, sposobiąc się do nowej wojny: starał się pozyskać pomoc od X Henryka Bawarskiego, wzywał komandora Alzacji, ociągał się z ratyfikacją i przyłożeniem pieczęci, próbując pozyskać XXżąt Szlązkich na swoją stronę.

Tymczasem W. X. Witold ponawiał zapytania, stanowczej względem traktatu zawartego domagając się odpowiedzi.

Zwołano radę powszechną starszyny, biskupów, posłów miast; wszyscy mówili za pokojem, ale razem prosili



1423. o zmianę niektórych warunków traktatu. Żądano napowrót Nieszawy i cła toruńskiego. Cesarz zastraszał znówu, donosząc o zamachach Litwy z Tatarami na Prussy; sam zaś zbliżył się znówu do króla chcąc wyjednać odwołanie Zygmunta Korybutta z Czech, co w Kaszawie umówionem zostało. Witold zgadzał się także na to. Przyobiecano Zygmuntowi Korybuttowi ziemię Dobrzynską. Zaraz po zjeździe w Kaszawie zajęto trzy włości i Nieszawę, z połową ceł toruńskich. Krzyżacy nie opierali się już temu widząc cesarza za królem: owszem żądali sami opieczętowania traktatu w Melna zawartego, które na zjeździe pod Wieloną dokonane zostało. Witold z W. Mistrzem rozstali się w najlepszych stosunkach i oświadczeniach przyjaźni.

Pisarze polscy łatwo i chętnie posądzający Witolda, od tego zjazdu z W. Mistrzem postrzegają zmianę w jego obejściu z Zakonem i wszelką do posług gotowość, oliarowanie pośrednictwa u króla i t. d. Lecz Witold takim okazuje się zawsze: skoro raz na pokój i przymierze z Zakonem rachować może, nie tai się z przyjaźnią i usiłuje ją zachować, podtrzymując obejściem życzliwości i oznak szczerego sprzyjania pełnem. Przypisywać skrytym podszeptom Zakonowi i cesarza przeciwko Polsce, mniemaną zmianę Witolda, nie jeszcze nie dozwala.

## 1 4 2 4.

Koronacja królowej Zofii w Krakowie, którą cesarz, cesarzowa, król Duński zaszczylicili swoją bytnością, a Korybutt w pięset koni wyjeżdżał na spotkanie Zygmunta swego przeciwnika — nie zwabiła Witolda, który ani z cesarzem się widzieć, ani świadkiem być wesela nie pragnął.

1424. Postowie Witolda oświadczyli, że W. xiąże ofiaruje się za pośrednika dla ułatwienia trudności wynikłych z traktatu w Melnie zawartego; co się tyczy Zygmunta Korybutta, tego raz odwoławszy, ani go wspierać, ani namawiać więcej nie myśli.

Korybutt pomimo to oświadczenie, zniechęcony przewłoką w puszczeniu mu ziemi Dobrzyńskiej, powołany przez Czechów, mimo oporn króla i Witolda, najemnych ludzi zebrawszy, znowu do Czech uszedł. To zajątrzyło cesarza, chociaż Władysław i Witold przekonywając, że mu nie pomagali, zabrali dobra jego w Polsce i Litwie, skazując go na wieczne wygnanie.

Witold w Wilnie przyjmował postów cesarza i króla Duńskiego o rękę królewny Jadwigi dla Bogusława X. Stołpeńskiego proszących; których osiem dni przetrzymawszy, odpowiedź odłożył na później, ale dał poznać, że projektowi temu nie sprzyja, co go do reszty z królową Zofją i tak mu już niechętną, a związkowi temu sprzyjającą, poróżniło.

Później w Krzemieńcu, poselstwo pskowskie z posadnikiem Sylwestrem znalazło Witolda, prosząc o ulgi w pobieranych opłatach, których odmówił, rozgniewany w r. 1421 okazanem nieposłuszeństwem i stosunkami z Zakonem.

Sam W. xiąże z pokonaniami Krzyżakami w coraz przyjaźniejsze zachodził związki, które, trzykrotną wojną opustoszony kraj, wystraszonego lud i bracia Zakonni, starali się utrzymać. Na zjeździe w Nieszawie za Wisłą pod Toruniem, gdzie byli tylko postowie Witolda jako pośrednicy i pojednawcy, objaśniono niektóre punkta traktatu u jeziora Melna zawartego. Przedmiotem układów był handel. Kupcom Zakonu do Węgier, Litwy, Rusi i Mazowsza przez Polskę drogi miały być wolne, z poborem tylko dawnego myta; do

1424. składów nigdzie zmuszać ich nie miano i t. d. Wszelkiego rodzaju zboże, towary, przez Litwę, Polskę, Ruś, wodą i lądem prowadzić mogli. W traktowaniu tém Litwa prawie objętą nie była, i mało co do niego dla siebie wpływała.

Rusi zagrażali znowu Tatarowie.

Han Kojdadatem zwany, ciągnął na X. Jerzego Romanowicza kn Odojewu. Wezwany na ratunek Witold, wymógł posiłki dla X. Jerzego u W. X. Bazylego, a sam posłał od siebie przeciwko Tatarom w pomoc X. Andrzeja Michałowicza i Andrzeja Wsewołodowicza, Jana Babę i Puciątę brata jego, XXZłat Drucekich, których liczą siedemdziesięciu, Mitka Wsewołodowicza i Grzegorza Protasowa. Ci nie doczekawszy się posiłków od W. X. Moskiewskiego, sami pobili Tatarów. Kojdadat zmuszony do ucieczki, a dwie jego żony odesłane jedna Witoldowi, druga do Moskwy W. X. ięciu (Index 1 Stycz. 1425. 1463 Chan nazwany tu Chudandach) z częścią zabranych na Tatarach łupów.

W tym roku umarł zięć Witoldów, W. X. Bazyli, porucznik syna swego, *na imię Boga*, Witoldowi, z ufnością że go nie opuści. W. X. Zofja umierającego o tę odezwę uprosiła, mając nadzieję w opiece ojca, którego potęgę codzień wzrastającą widziała. Igdy jeden umierał, rodził się inny władca Witoldowi pokrewny, syn Władysława króla, powitany w Polsce radością powszechną. Witold na chrzciny jego d. 17 Lutego 1425 roku, postąpił dar prawdziwie królewski, kolébkę srebrną sto pudów ważącą.

## 1 4 2 5.

Morowe powietrze rozszéraszające się w Polsce, zmusiło do ucieczki w lasy litewskie króla i królowę, gdzie z Wi-

1425. Itołdem w puszczech przemieszkiwali. Tu na łowach, Jagiełło uganiając się za zwierzem nogę złamał, i kilka miesięcy leżeć potem musiał w Krasnymstawie. Na dzień Ś. Marcina złożony sejm w Brześciu Litewskim, gdzie król dla nowonarodzonego syna u szlachty następstwo po sobie usiłował zapewnić. Nie przyszło to bez trudności, a Władysław każdego osobno z senatorów namawiać zmuszony, okupywał łaskami dziedzictwo dla syna, które nareszcie zapewnioném mu zostało. Szlachta obu krajów dosyć wszakże niechętnie zezwoliła na dyplom, który dano w ręce Zbigniewa Oleśnickiego.

Tymczasem królowa znowu była brzemienną. Kronikarze polscy, przypisują Witoldowi całą ohydłą sprawę jój, i oskarżenie o cudzołóstwo. Piszą oni, iż uląkł się tój płodności, aby Litwa na dzieci królewskie nie poszła; rzucił więc wątpliwość i przywiódł króla do tego, że sprawę sromotną wyprowadzono, która odprzysiężeniem się skończyła. Jan Tarnowski zwrócił uwagę króla na to, że potomstwo osławionej matki panować nad Polską nie może, i tak dano się królowej odprzysiądz, złożyć świadectwem kilku pań, a Jana Strasza Odrowąża, który królowę osławił przed Witoldem, długo więziono i srogo ukarano.

Małej wagi rokowania z traktatu u Melna wynikłe, przedłużały się. Chodziło tylko o sprawy polskie, i W. X. oliarował się za pośrednika. Naznaczony zjazd w Grodnie, gdzie o młyn na Drwęcy w Lubitz. dopominały się strony obie. Był to punkt przeprawy, ważny dla obrony granic. Witold chciał powiat Połongowski ustąpić Krzyżakom dla załatwienia tój trudności, ale król tego nie przyjął. Ponowiono zjazdy bez ukończenia stanowczego; ale stosunki, jak nigdy wprzód, pozostały przyjaźne, i zawiązywały się coraz ściślej. Oczekiwano w tym roku zjazdu królów Pol-

1425. skiego i Duńskiego, a Krzyżacy nawet pomoc jakąś w zamierzonej wyprawie na Ruś Witoldowi dać przyrzekli. Lecz wojna ta ze Pskowem wprzód uchwalona, zaniechaną została (25 Maj. 1474. Index. Nap.) Granice między Litwą a Kurlandją postanowione przez Witolda. (Ind. Nap. 1479).

## 1 4 2 6.

Gdy na sejmie w Łęczycy, panowie polscy dane w Brześciu dyploma następstwa na tron dla syna królewskiego, w obec jego rozsiekali szablami, a potem znowu, każdy z osobna ujęci, przypieczętowali; Witold uwiadomiony nmyślnie poselstwem o ukończeniu sporu względem młynn Lubitz, nie miał już potrzeby ustępować powiatu Połongowskiego. Z oznajmieniem do Witolda posłani: Zbigniew biskup krakowski, Piotr Szafraniec podkomorzy krakowski i Mikołaj Drzewiecki pisarz królewski. Spotkali posłowie o dwie mile od Trok przez biskupa wileńskiego Macieja, przeprowadzani uczeiwie, w branie przez Witolda przyjęci, na zamku Trockim ugoszczeni zostali.

Upředziła to jeszcze wyprawa na Ruś w początku roku rozpoczęła, na którą sposobiono się. Witold w Styczniu już, obozował pomiędzy Smoleńskiem a Witebskiem, wioząc z sobą chorą naówczas żonę Juljanę. (13 Stycz. 1426 Napierski Ind. 1208). Do pół roku wszakże przeciągnęły się przygotowania i sama wyprawa.

Psków i Nowogród jak w roku przeszłym, były celem uzbrojenia: Psków zdawna wyłamywał się z lennictwa litewskiego. Posłowie jego i Nowogrodzcy przybyli, prosząc, o po-



1126. jednanie i przebaczenie, ale za późno. Witold nie dając nie poznać po sobie, odprawił pskowskich postów i nowogrodzkiego posadnika Teodora z obojętną odpowiedzią. Tymczasem potajemnie gotował się na nich. Zajęcie z biskupem dorpackim, który pod opieką Witolda zostawał, przyspieszyło wybuch.

Historycy rusey, przypisujący tę wyprawę chęci korzystania z młodości wnuka Bazylego, zupełnie w tym zarzucie słuszności nie mają. Sprawiedliwie Narbutt uważa, iż kronika nowogrodzka wzmiankuje o przybyciu Bazylego do obozu Witolda, i przysiędze przez niego złożonej dziadowi, iż do spraw Pskowa i Nowogrodu mieszać się nie będzie, ani ich posiłkować. W istocie dotąd W. książęta Moskiewscy mały bardzo wpływ mieli w Pskowie i Nowogrodzie, do ziem tych żadnego nie rościli prawa; czasowe przymierze wiązać ich tylko mogło. X. Razański Jan Teodorowicz, poprzysiągł także Witoldowi przymierze podobne.

W Czerwcu, przygotowania do wojny były już wielkie i Witold wezwał Krzyżaków mających go posiłkować, na Lipiec (Ind. Napierski 1210). Wojsko po cichu zgromadzone, z Czerchów, Wołochów, Tatarów pod wodzą Małmeta cara i Krzyżaków składające się, posiłkowane przez Nowogrodzian niechętnie, oddziałem pod wodzą X. Alexandra Ilmatjewicza, d. 1. Sierpnia wtargnęło w ziemie Pskowskie na miasto Opockę idąc naprzód, które obległo.

Mieszkańcy dla obrony swęj, zrobili przed bramami most sztuczny, na cienkich linach umocowany do podpiłowanych palów, pod któremi nabite były w głębokim kanale koły ostre i drzewca. Sami ukryli się za mury, oczekując szturm. Nie widząc nikogo na murach, Witold sądził, że twierdza opuszczona została; rzucił się ze swemi na most

1426. gwałtownie, gdy wtém ukryci ludzie, liny podcięli. Wielkie mnóstwo ludu zapadło się i porozbijało na palach, inni żywcem pobrani w niewolę i srodze męczeni na murach w oczach Witolda, bo ich ze skóry żywcem obdzierano. To okrucieństwo dowodzące, że Opoczanie bronić się postanowili do upadłego, zniewoliło Witolda ustąpić p d Woroneż. Lecz i tu nie lepiej mu poszło.

Zagrożone miasto, zawołało o pomoc do Pskowa: nadesłany posadnik Teodor z bojarami w poselstwie do W. xięcia, ale to odepchnięte w początku zostało i szturm po szturmie przypuszczano bez ustanku.

Szczególniejsza, nadzwyczaj gwałtowna burza, deszcze, ulewy: jedna zwłaszcza chwila z wiatrem tak gwałtownym, że się wszyscy skończenia świata lękali, a Witold sam chwyciwszy za słup namiotu, wołał — Boże zmiłuj się! — zniewoliła do układów. Burza ta, którą wojsko za złą wróżbę wzięło, ochotę mu do dalszej wyprawy odebrała. Woroneż zdał się na łaskę i okupem opłacił od zagłady.

Pskowianie osadzali tymczasem Kotelnę. Oddział siedmiotysięczny z Tatarami podstąpił pod mią, i dognał Pskowian, zmierzających do zamku, ale im tylko odjął trzydziestu ludzi; reszta zamknęła się w grodzie.

Psków pod Woroneżem, już proszący o przebaczenie, nie otrzymał go; W. xiąże podstąpił pod same miasto, którego przedmieścia popalone były.

Tu już wśród szturmów, za wdaniem się pastera Wielkiego xięcia Bazylego i Alexandra Włodzimierzowicza Łykowa, posadnicy Jakim i Teodor, przebiegali Witolda, który wziął okupu tysiąc rubli, razem z Woroneżem 1450; chociaż zwycięzca zażądał ich 3.000. Jeńców oddano na porękę pośredników, a pieniądze i więźniowie razem do Wilna

<sup>1426</sup> na Trzy Króle dostawieni być mieli. Pskowianie optacili jeszcze okup za jeńców swoich, którzy do Października następnego roku pozostali w Litwie.

Z Polską, w Grodnie starano się rozstrzygnąć małej wagi trudności o rozgraniczenie ziem jej od Zakonu, w czasie bytności króla. Wysłane na ten cel poselstwo, wyrobiło na rok następny zjazd, gdzie nareszcie arbitrowie ostatecznie postanowili granice Drezdenka, dotąd nieokreślone ściśle. W. książę Witold stawał w charakterze pośrednika, i okazywał Zakonowi przyjaźniejszym niż kiedy. Z królem zaś, przyjaźń dawna nadwreżona odejściem od Brodnicy, już się na nowo skojarzyć nie mogła. Witold podeszlejszy wiekiem, zaczynał marzyć coraz goręcej o niezależnej koronie litewskiej, o utrzymaniu kraju tego odrębnym od Polski. Usiłowania jego do zachowania charakteru narodowości udzielnej, nakazują się i w tém, że język litewski chciał uczynić językiem sądów i prawa. Ale Krzyżacy obawiający się tego wielkiego przedsięwzięcia, któreby było pociągnięto wszystkie ludy plemienia litewskiego ku Litwie, odradzili to Witoldowi pod pozorem, iż język pogan jeszcze jest wiarą ich i przesądami dawnymi przesiękły, że tępiąc go tylko i niszcząc, nową religję zaszcześcić można. Ten jeden krok niebaczny Witolda, który rady krzyżackiej usłuchał, niezmiernie wpłynął na przyszłość. Z językiem znikło wszystko dawne, a pamiątki litewszczyzny lud tylko strażnik téj arki przechował w lasach, wykołysał na odludziu.

Krzyżacy codzien większy wpływ uzyskiwali nad umysłem W. księcia; pochlebiając jego dnmie, podsycali w nim myśl starania się o koronę litewską i ruską, podżegali go do oderwania się od Polski, którą osłabić było dla nich najpożądaiszem. Witold zaślepiony na skutki, wziął do serca

1426. stać się niezależnym panem kraju, choćby na chwilę przed śmiercią, i nmrzyć, pozostawując państwo swe silnóm a udzielnóm.

---

## 1 4 2 7.

Już w r. 1427, myśli te na jaw wychodzą; nspokojenie Rusi i ustalenie władzy w tych prowincjach, zajmuje Witolda spokojnego ze strony Zakonn. W Marcu przybyli do Wilna posłowie nowogrodzcy, później pskowscy Joachim Pawłowicz i Jan Sydorowicz, z okupem, proszący o uwolnienie jeńców. W Sierpniu znajdował się Witold w Smoleńsku, objeżdżając kraje sobie podległe, do których zjechał przez Brandeburg, Balgę, Elbląg, Marienburg, Mewe. W Listopadzie powrócił już do Nowogródka.

---

## 1 4 2 8.

Nowogród Wielki, jak Psków wprzód, potrzebował upokorzenia, gdyż ufny w siły swoje, nie tylko sporzył o granice, ale w którémś piśmie swém ośmielił się Witolda nazwać zdrajcą. Pogrożki wojny Nowogrodzianie przyjęli ze śmiechem, mówiąc: nawarzym miodu na wasze przybycie.

Niedostępność Nowogrodu, otoczonego bagniskami i lasami twierdzą dzikich ludów, dodawała otuchy Rzeczpospolitej.

Witold wszakże nie zraził się trudnością wyprawy, do której posiłkowała go Polska, X. Kazimierz Mazowiecki, Świdrygiełło, X. Zygmunt Kiejstutowicz, Alexander Włodzimierzowicz Wołyński, Jerzy Symeonowicz Lingwenej i inni.

1428. Z Polaków towarzyszyli mu: Wincenty Szamotulski kasztelan międzyrzecki, hetman Jakób Kobyleński, Mscięg Skrzyński, Mikołaj Brzeski, Zik Kadłubski, Maciej Uski, Jan Sciekoziński, Jan Łopata Kalinowski, Jakób Prekora Morawieński, Mikołaj Sępiński i wielu innych.

Zawarcie przymierza z X. Janem Fedorem Riazzańskim i Janem Włodzimierzowiczem Prońskim wspomagało, zaręczając z ich strony nie mieszanie się do boju.

Wojska dość silne, z końcem wiosny ruszyło prostą drogą przez czarny las, miejsce dotąd uważane za niedostępne. Przodem szli 10.000 ludu, czerni, która siekierami drogę torowała przez puszcę i błota, wycinając lasy, wysiedlając grzęzawiec, narzucając mosty dla piechoty, jazdy i dział wiezionych. Podobne drogi dotąd jeszcze gdzieś gdzie zatrzymały nazwanie *mostów Witolldowych*.

Szczególnie działa, potrzebowały bezpiecznych dróg; a jedno z nich, które dla oblężenia wiódł Witolld, nazwane *Galką*, ulane przez Niemca Mikołaja, ciągnęły pod mury Porchowa czterdzieści koni.

Nagle, przebywszy puszcę i trzęsawiska niebezpieczne, Witolld stanął pod zamkiem Porchowskim; rozłączono obóz, rozpoczęto szturm.

*Galka* zagrzmiała, ale raz tylko; za pierwszym bowiem wystrzałem roztrzaskana w kawałki, wywaliła basztę i przebiła dwie ściany cerkwi Ś. Mikołaja nad ołtarzem w czasie nabożeństwa, ale pękając, sama szczętami swemi zabijała też wiele ludu, wojewodę połockiego i jakiegoś krzyżaka stojącego nieopodal. Załoga Porchowa składała się ze trzech tysięcy ludu, pod dowództwem posadnika Grzegorza i Ihnata Boreckiego: nie czyniła się ona na siłach, aby opierać dłużej i narażać na szturmy i zdobycie. Zaczęło układy, których pierwszym warunkiem było, aby w imie-



1428 mu całej Rzeczypospolitej traktowano. W Nowogrodzie postrach był wielki: pospieszono z poselstwem, które sprawiał arcybiskup Nowogrodu, na czele czternastu bojarów przedniejszych. Umówiono się o okup z Porchowa 5.000, z Nowogrodu, lubo niedobywanego 10.000 rubli, a 3.000 osobno za jeńców już pobranych na naszą rachubę dzisiejszą około 1.700.000 złotych).

Zawarwszy pokój tak drogo opłacony przez Nowogrodzian, W. X. Witold rzucił im odchodząc ostatnie słowo: Nie zwijcie mnie odłąd zdrając.

Po powrocie z wyprawy, W. wiąże przyjmował w Nowogrodtku. i ndarowywał wspaniale sprzymierzoneńców swoich. Metropolita Focjusz objeżdżał kościoły Rusi litewskiej przez dwa miesiące.

## 1 4 2 9.

Myśl otrzymania korony, i zostawienia po sobie Litwy potężnej a niepodległej, dojrzewała w potężnej dnszy Witolda, z którą razem na inny świat przenieść się miała. Myśl ta w nieczyjém więcćj scien, w nieczyjej nie odrodziła się głowie: jej to dzieje są ostatnimi chwilami panowania starca, ostatnimi momentami właściwej historii Litwy. Po za zgonem bohatera, jest już tylko walka i bój między krajami, z których jeden wtelić w siebie pragnie drugi, opierający się sił ostatkiem. Są to już nie dzieje Litwy, ale historii Polski. Z Witoldem kończy się Litwa i kona na wieki. Naród dopełnił swej missji, wyrósł późnićj chorobliwym wzrostem w ogrom różnorodny, który tylko potężna prawica Witolda utrzymać mogła. Po jego śmierci trwa olbrzymi trup, powolnie roskładając na części dotąd zawa-

1429 lające brzegi Czarnego i Bałtyckiego morza. Mała Litwa nrosła na wielkie państwo, co nawałę Tatarów wstrzymać, podbić ich i zwalczyć potrafiło: spełniwszy do czego ją losy zgotowały, przekazuje się na pokarm drugiemu państwu potężniejszemu, w wielkiej świata całości, inne mającemu przeznaczenie.

Cesarz Zygmunt pragnący osłabić Polskę, i Krzyżacy pracujący w tymże celu, których jedność Polski i Litwy nie bez przyczyny na własną zatrważała przyszłość— oddawna dumie Witolda pochlebiając, królem go mianowali, koronę mu zdała ukazując. W istocie potęga Witolda, którego państwo rozciągało się od morza do morza, mogła natechnąć żądzą korony. Lecz nie o próżne dumy nasycenie chodziło tu tylko: miłość kraju większym była powodem działania, a ostatnie słowa mnierającego bohatera jęj dowodzą. Polacy dobrze poznali, co się kryło pod błyszczącym bawidelkiem, i dla tego tak silnie, chwilowemu nawet spełnieniu zamiaru W. xięcia, opierali się do ostatka.

Pewien pomocy od cesarza i Krzyżaków, zgodzenia się hołdujących mu książąt i przymierzeńców, Witold miał tylko Władysława Jagiełły i Polaków skłonić, aby na ukoronowanie jego i ogłoszenie Litwy królestwem zgodzili się. Ta była myśl zjazdu w Łucku, który na rok 1429 miał się zebrać. Poczynać sobie bez Polski, było to zerwać z nią stosunki wszystkie, wypowiedzieć jęj wojnę, zobowiązania własne i najuroczystsze podeptać przysięgi.

Witold chcąc przemódz spodziewany opór Polaków, rachował na wstawienie się cesarza Zygmunta, na starość Jagiełły i słabość jego, na przedajność tych, co go otaczali. Zjazd ten na Trzy Króle naznaczony, na który sproszone zewsząd panujących i książąt, pozornie miał inne cele. Miało na nim roztrząsać z cesarzem i książętą, ważne zadanie

1429. zjednoczenia się przeciw grożącej przewadze Tureckiej, traktować o losie Wołoch, które cesarz rozebrać zamysłał, o Hussytach, którym posiłki od Polski i Litwy chciał zaprzęć, nareszcie o zjednoczeniu Kościoła.

Łuck, jedna z najstarszych osad ziemi Wołyńskiej, dawna Drewlan i Łurzan stolica, którą losy podały w ręce Witolda, była ulubionem jego w Rusi pobytem. Tu wznosił się na wyspie Styrem i Głuszczem oblaniej, na wysuniętym cyplu ziemi, mocny, nieprzystępny zamek, murami wysokimi otoczony, ze trzema basztami i wysoką, nad wnijściem sterczącą wspaniałą wieżycą. Geograf ruski w XIV wieku piszący, już Łuck zwał wielkim grodem nad Styrem. Stare miasto ograniczone wyspą i wysokimi brzegami rzeki, rozciągając się naówczas musiało, w jedną stronę kn tak zwanemu Dworcowi, w drugą kn dzisiejszej wiosce Kiwircom. W r. 1425 przeniesiona tu została katedra łacińska z Włodzimierza, a wzniesiony kościół i dom biskupi, ożywiały pusty przez większą część roku zamek. Dwie warownie, wyższa i niższa, część wyspy od cypla zajmowały właściwe miasto zalegało resztę, z podzameczami wysuwając się za Głuszec, który w czasie wojny granicę obronnej twierdzy stanowił. Stare osady karaimów, Ormian, żydów, którym Witold dwakroć nadał wielkie naówczas swobody, ludność z Rusinami tutejszemi składały. Zamki oba i wyspa cała tłoku gości sproszonych pomieścić nie mogły; przeznaczono więc folwarki i wsie okoliczne (Żydyczyn, Hnidawę, Zaboroł, Krasne, Omelanik i t. p.) dla dworów książąt i panów przybywających.

Jagiello, który wioził z sobą żonę Zolę i dwóch młodych synków, towarzyszyli książęta Mazowieccy synowie Ziemo-wita, którzy świeżo w Sandomierzu hołd mu złożyli, książęta Lignicki, Brzeski, Pomorscy; z senatu Wojciech Ja-

1429 strzębiec, arcybiskup gnieźnieński, Zbigniew Oleśnicki biskup krakowski, Michałowscy, Ostrorogowie, Szamotulscy i wielu innych. Z Bazylim W. X. Moskiewskim Witolda wnukiem. jechali: metropolita Focjusz starający się o pozyskanie Rusi pod władanie swoje, książęta Bocys Twerski, sprzymierzeniec Litwy, Oleg Riazański i Odojewskie. Od W. Mistrza krzyżackiego wystąpi byli komandor Balgi i rządca Rastemburga; Mistrz też Inflantski Siegfried z pocztą swą starszyny i wielkim orszakiem. Oprócz tych zjechali, gospodar Wołoski wygnaniec Eljasz, Eryk król Duński, posłowie Jana Paleologa o pomoc dla Konstantynopola od Turków proszący, hanowie Tatarscy z ord Perekopskiej, Dońskiej i Wołżańskiej, legat papieżki Jędrzej Dominikan. Był to od niepamiętnych czasów pierwszy zjazd tylu znanych władców w tych krajach.

Orszak W. X. Litwy, oprócz rodziny własnej, panów litewskich, xx. Olszańskich, Radziwiłłów, Rombowdów, Moniwidów i t. d. składały rodziny polskie, które z nim w wojnach chodzić nawykły na nieprzyjaciela, i dworzanie jako Małdrzyk i Cebulka, przez których spodziewał się działać na panów polskich, jesliby opornie mu stali.

Z ogromnym kosztem, Witold podejmował te orszaki tysięcy ludzi, tłumy rycerzy i dworzan. Przeciwno książętom znakomitszym wyjeżdżali na spotkanie biskup Łucki x. Jędrzej Spławski, biskup Grecki i Ormiański; każdego uroczyście wiedziono na zamek górny, a W. książę z królewską wspaniałością swych gości przyjmował.

Codziennie potrzeby kuchni Witoldowej w Łucku, która karmiła tylu przybylców tak wspaniale, przywodzą nasi kronikarze, jako dowód dostatków a razem liczby zgromadzonych gości. Szło codziennie na przekarmienie tych tłumów siedmset wołów i jałowic, codziennie tysiąc czterysta

1429. baranów, po sto zubrów, łosi i dzików prócz innego jadła. Wypijano codzień siedemset beczek miodu, wina, małmazij, piwa i różnego trunku. A uczta ta trwała siedem tygodni !!!

Licząc tylko dni czterdzieści, jużby 28.000 wołów, 56.000 baranów, 4.000 łosów i zubrów, a 28.000 beczek trunku różnego spotrzebowano!! Jeden Witold wystarczyć mógł na takie przyjęcie.

Pierwszych dni Stycznia, wszyscy już prawie przybyli, a Władysław Jagiełło wybiegł był na łowy ku Żytomierzowi, gdy oznajmiono o cesarzu Zygmuncie, że się zbliża i król pośpieszył nazad do Łucka.

Witold czcąc dostojnego gościa, wyjechał przeciwko niemu o milę za Styr (za Zaborol) Jagiełło nieco bliżej go spotkał. Dwór cesarza Zygmunta i żony jego Barbary, oprócz książąt Rzeszy niemieckiej, hrabiów i panów węgierskich, Kroatów, Czechów, Raguzan, pań i pachołat, odznaczał się wielką liczbą dworu, sług, zbrojnej straży i rycerzy. Dwór króla Polskiego niemniej wspaniały, odznaczał się szczególnie doborem pięknej młodzieży i wspaniałych starców, składających radę.

Spotkawszy się z Władysławem Jagiełłą, cesarzowa zaprosiła go do sań swoich. Zygmunt jechał konno w poczcie wspaniałym książąt i rycerzy, poprzedzany przez Witolda. Wjazdowi cesarza, towarzyszyło wysypanie się ludu, którym czerniały brzegi Styru wyniosłe. Huk trąb, kottów, piszczałek i surm rozlegał się wśród dźwięku dzwonów kościołów i cerkwi. Spotykały go processje uroczyste, katolików naprzód, na czele których szedł biskup Jędrzej niosąc święte relikwie, greków i Ormian ze swymi władykami, nareszcie karaimów i izraelitów z rabinami. Cesarz powitał biskupa katolickiego i uczcił niesio-



1429. ne świętości początkiem, innych, prawie wzgardliwie pomiął.

Witold wprowadził go wprost na zamek, który przygotowany był do uczyły wspaniałej, jaśniejąc przepychem niestychanym, stosami naczyń złotych i srebrnych, kobiercami i t. p. Po podwórcach i dworach, częstowano dworzan i orszak cesarski z równym przepychem.

Nim przyszło do rozpraw o ważniejszych przedmiotach, a raczej wśród traktowań, dnie upływały na zabawach, turniejach, gonitwach i wymyślnych łowach, z ptakami, psami, coraz w innych stronach i okolicach miasta. Na dworze błazen Hönne bawił zebranych gości. Tymczasem cesarz Zygmunt i cesarzowa Barbara, starali się po cichu przysposobić Władysława Jagiełłę, aby się koronacji Witolda nie sprzeciwiał; czemu jednak stary monarcha, tylko dla panów polskich i ich oporu, sprzeciwiał się coraz żywiej. Witold, któremu przyobiecywana polyskiwała korona, w uniesieniu wdzięczności dla cesarza, obiecywał mu nawzajem 100,000 ludu, przeciw Czechom postawić.

Zwróćmy na chwilę uwagę na tych ludzi, o których żelazny opór rozbiła się ognista żądza Witolda;— na panów Rad królewskich.

Na czele ich nie zasługą lub zdolnością, ale raczej dostojenstwem stał Wojciech Jastrzębiec arcybiskup gnieźnieński, z ubogich rodziców, ze stanu nizkiego wzniesiony na najwyższą w Rzeczypospolitej godność duchowną. Człowiek to był żądny wyniesienia, cheiwy i liczną familią, którą wynieść i zbogacić pragnął, otoczony. Brat jego Seibor wojewoda łęczycki, miał dwudziestu synów, z których ośmiu w wojnie z krzyżakami polegli. Podania mają arcybiskupa wylanym dla rodziny, ulegającym możnym, nigdy wbrew niesprzeciwiającym się niczemu, przebiegłym

1429. i zręcznym. Z jego strony Witold nie mógł się obawiać tak żywego oporu w sprawie oderwania się Litwy od Polski, jak od Zbigniewa Oleśnickiego. Ten w bitwie u Grünwaldu zasłużywszy sobie obaleniem Kōkeritza napastującego Jagiełłę, łaski króla, i doszedłszy już wrychle biskupstwa krakowskiego, znany był z gwałtowności swego ślacheckiego charakteru, i niezłomnej jego stałości. Tego ani groźba, ani prośba, ani datek, ani pochlebstwo, sprowadzić z drogi przekonania nie mogły. Wspaniała to i wielka postać, siłą wiary głębokięj zbrojnia, prawdziwy kapłan, prawdziwy pasterz, nieskazitelny senator.

Panowie ziemscy i siła ziemskich mocarzy, znikają w oczach jego, gdy chodzi o sprawę Kościoła; w sprawie kraju, przekonania jego nikt mu wydrzeć, nie ust mu zamknąć, ręki wstrzymać nie może. Z proboszcza S. Florjana i kanonika krakowskiego, zostawszy w r. 1428 biskupem krakowskim, winien będąc królowi całe wzniesienie swoje, nie pobłazał mu wcale. Owszem odważną otwartość miał za najpiérwszy swój obowiązek. Już zagęszczonych hussytów z dyecezji krakowskiej wygnał, a gdy posłowie czescy, Hussa zwolennicy, przybyli do Krakowa z ofiarą korony, z prośbą posiłku, on dla samej ich przytomności rzucił na miasto interdykt, i choć Wielkonocne następowały święta, został w Mogile, gdzie oleje święte konsekrował; niechęć wstąpić nogą tam, gdzie gród stołeczny, tchem swym zarazili kacerze.

Król Jagiełło go się obawiał, bo raz już sam był od niego klątwą zagrożony. W Budzie cesarzowi Zygmunutowi postując do niego, stawiał się tak ostro wyrzucając mu dekret niestuszny, że Niemcy o mało go nie zabili. Spytka z Mielsztyna nie zważając na ród jego i związki, wyklął za herezję. Szczodry, hojny, śmiały, ale nieugięty niczém, był

1429. najstraszniejszym i jedynie dla Witolda strasznym, bo i króla i panów polskich za sobą prowadził. O niego miało się rozbić długo przygotowywane królestwo litewskie.

Niemniej dla Witolda ciężkim do przełamania był Jan z Tarnowa, wielki Cesarza Zygmunta nieprzyjaciół, człowiek odważny jak Oleśnicki (choć osobiście mu nieprzyjaczny) wpływ także przeważny wywierający na króla, którego często zuchwale strofował; senator o dobro kraju gorliwy i rozpoznać je umiejący, był drugim z rzędu najważniejszych panów Rady. Reszta: Jan Głowacz z Oleśnicy, Jan Szafraniec, Mikołaj Michałowski wojewoda sandomierski, Sędziwój Ostroróg Szamotulski, więcej przyjaźni byli Witoldowi niżeli mu przeciwni. Ale i do tych interes kraju, dobro ojczyzny przemawiało, a Zbigniew Oleśnicki i Tarnowski mieli na nich wpływ przeważny.

Przy Witoldzie, do współdziałania na panów polskich stali: Jan Gastold, X. Algimund Olsza, Rombold, Siemion X. Olszański szwagier Witolda, wielkorządca Nowogrodu, Małdrzyk z Kobiela poufały xięcia dworzanin, i sekretarz jego Cebulka.

Różne były przybyłych tu panujących interesa, a postawie Paleologa, Jana VII. wolali najgłośniej o pomoc przeciwko Amuratowi, który w ślad za podbojami Mohameda, zajęciem Serbii i Wołoszczyzny, Cypr i Epir zawojował i groził starej stolicy Konstantyna. Eryk Dniński walczył już z książętą Rzeszy o księstwo Holsztyńskie, o które po nim następcy do XIX. wieku spierać się mieli, i od cesarza wyglądał pośrednictwa, od Polski posiłków. Cesarz sam miał tu sprawy rozliczne: walkę z Turkami do której pomocników chciał zyskać, pojednanie ostateczne Zakonu krzyżackiego i Polski, zjednanie sobie posiłków przeciw hussytom, przesadzenie części Zakonu Niemieckiego nad Dunaj, a na-

1429. reszcie koronację Witolda, to jest oderwanie go od Polski.

Przy pierwszém zejściu się cesarza z królem Jagiełłą, luxemburezyk począł od wyrzutów, klęskę swoją w Bułgarij składając na króla, że mu posiłków obiecanych nie dostarczył. Lecz Jagiełło wcześniej przygotowany na odpowiedź, odrzekł, że pomocy nie przyrzekał, a jednak wojsko jakie mógł podestał, i to czekało na cesarza u Dunaju pod Brajtowem, napróżno go wygładając, gdyż bawił naówczas w Czechach.

Po tych obustronnych wymówkach, cesarz niby urazę zawsze mając jeszcze do króla, nroczyć się z nim pojednał.

Następnie usiłował Zygmunt zawrzeć przymierze z Polską i Litwą, prosząc o pomoc przeciwko hussytom w Czechach, i Turkom a Saracenom. W nagrodę zaś, zażalony od dawna na Wołochów za niedostarczenie posiłków do wojny tureckiej, ofiarował podzielić się z królem i W. xięciem Wołoszczyzną; co już wprzód raz w r. 1412 wnoszone było. Polacy oparli się temu, i po naradzie z niemi, król odpowiedział:

— Że Wołoszczyzny nie tylko rozbić nie dozwoli, ale jęć bronić będzie jako przedmurza od Turka;— że z Turkami trwa jeszcze zawarte przymierze, którego się łamać nie godzi, a na kraj ciężką naprowadzać wojnę, chybaby wszyscy królowie i książęta chrześcijańscy ruszyli razem przeciwko niemu. Naówczas i Jagiełło wystąpić ofiarował się. Co się tyczy hussytów, składano dowody, że im pomocy nie dawała Litwa ani Polska. Legat wniósł potem rzecz o zjednoczeniu Kościołów wschodniego z zachodnim, ale Witold i Jagiełło upatrując w tém przyczyny zamieszek na Rusi, nagle tak stanowczego kroku podjąć się nie śmiejąc, sprawę tę na stronę odłożyli.

1429. Cesarz ukrył nienkontentowanie swoje, odebrawszy odpowiedzi wcale niezadowolniające, i poznając w nich nieżyczliwe sobie rady dwóch swych na dworze Jagiełły nieprzyjaciół Oleśnickiego i Tarnowskiego. Całą więc siłą postanowił przyłożyć się do nyzyskania pozwolenia na koronację Witolda. Tajemnie naradziwszy się z cesarzem, Witold wysłał go z cesarzową Barbarą, aby usilnie nastali na króla o dozwole nie korony W. xięciu, ukazując powiększenie blasku jego rodu i wieloliczne mniemane korzyści.

Bardzo rano, gdy chory Jagiełło leżał jeszcze w łóżku, cesarz i cesarzowa przys zli nań nalegać, pokładając rozmaite przyczyny i usiłując go skłonić na stronę brata. Sam Witold chociaż wied ziano o tём, że korony żądał, sam jeszcze otwarcie Jagielle nic o tём nie mówił. Zygmunt dowodził w imieniu jego Jagielle, jak Litwa podniesie się wysoko tytułem królestwa, jak Witold godzien jest korony, której tytułu mu tylko brakuie, gdy w rzeczy potęgą i sławą jest już królem, jak nareszcie korona ta tylko pozornie odłączy Polskę od Litwy, gdyż kraje te związku z sobą zerwać nie mają potrzeby. Milczał na to wszystko Jagiełło i jak zwykle odpowiedział, że nie bez porady panów senatorów swych uczynić nie może. Na tём piérwszy krok się ograniczył, lecz sprawa już była rozpoczęta.

Tymczasem, opowiadając Witoldowi cesarz to co uczynił dla niego u Jagiełły, wmówił mu a raczej przekonać się starał, że nie potrzebuje u nikogo w świecie starać się o wzniesienie na królestwo, prócz u niego. Ja, mówił cesarz, zardówno z papieżem mam prawo rozdawać korony, i bez papieża uczynić to mogę.

Pomimo tych zapewnień, Witold podziękowawszy cesarzowi, odparł, że bez Jagiełły, który mu dał rządy Litwy, nic czynić nie chce. Cesarz niecierpliwił się odpowiedzią



1429. taką jemu właśnie szło o to, by zwadził Jagiełłę z Witoldem, Polskę z Litwą. Witold zaś spodziewał się jeszcze znając słabość charakteru Jagiełły, wymódz na nim zezwolenie.

Postrzegli się w czas panowie polscy, że Jagiełło zmiękczony cesarza wstawieniem się, zaręczeniami że to związek z Polską nie rozerwie ani nawet osłabi, już się nakłaniać poczynął na prośby Witolda. Złożono wielką radę senatorów umyślnie dla roztrząśnienia tego ważnego zadania.

Wysłany na nią przez Witolda Mikołaj Sępiński Nowina, mówił naprzód od pana swego, wystawując, że cesarz Zygmunt godnością królewską niećie go zamierza, że król Jagiełło, byleby się panowie Rady zgodzili na to, zezwolenie swoje dać obiecnje. Pozostaje więc tylko uzyskać na to ich zgodę, o którą W. xiąże prosi.

Sam Witold nadszedł na koniec mowy Sępińskiego i począł żywo nalegać na senatorów, aby tak świetnemu dla niego wzniesieniu się nie chcieli być przeciwni; aby sami jedni nie stawili się przeciw niemu, wystawując co nieczynił dla Polski, i że z nią zrywać ani chce, ani myśli, ani może.

Panowie senatorowie nieprzyjaźni cesarzowi i wszystkim co od niego pochodziło, stali nieugięci pod wejrzeniem nakazującym Witolda, ani prośbami jego, ani zapamięt z jakim mówił przekonać się nie dając; aż pierwszy arcybiskup gnieźnieński zdanie swoje otworzył.

Mowa jego była długa, zawita i pochwałami poczęta, pochwałami się skończyła, ale z niej zdania i myśli prałata, który chciał do większości się przyłączyć nie objawiając wyraźnie co o tém sądził,— zbadać nie było można.

Po nim Zbigniew biskup krakowski, silnie i otwarcie przeciwko zamiarowi Witolda i powziętym nadziejom powstał, nie kryjąc się z tém bynajmniej, że w tém widzi

1129. zdradę cesarza, że nie *rada* lecz *zrada* pod pozorem życzliwości się chowa—(*frigidum latitare anguem in herbis*) zimny wąż pod kwiecistą osłonką— że Zygmuntovi wiele zależy na tém, aby Polskę osłabić—: »Syt wiekn i sławy, wyższym jesteś nad wszelkie zaszczyty znikome, pomnieć winienes na przysięgę, która cię z Polską łączy» zakończył.

Mowa Zbigniewa umiarkowana w wyrażeniach, otwarcie przecież sprzeciwiała się zamiarom Witolda; Jan Tarnowski poparł ją siłniej, a inni pokonani ich wymową, dowodami zwyciężeni, poszli za nimi.

W czasie tych głosów, Witold dawał oznaki najwyższej niecierpliwości. rzucił się, zgrzytał, trząsł z gniewu podnosząc rękę a grożąc pięścią, uniósł się wreszcie i zawołał:

—Zrobię i bez was co zechcę!

To rzekłszy wybiegł z sali i udał się do cesarza; senatorowie zaś oburzeni na Zygmunta pośpieszyli z wymówkami gwałtownymi ku Jagielle, przedstawując mu zdradliwe postępowanie cesarza, niebezpieczeństwo jakim to grozi dla Polski, wieczną dla synów Jagiełłowych utratę Litwy, osłabienie państw obu i t. p. Nareszcie poczęli mu wyrzucać, że nieprzyjaznemu monarsze w państwach swoich przebywać dozwala i knować przeciwko sobie, pod jednym dachem z wrogiem i przez drzwi zamieszkując. Król wyrzutami temi do łez rozczulony, przenikniony gorliwością panów senatorów, wyparł się żeby miał zezwolić na oderwanie Litwy, i przyrzekł nadal opierać się temu.

Na naleganie ażeby co najrychlej wyjeżdżał, odpowiedział, że zaraz to uczyni; jakoż i panowie senatorowie natychmiast tłumnie zaczęli Łuck opuszczać, nie poszedłszy nawet pożegnać Wielkiego xięcia, a król nocy następnej za nimi także ruszyć musiał.

1429. W ślad prawie za Władysławem poczęli się rozjeżdżać inni książęta i postowie: cesarz tylko pozostał jeszcze ciesząc Witolda i radząc mu iżby bez zezwolenia Polski koronę przyjął, wystawując mu jako rzecz możliwą i łatwą, co zdaniem Litwy i jego samego było nie do spełnienia. Święta mija Horodeńska 1413 roku stała murem na przeszkodzie; zerwać z Polską, było to sprowadzić wojnę na oba kraje, a panowie litewscy pamiętni swęj przysięgi, do-chować jej chcieli. Korzyści połączenia z Polską, w przy-szłości nadto były dla nich widoczne, aby poświęcając je na niepewne losy rzucać się zapragnęli. Cesarz po odjeździe Jagiełły, bawił jeszcze pięć dni w Łucku, aż nareszcie ob-darowany, obiecując nadać dyplom i korony, odjechał; przy-wsiadaniu jeszcze odebrawszy na pamiątkę róg turczy na czasę w złoto oprawny, z tura zabitego przez Gedymina pod Wilnem.

Tyle dokazały namowy Zygmunta, że Witold, spodzie-wając się jeszcze kupić sobie panów polskich, lub bez nich i dozwolenia króla na swojem postawić, wysłał od siebie postów do papieża: Symona Gedygoldowicza i Szedybor'a brata Kieżgajłły (Narbut); do Polski zaś sam na usilne prośby króla do Sandomierza zjechać nie chcąc, po kilka-krotnych wezwaniach, wyprawił tylko na zjazd do Nowe-go-Korczyna Gasztolda Wdę wileńskiego i Rombowda mar-szałka, aby ei, jeśli się panowie polsey jeszcze raz prze-ciwno koronacji oświadczą, zapowiedzieli w imieniu jego, iż za zgodą lub bez zgody ich, Witold włoży koronę na swo-je skronie.

W Nowym Korczynie nie wypadło czego się spodziewać było można: panowie polsey oświadczyli, że nigdy na oder-wanie się Litwy nie zgodzą; a o zdradziectwie rady cesar-skiej chcąc przekonać Wielkiego księcia, uprosić go lub wre-

1429. szcie groźbą go zastraszyć, wysłali ze zjazdu do niego Zbigniewa Oleśnickiego biskupa krakowskiego, i Michała z Michałowa wojewodę sandomierskiego starostę krakowskiego. Ci na święta Wielkanocne przybyli do Witolda do Grodna, a w osobnem posłuchaniu, biskup oświadczywszy o wypadku rady sejmowej, przekładał długo Wielkiemu xięciu, aby zawartego raz z Polską związku nie gwałcił. Polski nie krzywdził bez korzyści dla Litwy, rozlewu krwi i wojny braterskiej nie sławał się przyczyną: pogroził w ostatek wojną. Ale na to wszystko odparł Witold: że długo myśli się tej opierał, ale teraz kiedy na nią sam Władysław Jagiełło zezwolił. gdy kroki ku temu poczynione po całym już świecie są głośne, wstyd sam cofać mu się nie daje.

Wyszło i poselstwo polskie do cesarza, usiłując go odwieść od myśli dania korony Witoldowi: Zygmunt domiósł o niem W. xięciu; co spowodowało list pełen gorzkich wyrzutów do Jagiełły z Trok pisany (Feria V. ante domin. Reminiscere. 1429). W tym liście głosił Witold oburzenie Litwy na wyrazy pisma Jagiełłowego do cesarza, w którym ich spiskowemi i łamiącemi przymierze nazywał; wyrzucał królowi niestałość i słabość jego, grożąc mu wiecznem całątę szlachty litewskiej zniechęceniem. Do cesarza zaś pisał Witold (in Curia nostra Eyxischky die Dom. Invocavit. 1429) że król Polski, Litwę wassalami swemi i poddanemi czyni, kraj cały na siebie oburza, gdy Litwa swobodną jest i nikomu nie uległa; powtórzył przytém, że trwa w przedsięwzięciu i nie da się pokonać oporem panów polskich, i t. p.

Zagrożeni oderwaniem się Litwy Polacy, których Witold zapóźno już starał się darami dla siebie ująć, gdy sprawa ta nadto już miała rozgłosu, zebrałi się do Sandomierza d. 8 Września dla nowych narad. Ztąd znowu posłani zo-



1429. stali do Witolda Jan z Tarnowa wojewoda krakowski i biskup Zbigniew Oleśnicki, którzy jeśliby inaczej od zgubnej myśli odwieść nie potrafili Witolda, polecenie mieli od Jagiełły oliarować mu koronę Polską, byleby potomstwu Jagiełłowemu następstwo po sobie zapewnić.

Stary i osłabiony, a znużony walką Jagiełło, chętnie ciężkiej ustępował korony; myślał bowiem, że tu szło o dostojność tylko, nie o losy Litwy. Może przekupieni senatorowie niektórzy, w ten sposób pogodzić chcieli żądania wszystkich i trudności ważniejszych uniknąć.

Witold nie przyjął oliarowanej mu korony Polskiej dla tego, że mu nie tak o koronę, jak raczej o niepodległość Litwy chodziło; z kroku tego wszakże przekonywając się, że Polaków nie skłoni do zezwolenia na koronację swoją. Przyboczni jego i zaufani doradcy Lutko z Brzezia i Mikołaj Cebulka, radzili mu nawet poprzestać myśleć o koronie, ale Witold przekonać się nie dał i trwał w uporze niezłomnie. Miłość kraju i duma, zarówno podżęgały go ku temu. Przyjął polskich posłów uprzejmie, a Tarnowskiego obdarzył, prócz innych kosztowności, dając mu sto rubli pieniędźmi (około 12,000 zł.); Zbigniewowi zaś nic nie oliarował, wiedząc że nic nie przyjmie, czyniąc jeszcze wyrzuty, że o niego wszystek się zamiar rozbija.

Biskup odparł, wskazując Tarnowskiego — Nie o mnie, jeśli się zgodzi wojewoda krakowski, i ja się zgadzam. Ale wojewoda niezłainany darami oświadczył, iż nic go do tego skłonić nie potrafi. W ostatku dana odpowiedź Polakom, że Witold przestanie starać się o koronę, lecz jeśli dyplom i ona nadejdą, królem się Litwy sam ogłosi. Przyjąć za życia Jagiełły tron Polski, byłoby to wydrzeć mu berło, wyzuć go z dostojęństwa, czego Witold uczynić nie chce. Rozmaitemi sposoby, różnie obracanemi mowy, starał się poko-



1429. nać Polaków, już prosząc ich aby w uporze tyle mu szkodliwym nie trwali, już nagłąc by króla starali się zjednać dla niego, w ostatku oznajmując, że gdyby i do wojny przyjść miało, tej się także nie zleknie.

Może by się był dał wreszcie od zamiaru swego odwieść Witold, gdyby nie ciągłe napomnienia i poddmuchy cesarza, i podżegania Krzyżaków. Witold odprowadził posłów do Wołkowyska, gdy tu właśnie nadbiegł poseł Zygmunta, rycerz Leonard, z podarkiem od niego na znak przymierza i jedności. Dar ten wyobrażał smoka w kłęb zwiniętego z paszczą ziejącą ogień, z krzyżem czerwonym do noszenia na szyi. Napis na tém godle miał być: *O quam misericors Deus justus et clemens!*

List cesarski i poseł nstnie upewniali, że takie znajmie na znak rycerskiego braterstwa i nierozzerwanego związku nosić będzie cesarz.

Witold przyjmując oświadczył postowi, że to jako znak przyjaźni osobistej przyjmuje, ale przymierzem nowém nie chce dawniej uczynionój Jagielle łamać przysięgi. Widoczna jest, że cesarz poddania się Litwy Cesarstwu, któremu Witold tylekroć w zwadach z Krzyżakami opierał się, wymagać musiał przy tym podarku. Rycerz Leonard doniósł także o jadących już dla Witolda koronach, i koronacja na dzień 16 Października wyznaczona została.

Przerażem Polacy i król sam przedsięwzięli środki, zapobiegając przychodzącemu już do skutku zembnemu samowolnieniu Witolda. Pośpieszono z prośbą do papieża Marcina V., aby cesarzowi odradził powagą swoją koronowania W. xięcia, a biskupowi któremu obrzęd ten spełnić polecono, zakazał uczestniczyć; Krzyżakom zaś dopomagać do tego, Witoldowi starać się nawet nadal o to. Bulle wydane zostały na imie biskupa chełmińskiego, który miał Witolda

1429. koronować (Dat. Romae Anno P. XIV. Novembr.). W. Mistrza i Witolda. (Idib. Novembr. pontif. XIV. u Długosza). Bolla na imię cesarza Zygmunta doszła go już, gdy korony i dyplom wyprawione zostały.

W końcu roku widział się Witold z Władysławem Jagiełłą, ale obojętnie i bez żadnego skutku spędził zjazd ten braci: Witold postanowił do czasu myśl swoje pokrywać.

## 1 4 3 0.

W Marcu panowie polscy zjechali się w Jedlnię; do nich i do króla posły swoje wysłał Witold z zażaleniem, że go król przed papieżem i monarchami katolickimi czerni, wystawiając wiarolomnym, gdy wprzód sam na koronację był dozwolił, a krok ten bynajmniej zerwania jedności swoich państw nie ma na celu: skarżąc się, że go wystawiano próżnym i dumnym, i t. p.

Z odpowiedzią na te zarzuty, wyjechali znów do Witolda biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki i wojewoda sandomierski. tłumacząc naprzód, że do papieża nie tak czernić Witolda, jak raczej cesarza wstrzymując udawano się; wymawiając nawzajem Witoldowi, że niedawno nowej od Litwy dla siebie tylko wymagał przysięgi wierności, widocznie chcąc z Polską zerwać.

Posłowie ci w wielkim poście przybyli do Grodna, a Witold odpowiedział im znowu, że nie nie knuje przeciwko Polsce i królowi, nie dla tego żeby się wojny od nich lękał przysięgi nowej wymaga i zamki umacnia, lecz z obawy o napad czeskich hussylów, którzy ciągnąć chcieli przez Polskę na Litwę i o dozwolenie przejścia domagali się, o czém był uwiadomiony.

1430. Tak byli już między sobą zajątrzeni bracia, że Wielki Mistrz ofiarował im swoje pośrednictwo i zjazd osobisty pod Torniem, na którym o oparciu się hussytom i uczynieniu zgody między bracią traktować miano. Król zezwolił na ten zjazd, ale dodał, że wolałby z Witoldem widzieć się bez świadków (in Gambine feria IV. in Vigilia Corp. Xti. 1430). Wszystkie teraz listy Jagiełły, cesarza, kopje swoich, zamiary i myśli przysyłał Witold W. Mistrzowi, nic nie czyniąc bez jego porady, a najotwarciej przyjaźni mu i zaufanie okazując.

Cesarz chciał przyspieszyć koronację; korony oczekiwane były we Wrześniu, wedle oznajmienia naznaczono d. 8 Września na tę mroczystość, już wcale nie troszcząc się o zezwolenie Polaków. Listy cesarskie oznajmujące o koronach i zagrzewające do wytrwania, gorliwy Jan Czarnkowski podkomorzy poznański, wszędzie zasadzając się po drogach na posłów korony wieżę mających złapał, gdy z Saxonij do Pruss z niemi wjeżdżać mieli, i posłów odebrawszy je puścił na słowo. Ci uszli do Litwy i oznajmili o tem Witoldowi.

W listach przejętych od cesarza Zygmunta, tak groźną dla siebie przyszłość wyczytali Polacy, że cała Wielko-Polska uzbrajać się zaczęła i za szable chwyciła. Wszystkie gościńce poosadzano czatując na posłów z koronami; Sędziwój Ostroróg, Dobrogost Szamotulski czynnie zastępując chorego Czarukowskiego pilnowali na wszystkich drogach i drożynach, tak ściśle, że posłowie cesarscy dowiedziawszy się o tem z Frankfurtu nazad się zwrócili.

Tymczasem dzień koronacji nadchodził; liczni goście, posłowie, książęta wezwani, zjeżdżali się do Wilna, a Witold niespokojny oczekiwał jeszcze co chwila mających nadejść koron.

1130. Przeszedł wreszcie d. 8 Września, goście czekali jeszcze w Wilnie. Zjazd nowy niemniej od pierwszego był świetny, a przynajmniej liczny bardzo: Wielki książę Bazyli wnuk Witolda, metropolita Forjusz, książęta: Borys Twerski, Odojewscy, Razaiscy i wielu innych z Rusi hołdowników i sprzymierzeńców: książęta Mazowieckie, han Perekopski, Eljasz wojewoda Wołoski, postowie Paleologa, W. Mistrz Zakonu krzyżackiego z marszałkiem, Mistrz Infant i starszyzna otaczali Witolda.

Ale napróżno oczekiwano na korony, które wieźli w imieniu Rzeszy arcybiskup magdeburgski, od Węgier Piotr Jurgo i Wawrzyniec Haudrewar koniuszy koronny, czech Władysław przełożony odzwiernych, Przemko X. Opawski i Pot de Potenstein. Z Norymbergi zajęchali byli do Frankfurtu nad Odrą i w dalszą już wybrali się drogę, gdy ich wiadomość doszła, że przodem jadący z darami i listami w towarzystwie kilku litwinów Baptyst Cigalla włoch Dr praw, i inny jakiś włoch Sieniezyk z Zygmuntem Roth szlążakiem, przejeżdżając w Polsce, odarci, poranieni, pieszo uciekli do Człuchowa, z kąd ich komandor tamtejszy do Malborka odesłał.

Jagiello wiedząc już o zjeździe i przygotowaniach, a chcąc zyskać na czasie, napisał do Witolda prosząc go o odłożenie obrzędu, obiecując zgodzenie się swoje, lecz wprzód osobiście z nim widzieć się żądając dla polecenia mu synów swoich, gdyż starość go nieiskała i spokój był mu nadewszystko potrzebny. Wielki książę odpisał, że był w gotowości zupełnej, gości sprost i odkładać już nie mógł.

Polacy tymczasem burzyli się i odgrażali, a Krzyżacy oczekując na korony przez Prussy iść mogące, polecieli aby je natychmiast z Malborka do Wilna przeprowadzono z silnym oddziałem. Gości utrzymywano od dnia do dnia napróżno, nareszcie znużeni próżnemi odkładami, rozjeżdżać się

1430. poczęli. Nowe poselstwo królewskie do zgody wynosiło: Witold już jej nie unikał, ale chciał wprzód obmyśleć jakby się pojednać mogli w sprawie głównej niezależności Litwy. W. Mistrz stanął tu jako pośrednik w Wilnie w końcu Września, na zjazd z królem umówiony.

Wiadomość o wstrzymaniu się postów z koronami o niemożności niezwłocznego przyprowadzenia do skutku zamiarów swoich, starego i zmęczonego ciągłą walką Witolda z resztą sił wyzuła. Z jednej strony nadjeżdżał w licznym poczeku Władysław, gdy z drugiej goniec o uowem zbliżaniu się postów korony wiozących oznajmił, donosząc, że są już w Starym Berlinie, na Szczecin dalej postępując ku Litwie. Witold chorując na wrzód na krzyżach, osłabiony lecz niezgięty, postanowił choćby umierając jeśli nie tę koronę, to bez woli cesarza i dyplomu inną własnymi rękami wdziać na głowę swoją i żony, aby ją przekazać bratu i Litwę niezależną po sobie zostawić.

Król nagłony przez postów chorego już Witolda, wstrzymywany napróżno przez panów polskich, przybył nareszcie do Wilna. Na granicy wysłani przeciw niemu książęta litewscy, przyjęli go i przeprowadzili do Wołkowyska, zwał udał się do Grodna, gdzie jeszcze czas jakiś się zatrzymał. Naostatek ponowionemi prośbami zagnalony, wyruszył do Wilna. O milę od stolicy pod Kielmeją, spotkany przez Wielkiego księcia Witolda, W. księcia Bazylego, W. Mistrza Pawła Russdorff i wielu innych panów.

Zbliżając się ku niemu wszyscy z koni zsiadli, a bracia powitali się serdecznym uściskiem. Było to d. 4 Października.

Dzień upłynął na nabożeństwie i przyjęciach.

Tu gdy Witolda z Jagiełłą chce pojednać i pośredniczyć między niemi, usilnie się do tego ofiarując Paweł Russdorff,



1430. zgromiony przez Zbigniewa Oleśnickiego umilkłszy, tegoż dnia rano z Wilna odjechał. Witold już chory zaraz do Trok się wybierał, a król przeprowadzić go życzył, i oba wyjechali konno za miasto. Witold na wrzód między łopatkami cierpiący, wzruszeniami osłabiony, z konia upadł i omdlałego do wozu, którym jechała księżna Juljanna, wsadzić go musiano. Tak do Trok zajechał. Wypadek ten zdarzył się d. 15 Października.

Już na łożu śmiertelnem Witold myśli swój nie rzucał jeszcze, owszem nalegał znowu na króla natarczywie, usilnie aby mu się umierającemu nie sprzeciwił. Oliarował się pośredniczyć między cesarzem a królem, między Krzyżakami a Polską, na co Jagiełło zgadzał się warując, aby cesarz i Krzyżacy na to się pisali. Co do koronacji przynagłony król tém się składał, że odjeżdżając z Polski dał słowo senatorom, iż nie bez dołożenia się ich nie uczyni.

Niążeta Szlązcy oświadczyli się z gotowością służenia Jagielle, ostrzegając go o przechwałkach Zygmunta, który miał powiadać, że kość rzucił między braci, i że się o nią zagryzą! Część już prawdy w tym była. jeden z nich leżał na łożu śmiertelnem.

Pomimo oporu Władysława, konający już prawie Wielki książę dopraszał się jeszcze tej nieszczęsnej korony dla siebie i żony swojej, choćby na godzinę przed zgonem miał ją na skroń włożyć. Napróżno jednak wystąpił do Zbigniewa, który się temu najmocniej sam prawie opierał, Mikołaj Sępiński i Małdrzyk z Kobiela, oliarami, prośbami i pochlebstwy pokonać go chcieli; kapłan-obywatel pozostał nieugięty zawsze jednę mając odpowiedź na ustach. Próżno najwyższe dostojeństwa w Litwie mu oliarowano, otwierano skarbiec, grożono, Zbigniew odpowiadał ciągle: że lubo Witold godzien jest najwyższej godności, ztémwszystkiem

1430. dopiąć jej nie może, nie gwałcąc przysiąg złożonych; że korona litewska oderwie kraj ten od Polski, a na oba ściągnie wysiłki nieprzyjaciół. Dodał wreszcie, że ani go łaską przekupić, ani groźbą zastraszyć, ani prośbami ująć nie potrafia.

Powtórnie z nastawianiem wysłani jeszcze Małdrzyk, Sępiński i Maciej biskup wileński, prosili go tylko, aby dla uniknięcia wstydu i hańby, choćby na godzinę królem być Witoldowi dozwolono: ofiarując i przyrzekając uroczyscie, że koronę swą złoży i blizki już zgonu dźwigać jej nie będzie, sam ją odeszle i zrzecze się jej.

Wreszcie zagrożono Oleśnickiemu:

— Wiész, rzekł przez swoich Witold, król jak zrzucił z dostojenstwa Piotra Wisza, tak i ciebie potrafi, w uędzy i upokorzeniu życia dokonaasz!

— Nie uczyni pan mój tego, bom na to nie zasłużył, rzekł Zbigniew — wreszcie na uędzę i ubóstwo gotów jestem. Królestwo udane zmieniłoby się ze szkodą obu państw na rzeczywiste, na to więc zezwolić nie mogę.

Na tym bohaterskim oporze ze strony Zbigniewa, całe staranie o koronę się rozchwiało; choroba Witolda przytęm coraz bardziej zagrażającą przybierając postać, myśleć o tém nie dozwalała. Na łożu boleści Witold oddał wreszcie Zbigniewowi sprawiedliwość. Wszystkich innych polaków, rzekł, ująłem groźbą lub datkiem, tego nic wzruszyć, nic pokonać, nie zmienić nie mogło.

Wyrzekłszy się wreszcie tej myśli królowania przedśmiertelnego, W. xiąże okazał nawet dla Zbigniewa szacunek, na jaki ten zasługiwał. Zrzekając się korony nie tylko słowy, ale na piśmie dał zaręczenie Zbigniewowi biskupowi krakowskiemu, Ziemowitowi xięciu Mazowieckiemu i Władysławowi z Oporowa kanclerzowi koronnemu,

1430. że więcej o nią starać się nie będzie. Radzono królowi, aby senatorów swych nie odpuszczał od boku, ale upewniony pisemem, pozwolił im odjechać do Polski. Witold na list cesarski, którym donosił mu, że wojsko zbierze w Niemczech, i zbrojnymi ludźmi przesłał mu korony, odparł, że umierający już ich nie żąda i prosi cesarza, aby wszelkich starań poprzestał (Voigt).

Witold dogorywał w Trokach, z choroby i boleści upokorzenia swojego; słabość wznagała się w sposób zastraszający. Ciągły niepokój, cierpienie duszy, pierwszy zaród śmierci wszczepił w silne jeszcze ciało. U łoża konającego, żona więcej o swe skarby niż o życie jego troskliwa (gdyż klejnoty własne obawiając się już gospodarzyć poczynającego Świdrygiełły, odesłała do przechowania Zbigniewowi, który ich nie przyjął) tamła ręce z bojaźni o siebie raczej niż o niego!

Żona garnąca skarby, król Władysław zmęczony, obojętny i zimny. Świdrygiełło chełwie godziny śmierci wyglądający, oto co otaczało łożo wielkiego człowieka w chwili jego zgonu. Nikogo przyjaźnego, nikogo z sercem i współczuciem! Świdrygiełło wcześniej już mając się za pana nim jeszcze Wielki Witold umarł, w dworcu Trockim i po skarbcach xiążęcych gospodarować poczynął, nie opowiadając się nikomu, a zaglądając tylko ku łożu jakby śmierci wyglądając! Zgromił mu to król, za co gniewny i rozszokowany, odjechał zaraz.

Zbliżała się uroczysta, wielka śmierci godzina; czternaście dni już trwała choroba, bohater po sobie państwo bez następcy, Litwę bez pana w objęciach Polski, Świdrygiełłę wielkrycyela obok starca Władysława i Julianę bez opieki rzucał. Zgon wielkiego bohatera, smutny był i nau-

1430. czający: wezwany Władysław, stawił się na to ostatnie ziemnej dłoni pożegnanie.

Witold przeproszał go ze łzami za przykrości, jakich się stał przyczyną, zwłaszcza starając o koronę: polecał mu żonę swoją i rodzinę, a oddając Litwę, te pamiętne wyrzekł słowa, które Bielski wzmiankuje: «prosił go za Litwą, aby jej ustaw i danin nie zmieniał.»

Ostatnią myślą, ostatnim słowem Witolda była Litwa; poczem czując się blizki śmierci, klucze zamków oddać kazał Jagielle.

Przed przywołanym biskupem wileńskim Maciejem, spowiadał się Witold po kilka razy bardzo gorliwie. Nie wiem z kąd (Narbutt) ostatni dziejopis Litwy wzmiankuje, że książę, który powątpiewał i często dysputował o ciążym zmarłych wstaniu, ostatni raz skład wiary powtarzając, wyznał, że szczerze i silnie w nie wierzy.

Umarł nadejściem d. 27 Października 1430 roku. Z nim ostatnia myśl Litwy niezależnej, potężnej, samoistnej skończyła; na nim dzieje kraju tego się kończą; zaczyna historia kolei, jakie przeszła Litwa w połączeniu z Polską, która potrafiła wcielić ją w siebie bez wstrząśnień, bez boju prawie i bez żalu; czuła Litwa, że ją to nowe zjednoczenie do nowych a wyższych powołuje instytucji, do nowych a większych losów.

Pogrzeb Witolda odbył się z wielką wspaniałością w Wilnie, dokąd Władysław Jagiełło ciało przeprowadził i z przepychem królewskim pochował d. 7 Listopada w kościele katedralnym S. Stanisława. Pogrzebowi mnogosć ludu, książąt i panów towarzyszyła. Litwa traciła w nim męża, co ostatni o jej potędze narzył. Na grobie Witolda wywieszona była w początku z obrazem jego na koniu chorągiew, *obyczajem greckim* pisze Bielski; później po pra-

4430. wój ręce wielkiego ołtarza w katedrze, wzniosła mu grobowiec Bona królowa, a ten podobno w ostatniej restauracji kościoła, zniszczony został tak, że śladu kości jego i pamiątki grobu nie zostało.

Potrzebnież pochwał pośmiertnych człowieka, którego czyny tak wielki rozgłos miały, imię tak daleko się rozeszło. Od Baltas do morza Czarnego, nad brzegami Wołgi i Wisły, jeszcze dziś Ind powtarza to imię wielkie, którego już znaczenia jak tajemniczego hieroglyfu nie rozumie. *Łaznie Witolda, mosty, drogi i rzeki*, zachowały od niepamięci po dziś dzień nazwisko bohatera: zapomniano jego czynów, lecz urok wielkości pozostał.

Wojownik niezrażonej odwagi i przebiegłości, nieraz dał dowody osobistego męstwa i genjuszu dowódcy: chytry z chytremi, prawy gdy z przyjaciółmi miał do czynienia, nie tylko wojować, lecz ze zwycięstw korzystać umiał. Kraj swój, jego język i obyczaje, kochał nadewszystko; nieprzyjaciółom jak poganin mściwy i nie łatwo urazy darowujący, dla wiernych i przychylnych hojny był, przyjacielski i otwarty. W rzeczach wiary, można go było posądzać o obojętność zupełną, gdybyśmy tylko wnosili chcieli z jego pierwszych czynów: kilkakrotnie powtarzanego chrztu, i szczególnież na ów wiek tolerancji dla żydów, Tatarów i wszelkiej wiary Indzi. Postarzawszy wszakże, nie tylko obojętnym nie był, ale często lubił o wierze rozprawiać. Tomasz Walden (Balinski ze Smolleta) sławny ze swych dysput teolog, który czas jakiś bawił na dworze Witolda, użyty będąc przez Henryka V. do negocjacji między Jagiełłą a Krzyżakami, nauczał go wiary, i często się z nim o nią spierał. Ciał zmarłych wstanie, w początku najmniejszemu mu się zdawało. Dla duchowieństwa wszelkich wyznań, był panem łaskawym, a nadania jego liczne, zwła-



1430. szeza w latach ostatnich, świadczą, jak stan ten w Litwie naówczas wiarę krzewiący, wspierał i poważał. Kościoły przez niego założone, oprócz żmudzkich i biskupstwa żmudzkiego, nadał katedrze wileńskiej i wielu częstkowych dobrodziejstw. były jeszcze w Wołkowysku, Grodnie, Brześcin Litewskim dwa, w starych Trokach i t. d. Wileńskiemu biskupstwu świadczył wiele, a na biskupie Macieju, który mu z drugą jego żoną dla przeszkód kanonicznych ślubu dać nie chciał, ani się mścił, ani go o to npominał wcale.

Charakter jego prywatny, malują te drobnostki, któreśmy w części już w opowiadaniu umieścili, wreszcie tu jeszcze z kronik zbierzeny. Czynimy niezmordowanie, u stołu nawet, na łowach sądził, przyjmował poselstwa, o wojnie się naradzał, chwili nie tracąc.

Zabaw krom turniejów rycerskich, nie lubił i unikał; pokarmów ani napoju zbytkiem nie zgrzeszył, a wodę tylko pijał. Dla kobiet był słabym i łatwo im się uwodzić dawał; przecież żadnego gwałtu, żadnej zbrodni, mając ogromną potęgę w ręku, nie popełnił. Żywy a przezorny, gdzie nie mógł siłą, wygrywał przemysłem i chytrością. Krzyżacy obawiali się go więcej niż wszystkich razem nieprzyjaciół swoich, a nigdy, chyba w ostatnich kilku latach, całkiem mu zaufać nie chcieli. W obejściu się ze swemi podwładnemi, surowy był do zbytku; starostów i wielkorządców gdy się wzbogacili, zsadzał z urzędu, odbierał im co mieli, i znów aby się zapomogli, posyłał na nowe posady. Były to czasy, w których powszechnie obchodzono się z poddanym jak z nieprzyjacielem, i nie dziw, poddani byli po większej części zawojowani. Srogim był też Witold dla poddanych i pieśni o nim wzmiankują.

Witold idzie po ulicy

Za nim niosą dwie szablicy.

1430. Ta pieśń była może powodem utworzenia baśni, którą pierwszy Aeneas Sylvius zapisał, jakoby jadąc łuk przy sobie lub łuczника miewał zawsze, i niemłych z twarzy natychmiast zabijać kazał. Że na rozkaz jego w r. 1440, Litwini sami dla siebie szubienice stawiając, wieszać się śpieszyli aby go nie rozgniewać, przywodzi Długosz. Co się tyczy owego łucznika, Aeneas Sylvius tyle bajek zapisał w swej podróży, że i tę do ich liczby można śmiało dołączyć.

Morderstwy nigdy się nie skaził, choć żył w wieku gdy były pospolitemi, a urodził się poganinem; wyrzucane mu nie mają najmniejszego prawdopodobieństwa nawet. Odebranie dóbr Niałętom Giedrockim, nie musiało być bez słusznych powodów, które czas zatarł przed nami.

Gdy Tatarów, osadzając ich nad Waką, nadał wielkimi bardzo swobodami i przywilejami, tak, że mu to wyrzucono iż niewiernych szczerze opatrywał i opiekował się nimi, odpowiedział:

— Najsroższe zwierzę łagodnością ugłaszczę.

— Ze mną, pisał do Krzyżaków, dobrocią i łagodnością wszystko, gwałtem i groźbą nic niezynie nie potralicie. Gdy przed nim chwalono kogoś co pięknie mówił, odparł:— Wolę tego co nie tak pięknie, a prawdę tylko mówi.

Gdy raz u Dniepru z Tatarami miał się potykać, jakiś książę odradzał mu to dla wielkiego mrozu: — Nie doczekamy się to ciepła, odpowiedział: jeśli zwyciężym, pokonamy razem dwóch nieprzyjaciół mrozu i Tatarów, jeśli polegнем, od dwóch przynajmniej nie tak będzie sromotnie.

Zapędziwszy się inną razą za Tatarami do morza Czarnego, do miejsca, które owczesni pisarze Owidowem jeziorom zwali, a gdzie sterczały resztki jakichś murów (Białogród?) wjechał na konin o pół mili w morze i zajął wo-

1430. dy Euxynu we władanie swoje. Nie wiemy, do której to wyprawy Witolda zastosować by się dało.

Z wielu oddanych mu dworzan i powierników, jednym z najulubieńszych, był Mikołaj Małdrzyk z Kobiela, rodem polak: ten gdy cały wiek strawiwszy na usługach, do Polski powracał, Witold obsypał go darami, bogatemi szaty, końmi i t. p., a ze skarbu kazał sto kop groszy mu wyliczyć. Żona Juljanna skąpa i cheiwa, poczęła na to sarkać, zżymać się, wymawiając mu jego rozrzutność.

Postrzegłszy to Witold, a panem u siebie być pragnąc, sumnę wyznaczoną podwoić kazał. Gdy Juljanna coraz zwaśniej opierać się poczęła, on podwajał dary, tak że do 800 kop groszy (50 kilka tysięcy złotych) doszły. Nareszcie postrzegłszy się Juljanna, przestała się śpierać, a Witold Małdrzyka z darem odprawił.

Wzrostu był niewielkiego, krzepki, twarz miał babią bez wąsów i brody, z kąd poszło podanie, że brody wszystkim zapuszczać kazał, żeby nie byli mu podobni.

Urodzony podobno w r. 1344 żył lat osiemdziesiąt i sześć; żenił się trzy razy, raz pierwszy z nieznaną nam Marją (podobno córką Andrzeja X. Łukomli i Starodubia), potem z Anną Światosławówną X. Smoleńską, urodzoną z X. Olszańskiej, nareszcie z Juljaną córką X. Jana Mendogowicza Olszańskiego, którą znamy tylko z jej cheiwości, skępstwa i z tego, że Zbigniewowi Oleśnickiemu jeszcze przed śmiercią męża klejnoty swe. bojąc się o nie najbardziej, do pochowania oddać chciała. Potomstwo Witolda było: córka Zofja z pierwszej lub drugiej żony, wydana za W. X. Moskiewskiego Bazylego Dymitrowicza, dwóch synów Anny Jan i Jerzy otrzytych w Królewcu, i Raka (po litewsku ostatnia?) córka wydana za litwina Kormulta przodka Wołodkowiczów. Juljanna nie zostawiła po-

1430. tomstwa: oprócz bogatych pozostałości. miała zapisem sobie dane dobra znaczne w Nowogródzkiem. Umarła w r. 1448, w Dąbrowicy pod Lwowem.

Ulubionemi miejscami pobytu Witolda w Litwie były: Kowno, Troki, Wilno, Grodno, Wołkowysk, Nowogródek, Brześć, na Wołyniu Łuck, gdzie nadania jego dla Dominikanów pozostały jako ślady pobytu razem z zamkiem przepysznyin, którego piękna ruina trwa po dziś dzień, i kanałem skracającym drogę żeglującą na Styrze.

Oprócz zawojowań i ustalenia władzy na Rusi i nad Tatarami zwłaszcza, gdzie podboje poprzedników utwierdził nowemi; oprócz silnego oporu jaki stawił Krzyżakom, zjednoczenia państwa w całość silną nie tylko środkami wojennymi i politycznymi, ale połączeniem Kościołów i wyjęciem Litwy z pod metropolii moskiewskiej; — Witold w urzędzeniach wewnętrznych, zostawił po sobie pamięć długą i chwalebną.

Za niego, szlachta przywileje równe polskiej otrzymała i powołaną została do uczestnictwa w naradach, w ustawodawstwie; usamowolniona w rozporządzeniu dobrami, w wydawaniu za mąż niewiast i t. d. — Wprawdzie te prawa za rządów silnych Witolda były raczej słowem niż rzeczą, wszakże, już imiona bajorasów w aktach publicznych, szlachta w listach Witolda, nieraz się jako klasa znacząca nakazuje; Witold straszy nią nawet Jagiełłę.

Inne stany ludu, otrzymały rozdział sprawiedliwszy podatków i danin, które tak rozporządzono, aby na wszystkich klasach ciążyły zarówno (Listy Krzyżackie). Drobni posiadacze ziemi do większych swobód powołani zostali; wiesniacy weszli pod opiekę prawa; miasta niektóre otrzymały prawo magdeburgskie, żydom i Talarom nadano przywileje.

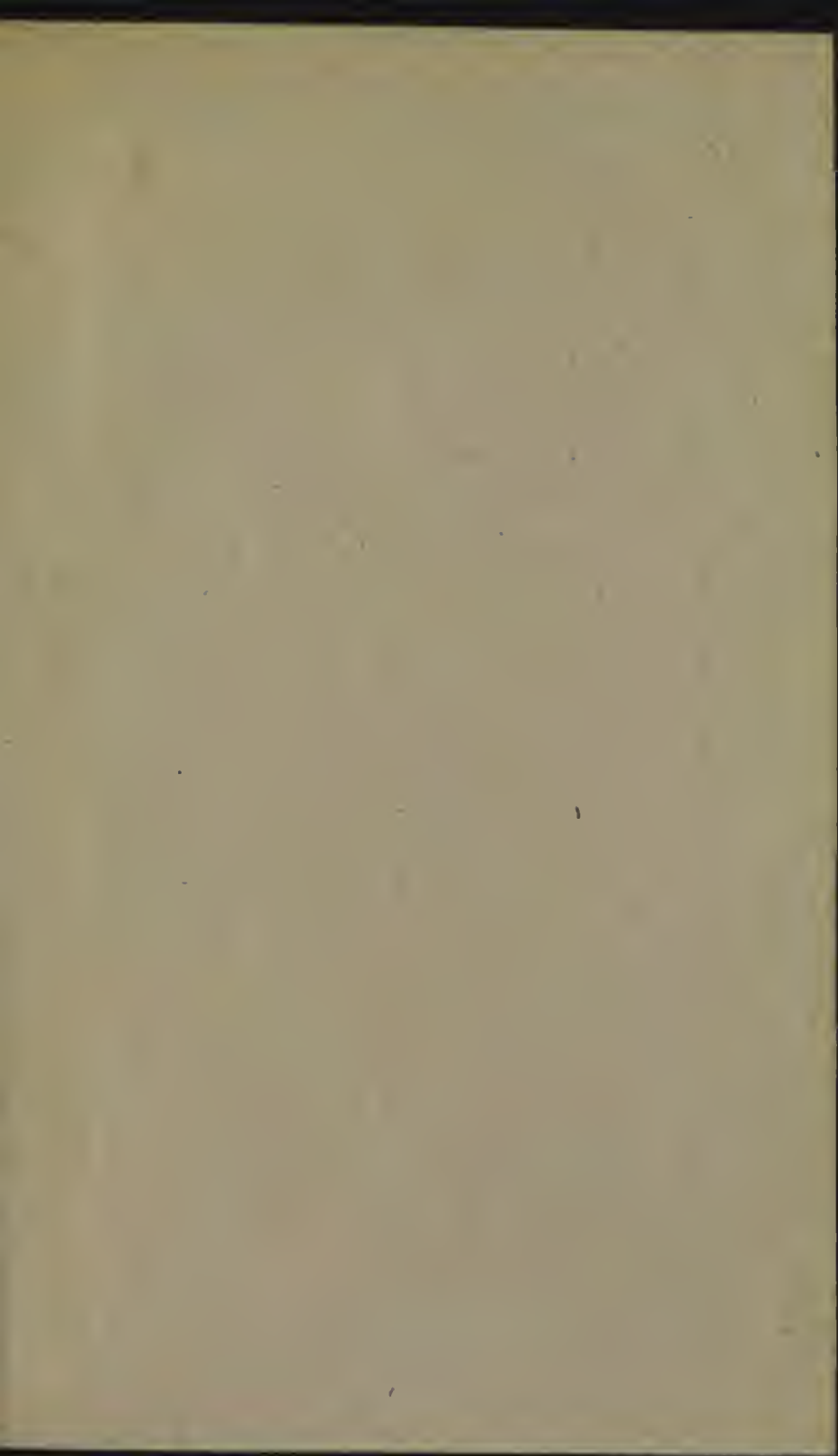
1420. O handlu poświadczają i listy Krzyżackie i liczne umowy, zwłaszcza o handlu *drzewa*, który był bardzo znaczący. Ustanowienie cel słatecznych i pobór ich regularny zaświadcza komora w Tawamin, zwana *Łuczną Witolda*. Kraj pod jego rządami doszedł wysokiego stopnia dobrego bytu i pomysłowości, nie będąc jak przedtém wystawiony na najazdy. Każdy rozejm z Krzyżakami wnet dla handlu był korzystnie użyty, tak że statki litewskie niekiedy Nogai zapętniały. Handel ze Wschodem przez Kallę, z Rusią, z Węgrami przez Polskę nieustannie był czynny.

Litwa za niego powiększój części wiarę chrześcijańską przyjęła i pogańską swą zrzuciła skórę, gotując się polskie przywdziać szaty i przez nią spoić się z cywilizacją Zachodn.

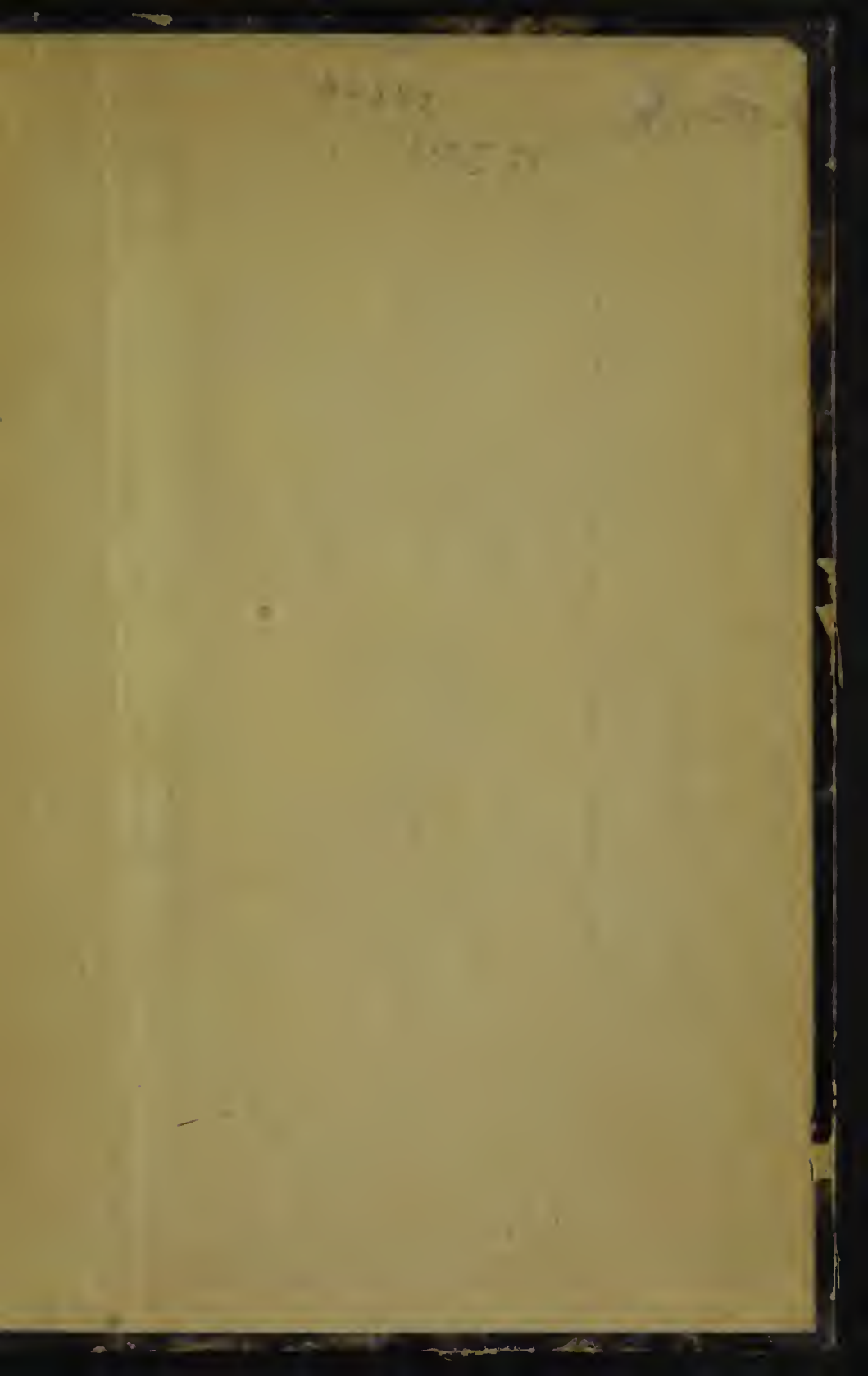
Od początku XIII wieku, gdy z kryjówek swych wychodzi Litwa na scenę historyczną, do XV na którym kończą się jej dzieje, doszła ona do najwyższego szczytła wzrostu i potęgi. Dziwnym w historii fenomenem, bez widocznego upadku, bez zgrzybiałości bezsilnej, traci swą narodowość a z nią był oddzielny, przelewa wszystkie siły w państwo bratnie, i dopełniwszy swęj misji, którą było odparcie Tatar na zachód płynących—znika znów ze sceny historycznej. Od chwili zgonu Witolda, dzieje Litwy są już walką o pozostałości narodowe, potem historją polską więcej niż litewską. Odrębnie spisywać dzieje dawniej Litwy zwłaszcza od Unji Lubelskiej, która była potwierdzeniem poprzedzających i niejako uznaniem już spełnionego faktu, dziś prawie niepodobna. Ze śmiercią Witolda, kraj ten widocznie stawał się prowincją tylko polską.











Biblioteka Raczyńskich

JIK 501



JIK0501